

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

Z O J E S T A G E

Słodczy
bywa
zwodnicza



ZŁA KREW

Z O J E S T A G E

ZŁA KREW



Przełożył Piotr Kaliński

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2019

Dla mojego taty, Johna Stage'a

HANNA

MOŻE MASZYNA ZOBACZY słowa, które nigdy nie padły z jej ust. Może były wyryte w jej kościach i kiedy ludzie w białych fartuchach powiększą obrazy, wtedy jej myśli ukazą im się jak góry i linie kolejowe na mapie jej upiornie wyglądającej czaszki. Hanna wiedziała, że nic jej nie dolega. Ale mama chciała, żeby spojrzeli. Jeszcze raz.

Sala w podziemiu szpitala pachniała cytrynowymi cukierkami z trucizną, a w powietrzu wisiała groźba bolesnych zastrzyków. Kiedy była mała, bała się tej maszyny, ale dzisiaj, w wieku siedmiu lat, wyobrażała sobie, że jest kosmonautką. Rakieta obracała się i brzęczała, a ona sprawdzała współrzędne, żeby ostatni raz upewnić się, czy obrała dobry kurs. Za okrągłą szybą Ziemia szybko się oddalała i po chwili statek pędził przez nieprzeniknioną ciemność upstrzoną gwiazdami. Teraz już nikt jej nie złapie. Na tę myśl się uśmiechnęła.

– Nie ruszaj się. Prawie skończyliśmy. Świetnie ci idzie.

Kontroler lotu obserwował ją na swoim monitorze. Nie cierpiała wszystkich osób z kontroli naziemnej, ich białych kitli i śpiewnych głosów. Sztucznych uśmiechów, które w ułamku sekundy zamieniały się w zafrasowane miny. Wszyscy byli tacy sami. Banda kłamczuchów.

Hanna trzymała język za zębami, bo niewypowiedane słowa dawały moc, pozwalały zachować czystość. Przyglądała się mamie i innym dorosłym, badała ich wzrokiem. Słowa wypadały im z ust jak martwe robaki. Wyjątkowe osoby, jak jej tata, potrafiły mówić motylami. Ich głos ożywiał kolory, od których zapierało dech w piersiach. Tymczasem jej wewnątrz przypominało kalejdoskop i czasami ledwo mogła się połapać w migających barwach, wykrzykownikach i znakach zapytania. Dookoła wirowały tajemnicze kształty

i w każdej ukrytej kieszonce Hanna trzymała skarb, skradziony albo znaleziony. Jako mała dziewczynka próbowała wyrazić to, co w niej buzowało, ale słowa były jak kamyki. Nonsens. Bełkot, który nawet w jej uszach brzmiał rozczarowująco. Ćwiczyła w swoim pokoju, ale z ust wydostawały się tylko robaki i rozpierzchiwały się w popłochu po skórze i pościeli. Strącała je palcami i patrzyła, jak znikają pod szczeliną zamkniętych drzwi sypialni.

Na co komu słowa? Nic a nic nie można było na nich polegać.

Ale jeśli miała być szczerą, to milczenie przynosiło jeszcze jedną korzyść – doprowadzało mamę do szaleństwa. Biedna mamusia okazywała aż nadto wyraźnie, rok w rok, jak bardzo jej zależy na tym, by córeczka przemówiła. Błagała ją o to.

– Proszę cię, skarbie. Ma-ma? Ma-ma?

Za to tata nigdy nie błagał ani się nie denerwował. Kiedy brał ją na ręce, patrzył na nią rozpromienionym wzrokiem, jakby widział supernową. Tylko on naprawdę potrafił ją dostrzec, więc się do niego uśmiechała i dostawała w nagrodę pocałunki i gilgotki.

– Koniec – obwieścił kontroler lotu.

Ktoś z obsługi naziemnej wdusił przycisk i jej głowa wysunęła się z wielkiej mechanicznej tuby. Rakieta runęła z powrotem na Ziemię i utknęła w kraterze brzydoty. Znów stanęli przy niej galaretowaci ludzie, jakaś kobieta zaproponowała, że zabierze ją do mamy. Jakby to miała być nagroda.

– Wspaniale się spisałaś!

Co za wredne kłamstwo. Nie zrobiła absolutnie nic, tylko przedwcześnie powróciła na Ziemię. Nie widziała nic trudnego w leżeniu bez ruchu, a milczenie było jej naturalnym stanem. Pozwoliła kobiecie wziąć się za rękę, choć wcale nie miała ochoty wracać do humorzastej mamy siedzącej w jakimś innym dusznym pokoju. Wolałaby zwiedzać niekończące się korytarze szpitala. Udawała, że chodzi we wnętrzu układu pokarmowego wielkiego smoka. Jak tylko zionie wściekle ogniem, płomienie wyrzucą ją w inny świat. Taki, gdzie się odnajdzie, gdzie będzie biec przez mroczny las z mieczem

w ręku i zwoływać podwładnych, którzy ruszą za nią do ataku. Chlast, prask, ryk. Nakarmi ostrze świeżą krwią.

SUZETTE

WYGLADZIŁA HANNIE WŁOSY z tyłu głowy, gdzie trochę się potargały w trakcie badania.

– Widzisz? Nie było tak źle. Teraz zobaczymy, co powie pan doktor.

Sztuczny uśmiech mamy wymusił delikatny skurcz powieki. Potarła palcem kącik oka. Strach wgryzał się w jej skórę i groził utratą równowagi. Gabinety lekarskie, budynki szpitalne – zinstytucjonalizowana męka. Miała wrażenie, jakby ciężkie ściany zaczynały ją przygniatać. Hanna siedziała z łokciem na oparciu krzesła i głową wspartą o dłoń, nieobecna i obojętna jak przed telewizorem. Suzette spojrzała na obrazek, który tak przykuł uwagę córki. Wyblakłe kolorowe kwadraty. Po ruchach gałek ocznych córki próbowała zgadnąć, czy mała je wszystkie liczy, czy grupuje według odcieni. Dziewczynka udawała, że nie zdaje sobie sprawy z obecności matki, co Suzette odczytała jako znajomą naganę. Po tylu latach straciła już rachubę, ile razy była przez nią w ten sposób karana.

Może Hanna ciągle miała jej za złe, że w domu skończyły się banany. Rano waliła pięściami w blat stołu i wściekle patrzyła na miskę z płatkami. A może nie wybaczyła matce jakiejś innej krzywdy, której w swoim mniemaniu doznała minionego dnia, tygodnia albo miesiąca. Nie mogła wiedzieć, że Suzette opierała się przed zawiezieniem córki na kolejną tomografię – pięćset razy silniejszą od zwykłego prześwietlenia – ale ustąpiła Aleksowi, który uparcie wierzył, że da się jeszcze odkryć fizyczną przyczynę tego, że ich córka nie mówi. Mąż nie widział, co ona robiła, a Suzette nie mogła mu powiedzieć, co tak naprawdę się działo: że to wszystko był wielki błąd, że nie ma pojęcia, jak być matką i w ogóle skąd się wziął w jej głowie pomysł, że warto spróbować. Dlatego zgadzała się z Alekssem. Oczywiście, że

trzeba zbadać Hannę. Oczywiście, że należy wykluczyć wszystkie przyczyny fizjologiczne.

Spojrzała na córkę. Były do siebie tak podobne. Ciemne włosy. Duże brązowe oczy. Jaka szkoda, że nie odziedziczyła po Aleksie chociaż odrobiny jego jasnych genów. Rano ubrała Hannę w ładną sukienkę, nowiutkie podkolanówki i czółenka Mary Jane. Suzette miała na sobie jedwabną sukienkę koszulową z luźnym paskiem dla podkreślenia figury, a do tego koszmarnie drogie buty. Wiedziała, że nie musiały się tak stroić na wizytę w szpitalu, ale bała się wszystkich sytuacji, w których ktoś mógł ocenić jej matczyne kwalifikacje. Przynajmniej nikt nie mógł powiedzieć, że córka wygląda na chorą albo zaniedbaną. Poza tym spędzała z Hanną tyle czasu w domu, że rzadko kiedy miała okazję włożyć coś ładnego. Zawsze starała się świetnie wyglądać na imprezach firmowych Aleksa i uwielbiała, jak śledził ją na nich głodnym wzrokiem, podczas gdy ona sączyła wino, rozmawiała z gośćmi i cieszyła się towarzystwem dorosłych. Niestety żadna opiekunka do dzieci nie chciała przyjść drugi raz, więc w końcu się poddali. Alex, kochany Alex, organizował przyjęcia rzadziej i z mniejszą fetą, ale i tak pozostał żal. Brakowało jej tego luzu i zwyczajnych rozmów, na jakie mogła tam liczyć z Fioną, Sashą i Ngozi. Nie pytała Aleksa, czy mówili o niej w pracy, czy raczej wszyscy zachowywali się, jakby przestała istnieć.

Niepewna tego, co powie lekarz – za co ją skrytykuje – wystukiwała nerwowy rytm na ręce Hanny. Dziewczynka cofnęła ją i pochyliła lekko głowę, ale barwny, geometryczny obraz dalej ją fascynował. Suzette siedziała ze skrzyżowanymi nogami, napiętymi barkami i zaciśniętymi pięściami. W proteście przeciwko tej pozycji obolała część brzucha zaczęła się skręcać i pojękiwać, więc Suzette rozprostowała palce i spróbowała się odprężyć. Było to jej pierwsze poważne wyjście z domu od operacji, którą przeszła osiem tygodni wcześniej. Tym razem przeprowadzili zabieg laparoskopowo, co miało przyspieszyć gojenie, aczkolwiek poprosiła lekarza, żeby przy okazji zrobił coś z okropną blizną.

Biegający przez brzuch koślawy kanion zawsze jej przeszkadzał.

Odchodził głęboką, skośną linią w prawo od pępka. Alex mówił, że blizna jest elementem urody jego żony, źródłem siły. Laurem po zwycięskiej walce stoczonej w młodości. Ale ona nie potrzebowała żadnych pamiątek po tamtych samotnych, obrzydliwych latach, bo i bez nich nie miała szansy zapomnieć o śmiertelnym wrogu, który czaił się w jej wnętrzu, ani o równie zabójczej obojętności ze strony matki. Tamta pierwsza operacja, którą przeżyła w wieku siedemnastu lat, napełniła ją takim strachem, że zalecaną przez doktora Stefanskiego powtórna resekcję odsuwała w czasie do momentu, kiedy przewodowi pokarmowemu zagroziła perforacja. Początkowo zwężenie wywoływało tylko trochę bólu, więc Suzette ograniczyła spożycie błonnika. Spodziewała się, że najgorsze objawy choroby Crohna ustąpią pod wpływem zastrzyków z silnym biofarmaceutykiem, i faktycznie tak się stało, ale kiedy stan zapalny się cofnął, okolica naokoło zwężenia jelita zaczęła się zablizniać.

– Proszę nie wycinać za dużo – poprosiła lekarza, jakby zamierzał ją okraść, a nie przywrócić do zdrowia.

Alex pocałował ją w zbielałe kostki dłoni.

– Wszystko będzie dobrze, *älskling*. Poprawi ci się nastrój i pomyśl tylko, o ile więcej będziesz mogła jeść.

No tak, to była całkiem rozsądna ocena. Gdyby tylko nie ten niemożliwy do zagłuszenia lęk, że razem z fragmentem jelita cienkiego straci przyrodzone prawo do srania na klozecie jak normalny człowiek. Owszem, na całym świecie żyli ludzie po ileostomii, którzy na co dzień radzili sobie z workiem przyklejonym do brzucha. Ale ona nie mogłaby tego znieść. Na samą myśl o takiej ewentualności pokręciła teraz głową, aż Hanna się wzdrygnęła i spojrzała na nią z takim wyrzutem, jakby mama zepsuła powietrze.

Suzette wzięła się w garść, przynajmniej na tyle, żeby córka zauważyła, bo czarne myśli dalej krążyły jej po głowie, od zabiegu praktycznie niemożliwe do opanowania.

A co, jeśli znowu wytworzyła się przetoka?

Ostatni raz rozwinęła się jakieś sześć tygodni po resekcji. Suzette obudziła

się któregoś ranka z uczuciem, jakby spała z cegłą pod plecami, ale ciężar zalegał w jamie brzusznej, gdzie zebrały się odchody, które należało odsączyć. Ale teraz minęło już osiem tygodni od operacji, więc może niebezpieczeństwo stało się mniejsze. Alex karmił ją swoimi zwyczajowymi banałami o „życiu z dnia na dzień”, a doktor Stefanski uspokajał, mówiąc, żeby cierpliwie robiła sobie zastrzyki, bo markery stanu zapalnego jak na razie nie wzrastają. Jednak w wyobraźni koszmar sączącego się przez skórę moczu i kału czyhał tuż za rogiem. A co, jeśli Alex będzie musiał odgrywać dawną rolę jej matki i zmieniać brudne opatrunki na niegojącej się ranie?

Szybkie pukanie do drzwi gabinetu rozwiało czarne myśli. Czasami obecność lekarza tylko potęgowała w niej strach, ale ten przyszedł do Hanny, nie do niej. A ona była tu jako dobra, troskliwa matka. W niczym nie przypominała swojej własnej. Przycisnęła dłoń do bolącego brzucha i wymuszenie uśmiechnęła się do nowego specjalisty, bardziej siwego niż poprzedni. Ma zbyt bujne brwi, pomyślała. Dodatkową trudność w utrzymaniu z nim kontaktu wzrokowego sprawiały wyrastające mu z nosa włosy.

– Pani Jensen – powiedział i uścisnęli sobie dłonie.

Wypowiedział nazwisko tak jak wszyscy, niepoprawnie. Suzette to nie przeszkadzało aż tak jak jej urodzonemu w Szwecji mężowi, który po dziesiętnastu latach w Stanach nadal nie mógł się pogodzić z tym, że Amerykanie już nigdy nie nauczą się wymawiać jot jak „jot”, nie jak „dż”. Lekarz usiadł na taborecie na kółkach i otworzył na ekranie komputera plik z wynikami Hanny.

– Bez zmian od skanu, który robiliśmy... Kiedy to było? Dwa i pół roku temu? Ani w badaniach, ani w tomografii nie stwierdziliśmy żadnych anomalii w czaszce, zuchwie, gardle czy ustach. To dobrze. Hanna jest zdrowa.

Uśmiechnął się do małej, która patrzyła w inną stronę.

– Czyli nie ma... – Suzette starała się ukryć rozczarowanie. – Powinna kończyć pierwszą klasę, a my nie możemy jej nawet posłać do szkoły, dopóki nie zacznie mówić. Nie sądzimy, by trzeba ją było zapisać do szkoły specjalnej. Jest bardzo bystra. Uczę ją w domu i w lot wszystko łapie. Czyta,

rozwiązuje równania...

– Pani Jensen...

– Ale nie będzie dla niej... To nie jest dla niej dobre, jest zbyt odizolowana. Nie ma przyjaciół, nie bawi się z rówieśnikami. Staramy się z mężem jakoś ją zachęcać, wspierać. Musi być coś, co dałoby się zrobić, żeby jej pomóc.

– Znam doskonałego logopedę, jeśli Hanna ma trudności...

– Byliśmy już u logopedów.

– Można by ją zbadać na okoliczność najróżniejszych zaburzeń: apraksji mowy, zaburzenia semantyczno-pragmatycznego... – Mówiąc, przeglądał na ekranie dane Hanny. – Może zaburzenia przetwarzania słuchowego, choć akurat objawów tego u niej nie widzę. Czy miała któreś z tych badań?

– Wszystko sprawdziliśmy. Ma absolutnie zdrowy słuch, żadnego osłabienia mięśni, żadnych problemów poznawczych. Już nie zliczę tych wszystkich testów, ale Hanna je przechodziła. Sprawiały jej frajdę, ale po prostu nie chciała się odezwać.

– Nie chciała?

– Nie chciała, nie mogła. Kto wie? Właśnie to próbujemy ustalić.

Suzette czuła się nieswojo, widząc, jak lekarz badawczo spogląda swoim wzrokiem naukowca to na nią, to na jej córkę. Doskonale wiedziała, co sobie myśli. Zagubiona w swoich myślach dziewczynka i matka – wypielegnowana, ale napięta jak struna i na skraju załamania.

– Czyli Hanna umie czytać i pisać, tak? A czy w ten sposób może się pani z nią porozumiewać?

– Rozwiązuje zadania w podręcznikach, nie ma z tym najmniejszego problemu. Wiemy, że nas rozumie. Ale jak prosimy, żeby w taki sam sposób próbowała udzielać nam odpowiedzi, żeby pisała, czego od nas chce albo o czym myśli, to na to się nie zgadza. – Splecione palce zaczęły ją boleć i teraz na nie spojrzała. Trochę się zdziwiła tym, jak mocno je zaciskała. Złapała pasek od torebki i to nad nim zaczęła się znęcać. – Wydaje różne dźwięki, więc wiemy, że ma potencjał. Umie jęczeć i piszczeć. Nuci melodie.

– Jeśli Hanna umie mówić, ale nie chce... Niechęć a niemożność to sytuacje na dwa różne gabinety lekarskie.

Suzette poczuła, że się czerwieni, jakby jej dłonie powędrowały do szyi i próbowały ją udusić.

– Jeśli to... Już nie wiem, co robić. Nie możemy tak dłużej żyć.

Lekarz zaplótł palce i rzucił jej współczujący, choć nieco krzywy uśmiech.

– Bywa, że dla rodziców trudności behawioralne ich dzieci są równie kłopotliwe jak dolegliwości fizyczne. A nawet bardziej.

Suzette przytaknęła.

– Ciągłe się zastanawiam, czy popełniam jakieś błędy.

– Takie sytuacje są ciężkie dla całej rodziny, dobrze to rozumiem. Może następnym krokiem... Mogę państwu polecić psychologa dziecięcego. Z psychiatrą na razie bym się wstrzymał, przynajmniej do czasu konkretnej diagnozy. W dzisiejszych czasach zbyt lekką ręką przepisują dzieciom leki, a tymczasem niewykluczone, że chodzi o względnie łatwy problem do rozwiązania.

– Tak, też zdecydowanie wolę psychologa. Bardzo dziękuję.

– Wyślę skierowanie przez waszego ubezpieczyciela.

Lekarz spojrział z powrotem na monitor.

Suzette wyprostowała pasek torebki, z ulgi prawie zakręciło jej się w głowie. Założyła Hannie kosmyk włosów za ucho.

– Staram się unikać toksyn – powiedziała do lekarza, który siedział plecami do niej. – Nie żeby wszystkie lekarstwa były toksyczne, ale jak pan sam powiedział, w naszej kulturze ludzie na wszystko wynajdują jakieś proszki i nie myślą nawet o skutkach ubocznych. Ale jeśli w przypadku Hanny nie chodzi o niepełnosprawność... naturalne rozwiązanie brzmi dobrze. – Suzette spojrzała na córkę. – Poradzimy sobie. Znajdziemy kogoś, z kim będziesz mogła porozmawiać.

Hanna odtrąciła dłoń mamy i wykrzywiła usta. Suzette rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie i zerknęła na lekarza, żeby się upewnić, czy to zauważył.

Hanna skoczyła na równe nogi, założyła ręce na piersiach i stanęła w drzwiach.

– Za chwilę. Już prawie skończyliśmy – powiedziała Suzette głosem wyrażającym bezgraniczną cierpliwość.

Lekarz obrócił się na taborecie i zachichotał.

– Nie dziwię ci się, młoda damo. Cały słoneczny dzień spędzić w przychodni to żadna frajda. – Wstał, a Suzette z nim. – Przygotowanie skierowania prawdopodobnie zajmie kilka dni i wtedy będzie pani mogła umówić się z doktor Yamamoto. Jest psycholożką specjalizującą się w rozwoju dzieci i ma do nich świetną rękę. Ogromne doświadczenie. Hanna powinna się z nią dogadać. W recepcji wydrukują wam wszystkie informacje.

– Bardzo panu dziękuję.

– Może nawet poleci wam jakieś szkoły.

– Doskonale.

Suzette spojrzała na córkę i nie zdziwiła się na widok wściekłego grymasu. Swoim zachowaniem Hanna zamknęła sobie drzwi do trzech żłobków i dwóch przedszkoli. Jakiś czas temu Suzette miała nadzieję, że jej relacja z córką poprawi się, jeśli tylko obie zaczną spędzać trochę więcej czasu osobno. Miała już dosyć wołania „Hanna, przestań!” i może nie powinna na nią krzyczeć, ale miała ku temu niezliczone powody, drobne i duże. Obrywanie wszystkich liści roślinom doniczkowym. Pociąganie za wszystkie luźne sznurki bez względu na to, do czego były przymocowane. Mieszanie soku pomarańczowego ze zmywaczem do paznokci. Rzucanie piłką o szklane ściany domu. Gapienie się na matkę bez mrugania. Ciskanie w nią zatemperowanymi ołówkami jak rzutkami do tarczy. Hanna miała niczym nieograniczoną wyobraźnię, jeśli chciała się rozerwać, a wszystkie sposoby, jakie przychodziły jej do głowy, były dla Suzette nie do zniesienia.

Skoro lekarz potwierdził, że fizycznie z Hanną jest wszystko w porządku, zostało już tylko namówienie Aleksa, żeby zgodził się posłać małą do szkoły. Dzięki temu Suzette zachowałaby zdrowie i równowagę umysłową. Może komuś innemu uda się Hannę zdyscyplinować. Oczywiście nie mogła mu

powiedzieć, że to ona potrzebuje świętego spokoju, sprowadzić tego problemu do własnej osoby. W jego obecności Hanna zachowywała się jak aniołek i tam, gdzie ona widziała złośliwość, on dostrzegał tylko dziecięce żarty, a najbardziej prowokujące wysoki Hanny przypisywał wyjątkowej inteligencji córki. Był ślepy na własną hipokryzję i utrzymywał, że nawet najdziwsze wybryki są czymś normalnym, chwając rzekomo wyjątkową osobowość małej. Dlatego Suzette zamierzała przyjąć właśnie taką strategię: Hanna się śmiertelnie nudzi, w domu nie ma dostatecznej stymulacji.

Tak czy inaczej, nie zamierzała pozwolić córce, by wykoleiła jej życie.

Trzymając się za ręce, sprawdzały bez słowa, która zaciśnie mocniej. Suzette uśmiechnęła się przy wyjściu do pielęgniarek.

HANNA

CZASAMI MAMA BYŁA OŚMIORNICĄ z ostrym nożem w każdej macce. Hanna uważała, że skoro mama tylko ją rani i przez nią w brzuchu jest tak jakoś dziwnie i okropnie, to ona ma prawo odwzajemniać się tym samym. Nie podobały jej się Doktor Gąsienica (miał jedną brew kosmatą) i to, jak ją badał swoim prześwietlającym wzrokiem, żeby dowiedzieć się, co z nią jest nie tak. Nie podobał jej się ton, jakim mama mu o niej opowiadała. Jakby chodziło o zepsutą zabawkę. Kiepską. Bezwartościową. A najgorsze, że to wszystko była poza. Mama szukała tylko dobrej wymówki, żeby się jej pozbyć. Hanna widziała już nie raz, jak oddawała coś w sklepie. „Przepraszam, ale to nie działa. Czy mogę to zwrócić?”

Doskonale wiedziała, że mama ma dosyć córki i cały czas planuje, jak by tu się jej pozbyć. Właśnie temu miał służyć pomysł ze szkołą, choć Hanna wyliczyłaby więcej powodów do sprzeciwu. Te hałasy. Zachłanne dzieci. I paralizujący strach, że nie ma się gdzie schować. Już w wieku czterech lat przejrzała wszystkie sztuczki mamy i opiekunek. Nie zamierzała ich tolerować. Mama oblewała wszystkie testy na udowodnienie matczynej miłości, a im bardziej się pogrążała, tym więcej Hanna dawała jej okazji do tego, by odkupiła swoje winy. Choć nie zawsze była pewna, według jakich zasad prowadziły te gry wojenne. I nawet kiedy mocno, mocno wysilała swój mózg, nie mogła sobie przypomnieć, kto je zaczął.

Abha. Tak miała na imię ostatnia opiekunka. Hanna je zapamiętała, bo brzmiało jak ABBA, zespół muzyczny z kraju, w którym urodził się tata. Czasem brał ją na ręce i śpiewając ich piosenkę *Dancing Queen*, robił z nią piruety po dużym pokoju. W tym wszystkim, co się stało, nie było winy Abhy. Hanna była bliska wybuchu, zanim dziewczyna zadzwoniła do ich drzwi.

Chciała się ładnie ubrać i pójść na przyjęcie, gdzie znajomi taty patrzyliby na nią z podziwem i mówili miłe rzeczy, od których robiło się w środku tak przyjemnie, jakby wypełniały ją bąbelki. Nie miała ochoty zostawać w domu z kolejną obcą osobą o wyłupiastych oczach.

Pamiętała, że poszła na palcach do pokoju mamy i kiedy zobaczyła ją w łazience stojącą przed lustrem w lśniącej sukni, na czworakach powędrowała do łóżka rodziców. Nie była to jej pierwsza tajna misja. Znała na pamięć wszystkie zwyczaje mamy, na przykład to, że biżuterię dobierała zawsze przed włożeniem sukienki, po czym odkładała ją na szafkę nocną, gdzie błyskotki leżały jak czyjś zaginiony skarb. Tego wieczoru mama zamierzała przystroić się w błyszczące, okrągłe kolczyki i zwisający na delikatnym łańcuszku kamyk w kolorze basenu.

Hanna ściągnęła kolczyki z szafki i zabrała je do swojego pokoju.

Nie miała za dużo czasu, mama wyglądała, jakby była już prawie gotowa do wyjścia. Wetknęła więc kolczyki w dziurę w plecach Mungo, swojej bardzo, bardzo starej pluszowej małpki, która uwielbiała pomagać w chowaniu najróżniejszych rzeczy. Następnie ubrała się szybko w swoją błyszczącą, lawendową sukienkę. Już dawno jej nie nosiła, więc ledwo się w nią wcisnęła, ale nie miała ładniejszego stroju.

Kiedy wróciła do sypialni rodziców, mama ciągle stała w łazience, pochylona nad śnieżnobiałą umywalką wbudowaną w blat lśniącej kryształowymi drobinkami, i nakładała tusz do rzęs. Hanna weszła do pokoju tanecznym krokiem i trzymając rąbek sukienki, zrobiła parę piruetów. To nic, że sukienka była trochę ciasna w ramionach. I tak była śliczna.

– Myślałam, że przebierasz się w piżamę.

Odbicie mamy w lustrze gapiło się na nią jednym, zezującym okiem.

Hanna lekko podskoczyła i pokazała na mamę. Idziemy, idziemy – mówiła w myślach.

Mama wetknęła pędzel do tuszu z powrotem do tubki i odwróciła się w jej stronę. Hanna była pewna, że zauważy, jak pięknie wygląda, wystrojona do wyjścia jak dojrzała kobieta. Zachichotała na myśl o tym, jak tata będzie

chodził z nią na rękach między gośćmi i mówił wszystkim: „Czy nie śliczna ta moja mała wiewiórka?”.

– Już ci powiedziałam, a tata tłumaczył ci rano, że to przyjęcie jest dla dorosłych. Nie będzie tam żadnych dzieci i nic do jedzenia i picia, co lubisz. Niedługo musisz iść spać. Opiekunka zaraz się zjawi.

Hanna odchyliła głowę do tyłu i jęknęła w proteście, a potem rzuciła się za mamą, która wyszła wreszcie z łazienki. Chwyliła krawędź jej sukni i zacisnęła dłonie w pięstki. Przez cały dzień mama chodziła po domu podekscytowana – „Muszę zrobić to i to przed wyjściem”, „Mamusia musi się przebrać do wyjścia” – i to się tak rzucało w oczy. Tryskała radością, kiedy potwierdzała godzinę przyjścia opiekunki i rozmawiała z tatą przez telefon. „W czymś ci jeszcze pomóc?” „Coś jeszcze przynieść ze sklepu?” Hanna jadła kolację w pojedynkę, bo mama stała w łazience na parterze i układała włosy. Tylko tego pragnęła cały dzień. Przestać o niej myśleć. Zostawić ją i wyjść.

Hanna wyciągnęła dłoń i opuszkami palców wyszeptała swoje życzenie na nagiej ręce mamy. Był to sposób na powiedzenie „proszę”. Dławiły ją łzy w gardle.

Ale było już za późno. Mama patrzyła na blat szafki nocnej.

– Gdzie są moje kolczyki? – Rozglądając się, zapięła naszyjnik. Podciągnęła sukienkę i uklękła, żeby poszukać ich na podłodze. Przesuwała po niej dłonią, jakby zguba jakimś cudem stała się niewidzialna. Kiedy spojrzała na Hannę, ich oczy były na tej samej wysokości. – To ty je zabrałaś?

Hanna nie drgnęła, ani nawet nie mrugnęła.

– To były diamenty. Bardzo drogi prezent od... Zabrałaś je?

Zadzwoił dzwonek do drzwi.

Mama wstała, ale nie odrywała od niej wzroku, a brzuch falował jej w rytm oddechu.

– Proszę cię, Hanna. Ostatni raz zapytam, to były... Nie miały żadnej wartości, ale dla mnie... Proszę cię.

Żadnego ruchu, żadnego mrugnięcia.

Kolejny dzwonek.

Mama sapnęła i wyszła z sypialni. Hanna rzuciła się za nią. Może straci nad sobą panowanie i odeśle opiekunkę, a potem przewróci dom do góry nogami w poszukiwaniu kolczyków. Ależ to byłby widok, mama robiąca bałagan! Hanna w końcu by je „znalazła” i oddała. I mama byłaby taka szczęśliwa, że zabrałaby ją na przyjęcie.

W ciemnej, lśniącej sukni mama poruszała się jak groźna fala spływająca po schodach w stronę drzwi.

– Dobry wieczór. Dziękuję, że przyszłaś. Jestem Suzette, a to jest Hanna.

– Cześć, Hanna. Mam na imię Abha.

Miała proste, czarne włosy, które zsunęły się po jej ramieniu, kiedy pochyliła się, żeby przywitać Hannę szerokim uśmiechem.

– Wejdz. Hanna jeszcze nie mówi.

– Ale załatwia się sama? – zapytała Abha i przeszła przez próg.

– Tak, tak.

Hanna ryknęła jak lew, który nadepnął na kolec. Głupia Abha pożałuje, że wzięła ją za malucha. Przecież miała już cztery lata!

Mama pokazała jej kuchnię („częstuj się, czym chcesz”) i jak działa pilot do telewizora („gdybyś chciała coś obejrzeć”).

– Trochę się pouczę, jak już Hanna pójdzie spać.

– Uniwersytet Pittsburski?

– Tak. Trzeci rok.

Hanna poszła za nimi na górę, z każdym krokiem coraz bardziej zawiedziona i wkurzona. Najwyraźniej mama wciąż zamierzała zostawić ją z opiekunką, mimo że nie znalazła swoich cennych kolczyków z diamentami.

– Możliwe, że Hanna będzie się trochę awanturować, że chce iść spać w naszej sypialni. Próbowwała już tego z innymi opiekunkami. Ale wie, że ma spać w swoim pokoju. – Mama zapaliła lampę w jej sypialni. – Może oglądać telewizję przez kwadrans po moim wyjściu, ale potem powinna się położyć. Możesz jej poczytać książkę.

– Wygląda na to, że Hanna ubrała się jak księżniczka. Jesteś księżniczką?
„To sukienka wieczorowa, ty durna małpo”.

– Czysta piżama leży pod poduszką.

Abha wyciągnęła rękę do Hanny.

– Chcesz pooglądać telewizję? Jakie lubisz programy?

Mama zaprowadziła je z powrotem na dół. Hanna nie wzięła Abhy za rękę.

– Wie, które kanały może oglądać. Nasze numery komórkowe są na lodówce, gdybyś...

Hanna wybiegła na przód i wskoczyła na kanapę. Sukienka trochę się rozdarła, ale to nic. Pokaże ją tacie i tata powie, że czas kupić nową. Zaczęła naciskać małe guziki na pilocie, które sterowały dużym telewizorem. Ale mama nie skończyła jeszcze rozmawiać z Abhą.

– Prosiłam w agencji o kogoś z doświadczeniem, bo Hanna – spojrzały na siebie z odległych krańców dużego pokoju – potrafi czasem dokazywać. Mam nadzieję, że umiesz...

– Proszę się nie martwić. Jestem przeszkolona w pierwszej pomocy. Wiem, co robić, kiedy dziecko się udławi. Przez rok byłam opiekunką dwuletnich bliźniąt. Mam młodszą siostrę, starszą siostrę i jestem cicią. Całe życie przebywam blisko dzieci.

– Okej. Po prostu nie chcę, żebyś... Może ci być trudno, bo Hanna nie mówi. Więc daj znać, gdyby coś się działo. Możesz dzwonić o dowolnej porze.

– Dobrze. Ale niech się pani nie martwi.

– Dobranoc, kochanie. Bądź grzeczna. – Mama posłała jej buziaka, który rozpląnął się w powietrzu, zanim dotarł do kanapy. – Przebierz się w piżamę przed oglądaniem telewizji. Na pewno nie wiesz, gdzie są moje kolczyki?

Hanna pogłośniła telewizor, ale i tak słyszała, jak mama wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Abha usiadła obok niej i Hanna musiała zwalczyć w sobie impuls, żeby zawiesić się na długich włosach opiekunki, która się uśmiechnęła. Ona w odpowiedzi tylko spojrzała na nią spode łba i tak się na nią gapiała, aż ukłucie w brzuchu podsunęło jej genialny pomysł.

Przeskoczyła przez oparcie kanapy i pobiegła na górę.

– Przebierasz się w piżamę?! – zawołała Abha.

Hanna przytaknęła i uśmiechnęła się od ucha do ucha – tak się cieszyła na myśl o wprowadzeniu nowego planu w życie.

Zanim jeszcze dobiegła do swojego pokoju, zdążyła zdjąć sukienkę i rzuciła ją na podłogę.

Minutę później stała w progu łazienki, z majtkami przy kostkach, i głośno zapłakała. Dla pewności wydała jeszcze z siebie kilka przenikliwych pisków, żeby przebić się przez dźwięk telewizora.

Przestraszona opiekunka wbiegła po schodach, a Hanna dalej płakała, mimo że w duchu pękała ze śmiechu, kiedy zobaczyła, jak Abha rejestruje wzrokiem swój pierwszy problem tego wieczoru: kałużę moczu i kupę, którą podopieczna zrobiła na podłogę.

– O nie! Miałaś wypadek?

Hanna przytaknęła przez łzy.

– Już dobrze, zaraz wszystko posprzątamy. Nic się nie stało.

Ale Abha zmarszczyła nos i Hanna wiedziała, że udało się ją zniesmaczyć. I dobrze, zasłużyła sobie na to pytaniem, czy Hanna umie sama korzystać z toalety.

Pozwoliła jej się obmyć i ubrać w piżamę, choć równie dobrze mogła sama to zrobić. Potem, stojąc oparta o poręcz na korytarzu, obserwowała z ciekawością, jak Abha poradzi sobie z zabrudzoną podłogą. Wiedziała, co zrobiłaby mama. Raz nawet widziała na własne oczy, jak sprząta po niej, kiedy Hanna w wieku dwóch lat faktycznie nie zdążyła do ubikacji. Mama trzymała gumowe rękawiczki i środki czystości pod każdą umywalką w domu, ale Abha tego nie wiedziała.

Opiekunka stała, trzymając się pod boki, i zastanawiała się, co dalej.

– Czy twoja mama ma w kuchni jakieś przybory do czyszczenia?

Hanna przytaknęła i zacisnęła wargi, żeby się nie uśmiechnąć. Wieczór rozwijał się całkiem dobrze. Szła w podskokach za Abhą, ucieszona jej każdym ruchem.

Opiekunka zdjęła srebrne pierścionki i położyła je na blacie w kuchni. Hanna tak się nimi zainteresowała, że niemal zupełnie przestała zwracać na

nią uwagę. Na jakieś pytanie tylko pokiwała głową. Abha poszła sama na górę z rolką papierowych ręczników, rękawiczkami i środkami czystości.

Pierścionki były cztery, każdy na swój sposób fascynujący. W końcu jednak wybrała najmniejszy, z plecioną szyną i czerwonym kamieniem na środku. Wiedziała, że Abha zapyta ją, gdzie się podział pierścionelek, a nie miała ochoty na kolejną rundę udawanej niewinności, więc postanowiła pójść spać. Ale najpierw schowała pilota do telewizora, żeby Abha musiała całą noc oglądać kreskówki.

Na gorze nie było już śladu po „wypadku”, a opiekunka szorowała na czworakach podłogę w łazience. Hanna ziewnęła i weszła do środka.

– Idziemy spać?

Mhm.

– Zaraz tu dokończę i przyjdę ci poczytać.

Przed położeniem się do łóżka Hanna dała Mungo nowy skarb do przechowania. Słyszała, jak Abha za ścianą szoruje ręce pod strumieniem wody. Kiedy kilka minut później podeszła do łóżka Hanny i dotknęła jej czoła zewnętrzną częścią dłoni, ta była jeszcze wilgotna.

– Dobrze się czujesz? – zapytała i Hanna przytaknęła. – To dobrze. Poczytać ci?

Hanna pokręciła głową. Lubiła tylko, jak tata jej czytał. Ale pokazała na swoje policzki, prawy i lewy, żeby Abha ją w oba pocałowała.

Cmok.

– Kolorowych snów.

Cmok.

Jak tylko Abha zaczęła prostować plecy, Hanna chwyciła gruby kosmyk włosów opiekunki. Wydawał się na tyle mocny, by dało się na nim zawiesić. Pociągnęła, żeby sprawdzić jego wytrzymałość.

– Ej!

Abha spróbowała się uwolnić, ale Hanna nie puszczała. Trzymała ją za włosy obiema rękami.

– Co ty robisz?

Dziewczynka tylko na nią patrzyła z uśmiechem.

– Muszę wstać.

Nie puszczała.

– Hanna...

Abha złapała palce Hanny, żeby je wyprostować, ale to tylko nakłoniło dziewczynkę do zaciśnięcia ich z całej siły. Znow szarpnęła ją za włosy, przyciągając twarz opiekunki blisko swojej. Abha trochę się wystraszyła.

– Przestań. To w ogóle nie jest zabawne.

Jeszcze jedno szarpnięcie.

– Aua! Hanna!

Ale Hanna ciągnęła dalej. Powoli. Coraz bliżej. I dobrze wiedziała, że Abha nie może się od niej uwolnić, bo tylko spotęgowałyby ból.

Kiedy były już nos w nos, stoczyły pojedynek na spojrzenia.

– Powiem wszystko twojej mamie.

Hanna wzruszyła ramionami. Ale czuła, że Abha ma nieświeży oddech i nie chciała bez końca trzymać jej tak blisko swojej twarzy. Przyszedł czas na decydujący ruch.

– Hau! – zaszczekała i uważała, że zabrzmiało to bardzo realistycznie.

Wystraszyła opiekunkę na tyle, że ta aż podskoczyła i zaskamląła. Do oczu napłynęły jej łzy, jedną dłoń przyłożyła do czubka głowy, a drugą chwyciła za uwieczony kosmyk.

Hanna się zaśmiała i puściła.

Dziewczyna spojrzała na nią z obłędem w oczach. Szybkim krokiem wyszła z pokoju, gasząc światło i zamykając za sobą drzwi.

Hanna wiedziała, że już do niej nie zajrzy, nawet żeby zapytać o zaginiony pierścionek. Pewnie powie wszystko mamie i tacie, ale to dobrze. Mama będzie się zastanawiała, czy Hanna ukradła pierścionek i specjalnie zabrudziła podłogę w łazience, ale tata powie: „Moja *lilla gumman* nie czuje się bezpiecznie przy obcych”.

Kiedy obudziła się kilka godzin później, w domu było ciemno i cicho. Szykując się do ostatniego aktu zemsty, wyjęła pierścionek z pleców Mungo,

ale po chwili się rozmyśliła i z powrotem go schowała. Podobał się jej, może kiedyś go założy, jak już będzie duża.

Chlup, chlup – dwa diamentowe kolczyki do sedesu. Dla dopełnienia zemsty zrobiła jeszcze siku i w końcu spuściła wodę. Do dziś pamiętała, jak błyskotki wirowały przez chwilę, nim fala zabrała je na zawsze.

Mama potem już nigdy nie kładła swoich skarbów na szafce nocnej. Nigdy też nie zatrudniła opiekunki. Hanna uśmiechnęła się na to wspomnienie, ale w samochodzie było gorąco, a ona zrobiła się głodna. Jakaś jej część chciała wrócić do wielkiej tuby i znów pokręcić się jak statek kosmiczny po ziemskiej orbicie. Czasem sama nie bardzo wiedziała, gdzie chce być. Daleko w kosmosie? Czy blisko, jak najbliżej? Bywało, że tęskniła za życiem w brzuchu u mamy. Czy wtedy obie były szczęśliwe? Kiedy ich krew była zmieszana i łączyła je wspólna tajemnica?

SUZETTE

PRZED ZAPIĘCIEM PASÓW położyła sobie na brzuchu poduszkę podróżną. Nie było to już konieczne, ale czasem jeszcze się krzywiła, kiedy koło samochodu trafiało na dziurę w jezdni. Opisała Aleksowi to uczucie, jakby w jej wnętrzu coś się samo zszywało, sklejało. Spędzali kiedyś leniwy dzień w ogrodzie botanicznym Phippsa. Było to jakoś na początku znajomości. Chodzili od sali do sali, zatrzymując się przy każdej dziwnej roślinie, która przykuwała ich uwagę. Stali spoceni ramię w ramię w zalanej słońcem szklarni i patrzyli jak w transie na pnące się w górę kłaczka. Zwabiły ich najpierw dźwiękiem. Było słychać, jak rosną!

– Czasem właśnie coś takiego czuję w środku. Jakby coś się we mnie goiło. To takie wrażenie, jakby w środku, we mnie, rozwijały się pędy. Jak u tych roślin, które oglądaliśmy w ogrodzie botanicznym.

– To musi być dziwne – powiedział Alex i delikatnie ją pogłaskał.

– Nawet nie boli. Ale jest nieprzyjemnie zaskakujące.

Pomagała jej świadomość, że ciało dokonywało tej samodzielnej korekty, choć nadal się modliła, żeby proces naprawczy przebiegał poprawnie, bez kolejnej przetoki.

Suzette skupiła się na ruchu drogowym. Oakland w środku dnia zawsze pękało w szwach. Żałowała, że nie jedzie w przeciwnym kierunku, bo wtedy mogłaby zatrzymać się przy firmie Aleksa, mającej siedzibę w dawnym kościele przy McKee Place. Razem ze swoim współnikiem, Mattem, całkowicie przerobili jego wnętrze i w głównym, przestronnym pomieszczeniu urządzili salę konferencyjną z ogromnym stołem z papieru z odzysku. Hanna uwielbiała atrium, w którym dawniej znajdował się ołtarz. Zainstalowany tam szklany sufit miał pokazywać drzewom drogę do światła. Wizyta u taty byłaby

dla Hanny prawdziwą atrakcją. Obsypałby córkę spontaniczną radością i pocałunkami. Czasem bolało ją, że tak bardzo mała przy nim promieniała i stawała się równie wylewna w uczuciach wobec niego, jak on wobec niej. Suzette próbowała okazywać jej więcej ciepła, ale ponieważ Hanna coraz silniej ją od siebie odpychała, z czasem zapał prawie całkiem ją opuścił. No, ale zniosła dzielnie dzisiejsze badania i zasłużyła na nagrodę.

– Hanna, chciałabym ci podziękować za to, że byłaś dzisiaj grzeczna. – Spojrzała w lusterko, ale Hanna na nią nie patrzyła. – Może pójdziemy do Trader Joe’s ^[1] i wybierzesz sobie jakieś...

Hanna zaczęła radośnie klaskać. Suzette się uśmiechnęła – tak, to był świetny pomysł.

– Robi się z ciebie już taka duża dziewczyna. Lekarz miał same dobre wieści: jesteś zdrowa jak byk. To może być dobra pora, żeby poszukać ci szkoły. Już dawno nie chodziłaś, a pewnie byłoby lepiej...

Hanna waliła dłońmi w szybę samochodu i wyła, jakby obudziła się w zamkniętej trumnie.

– Przestań!

Suzette nie sądziła, że małej uda się rozbić szybę, ale Hanna wyglądała, jakby naprawdę do tego dążyła. Momentalnie pożałowała, że zepsuła miłą chwilę.

– Dobrze! Nie mówię, że poszłabyś od razu. Szukalibyśmy czegoś z myślą o jesieni.

Hanna nie przestawała walić w okno i wściekle ryczeć.

Suzette miała ochotę odwrócić się i uderzyć ją w kolano, ale samochody jechały prawie zderzak w zderzak, więc nie mogła ryzykować. Po co w ogóle się odzywała? Kolejna głupia porażka rodzicielska. Światło zmieniło się litościwie na czerwone i zahamowała. Odpięła pasy, żeby móc się odwrócić.

– Natychmiast przestań! Jeśli będziesz się tak zachowywać, to nie pojedziemy do Trader Joe’s!

Hanna przerwała swój atak. Mocowały się wzrokiem, ale Suzette przegrała pojedynek, bo zerknęła na sygnalizację świetlną. Szybko jednak spojrzała

z powrotem na córkę.

– Myślisz, że to zabawne? Te twoje gierki? Kiedyś napytasz sobie prawdziwej biedy. Nie zawsze będziesz mogła postawić na swoim.

Hanna się uśmiechnęła i kiwnęła głową.

Z innego samochodu ktoś na nich zatrąbił.

– Okej, okej!

Suzette nacisnęła pedał gazu i ich auto ruszyło do przodu. Jedną ręką zapięła pasy.

– W sklepie masz się zachowywać. Tylko wtedy będziesz mogła coś sobie wybrać.

Widziała w lusterku triumfujący uśmiezek na twarzy córki. Hanna mogła sobie myśleć, że wygrała tę potyczkę, ale ona nie zamierzała tak łatwo zrezygnować ze znalezienia dla niej szkoły. Najpierw będzie musiała omówić sprawę z Alekssem, a tymczasem, jeśli się jej poszczęści, udobrucha Hannę torebką jagód w ciemnej czekoladzie. Może do końca dnia uda się im utrzymać rozejm.

W sklepie Hanna wrzucała ulubione produkty do koszyka, który Suzette pchała przed siebie zatopiona w myślach. Alex. Nagi. Usta Aleksa. Ciepło jego ramion. Jego tułów i to, jak ich ciała do siebie pasowały. Nie przepadała za jego modną brodą, ale dobrze w niej wyglądał. Była nieco bardziej rudawa od jasnych, jedwabistych włosów i dosyć krótka. Alex lubił swoje kosmetyki, lubił piękno – Suzette, Hanny. Dobrze się ubierał i dbał o formę fizyczną, ale nie był klasycznie przystojny. Rysy jego twarzy zbyt mocno tłoczyły się ku środkowi. Kiedy spotkali się pierwszy raz, Suzette miała ochotę złapać go za policzki i trochę ją rozciągnąć, żeby oczy, nos i usta miały więcej miejsca. Ale gdy tylko się do niej odezwał przy ekspresie do kawy w jej pierwszej pracy po studiach, od razu uderzyło ją jego ciepło i szczerza ciekawość. Bijąca od niego serdeczność całkowicie go odmieniła w jej oczach. Tak łatwo im się rozmawiało. I był taki piękny.

Były już przy mrożonkach, kiedy zdała sobie sprawę, że zapomniała o bananach. Zajrzała do koszyka i z miłym zaskoczeniem stwierdziła, że

Hanna nie wybrała żadnych dziwactw, ale tylko swoje ulubione suszone owoce, słoik brzoskwiń, torebkę organicznych chipsów tortilla i mrożoną pizzę ze szpinakiem. Suzette poczuła rzadki przyływ dumy, że wpoila córce zasady zdrowego odżywiania.

– A nie chcesz jagód? – zapytała, kiedy wracając po banany, miały bakalie i słodycze.

Hanna zaczęła zdejmować z regału po kilka torebek różnych owoców w czekoladzie.

– Hej, hej. Może po jednej z każdego smaku, co?

Zazwyczaj nie pozwalała jej nawet na tyle, ale chciała mieć przed Alekssem dowód, że ją nagrodziła. Dobrze wiedziała, jak Alex wyobraża sobie ich rodzinę: doskonała córka i idealna żona. Kochająca, opiekuńcza matka, która z powodzeniem zażegnaje lęk Hanny przed groźnie wyglądającą maszyną w szpitalu i która znalazła nową drogę do zdrowia i szczęścia ich małej pociechy. (Ta doskonała, oddana żona żyła w nieustannym strachu, że jej rodzinny sen w końcu pryśnie. Długie lata spędziła w przed-Aleksowej otchłani i gdyby stoczyła się w nią jeszcze raz, już by tego nie przeżyła).

Hanna jej nie posłuchała, więc Suzette wyjęła zbędne torebki z koszyka, na co dziewczynka tupnęła nogą i jęknęła, ale bez przekonania.

– To i tak cztery razy więcej, niż zwykle bierzemy.

Z tryumfalnym uśmiechem Hanna ruszyła w podskokach w stronę świeżych warzyw i owoców.

Z innego krańca sklepu dało się słyszeć płacz dziecka. Suzette rozpoznała przeciągłe nuty upartego sprzeciwu i momentalnie napełniło ją współczucie dla nieznannej matki. Jęk przybierał na sile, kiedy zbliżała się do stoisk z warzywami. Na miejscu zobaczyła kobietę jedną ręką z trudem trzymającą wrywającego się malca, a drugą pchającą pełen wózek z zakupami. Krzyki chłopca stawały się coraz bardziej rozpaczliwe i Suzette wyłapywała pojedyncze słowa. „Chcę!” „Nie!”

Właśnie miała powiedzieć Hannie, żeby przestała lizać cytryny, kiedy dziewczynka poszła obejrzeć awanturę z bliska. Baczenie się córce

przyglądając, Suzette włożyła do koszyka banany, jabłka, brukselki i mieszankę sałat.

– Hanna, chodź.

Czerwony na twarzy chłopczyk próbował uwolnić się z uścisku mamy. Kiedy zdał sobie sprawę, że to niemożliwe, cały zeszywniał i zawył pod niebiosa. Pozostali kupujący omijali matkę z dzieckiem szerokim łukiem i krzywili się z irytacją i dezaprobatą. Hanna stanęła tuż przed chłopcem, pochyliła się nad nim i położyła palec na ustach. „Ciii”.

Na chwilę go tym wystraszyła i mały zamilkł.

– Hanna, chodź już. Idziemy do kasy.

– Jaka urocza dziewczynka – powiedziała matka chłopca.

– Dziękuję.

Suzette nie ufała urokowi Hanny i wyciągnęła do niej rękę. Wiedziała, że córka nie ujmie jej dłoni, ale miała nadzieję, że przynajmniej za nią pójdzie.

Tymczasem chłopiec znów wybuchł, tym razem rozzłoszczony Hanną. Zamachnął się i niezdarnie ją uderzył, po czym wznowił swój rozpaczliwy pisk.

– Brandon, mówiłam ci, że nie wolno...

Suzette nie zdążyła zareagować. Hanna wzięła rozmach i zdzieliła chłopca pięścią prosto w skroń.

Malec się zatoczył i oszołomiony upadł na pupę.

– O nie! – Suzette rzuciła się w ich stronę i odciągnęła Hannę. – Bardzo przepraszam. Obie przepraszamy!

Matka wzięła Brandona na rękę, była zszokowana. Chłopiec się rozpłakał i zawył z bólu.

– Nic mu nie jest? Tak mi przykro. – Suzette rzuciła Hannie wściekłe spojrzenie. – Nie wolno bić ludzi!

Hanna pokazała na Brandona, milcząco oskarżając go o rozpoczęcie bójki.

Matka malca zasłoniła go własnym ciałem i oglądała jego oko, ucho i skroń. Delikatnie nim kołysała, żeby ulżyć mu w bólu.

Suzette widziała, że jej oczy mówią „Ty zołzo, przez ciebie ten dzień jest

jeszcze gorszy!”, więc uciekła z Hanną do kas. Najchętniej zostawiłaby wszystko i wybiegła ze wstydem na parking, ale sytuacja tylko by się pogorszyła, gdyby Hanna wyszła ze sklepu bez swoich przysmaków.

Kasjerka skanowała zawartość koszyka, a roztrzęsiona Suzette załamującym się głosem próbowała skarcić córkę.

– Wiesz dobrze, że absolutnie nie wolno nikogo bić. Zwłaszcza takiego małego... Zresztą nieważne, nie bijemy ludzi i tyle. To bardzo złe zachowanie i wiesz, że tak nie wolno robić.

Hanna westchnęła znudzona. Kiedy wychodziły ze sklepu, Suzette zwiesiła głowę. Była pewna, że wszyscy poznają ją jako tę matkę, która nie powstrzymała swojego agresywnego dziecka przed uderzeniem małego chłopca.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

Hanna zapięła pasy i spojrzała na matkę z wyczekującą miną. Nawet raz nie mrugnęła, przechyliła głowę i wykrzywiła wargi. Suzette doskonale wiedziała, co to znaczy. Otrzymała wyraźną groźbę, że ona też za chwilę zacznie się pieklić, jeśli natychmiast nie dostanie swoich słodczy.

Suzette włożyła torby z zakupami na fotel pasażera, poza zasięgiem Hanny. Z jednej z nich wyjęła opakowanie jagód w czekoladzie.

– To nie jest nagroda za twoje zachowanie w sklepie – powiedziała, zanim wręczyła je córce. – Zasłużyłaś sobie na nie u lekarza, ale tata i ja będziemy musieli porozmawiać o tym, co tutaj zrobiłaś, bo nie wolno bić małych dzieci. Rozumiesz?

Hanna uśmiechnęła się od ucha do ucha i rozerwała torebkę słodczy. Suzette mogłaby przysiąc, że zobaczyła na twarzy córki niczym niezmaconą diabelską dumę. Chciała zabrać jej jagody, ale była zbyt zmęczona. I myślała już tylko o powrocie do domu.

Jak zwykle płonna okazała się nadzieja, że cały dzień z Hanną przebiegnie spokojnie.

W drodze do domu Hanna zajadała jagody i nuciła nosowo jakąś wesołą melodię. Wydawała się przy tym taka normalna. Suzette modliła się, żeby

czekolada udobruchała małą do przyjścia Aleksa, kiedy to Hanna założyła swoją anielską maskę i przeobraziła się dla niego w najśłodszą dziewczynkę pod słońcem.

HANNA

ICH DOM RÓŻNIŁ SIĘ nieco od innych domów przy tej gęsto zabudowanej uliczce w Shadyside. Wyglądał, jakby pochodził z przyszłości. Uwielbiała go, bo czuła się w nim bezpiecznie, dobrze go znała, a na dodatek zaprojektował go tata. Zawsze powtarzał, że mama pomagała mu z wnętrzem, ale Hanna wiedziała, że ona tylko wybrała meble, nieodróżniające się niczym szczególnym od tych, które widziała w katalogu IKEA. Wszystko było białe albo w kolorze naturalnego drewna. Ale cała magia wyszła z rąk taty. Szklana ściana od strony dużego ogrodu, nawet na piętrze. Kosmicznie wyglądające schody. Fajna czystość całego wnętrza, które było dużo lepsze niż latający spodek.

Stojąca w salonie kanapa w kształcie litery L robiona była na specjalne zamówienie. Hanna lubiła zeskakiwać z desek, które wystawały z niej po bokach. Mama zawsze krzyczała „Nie wchodź na stolik!”, ale dla niej wyglądały one jak podesty do nurkowania. Lubiała wtykać palce do doniczek, żeby sprawdzić, czy roślin nie trzeba podlać, ale mama zawsze ją karciała za rozrzucanie ziemi po podłodze. U mamy wszystko musiało być idealnie czyste. I jak tylko nie było w pobliżu taty, lubiła krzyczeć. Hanna zawsze chętnie się bawiła w ogrodzie. Wysokie ogrodzenie i żywopłot osłaniały ją przed wścibskimi oczami sąsiadów. Nikt jej tam nie przeszkadzał, kiedy biegała w kółko, ratując pasażerów z tonącego statku. Wciągała ich na pokład szalupy, ale najpierw opróżniała im kieszenie z monet, a z szyi zrywała klejnoty. Czasami galopowała po ogrodzie na grzbiecie wspaniałego siwego konia.

Teraz stała przed ekranem wielkiego telewizora i przełączała kanały.

– Hanna, to nie jest pora na telewizję. Nie odrobiłaś lekcji.

Za jej plecami mama wkładała produkty ze sklepu do szafek, które przypominały mgłę. Kiedy była mała, wdrapała się na blat i ostrożnie wyjęła z jednej z nich wszystkie talerze i miski. Zamierzała wejść do środka i zobaczyć zamgloną szafkę od wewnątrz, bo wyobrażała sobie, że musi tam być jak w środku chmury. W ostatniej chwili tata wziął ją na rękę.

– Co robisz, małpko?

Wcale nie był na nią zły i Hanna zachichotała.

Nie przestawała naciskać guzików pilota, świadoma, że ma lepkie palce. Widziała to oczyma wyobraźni, a po chwili stało się to naprawdę: mama podeszła do niej energicznym krokiem, wyrwała pilota z jej dłoni i skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Cały jest w czeko...

Cmoknęła ze złością i wyłączyła telewizor. Zniosła pilota do kuchni, gdzie spryskała go jednym ze swoich superbajeranckich środków czystości i wytarła papierowym ręcznikiem z zarazków. Hanna zakryła uśmiech dłonią, po czym starannie ją wylizowała.

– Chodź, zaczniemy od małej zabawy z ortografią. Będiesz mogła zrobić na mnie wrażenie, ile trudnych słów już znasz.

Mama wyjęła z szafki przybory szkolne.

Hanna podreptała do kuchni i usiadła z podkulonymi nogami na krześle przy dużym stole, który oddzielał kuchnię od salonu.

Mama włożyła ołówek do elektrycznej temperówki i trzymała tak długo, aż jego czubkiem można było wybić oko. Hanna lubiła zawsze ten moment i patrzyła, jak mama ostrzy drugi ołówek. Na koniec podała jej oba i położyła przed nią kartkę papieru.

– Zrobimy tylko kilka, to będzie krótka lekcja. Pierwsze słowo: Kocham. Kocham spać. Kocham żółty kolor. Kocham.

Hanna zabrała się do pisania, a mama włożyła podręcznik pod pachę, żeby nie mogła przeczytać odpowiedzi, i poszła z nim do kuchni nalać sobie szklankę wody i połknąć dwie białe tabletki. Połknęła je, gdy wracała do stołu.

– Gotowa? – zapytała i usiadła naprzeciwko niej.

Wyglądała dziwnie, jakoś chwiejnie, i pocierała dłońmi skronie.

Hanna uniosła kartkę, żeby mama zobaczyła, co na niej napisała.

Nienawidzę

– Gratuluję. Ale nie bawimy się teraz w skojarzenia. Chcesz przeliterować „kocham”?

Hanna pokręciła głową. Wiedziała, że kiedy tylko miały razem lekcje, mama starała się zachować maksymalną cierpliwość, bo szkoła była bardzo, bardzo ważna. Tata ciągle to powtarzał, dlatego Hanna dawała z siebie wszystko, żeby tylko usłyszeć jego zachwyty nad jej inteligencją. Ale musiała dać mamie do zrozumienia, co się będzie działo, jeśli wyśle ją do szkoły. Nie powinna była nawet o tym wspominać i teraz tego pożałuje.

– No dobrze, zrobimy inne słowo. To może „lato”? Za kilka miesięcy będzie lato. Każdego lata Hannę odwiedzają *Farmor* i *Farfar*.

Ale łatwizna. Hanna napisała coś na kartce i odwróciła ją, żeby pokazać mamie.

Suka

Mama westchnęła i wyglądała, jakby topniała. Ledwo utrzymywała swój wiotki tułów w pionie.

– To nie jest miłe słowo. Chociaż wcale mnie nie dziwi, że je znasz. Czy mogłabyś przeliterować te, o które cię poprosiłam? Im wcześniej skończymy, tym szybciej będziemy się mogły zająć czymś innym.

Hanna wyprostowała plecy, gotowa na następne zadanie.

– Truskawka. Trus-kaw-ka. Jedna truskawka to dla niej za mało.

Hanna zakryła kartkę dłonią, żeby mama nie widziała, co pisze.

– Trochę długo to trwa jak na jedno słowo. Co ty tam wypisujesz?

Hanna zachichotała i pisała dalej. Na koniec zaprezentowała z dumą swoje dzieło.

Chrzanić mamę. Jest słaba i gupia.

Mama zacisnęła zęby, a przy oku zaczęła pulsować jej żyłka.

– Dobra, dosyć tego. Sama sobie pracuj.

Wstała od stołu i zabrała test ortograficzny.

Ale Hanna była gotowa. Szybkim ruchem złapała za kartkę i podarła ją na

kawałeczki, które zasypały blat.

– Oczywiście. Trzeba zniszczyć dowody przed przyjściem taty. Hanna, nie mam teraz na to ochoty. Wiem, że nie było ci łatwo u nowego lekarza i w tomografie, ale czy nie wolałabyś, żeby przynajmniej druga połowa dnia przebiegła nam miło?

Zgarnęła ze stołu strzępy papieru.

Przecież było miło. Nawet lepiej: Hanna doskonale się bawiła. A mama jak zwykle musiała stracić cierpliwość. Zła, zła mamusia. Może napisze na nią skargę w dzienniczku i pokaże tacie. Wielka dwójka z zachowania. Ale wyglądało na to, że mama nie zamierza się poddawać, bo otworzyła kolejny podręcznik i odwróciła go tak, żeby Hanna mogła przeczytać.

– Na razie ten krótki fragment. O starożytnym Egipcie, piramidach i faraonach, czyli królach i królowych, spodoba ci się. A potem następna strona. Zobacz, będziesz mogła napisać coś hieroglifami. To był ich tajemny język. Możesz napisać tacie sekretną wiadomość. Co tylko chcesz. Na przykład, że uderzyłaś dziś dziecko w sklepie albo że opanowałaś pisownię paskudnych słów. – Mama poszła do kuchni. Wyrzuciła test ortograficzny do kosza, a potem zebrała środki czyszczące i gumowe rękawiczki. – Aha, i pisze się „głupia”, nie „gupia”. Na pewno nie jestem gupia.

Hanna nie bardzo wiedziała, czy się roześmiać, czy zawyć. Nie lubiła, jak się ją poprawiało. Za to uwielbiała widzieć mamę w jej naturalnym stanie – pełną nienawiści i obrażoną. Gdyby tylko tata ją teraz zobaczył, od razu by zrozumiał, jaka jest sztuczna. Kiedy tylko znajdował się w pobliżu, aż ociekała miłością i ofiarnością. Takiej maskarady nie dało się ciągnąć w nieskończoność. Hannie pozostawało tylko wytrwale próbować, a maska mamy musiała prędzej czy później spaść. Tata wreszcie zobaczy jej prawdziwą twarz i wtedy na pewno wyrzuci mamę z domu.

Czytając fragment o Egipcie, Hanna eksperymentowała z dźwiękami.

– Nija, bija, fija, pła, bła, dła. – Fajny był ten ich francuski ton. – Di di di di di di di, bła, pła.

Mama posłała jej spojrzenie znad wiadra z wodą i octem.

– Więcej czytania, mniej śpiewania.

– Bi bi bi bi bi bi bi, la la la la la la laaaaaa! Di di do do di di do di ba baaaaa!

– Jeśli już masz wydawać dźwięki, to może coś powiedz. Tylko mi pokazujesz, że jesteś w stanie mówić.

Hanna zacisnęła wargi i zamruwała. Mama przez chwilę patrzyła na nią złowrogo, ale w końcu wróciła do szorowania już i tak sterylnie czystej kuchni. Co za głupol.

Podobały jej się piramidy, ale nie chciały w nich mieszkać, bo nie miały okien. Potem przeczytała, że służyły faraonom za grobowce. Czyli domy umarłych. Dziwne. Grzebano ich razem ze złotem i jedzeniem. Jeszcze dziwniejsze. Jakby martwi nosili biżuterię i odczuwali głód. Przypomniała sobie coś, co kiedyś odkryła w Internecie, korzystając z komputera taty, bo czasem na to pozwalał. W bajkach pełno było duchów i wiedźm, nietypowych ludzi umiejących robić niezwykłe, przerażające rzeczy. Kiedyś na Halloween włożyła czarną sukienkę i szpiczasty kapelusz. Koniecznie chciała zdobyć informację, czy wiedźmy są prawdziwe, więc pewnego dnia rzuciła tacie na kolana pożyczone z biblioteki książki o czarownicach. Nie zrozumiał, o co jej chodzi, i cierpliwie wszystkie na głos przeczytał. Ponieważ nie miał pojęcia, czego chciała się dowiedzieć, musiała sama poszukać w Google’u.

Owszem. Wiedźmy okazały się prawdziwe.

Było ich całe mnóstwo, zwłaszcza w złotej erze. W poszukiwaniu „prawdziwych czarownic” natrafiła na informacje o Matce Shipton i Agnes Sampson. Czytała o młodych dziewczętach palonych na stosie albo wrzucanych do rzeki z kamieniami przywiązanyymi do stóp i tonących ku uciesze durnych wieśniaków. Najwyraźniej nikt nie lubił czarownic, ale Hanna nie rozumiała, skąd brała się ta niechęć. Aż chichotała na myśl o wszystkich zabawach, jakie by wymyślała, gdyby przyjaźniła się z wiedźmą. Może dzięki takiej przyjaciółce osiągnęłyby cel, do którego wciąż dążyła: pozbyć się mamy w taki sposób, żeby nigdy nie wróciła. Poczytała jeszcze trochę, dowiedziała się o polowaniach na czarownice i znalazła długą listę

wszystkich zabitych wiedźm. Jedna z nich miała piękne imię i nazwisko, które wryło się jej w pamięć. Piękne, francuskie nazwisko z miękkimi zgłoskami, nie jak te wszystkie brzydkie „en” w Hannie Jensen.

Po cichu wypróbowała wargami i językiem słowa „Marie-Anne Dufosset”. Pomyślała, że może wypowiadając je wiele razy, przywoła ducha dawno umarłej dziewczyny i się z nią zaprzyjaźni. Razem z Marie-Anne mogłaby wymyślać piosenki i je śpiewać. Marie-Anne mogłaby ją nauczyć zaklęć, słów, których nikt inny by nie rozumiał i od których mamie wybuchłoby serce.

Marie-Anne Dufosset. Marie-Anne Dufosset.

Udało się! Marie-Anne nauczyła ją, jak wprawić struny głosowe we właściwe drzenie.

– Nija nija, nija nija. Bu di bu di baaa! Bła bła bła bła, lu li lu li laaa!

Mama przechyliła głowę i rzuciła jej spojrzenie, którym Hanna nie mogła się nacieszyć. Mówiło: „Poddaję się”.

– Niech ci będzie – powiedziała.

Zabrała wiadro i gąbkę i z podniesioną wysoko głową pomaszerowała na górę do swojej sypialni.

Hanna zachichotała. Na dobry początek udało im się sprawić, że mama zniknęła.

SUZETTE

TROSZCZYŁA SIĘ O DOM jak o niemowlę potrzebujące do prawidłowego rozwoju nieustannej opieki. Wiedziała, jak wygląda nędza – blaszane wiadro albo miska pod każdą dziurawą rurą, na suficie skomplikowane mapy odpadającej farby – i tak długo, jak była z Alekssem, nie zamierzała już nigdy jej doświadczyć. Z przyjemnością chodziła po domu na bosaka, a najmiłsza była podłoga w łazience. Chłodny, gładki kamień. Delikatne łaskotanie wędrowało od podeszew stóp aż do bolącej głowy i tam działało bardziej kojąco od proszków. Okrężnymi ruchami czyściła kwarcowy blat. Alex nie szczędził pieniędzy, żeby łazienka w ich sypialni spełniała jej marzenia o domowym spa. Długa umywalka dla dwóch osób. Głęboka wanna o smukłych, falujących liniach, na tyle duża, że oboje bez trudu mieścili się w niej jak w łonie. Kabina prysznicowa z dwiema deszczownicami, pod którymi stawali razem, zamykali oczy i przenosili się w myślach w odległe miejsca – do mglistej Irlandii albo ciepłej Tajlandii. Sedes. Bidet. Wysokie okno do połowy zmatowione. Wszystko w bieli i wszystko czyste. Jedyłą jej zachcianką, jakiej nie mógł spełnić, był świetlik, bo dom miał drugie piętro, na którym Alex urządził swój gabinet.

Remont był kosztowną operacją. Wymagał całkowitej demolki, wykucia nowych otworów na większe, bardziej energooszczędne okna i przeniesienia wewnętrznych schodów. Alex dopiero co otworzył biznes, ale w Pittsburghu rynek nieruchomości kwitł i nie brakowało firm, które gotowe były inwestować w inspirowane stylem skandynawskim ekoprzyjazne biura. Najnowsze wykończenia, nowoczesne materiały z odzysku, twórcza adaptacja istniejących przedmiotów i elementów architektury – to wszystko oferowało im biuro projektowe Jensen & Goldstein. Firma Aleksa zatrudniała młodych

wizjonerów i przez takich też ludzi była wynajmowana. Szybko rosła i zyskiwała reputację. Alex i jego ludzie projektowali albo odnawiali ciekawe budynki w całym mieście. Po tym, jak lokalna gazeta wspomniała o nich w swoim artykule, jedną z ich specjalności stała się adaptacja starych kościołów. Alex i Suzette kupili dom zaraz po ślubie, kiedy oboje mieli po dwadzieścia sześć lat. Nie robił najlepszego wrażenia, ale po remoncie wyglądał cudownie. Już wcześniej postanowili, że będą mieć dziecko i Suzette zajmie się domem, przynajmniej przez pierwszych kilka lat.

Nagle zdała sobie sprawę, że błędem było badanie lustra na obecność smug, bo widziała w nim tylko siebie – zwęgloną, choć nie odpaloną laskę dynamitu. Zdjęła gumowe rękawiczki i wygładziła włosy dłonią. Starła z twarzy rozmazany tusz do rzęs. Odpięła pasek i uniosła sukienkę, żeby zobaczyć gojące się rany. Trzy ślady po laparoskopii, parę centymetrów każdy, otaczały czwartą, dopiero co odnowioną bliznę. Chirurg usunął rowek nierównej skóry, naciągnął ją mocniej i zaszył bardziej prostym szwem. Wyglądało to lepiej. Może nie dość dobrze, by mogła włożyć bikini, ale przynajmniej miała nadzieję, że dzięki tej korekcie dawna trauma powoli zacznie ją opuszczać.

Powiedziała Aleksowi o swoich problemach zdrowotnych na drugiej randce (na której postanowili urządzić sobie piknik w parku), bo po pierwszym wspólnym wyjściu do kina i na pizzę już się całowali i potem bała się, że jeśli tym razem sprawy zajdą dalej, widok blizny go zniechęci. Z początku trudno mu było wszystko zrozumieć, ponieważ nie dorastał w tak dysfunkcyjnej rodzinie jak ona, ale słuchał. Uważnie. Swoim szczerym zaangażowaniem sprawił, że poczuła się bezpiecznie i pierwszy raz opowiedziała całą swoją historię życiową. Mówiła o tym, jak w wieku trzynastu lat zaczęła mieć bóle brzucha, po których następowała niemal ciągła biegunka. Od tamtego momentu jej świat runął w przepaść.

– Moja matka to zbagatelizowała. Powiedziała, że też tak miała, że to hormony.

– Ale... W końcu zobaczyła, że nie zdrowiejesz? – zapytał.

– Nie myślałam o tym jak o chorobie. Stało się to normą.

Tyle że stan, który ona z matką uznały za normę, inni ludzie nazywali chorobą Crohna.

Suzette odseparowała się od świata i przestała jeść. Miała nadzieję, że dzięki głodówce żołądek wyzdrowieje, ale tak się nie stało. W noc przed siedemnastymi urodzinami nie zmrużyła oka, bo jelita skręcały się i wzywały na alarm. Czasami wyrzucała sobie, że zabrakło jej wtedy odwagi, żeby cierpliwie leżeć i zaakceptować powolną, bolesną śmierć. Tymczasem wstała i obudziła matkę.

W szpitalu zobaczyła popisową sztuczkę rodzicielki, czyli metamorfozę w pospolitą osobę. Matka ładnie się ubrała i przywdziała maskę rodzicielskiej troski. Na pytanie pielęgniarki, od jak dawna córka tak cierpi, powiedziała, że bóle brzucha nastąpiły z dnia na dzień. Przebrana w kostium kochającej matki kiwała głową i zarzekała się, że nic podobnego wcześniej ich nie spotkało.

– Od razu ją tu przywiozłam.

Suzette nie chciała, żeby matka była z nią podczas badania.

W poszukiwaniu diagnozy lekarze rozdziewiczyli jej ciało na wszystkie możliwe sposoby. Podejrzewając zapalenie wyrostka, przeprowadzili błyskawiczną operację, w trakcie której okazało się, że końcowy odcinek jelita cienkiego jest zawiązany na supeł.

Matki nie było przy niej, kiedy Suzette obudziła się w ciemnej sali, z rurką w nosie i nieopisanym bólem brzucha.

Kilka tygodni później, kiedy już się zdawało, że najgorsze za nią, w jamie brzusznej rozwinęła się przetoka – wąski kanalik od miejsca, w którym chirurg przeprowadził resekcję jelita, do rany po skalpeli. Suzette znów trafiła na stół operacyjny i tym razem zasłonięto jej oczy kawałkiem materiału. Wklucie centralne do żyły szyjnej zrobili bez znieczulenia.

– Młodzi ludzie znoszą ból – oznajmił lekarz komuś, kogo nie widziała.

Nie krzyknęła (choć chciała), ale nigdy nie zapomniała (choć bardzo chciała). Parę minut później ją uspili, żeby kolejny raz otworzyć jamę brzuszną.

Zgodnie z planem wcięcie miało zostać otwarte, żeby przetoka zagoiła się samoczynnie. Przez następne cztery lata z otworu w jamie brzusznej sączył się kał i mocz. W tym okresie Suzette straciła nadzieję, że jeszcze kiedyś doświadczy normalnego życia. Przestała wierzyć, że będzie miała chłopaka albo znajdzie pracę. Mimo częstych myśli o samobójstwie ułożyła sobie plan zawodowy i dostała się na akademię sztuk pięknych. A potem poznała Aleksa.

– Gdybym cię nie poznała... moje życie nigdy nie przestałoby być koszmarem.

Kiedy mu to powiedziała, Alex ją pocałował, a ona wzruszyła się do łez. Kilka miesięcy później przyznał, że zakochał się w niej na tamtej randce w parku, kiedy tak się przed nim otworzyła. Jej niesamowity hart ducha i wewnętrzna siła zrobiły na nim ogromne wrażenie.

Ktoś zapukał lekko do drzwi.

Suzette zacisnęła zęby i zamknęła oczy. Idź sobie. Proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

Puk, puk, puk.

– Już, już.

Opuściła spódnicę i pomasowała się delikatnie po brzuchu.

Puk, puk, puk.

– Zaraz wyjdę. Poczekaj.

Puk, puk, puk. Puk, puk, puk.

Szarpnęła za klamkę i otworzyła drzwi, szczerząc zęby.

– Do jasnej cholery, co jest takie pilne?

Córka była taka malutka. Grzeczna dziewczynka w ślicznej sukience. Ze strachu albo zaskoczenia rozchyliła lekko wargi. W lewej dłoni trzymała luźno podręcznik, a w prawej ścisnęła ołówek.

Z Suzette uszło całe powietrze. Nawet proste rzeczy przychodziły jej z trudem.

– Za chwilę do ciebie przyjdę. Przepraszam. Daj mi sekundę.

Zamknęła szybko drzwi, żeby Hanna nie zobaczyła, że płacze.

Dłuższą chwilę chodziła od ściany do ściany, ciężko dysząc jak biegaczka

za linią mety. „Weź się w garść. Weź się w garść”. Tuż pod blizną poczuła elektryczny dreszcz, jak ostrzeżenie. Właśnie tak wpływały na nią gniew, stres i frustracja. Sprawiały, że organizm wskakiwał na najwyższe obroty i zwoływał wojsko do ataku na wroga, a każdy, kto zginął od przypadkowych kul, był wliczony w bilans ryzyka. Życie z chorobą autoimmunologiczną. Nie mogła sobie pozwolić na przedłużone okresy złego samopoczucia i martwiła się na myśl, jakie szkody wyrządzi w niej matczyzna frustracja.

Miała wrażenie, jakby worek ileostomijny się z niej naigrywał. „Przeze mnie będziesz jeszcze bardziej obrzydliwa niż kiedykolwiek. Będziesz musiała nosić przy sobie końcówkę własnego jelita i pilnować, żeby torebka z gównem się nie przepełniła”. Jak miała teraz wszystko odwrócić i uniknąć tego koszmarne losu? Opieka nad Hanną i zajmowanie się domem miały stanowić część planu na minimalizację stresu. Nie był to wybór wynikający z braku ambicji czy talentu.

Kiedy się poznali, zanim Alex założył firmę, pracowała jako projektantka wnętrz i podchodziła do pracy z takim samym zapałem jak on do swojej. Zostali przypisani do wspólnego projektu jako młodzi specjaliści od ekologicznych rozwiązań i wkrótce stali się nierozłączni. Z czasem jednak przedłużone godziny pracy i gonienie terminów zaczęło zbierać żniwa. Była to jej pierwsza praca. Suzette zauważyła, że słabnie w niej ambicja, a chore wnętrznosci działają z coraz większą nieprzewidywalnością. Do diabła, do diabła.

Po zaręczynach nie musiała już pracować i wprowadziła się do mieszkania Aleksa. Myślała, że będzie dostawała zlecenia jako wolny strzelec, ale większość czasu spędzała, gotując, sprząając i czekając, aż Alex wróci z pracy. Choroba Crohna nieco się uspokoiła. Suzette wróciła do rysowania, nie tylko eleganckich wnętrz, ale też bardziej abstrakcyjnych form inspirowanych wyobraźnią. Po założeniu biura projektowego Alex zatrudnił ją na niepełny etat jako konsultantkę. Mogła sama wybierać interesujące projekty. Uważała, że to dzięki jego miłości odzyskała zdrowie.

A potem zaszła w ciążę.

Spodziewała się duchowej odnowy, a tymczasem ciąża okazała się początkiem długiego okresu naznaczonego poczuciem utraty. Utraty samej siebie, Aleksa jako jedynego członka jej plemienia, utraty zdrowia odzyskanego po wyczerpującej chorobie.

Ciało stawało się coraz bardziej obce, coraz gorzej znosiło wysiłek fizyczny. W połowie ciąży, kiedy Suzette powinna zacząć się powiększać, organizm wszczął totalny bunt. Nieustanne skurcze i biegunka uniemożliwiały jej przybranie na wadze. Doktor Stefanski doradził podwojenie dziennej dawki Imodium, ale lekarstwo, które według niego najlepiej miało pomóc, musiało poczekać, ponieważ zastrzyki stanowiłyby zbyt wysokie ryzyko dla rozwijającego się płodu. Suzette była tak wyczerpana fizycznie, że oboje z Alekssem brali pod uwagę wynajęcie opiekunki do dziecka na pełny etat, gdyby jej stan nie poprawił się po porodzie. Zaczęła się modlić o urodzenie przed terminem i nie przejmowała się ewentualnymi komplikacjami. Pragnęła tylko ulgi i marzyła o przyjęciu nowego leku, bez względu na to, jaki będzie toksyczny.

W chwilach szczególnego zwątpienia starała się ożywić w sobie wspomnienie najlepszych dni, kiedy oboje z Alekssem promieniowali szczęściem. Owocem ich miłości stała się żywa istota, która pewnego dnia miała zmieścić w swoich oczach cały wszechświat i patrzeć wokół siebie z wyrazem zadziwienia. Zanim to się stało, płód nabrał rozmiarów, które Suzette wyraźnie już w sobie czuła, tyle że nie miała wcale wrażenia, jakby nosiła w sobie dziecko, ale jakby rozwijał się w niej nowotwór. Potem popełnili z Alekssem błąd, bo obejrzeni wieczorem *Obcego* i Suzette zalała się łzami, pewna, że właśnie tak przyjdzie na świat jej córka – jako potwór, który rozerwie ją na strzępy.

– To tylko czołn, nic małej nie będzie – pocieszał ją Alex, wycierając dłonią łzy i głaszcząc po powiększonym brzuchu. – Gdy tylko się urodzi, zaczniesz brać nowy lek.

Mimo zapewnień Aleksa nie potrafiła zatrzymać potoku złych wspomnień. Było już za późno – ciąża stała się kolejnym problemem zdrowotnym i nie

miała nic wspólnego z duchowym przebudzeniem.

Ze zgrozą myślała o czekających ją wizytach lekarskich, podczas których dla dobra dziecka będzie musiała pozbyć się wstydu i stłumić lęk przed torturami. Jakby ciało przestało należeć do niej, a jego potrzeby stały się ważniejsze od jej potrzeb. Kiedy tylko pozwoliła sobie na egoistyczne myśli i tęsknotę za stanem sprzed ciąży, dokonała bolesnego odkrycia: „Właśnie tak to się zaczęło, tak w mojej matce zakiełkowała nienawiść do mnie”. Ale zaraz potem przechodziła całkowitą odmianę i cieszyła się z rozwijającego się w niej kruchego życia. Była gotowa zrobić wszystko, byle tylko przyszło na świat bez szwanku, nawet znieść upokarzające badania. Tego potrzebowało jej ukochane dziecko i zamierzała udowodnić, że drzemie w niej silny instynkt macierzyński, mimo że od własnej matki niczego się nie nauczyła, gdyż ta pokazała jedynie, czego n i e należy robić. Suzette poprzysięgła sobie, z dzikim zapalem, który nieco przestraszył Aleksa, że nigdy nie będzie matką, która ignoruje cierpienie swojego dziecka. Nigdy go nie zaniedba, nigdy nie pozwoli sobie na obojętność wobec jakości jego życia.

– Przecież to oczywiste, że nie ma w tobie nic z twojej matki – powiedział Alex. – Jesteś kochającą, utalentowaną i cudowną kobietą. Będiesz wspaniałą matką. Pełną miłości i życia.

Ale to jego miłość stworzyła życie Suzette. Czy miała w sobie dostateczny jej zapas, żeby się nim podzielić? Własne dziecko nie powinno przecież przypominać zbierających się w ciele odchodów. Czterdzieści tygodni ciąży nie powinno zapisać się w pamięci nowym bólem ożywionej choroby Crohna ani uciążliwościami badań lekarskich, jakich wymagało współczesne macierzyństwo. Mówiła Aleksowi, że najchętniej zamieszkałaby na wsi, gdzie pielęgnowałaby rośliny w ogródku i któregoś dnia, schylając się po kapustę, urodziłaby dziecko trochę przypadkiem. W końcu dostała znieczulenie zewnątrzoponowe i dzielnie parła, a nagrodą za wysiłek był wyraz twarzy Aleksa, kiedy wziął ich córeczkę na ręce. Od tej chwili miał już wszystko: Hanna była ideałem, a Suzette jego bohaterką. Przez kolejne lata robiła wszystko, żeby tylko nie zakłócić jego wizji rodzinnego spokoju.

Przynajmniej jedno z nich było stale szczęśliwe.

Po rozpoczęciu zastrzyków jej zdrowie i trawienie bardzo się poprawiły, aczkolwiek wciąż czuła się winna, że nie karmi Hannę piersią. Jaką niezamierzoną krzywdę wyrządziła tym dziecku? Może mała rozwinęłaby się lepiej dzięki odpowiedniej dawce zawartych w mleku matki przeciwciał? Suzette starała się wynagrodzić jej ten brak, skupiając na niej całą swoją miłość, ilekroć karmiła ją z butelki. Opieka nad niemowlęciem sprawiała jej wielką radość, a kiedy Hanna miała już trzy miesiące, Suzette była dumna ze swoich matczynych umiejętności. Córka była jak wiecznie zmieniające się dzieło sztuki. Nie mogła oderwać wzroku od pełnych wyrazu oczu i małych brewek, które drgały w niewinnym zatroskaniu.

Wreszcie Hanna wyrosła z niemowlęstwa i zaczęła kształtować własną tożsamość. Suzette i Alex szykowali się na awantury i akty buntu, nie mogli się doczekać, aż z ust małej pierwszy raz padną słowa „nie!” i „moje!”, i wprawdzie napady złości pojawiły się zgodnie z planem, ale kolejnych ważnych kroków Hanna nie stawiała. Początkowo, kiedy oboje się martwili, że ich córka nie mówi, Suzette pomagała jej z determinacją, o jaką nigdy wcześniej by się nie podejrzewała. Uczyla ją wymowy słów i wymyślała zabawy, które miały córce pomóc się przełamać. Najczęściej jednak dziewczynka patrzyła na mamę z nieufnym wyrazem twarzy, natomiast rozpromieniała się, gdy tylko do pokoju wchodził Alex. Suzette próbowała długo, ale w końcu straciła cierpliwość. Nieustające pasmo porażek było jak cios w brzuch. Brzuch, który swoje już wycierpiał.

Z powrotem nałożyła gumowe rękawiczki. Czasem żałowała, że nie ma gumowego kombinezonu na całe ciało. Rękawiczki chroniły ją przed zarazkami – zażywała lekarstwo, które osłabiało układ odpornościowy – ale przede wszystkim dzięki nim czuła, że ma jakiś cel. Symbolizowały ciężką pracę i wydajność, czystość i piękno. Fizyczna doskonałość była tym, do czego dążyła. Ona sama mogła mocno odbiegać od ideału (choć starała się nadrabiać braki), ale dom miał zawsze świecić przykładem. Wysilek, jaki wkładała w osiągnięcie tego celu, stanowił o jej wartości.

Postawiła kubek na podłodze i na czworakach wyszorowała kafelki w miejscach, po których przed chwilą nerwowo chodziła tam i z powrotem. Chciała się pozbyć niewidzialnych śladów.

Na ogół takie powtarzalne ruchy wprawiały ją w stan przyjemnego odrętwienia i odzyskiwała spokój. Ale teraz martwiła się tym, co powie Aleksowi. Dobra wiadomość: fizycznie Hannie nic nie dolega. Zła: problem może mieć naturę psychologiczną. Czy Aleksa to przybije? Nigdy nie widział, żeby Hanna zaatakowała młodsze dziecko. W większość jej wybryków relacjonowanych przez przedszkolanki nie wierzył. Był przekonany, że przesadzają. Mówił, że nie umieją sobie poradzić z nietypowym rozwojem dziecka. Między sobą zaczęli używać słowa „niepełnosprawność”. Alex utrzymywał, że świat jest coraz bardziej otwarty i tolerancyjny, ale personel elitarnych szkół, do których próbowali ją zapisać, najwyraźniej nie podzielał jego optymizmu.

– Jest taka inteligentna, mocno ponad średnią. Nawet jeśli jeszcze nie mówi – chwalił się przy niejednej okazji.

Suzette wiedziała, że jej mąż wciąż ma nadzieję na pełny rozwój u Hanny. Czy mała zacznie mówić przed nastaniem jesieni? Może nowy psycholog rozwojowy pomoże im ją przygotować. Martwiło ją, że Alex nie wie wszystkiego. Codzienne raporty o postępach Hanny przestała mu zdawać już kilka lat wcześniej, bo widziała rosnącą irytację na jego twarzy. Czuła się przy nim jak zrzęda i wątpiła w swoje kompetencje. Spędzany razem czas upływał im milej, jeśli nie donosiła mu o występkach córki. Ale jeśli powtórzyłaby mu słowa lekarza o tym, że niechęć do mówienia leczy się inaczej niż niemożność, Alex musiałby przyjąć do wiadomości, że milczenie Hanny było przynajmniej częściowo zamierzone. Ich córka się z nimi bawiła. Na wiele sposobów. Drażniła ich. Manipulowała nimi dla spełnienia własnych sadystycznych potrzeb.

Wrzuciła gąbkę do wiadra i skarciła się za ostatnią myśl. Oskarżanie siedmioletniej dziewczynki o sadyzm to już przesada. A jednak pomimo wielu prób nie potrafiła przejrzeć córki, nie wiedziała, o co jej chodzi. Kiedy Hanna

była niemowlęciem i potem, kiedy miała parę latek, tak łatwo się ją kochało. Wszyscy naokoło powtarzali, że pierwsze lata są najtrudniejsze, bo wtedy dziecko nie potrafi zakomunikować swoich potrzeb, ale Suzette wspominała tamten okres z tęsknotą. Mała Hanna była nieskomplikowana. Jako dziewczynka stała się jedną wielką zagadką. Szkatułką w szkatułce zamkniętej na szyfr. Dawniej Suzette i Alex byli jak dwa orbitujące wokół siebie ciała niebieskie. Trzymali się za ręce i dzięki grawitacji zataczali doskonałe kręgi. Pojawienie się Hanny zaburzyło ich harmonię.

Tok myśli Suzette zakłócił obraz zbłąkanej asteroidy, która wybija Hannę z ich wspólnej orbity. Gdyby znów zostali tylko we dwoje, odnaleźliby straconą równowagę.

Puk, puk, puk.

Pokręciła głową, żeby pozbyć się tej zdradzieckiej myśli.

Czyżby Hanna ciągle stała za drzwiami? Nie zeszła na dół? Suzette usiadła w kucki, ale nie odpowiedziała.

Puk, puk, puk. Puk, puk, puk.

– Powiedziałam, że zaraz do ciebie przyjdę.

Łup-łup. Hanna uderzyła dłonią w drzwi, a potem je kopnęła i na znak protestu przenikliwie pisnęła.

– Hanna! Idź na dół! Zaczynaj następne zadanie, które będziesz mogła rozwiązać sama, a ja za chwilę przyjdę ci pomóc.

Nasłuchiwała w nadziei, że usłyszy bezradne westchnienie i dźwięk małych stóp schodzących po schodach. Tymczasem Hanna nacisnęła na klamkę, najpierw ostrożnie, a po chwili gwałtownie. I jeszcze raz kopnęła w drzwi.

O klapsach w ich domu nie było mowy. W dodatku Alex nigdy nawet nie podniósł na córkę głosu. Jedyne przekleństwa, na jakie sobie pozwalał w jej obecności, wypowiadał po szwedzku. Ale teraz Hanna mocno przesadziła. Suzette przekręciła zamek i ze złością otworzyła drzwi.

– Do jasnej cholery, Hanna, dlaczego ty mnie nigdy nie słuchasz?

Dziewczynka stała z rękami luźno opuszczonymi po bokach i patrzyła

uważnie na matkę. Po chwili wywróciła oczy, tak że widać było tylko białka.
Wyglądała jak trup.

– Bo nie mam na imię Hanna – szepnęła.

HANNA

– CO?

Mama nie powiedziała nic więcej. Kręciła tylko głową, szybko, coraz szybciej, aż zatrzęśły się jej oczy. Złapała się za brzuch i trzasnęła drzwiami. Hanna przycisnęła do nich ucho. Usłyszała zgrzyt zamka. Mama jęknęła, ale nie rozplakała się i nie krzyknęła. Zrobiło się zbyt cicho, więc Hanna przeciągnęła paznokciami po szorstkiej powierzchni drewna. Rozpoznała dźwięk wody leżącej z kranu i położyła się na podłodze, żeby zajrzeć przez szparę pod drzwiami, ale zobaczyła tylko stopy mamy przed zlewem.

Nie na taką reakcję liczyła. Sądziła, że mama będzie pod większym wrażeniem. Albo że się wystraszy. A na wypadek gdyby ją o coś zapytała, przygotowała całą listę zdawkowych odpowiedzi, faktów zapamiętanych z Internetu. Trochę była zawiedziona, że mama nie zainteresowała się jej nową przyjaciółką. Trudno. Zawsze mogła spróbować jeszcze raz.

Odeszła od drzwi skocznym krokiem i rzuciła podręcznik na podłogę przy schodach. W swoim pokoju nie miała nic ciekawego do roboty, więc ruszyła w stronę gabinetu taty. Było to zdecydowanie najfajniejsze pomieszczenie w całym domu. Ukośny dach wywoływał wrażenie, jakby ściany chciały ją przytulić. Gabinet świadczy o tym, że mama i tata nie mieli ze sobą nic wspólnego. Panował w nim bałagan, choć samo biurko utrzymane było nienagannie. Wygodny, miękki fotel, gruby dywan, niezliczone półki z książkami i innymi ciekawymi przedmiotami. Światło wpadało do środka przez okna w suficie. Hanna wzięła do ręki jeden ze sklepanych modeli, jej ulubiony statek wikingów, i podeszła z nim do okna wychodzącego na ulicę. Szyba sięgała do podłogi, więc usiadła przed nią i patrzyła na małe auto próbujące się przecisnąć między dwoma srebrnymi cysternami. Udało mu się

zmieścić. Kobieta, która z niego wysiadła, wyjęła z bagażnika matę do jogi i pobiegła w pośpiechu.

Tata często powtarzał, że lubi mieszkać w Shadyside, bo stąd wszędzie można dojść na piechotę, co kojarzyło mu się z jego rodzinnym miasteczkiem. Zawsze mówił o Szwecji z uśmiechem na twarzy i Hanna lubiła go o nią pytać. Opowiadał różne rzeczy, na przykład jak wyjechał z rodzicami, kiedy był nastolatkiem, bo *Farmor* dostała pracę na uniwersytecie Carnegie Mellon. *Farmor* była dumna z syna, że poszedł w jej ślady, co dziwiło Hannę, bo później *Farmor* i *Fanfar* wyprowadzili się do Tucson w dalekiej Arizonie i tata ani razu nie próbował pójść do nich na piechotę.

Statek wikingów kołysał się na niewidzialnych falach. Kiedy dobił do brzegu, Hanna zeszła z pokładu z toporem w dłoni, gotowa rąbać wieśniaków i plądrować ich zapasy złota. Tata opowiadał, że większość wikingów była rolnikami, którzy rzadko kiedy napadali na niewinnych ludzi, ale jej nie interesowało bycie nudnym farmerem. Jak już nazbierała dosyć złota, odłożyła statek na miejsce i zgasiła światło. Minęła dużą sypialnię rodziców i zobaczyła, że drzwi do łazienki są nadal zamknięte. Podniosła z podłogi podręcznik i ołówek i zeszła na dół.

Siedziała przed telewizorem i ćwiczyła pisanie hieroglifów, kiedy tata wrócił z pracy. Pobiegła się z nim przywitać. Był wysoki, więc zawsze klękał na jedno kolano, żeby ją przytulić.

– Jak się ma moja mała wiewiórka?

Podskakiwała wesoło i bawiła się rudawą brodą taty, a jego kawowy oddech łaskotał ją w nos. Tata był najprzystojniejszym mężczyzną na całym świecie. Ładnie się ubierał, w świeżutkie koszule i kolorowe krawaty, a najbardziej lubił te, które ona dla niego wybierała. Jak już dorośnie, wyjdzie za niego za mąż – taki miała plan. Wtedy mama przestanie być dla niej konkurencją.

– Aż tak dobrze?

Przytaknęła, jakby miała wielką głowę, i pokazała w szerokim uśmiechu swoje szczyrby w zębach. Martwiła się ich wypadaniem, ale mama twierdziła,

że to normalne. Oboje z tatą świętowali, ilekroć gubiła kolejny ząb, ale dla niej był to ciągle koszmar. Lubiła własne dziecięce ząbki i nie chciała, żeby w ich miejsce wyrosły koślawe, dorosłe kły. Wolą, żeby najpierw wyrosła jej cała buzia.

Tata postawił na blacie pudełko po drugim śniadaniu i wyjął z niego zużyte opakowania.

– Gdzie mama? Miałaś dzisiaj badanie w wielkiej kapsule?

Pokiwała głową.

– I jak poszło?

Zacisnęła wargi i wzruszyła ramionami.

Mama spełzała po schodach, jak zawsze wyczulona na głos taty.

– Moje dwie dziewczyny w pięknych sukniach.

Mama wspięła się na palcach, żeby go pocałować.

– Lepiej wyglądała jeszcze przed chwilą, z paskiem i butami – powiedziała i zerknęła na Hannę zaczerwienionymi oczami.

– Co ty, płakałaś? – zapytał tata.

– Jestem zmęczona. I trochę spięta.

Tata od razu się zmartwił i wziął dłoń mamy w swoją. Hanna stała przy blacie kuchennym i bacznie ich obserwowała.

– Wszystko okej z...? – zapytał tata i skinął w jej stronę.

– Tak – odparła z fałszywym uśmiechem. – Potem ci opowiem. Muszę zacząć szykować kolację.

– Pomóc ci z czymś?

Jeszcze bardziej się przysunął, nie odrywając od niej wzroku.

– Pomóż Hannie w pracy domowej.

– Dobrze. Na pewno wszystko w porządku?

Kiwnęła głową jak rozklekotany szkielet, który za chwilę się rozleci. Tata nie chciał wypuścić jej z rąk, zostawić samej, ale w końcu wyciągnął dłoń do Hanny.

– No dobra, panno wiewiórko, chodźmy. Nad czym dzisiaj pracujesz?

Hanna zgarnęła podręcznik i dwa zabójcze ołówki. Pokazała na sufit.

– Chcesz pracować w moim gabinecie?

Tak się ucieszyła, że chwyciła go za rękę i zaczęła przebierać nogami.

– No to chodźmy.

Na schodach tata ściągnął krawat. Kiedy była już na podeście, odwróciła się, żeby spojrzeć na mamę, która stała, podpierając się pod bok, i przeglądała zawartość lodówki. Napotkała jej wzrok, więc się do niej uśmiechnęła i pomachała. Usta mamy ściągnęły się w cienką, prostą linię.

SUZETTE

ZWYKLE SZYKOWAŁA ALEKSOWI coś lepszego, coś, co wymagało większego wysiłku, ale dzisiaj nie miała ochoty siekać warzyw i dobierać składników. Chciała tylko znaleźć się z nim sam na sam, żeby powiedzieć mu, co usłyszała od Hanny.

Co to znaczyło? Może się przesłyszała? Albo był to tylko przypadkowy zlepek zgłosek, jedna z bezsensownych piosenek, które mała nuciła pod nosem. Przysięgłaby, że w jej słowach usłyszała też zagraniczny akcent. Nie trzymało się to kupy. Pierwsze słowa Hanny powinny być powodem do celebracji, a tymczasem Suzette skręcało z niepewności. I strachu. Jeśli dobrze ją usłyszała, jeśli ona nie ma na imię Hanna... Zwątpienie i lęk nie przestawały kołatać się w jej głowie. Czyżby jedna z nich zaczynała wariować? Albo obie? I jeszcze te wywrócone oczy, trzęsła się z przerażenia na ich wspomnienie.

Kiedy usiedli wreszcie do kolacji złożonej ze zwykłego makaronu z oliwą, czosnkiem i warzywami z poprzedniego dnia, i świeżej sałatki, której Suzette nawet nie tknęła, zaczęła wątpić, czy w ogóle powinna mu cokolwiek mówić. Łatwo mogła sobie wyobrazić, że Alex nie zwraca większej uwagi na konkretne słowa, lecz skupia się wyłącznie na niesamowitym osiągnięciu, jakim było powiedzenie czegokolwiek. Znając Hannę, należało się też liczyć z tym, że tylko wykrzywi buzię w fałszywym zdziwieniu i będzie udawać, że mamusia to wszystko sobie ubzdurała. Czyją stronę weźmie wtedy Alex? Przecież ona sama dopuszczała do siebie myśl, że w natłoku zmartwień po prostu się przesłyszała, że dziwna kwestia wypowiedziana przez Hannę była tylko koszmarem, który wmieszał się w rzeczywistość.

Pozwoliła Aleksowi zdominować rozmowę przy stole i nawet była

wdzięczna za jego radosny nastrój, bo przywracał między nimi odrobinę normalności. Zrelacjonował jej najnowszy sukces Jensen & Goldstein, zamówienie na zupełnie nowy i w całości ekologiczny budynek na pustej działce w centrum miasta.

– Dają nam dużo swobody w wyborze materiałów. Po tym projekcie będzie o nas głośno. Zawsze chciałem zbudować coś naprawdę oszczędnego, wyjątkowego.

– Nasz dom był wprawką – powiedziała, próbując podzielić jego entuzjazm.

– Nawet pokazałem im trochę zdjęć. Powinnaś nam pomóc z wnętrzami. Podobał im się twój styl. Nic nie dopełnia moich czystych linii tak dobrze jak twój smak.

Jej dobry, uważny, wspierający mężczyzna. Zawsze gotowy pokazać, że nie jest sama.

– *Skål!* – Stuknęli się kieliszkami. – I gratulacje.

Miała nadzieję, że jej radość z jego sukcesu wyglądała na szczerą, bo naprawdę się cieszyła, przynajmniej na tyle, na ile była w stanie. Alex nie przestawał mówić, a ona przesuwiała widelcem nijaki makaron po talerzu. Nie mogła mu nie powiedzieć. W końcu oboje na to czekali. Jaka szkoda, że Hanna nie powiedziała czegoś innego.

– Będą trzy piętra i zastanawiamy się, czy nie nadać mu wyglądu statku, z okrągłymi oknami...

Jakaż to mogła być cudowna chwila, gdyby mała stanęła w drzwiach i powiedziała: „Mama”. Nic podobnego nie padło z ust Hanny, odkąd, jeszcze jako niemowlę, zakwiliła „mamamama”. Alex byłby taki dumny – z nich obu – gdyby właśnie w ten sposób wreszcie się przełamała. Całowałby je i chwalił, a ona cieszyłaby się swoim matczynym zwycięstwem.

Jaką trzeba być matką, żeby usłyszeć, jak własne dziecko demonicznym głosem oznajmia, że jest kimś innym? Jeśli Hanna uważała, że wcale nie jest Hanną, to czy świadczyło to o głębszych zaburzeniach, niż się im obojgu wydawało?

– ...ale będzie też przystosowane dla niepełnosprawnych. Matt zaproponował długie, ukośne rampy.

– Hanna się dzisiaj odezwała.

Alex i Hanna przestali jeść w tej samej chwili i razem skupili na niej całą uwagę.

– Co takiego?

– Odezwała się. Słowami. Na głos.

Jego twarz zaczął rozjaśniać uśmiech.

– *Älskling*... – Spojrzał na Hannę. – *Lilla gumman*, to w...

– Powiedziała, że nie ma na imię Hanna.

Alex spochmurniał.

– Co?

Suzette wzruszyła ramionami.

– Tak powiedziała. „Nie mam na imię Hanna”. I wywróciła oczy, tak że wyglądała... Nie wiem sama, jak wyglądała. Jak jakieś monstrum.

Twarcz Aleksa przybrała charakterystyczny wyraz, który towarzyszył mu, ilekroć coś go wprawiało w osłupienie albo kiedy mocno się nad czymś zastanawiał. Wyglądało to tak, jakby jego rysy próbowały się skupić w jednym miejscu, trochę niczym kontynenty zbliżające się do siebie za sprawą siły dośrodkowej, która chciała przywrócić pierwotny kształt Pangei. W oczach błysnęło mu zwątpienie, ale zamaskował tę nagłą konsternację szerokim uśmiechem.

– Tak powiedziałaś, *lilla gumman*? Rozmawiałaś z mamą?

Suzette spodziewała się, że córka pokręci głową, i się nie pomyliła, ale nie sądziła, że Hanna zrobi wielkie oczy i stanie przestraszona u boku taty. Hanna uderzyła się kilka razy otwartą dłonią w pierś i patrzyła błagalnie Aleksowi w oczy.

– Jesteś Hanna?

Przytaknęła i zaczęła pojękiwać, a do oczu napłynęły jej łzy. Jeszcze mocniej uderzyła się w pierś.

– No pewnie, że jesteś Hanna. Nikt nie twierdzi inaczej. Nie rozmawiałaś

z mamą?

Hanna zaprzeczyła i wyciągnęła ręce, żeby ją przytulił.

Suzette westchnęła i położyła łokieć na stole, żeby podeprzeć dłonią zmęczoną głowę. Po co w ogóle zaczynała?

Alex mocno przytulił Hannę i pocałował ją w czubek głowy.

– Idź na chwilę do swojego pokoju, żebyśmy mogli porozmawiać z mamą, dobrze?

Suzette dostrzegła moment, w którym Hanna zdała sobie sprawę ze swojego zwycięstwa i postanowiła zmienić taktykę. Córka pokazała na telewizor, ale Suzette nie zamierzała nagradzać jej fałszywej udręki.

– Już się dziś naoglądałaś.

Hanna tupnęła gniewnie i pokręciła głową.

– Tak, tak. Słyszałam z góry przez cały czas, jak byłam w łazience. – Alex błyskawicznie spojrzał na nią z troską w oczach. – Nie czułam się najlepiej – wyjaśniła.

Wstała od stołu, nie patrząc ani na niego, ani na córkę.

– Możesz pobawić się w swoim pokoju. Albo poczytać.

Wiedziała, co się dzieje za jej plecami. Hanna pewnie zrobiła smutną minę i spojrzała na Aleksa, żeby ten się nad nią zlitował. W połowie przypadków to działało. Prawdziwy był z niego dyplomata – obydwu dawał po równo powodów do złości. Ale dzisiaj opowiedział się po stronie żony.

– Słuchaj mamy. Później przyjdę, żeby ci poczytać do snu.

Hanna zwiesiła głowę i wymaszerowała z kuchni. Suzette patrzyła na jej powolne kroki na schodach. Spodziewała się, że z podestu córka wściekle na nią spojrzy, ale zniknęła za drzwiami swojego pokoju.

Alex stanął obok niej przy zlewie i pogłaskał ją po plecach.

– Co się dzieje?

– Mówię prawdę, tak powiedziała. Zapukała do drzwi, jak byłam w łazience, i powiedziała: „Nie mam na imię Hanna”. Wiedziałam, że mi nie uwierzysz.

– Bardzo bym chciał uwierzyć. Marzę o tym, żeby w końcu zaczęła

mówić, ale to się wydaje trochę dziwne. Nie umiem sobie wyobrazić mojej małej Hanny mówiącej coś takiego. Co to w ogóle znaczy?

– Nie mam pojęcia.

– I naprawdę się wystraszyła, jak zaczęłaś o tym opowiadać.

Suzette oparła się plecami o blat. Kciukiem i palcem wskazującym pomasaowała bolące miejsca pod brwiami. Ból głowy przybrał na sile po występie córki.

– Źle się dzisiaj czułaś?

– Sama wizyta w szpitalu...

Alex pocałował ją w czoło i zaczął masować jej głowę.

– Zastanawiałaś się jeszcze nad poszukaniem kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać?

– Alex, ja nie zwariowałam. Ona naprawdę...

– Mam na myśli stres pourazowy. Nie lubię tych twoich stanów. Może ktoś jest w stanie ci pomóc. Brałaś dziś oksykodon?

Odepchnęła się od Aleksa.

– Nie byłam na haju! Dobra, wiedziałam, że nie powinnam ci nic mówić.

– Nie ma nic złego w braniu leków, jeśli nadal masz bóle...

– Alex, czy ty mnie słuchasz?

Przez chwilę stali nieruchomo i wyczekująco jak myśliwi. Albo zwierzęta czekające na strzał.

– Tak, słuchałem cię. I próbowałem znaleźć jakieś...

– Nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia. Nieważne, zapomnij.

Włożyła resztki jedzenia do plastikowego pojemnika i schowała go do lodówki. Alex obserwował jej ruchy z ostrożnym wyrazem twarzy.

– Mówiła szeptem? Czy nuciła sobie coś pod nosem?

– Tak. To na pewno to. Bo przecież niemożliwe, żeby przy mnie była zupełnie innym dzieckiem niż przy tobie. Uderzyła małego chłopca w sklepie.

– Kiedy?

– Dzisiaj. Zabrałam ją tam, żeby kupić jej coś słodkiego.

– Nic nie poradzę, jeśli nie widzę tych zachowań. Nie zawsze mogę przy

niej być.

– I o to się wszystko rozbija. – Suzette sięgnęła do lodówki po opróżnioną do połowy butelkę białego wina. – Jest dość bystra, żeby odebrać mi całą wiarygodność w twoich oczach.

Zgarnęła swój kieliszek ze stołu i poszła na kanapę, po drodze napełniając go winem. Odstawiła butelkę na stolik, wyciągnęła nogi i włączyła wiadomości PBS. Po chwili Alex do niej dołączył i usiadł obok, też nalał sobie wina. Żadne z nich się nie odezwało przez cały reportaż o ekstremalnych warunkach pogodowych i skutkach zmian klimatu.

Wreszcie Alex wziął pilota i ściszył telewizor. Przysunął się bliżej Suzette i położył głowę na jej ramieniu.

– Przepraszam.

Doszła do wniosku, że powinna wykorzystać moment jego skruchy.

– Hanna się nudzi. Jest zbyt inteligentna na to, żeby... całymi dniami przesiadywać ze mną w domu. Mnie też to męczy.

– Nie powinienem był umawiać tomografu tak szybko po twoim...

– Nie, to akurat dobrze. Cieszę się, że pojechałyśmy. Ten nowy lekarz był bardzo pomocny.

Zażegnawszy konflikt, usiedli twarzami do siebie i zapomnieli o telewizji.

– Coś znalazł?

– Fizycznie nic jej nie jest. Możemy definitywnie to wykluczyć.

– To dobrze, nie?

– Tak myślę. Zasugerował konsultacje u psychologa rozwojowego. I zapewnił mnie, że to nie to samo co psychiatra. Według niego Hanna nie potrzebuje leków.

– Rozumiem.

– Ale może chodzi o coś innego. Może coś ją gnębi i blokuje jej rozwój.

Alex zastanawiał się nad tymi słowami.

– Możliwe. My ją rozumiemy bez problemu, ale bardzo bym nie chciał, żeby ominęło ją wszystko, co dobre w życiu. Albo żeby nikt z zewnątrz jej nie poznał tak dobrze jak my. Nie wiem, dlaczego Hanna... Przecież wydaje

z siebie tyle dźwięków. Jest taka ekspresyjna. Myślę, że ona naprawdę mogłaby mówić.

– Tak?

Suzette zacisnęła wargi, żeby nie wytknąć mu hipokryzji.

– Może na samym początku miała jakieś trudności i to ją zawstydziło. Czasem się zastanawiam, czy mówi sama do siebie, czy ma jakąś wadę wymowy i nie wie, jak się jej pozbyć, a nie chce mówić inaczej niż wszyscy. A jeśli nie może przestać o tym myśleć? Chyba najgorsze byłoby, gdyby się okazało, że wmawia sobie jakieś blokady. Jeśli nie wiemy, co ją blokuje, nic na to nie poradzimy.

Suzette wodziła palcem po krawędzi kieliszka. Jak zwykle, Alex miał inne wytłumaczenie dla milczenia Hanny. Miał nadzieję, że chodzi o jakiś wstyd, a nie o zwykły bunt.

– No nie wiem... – zaczęła. – Może terapeuta da jej wsparcie, którego my nie potrafimy. Oby.

Alex położył dłoń na policzku żony i spojrzał na nią ze szczerym współczuciem.

– Zdaję sobie sprawę, że chcesz dla niej najlepiej. Nie wmawiaj sobie, że to twoja wina.

Suzette już nie wiedziała, co zaliczyć do największych porażek: milczenie córki, fakt, że Alex nie opowiadał się w pełni po jej stronie, czy to, że straciła wiarę we własną intuicję. Zbyt długo oboje, każde na swój sposób, szukali wytłumaczenia dla nietypowego zachowania Hanny. Czy któreś z nich powinno było wcześniej rozważyć wizytę u psychologa? Czyżby swoim zaniedbaniem powtórzyli postawę jej matki, nawet sobie z tego nie zdając sprawy?

– Na pewno dobrze będzie spróbować. Doktor Yamamoto jest chyba bardzo doświadczona – powiedziała bardziej niecierpliwym tonem, niż zamierzała, jakby mogli jeszcze naprawić szkody, które wyrządzili Hannie swoim niezdecydowaniem.

– Będę cię wspierał. – Alex wyciągnął do niej rękę, a jego twarz

złagodniała. – Nie chcę, żebyś myślała, że jesteś w tym sama. Zwłaszcza że... sama musisz zdrowieć. Nie zawsze wiem, jak ci pomóc, ale chcę...

Po schodach stoczyła się na dół mała gumowa piłka. Chwilę później druga. Na dole rozpiezchły się w różne strony i Hanna zbiegła, żeby je pozbierać. Obracała się w kółko, próbując nad nimi zapanować.

– Hanna, wracaj do pokoju – powiedziała Suzette, ale córka puściła jej prośbę mimo uszu.

Złapała jedną z piłek i znów odbiła ją od podłogi. Pobiegła za nią pijanym zygzakiem, rozkładając ręce na boki dla utrzymania równowagi.

– Hanna?

Suzette wstała i obeszła kanapę. Stała za nią z założonymi na piersiach rękami, plecami do Aleksa. Nie chciała, żeby zobaczył, z jakim trudem panuje nad złością. Miała ochotę wrzasnąć na córkę: „Czy jak tam masz na imię!”. Ale nie mogła sobie na to pozwolić.

– Możesz pobawić się na górze, dopóki nie skończymy z tatą rozmawiać?

Obok niej pofrunęła piłka i Hanna ruszyła za nią w pogoń, nawet nie patrząc na matkę.

– *Lilla gumman*? Mama i tata muszą porozmawiać. Idź na górę. Zaraz do ciebie przyjdę.

Hanna zebrała wszystkie piłki i wróciła do swojego pokoju.

Jej niesubordynacja działała na Suzette jak tortury, niespecjalnie okrutne, ale wyjątkowo dokuczliwe, bo nieustanne. Jak szczypanie nadwrażliwej skóry. Sporadyczne, ale doskonale wymierzone ciosy. Suzette czuła się sina i poraniona i nie miała już sił tego ukrywać.

– Zawsze cię słucha – powiedziała i usiadła z powrotem na kanapie, bokiem do Aleksa.

– Bo rzadziej mnie widzi.

– Lubi cię bardziej ode mnie.

– Nieprawda.

– Owszem, prawda.

– Do mnie też się nie odzywa.

W tym jednym miał rację. Może powinna była widzieć jakiś tryumf, choćby i przewrotny, w fakcie, że to do niej Hanna zaadresowała swoje pierwsze słowa.

– Może trzeba jednak zadzwonić do Sunnybridge? – powiedział Alex.

Suzette wstrzymała oddech. Nie chciała dać po sobie znać, jaką poczuła ulgę. Powolnym ruchem sięgnęła po kieliszek i wzięła łyk wina.

Alex zawsze był przeciwny. Abstrahując od głupiej nazwy, Sunnybridge była alternatywną (nieco hippisowską) szkołą o profilu artystycznym i jego zdaniem nie zapewniała uczniom gruntownej edukacji. Kiedy Hanna była jeszcze niemowlęciem, zastanawiali się nad przedszkolami Green Hill albo Frick School, ponieważ obydwie miały doskonałą renomę w kwestii standardów nauczania.

Z Green Hill ich córkę wyproszono po pięciu tygodniach. Suzette i Alex usiedli naprzeciwko skromnego kolegium nauczycieli i pracowników administracji, którzy poinformowali ich, że Hanna nie jest emocjonalnie gotowa na uczęszczanie do przedszkola. Jej „niezdolność do nawiązywania kontaktów z innymi” okazała się „głębsza, niż przewidywano”. Alex szczególnie wziął ich uwagi do siebie i spotkanie z czasem przerodziło się w awanturę, w trakcie której nauczyciele zrezygnowali z dyplomacji. Alex nigdy nie widział, żeby Hanna „agresywnie warczała”, i nie wierzył w oskarżenia o „chowanie zabawek, żeby inne dzieci nie mogły się nimi bawić” albo „celowe i złośliwe ich niszczenie”. Kadra przyznała się do obaw, że prędzej czy później Hanna skrzywdzi któregoś ze swoich rówieśników. Ktoś powiedział, że „najprawdopodobniej to Hanna podpaliła kosz na śmieci w stołówce”, a wtedy Alex zażądał zwrotu czesnego za resztę roku, po czym wyszedł, trzaskając drzwiami.

Suzette pokornie przeprosiła zgromadzonych po drugiej stronie stołu i poszła za mężem.

Przed spotkaniem w Green Hill miała Aleksa za najłagodniejszego człowieka na ziemi, ale przez następnych kilka dni aż w nim wrzało.

Wobec tego Suzette zapisała Hannę do Frick School i Alex wreszcie się

uspokoił. Na wszelki wypadek uprzedziła nauczycielkę z nowego przedszkola, że w poprzednim jej córka nie zagrzała sobie miejsca.

Wiedziała, że młoda kobieta ze ślimakiem wytatuowanym na nadgarstku i z ledwo widocznym kolczykiem w nosie nie ma pojęcia, co ją czeka. Miała nadzieję, że Hannie spodoba się młodzieńcza, bezgraniczna energia nauczycielki, że zauroczy ją ślimak i buntowniczo przekłuty nos, i zechce się jej przypodobać. Postanowiła, że w miarę możliwości będzie chroniła Aleksa przed prawdą, gdyby okazało się, że w nowym miejscu Hanna też nie będzie mile widziana. Dopóki córka nie została wyrzucona z Green Hill, nie wykazywał nawet najmniejszych skłonności do przygnębienia czy zamknięcia się w sobie i na dłuższą metę Suzette nie zniosłaby u niego takiego stanu.

Kiedy odebrała Hannę po pierwszym dniu, nauczycielka powiedziała:

– Może jest milczkiem, ale na pewno nie grzeszy wstydlivością. Wręcz przeciwnie, potrafi się zezłościć.

Katastrofa wisiała w powietrzu. Piątego dnia młoda kobieta załamywała ręce i z przejęciem donosiła, że Hanna nie znajduje sobie miejsca między innymi dziećmi. Połamała wszystkie kredki na drobne kawałki, a najgorsze, że wciąż próbowała wyłowić złotą rybkę z akwarium. Przyłapali ją na tym kilka razy, a w końcu znaleźli rybkę martwą między miniaturowymi zwierzątkami z plastiku. Ósmego dnia Suzette została wezwana przez dyrekcję po tym, jak Hanna udała omdlenie z głodu. Fakt, że podejrzewali ją o ADHD, ale gdy zaczęli wątpić, czy dziewczynka ma dobrą matczyną opiekę, Suzette się wściekła. Nie czekała na kolejny kryzys i wypisała Hannę z przedszkola. Aleksowi przekazała tylko najważniejszy fakt: bez umiejętności mówienia Hanna szybko się frustrowała w grupie nowych rówieśników. zaproponowała, że sama będzie ją uczyć. Już wcześniej nauczyła ją czytać i wytłumaczyła podstawy arytmetyki. Alex się zgodził.

Skoro teraz w końcu otworzył się na ewentualność posłania Hanny do Sunnybridge, to musiał zdać sobie sprawę, że problem jest głębszy, niż mu się wydawało. Wbrew obawom Suzette nie poczuł się urażony pomysłem psychoterapii. Może kierowały nim egoistyczne pobudki, bo zwolniona

z obowiązku domowej edukacji Suzette mogła mu pomóc w nowym projekcie budynku w centrum. Może zaraził się jej lękiem przed gnijącym jelitem i załatwianiem się do torebki. Nie zawsze wiedziała, co go motywowało do działania – czyjeś dobro, córki albo żony, czy jego własne. Tak czy inaczej, niewykluczone, że szkoła o nieco luźniejszym profilu okaże się dla Hanny właściwym miejscem.

– Jest już kwiecień, więc w tym roku raczej jej nie przyjmą – powiedziała Suzette, dolewając sobie resztkę wina. – Ale zobaczę, czy uda się ją zapisać do drugiej klasy.

– Na pewno się uda. – Lojalność Aleksa wobec córki nie słabła nawet na chwilę. – Jest tak rozwinięta jak na swój wiek, że od razu uznają ją za milczącego geniusza.

– Umówię się na spotkanie.

Alex się nachylił i ją pocałował.

– Widzisz? Terapia, nowa szkoła. Wszystko zmierza ku lepszemu. Może do jesieni Hanna zacznie mówić i będziemy mieć dużo większy wybór szkół.

Naprawdę w to wierzył?

Alex wstał i się przeciągnął.

– Lepiej już do niej pójść. Mam jej coś powiedzieć?

– Tak, proszę. Wcześniej popełniłam błąd. Myślałam, że skoro upłynęło tyle czasu, to będzie bardziej otwarta na pomysł ze szkołą. Nie wie, co ją omija. Może jeśli usłyszysz to z twoich ust...

Zaniosła obydwie kieliszki do zlewu.

– Co mam powiedzieć o terapii?

– Może skup się na tym, że to coś tylko dla niej, bez naszego udziału. Wystarczy, że zaszczepisz w niej myśl o nowej znajomości. Z kimś, kto nie jest ani dziadkiem, ani rodzicem.

Alex pokiwał głową.

– Będę subtelny. Hanna nie lubi, jak się na nią wywiera za duży nacisk.

– Racja – odparła Suzette z wyraźną ulgą w głosie. – Cieszę się, że to rozumiesz. *Jag älskar dig.*

Wiedziała, jak lubił, kiedy wyrażała miłość do niego po szwedzku.

– *Jag älskar dig* – powiedział i posłał jej buziaka.

Na górę szedł, pokonując po dwa schody na raz.

Kiedy Suzette została sama na dole, bez trudu wyobraziła sobie, jak będzie od teraz wyglądało jej życie. Schowa szkolne podręczniki i pozbędzie się wszelkich śladów Hanny. Każdego dnia będzie miała sześć godzin tylko dla siebie. Może znów zacznie rysować i stanie się wartościowym członkiem ekipy Jensen & Goldstein, a nie tylko duchem błakającym się gdzieś na peryferiach. Może zapisze się na kurs gotowania? Albo lekcje tańca? Może założy bloga albo domowy ogródek z ekologicznymi warzywami, którymi będzie karmiła swoją rodzinę. Nie mogła jeść wyłącznie warzyw, czasem wybredny układ trawienny buntował się przeciwko trudno przyswajalnym produktom o zbyt jaskrawych barwach. Ale w jej wizji sam fakt hodowania roślin był gwarancją dobrego samopoczucia. Domowe warzywa były zawsze lepsze od tych sklepowych.

Czyż nie tym właśnie zajmowały się wszystkie inne matki? Te, których dzieci spędzały całe dni w małych elitarnych szkołach? Pewnie wszystkie umiały cerować skarpetki i szyć własne sukienki. Pewnie razem ze swoimi mężami potrafiły naprawiać dziurawe dachy i instalować kompostujące toalety. Ale Suzette chciała być lepsza. Marzyła o zdobyciu praktycznych umiejętności i wiedziała, że może liczyć na wsparcie Aleksa w dążeniu do bardziej ekologicznego życia.

Nie bała się ciężkiej ani brudnej pracy, nawet jeśli musiałyby nadrobić spore zaległości. Im więcej dróg do osiągnięcia ideału i sposobów na udowodnienie swojej wartości, tym lepiej.

HANNA

TATA ZACIĄGNĄŁ ZASŁONY w oknie wychodzącym na ogródek. Miała najmniejszy, ale najprzytulniejszy pokój w całym domu. Najbardziej lubiła, jak razem z nią przebywał w nim tata, bo wzbogacał go swoimi kolorami i ruchliwością. Już kilka lat temu przestała rysować po ścianach grubymi kredkami, bo i tak mama zawsze zamalowywała wszystko białą farbą.

– Dlaczego nie chcesz rysować na papierze, który ci kupiliśmy? Albo w książkach do kolorowania?

Mama mówiła, że kolorowe mogą być jej zabawki, pościel i książki, ale wszystko to kazała trzymać w doskonale poustawianych białych kubelkach, a żółta kołdra była za mała, żeby przykryć nią cały pokój. Hanna marzyła czasem, że ją nadmuchuje i zamienia w ogromne słońce albo balon, który ją stąd zabiera.

Mama chciała, żeby rysowanie i malowanie ograniczało się do sztalugi stojącej na baczność w rogu pokoju, więc Hanna nawet nie tknęła białych arkuszy. Nie tylko dlatego, żeby sprzeciwić się mamie, która błagała ją o choćby „jeden malusieńki obrazek, tak malutki, że nikt go nie zobaczy”. Wtedy mama była jeszcze w smutnej fazie, która później zamieniła się w gniew.

Mama nie dawała za wygraną. W każdą wigilię Bożego Narodzenia i trzeci wieczór Chanuki Hanna dostawała w prezencie przybory do rysowania. Podobały jej się kredki i ołówki, szczególnie ich ostre końcówki. Lubiała patrzeć na okrągłe foremki z akwarelami, wyobrażała sobie, że są zamrożonymi kałużami skapującej tęczy. Nie chciała ich psuć. Z kolei gdyby wyjęła flamastry z ich doskonale zaaranżowanego pudełka, nie umiałyby ich

potem włożyć na miejsce we właściwej kolejności. Cieszyła się z prezentów od mamy, ale nie robiła z nimi tego, co mama by chciała. Co jakiś czas brała je do rąk, żeby mama widziała, jak przebiega palcami po kolorowych kredkach albo muska pędzelkiem suche farby. Czasem nawet całowała swoje ulubione kolory. Wtedy mama się nie denerwowała, tylko patrzyła na nią, całkiem nieruchoma i z oczami mokrymi od łez. Hanna nie była pewna, czy te łzy oznaczały smutek czy zadowolenie, choć zdarzało się, że mama wyraźnie pochmurniała. Ale najważniejsze, że dalej kupowała piękne pudełka pełne kolorów. Każde zwycięstwo Hanny było porażką mamy.

Tata zdjął z półki nad głową Hanny jedną z książek i usiadł obok niej, żeby ją przeczytać.

– „Pod moim łóżkiem rósł las, który hodowałam już od jakiegoś czasu”.

Tata mówił z delikatnym akcentem i dzięki temu niektóre słowa brzmiały trochę magicznie.

– „Panowały w nim całkiem tropikalne warunki, doskonałe dla pleśni, małych i bardzo małych żyjątek, które lubiły huśtać się na włosach i skakać na trampolinach z pajęczyny”.

Hanna się uśmiechnęła, przewidując następny wers.

– „Od pewnego czasu podejrzewałam, że może w nim mieszkać Kurzostwór Podłózkowiec. Leżąc po ciemku i próbując zasnąć, słyszałam pod łóżkiem różne dziwne odgłosy”.

Ach, jak Hanna marzyła o tym, żeby mieć bałagan pod łóżkiem. Niestety, mama ze swoim arsenałem mopów i kubłów nigdy by nie pozwoliła, żeby gdziekolwiek w domu wyrósł taki las. Hanna chciała mieć dziwacznych przyjaciół jak ci z opowieści, dlatego zawsze właśnie ją wybierała przed snem, jeśli czytać miał tata.

– „Czasem było to cichutkie skrobanie, jakby potwór szukał pożywienia”.

Jak fajnie byłoby rozsypać po podłodze pokruszone batoniki z muesli. Małe potwory na pewno jadłyby je ze smakiem.

– „Innym razem odgłos przypominał owada śpiewającego na dnie bardzo wysokiej szklanki. A raz, mogłabym przysiąc, ktoś tam wjeżdżał autobusem

na bardzo strome wzgórze, bo silnik ryczał i hamulce piszczały. Warunki pod moim łóżkiem sprzyjały takiemu Kurzostworowi. Tego byłam pewna”.

Śmieci. Tego Hanna potrzebowała, żeby i u niej pod łóżkiem zamieszkały przyjazne stwory. Kawałki różnych przedmiotów, z których będą mogły się uformować, połamane zabawki i niedojedzone słodycze. Wszystko, co tylko mama odruchowo zgarnęłaby gumowymi rękawiczkami i wyrzuciła do kosza.

Mama stanęła w drzwiach. Oparła się o framugę i patrzyła na pięknego tatę, jak czyta bajkę.

– „Ponieważ nie miałam pojęcia, jak wygląda, nie bardzo wiedziałam, jak się przygotować na jego przyjście. Bardzo chciałam, żeby którejś nocy sam mi się przedstawił. Ileż razy szeptałam: «Ktoś tam jest?», tak pewna, że pod łóżkiem musi ktoś mieszkać. Ale nigdy nie usłyszałam odpowiedzi. Może był nieśmiały. Albo mówił w obcym języku”.

Hanna machnęła ręką na mamę, żeby ją odpędzić. Tata zerknął w stronę drzwi i rozchylił palce nad otwartą książką. Wyglądały jak wielka ćma lądująca na polu.

– Mama może posłuchać. Może też lubi tę bajkę.

Hanna burknęła gniewnie i pokręciła głową.

Tata spojrzał przeproszająco na mamę.

– Nie mamy razem tyle czasu co wy dwie.

– Nic nie szkodzi.

Zanim mama wyszła, Hanna zobaczyła w jej oczach niewypowiedziane: „Nie zapominaj, że cię nienawidzę”. Któregoś dnia mama otworzy usta i odsłoni szklane kły zamiast zębów. Spojrzy wściekle na córkę i zacznie zjadać własne ręce. To będzie straszny widok, ale Hanna i tak nie mogła się go doczekać.

Musiła tylko jeszcze trochę ją sprowokować. Na szczęście Marie-Anne podsuwała jej wspaniałe pomysły, co zrobić, żeby mama wreszcie umarła na zawsze.

Tata wrócił do czytania, a Hanna się uśmiechnęła i podsunęła sobie słoneczną kołdrę pod brodę.

– „Zwiesiłam głowę za krawędź łóżka, poświeciłam latarką i nagle go zobaczyłam! (Uznałam, że to on, bo miał wąsy). Zmrużył oczy w mocnym świetle i zasłonił je ręką, która wyglądała jak lizak. «O rety!» – zawołałam. Patrzyliśmy na siebie i ciekawiło mnie, czy wydałam się mu tak samo dziwna jak on mnie. Jego ciało było nie większe od ziemniaka i miał na sobie błękitne szorty z włóczki”.

Hanna i Alex zachichotali razem, bo oboje wyobrazili sobie ziemniaka z wąsami ubranego w dziergane szorty.

Nie pamiętała momentu, w którym zasnęła, ale kiedy się obudziła, było ciemno i tata nie siedział już obok niej. Zwiesiła głowę za krawędź łóżka jak dziewczynka z książki, żeby zobaczyć, czy nie kręcą się pod nim jakieś Kurzostwory Podłózkowce. Na półce nad głową trzymała fioletową latarkę, ale nawet w jej ostrym świetle widać było tylko gładką, czystą podłogę w nieskazitelnym stanie à la mama porządnisia. Hanna wstała z łóżka, poprawiła koszulę nocną w jeże i podeszła na palcach do komody, z której wyciągnęła kilka przypadkowych przedmiotów: białą skarpetkę, białą spinkę i czerwoną opaskę do włosów. Zajrzała do kosza z przyborami do rysowania, ale po chwili namysłu nie odważyła się zdekompletować swoich pięknych zestawów kredek i flamastrów.

Plon nie wyglądał imponująco, ale od czegoś musiała zacząć. Wrzuciła wszystko pod łóżko. Może przez następne parę dni uda jej się zebrać więcej drobiazgów, zanim mama oszaleje na widok bałaganu. Hanna nieraz widziała ją na czworakach, operującą rurą odkurzacza jak mieczem, toczącą walkę na śmierć i życie nawet z najdrobniejszymi koloniami zarazków i pyłków kurzu. Kurzostwór raczej nie miał szans się uformować, ale nie szkodziło spróbować. Gdyby się udało, Hanna zamierzała dobrze go ukryć przed karzącym wzrokiem mamy.

Usłyszała dźwięk, który nie był jej obcy, a mimo to nie od razu pojęła, co oznacza. Po cichu wyszła ze swojego pokoju i podreptała korytarzem w stronę światła padającego spod drzwi sypialni rodziców. Zza drzwi dobiegały odgłosy cichego dyszenia. Przez całe życie je słyszała i wiedziała, że

stanowiły sekretny język, którym tata i mama porozumiewali się między sobą, ilekroć byli sami. Smuciło ją, że z nią nigdy nie chcieli w ten sposób rozmawiać, mimo że kilkakrotnie próbowała naśladować ich dźwięki. Tata tylko się wtedy śmiał i mówił, że ryczy jak dzika dziewczynka z jaskini. Mama marszczyła brwi i z wystraszoną wyrazem twarzy mówiła:

– Używaj słów, proszę cię.

Hanna uznała, że powinna dopracować artykulację i dopiero wtedy ją zrozumieją.

Przysłuchiwała się jeszcze przez minutę. Trochę się bała tych pozbawionych sensu jęków. Głos mamy brzmiał, jakby unosiła się bezwładnie za oknem statku kosmicznego i traciła resztki tlenu. Głos taty jakby coś przebijał, raz za razem. Dawno temu spróbowała dołączyć się do ich rozmowy, ale przerwali, gdy tylko weszła do sypialni. Potem kazali jej pukać, zwłaszcza jeśli dorośli byli czymś bardzo zajęci. Tak czy siak, powiedzieli, że może im przerywać tylko w razie bardzo pilnych spraw. Stało się jasne, że nigdy nie będą się z nią komunikować swoim tajnym językiem, który wydawał się dużo ciekawszy od zwykłych słów. Może był tylko dla dorosłych albo tylko dla dwóch osób (bo nigdy nie rozmawiali w ten sposób z nikim innym). Czasem miała ochotę zapytać ich w tym dziwnym języku bez słów, dlaczego nie chcą z nią w ten sposób rozmawiać.

Wróciła do swojego pokoju zadowolona z magicznej umiejętności bezszelestnego poruszania się po domu. Nie tylko jej usta milczały, ale stawiała też kroki, jakby była powietrzem, unoszącym się nad ziemią duchem. Wiedźmą w ciele małej dziewczynki.

Kilka godzin później wyszła z gabinetu taty z zadrukowanymi kartkami w dłoni. Korytarz zalany był już porannym światłem. Ogrzewała w nim stopy, stojąc przy oknie wychodzącym na ogródek. Patrzyła na starannie przystrzyżone krzewy, trawę do kostek, drewniany płot i dach sąsiedniego domu. Kwitnące żonkile rosły w równym rzędzie przed żywopłotem jak armia gotowa do ataku. Tulipany jeszcze nie zakwitły i ich różowe główki wyglądały, jakby lada chwila miały eksplodować. Ziemię przyprószył śnieg

białych płatków wiśni z czyjś ogrodu. Hanna wciągnęła powietrze nosem. Liczyła na zapach kwiatów, ale poczuła tylko octową woń maminego preparatu do mycia szyb.

Myślała już jakiś czas temu, że tata się obudził. Ubrała się, uczesała i zabrała za swój specjalny projekt. Najpierw wyszukała to i owo w komputerze taty, a potem wydrukowała kilka zdjęć na jego biurowym papierze z odzysku. Nie przeszkadzało jej, że fotografie są trochę pogniecione i niewyraźne. Zdjęcia w Internecie pochodziły ze starych archiwów, w dodatku Hanna wydrukowała je w kolorze, więc zamiast czerni i bieli uzyskała brąz i biel. Wróciła po cichu do pokoju i schowała kartki. Została już tylko jedna rzecz do zrobienia.

Hanna przycisnęła ucho do drzwi, w sypialni rodziców panowała kompletna cisza. Nie było żadnej zasady co do wchodzenia do ich pokoju, kiedy spali, więc ostrożnie przekręciła gałkę i wśliznęła się do środka. Tata leżał wyciągnięty i goły po swojej stronie łóżka. Prawie widziała w całości wszystkie jego męskie części – wiedziała, że jedna nazywa się „penis” – ale zgięta noga nieco je zasłaniała. Jedną rękę trzymał pod poduszką, a druga leżała na klatce piersiowej. Miał rozchylone usta i oddychał miarowo nieświadom jej obecności.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, ale w końcu przypomniała sobie o misji. Z jego szafki nocnej, na której spoczywały dwie książki, parę chusteczek, prawie pusta szklanka wody i słoik pełen monet, zabrała telefon komórkowy i poszła z nim na drugą stronę łóżka.

Mama leżała w podobnej pozycji, na prawym boku i z podciągniętymi kolanami. W modlących się dłoniach ścisnęła poduszkę, a twarz przesłaniały kosmyki ciemnych włosów. Obydwie piersi opadły na bok i Hanna pomyślała, że jeśli i u niej miałyby się rozwinąć nowe części ciała, to wolałaby ogon. Nie widziała nowej blizny, ale stara i tak podobała jej się bardziej. Z otaczającymi ją fałdami białej skóry wyglądała, jakby ktoś trzymał w ustach fioletowego robaka. Raz, jak była bardzo mała i obie stały w przebieralni centrum handlowego, odważyła się jej dotknąć, ale mama cofnęła się, jakby ją to

zabolało.

Zrobiła teraz parę kroków do tyłu i trzymała telefon poziomo, żeby zmieścić w kadrze całą sylwetkę. Mama spała od strony okna i mimo zaciągniętych zasłon była oświetlona wczesnymi promieniami słońca. Hanna nacisnęła guzik migawki i aparat pstryknął. Na wszelki wypadek zrobiła drugie zdjęcie i właśnie wtedy mama podniosła głowę, wciągając gwałtownie powietrze. Trochę jakby jeszcze przed chwilą leżała tam martwa. Co za wspaniała myśl. Mama odgarnęła włosy z twarzy i zamrugła. Hanna zdążyłaby wybiec z sypialni, ale tego nie zrobiła.

Wręcz przeciwnie: nie odrywając stóp od podłogi, przysunęła się bliżej łóżka. Mama odruchowo cofnęła tułów. Patrzyła na nią z niepokojem w oczach.

– Hanna? Coś się stało?

Hanna pochyliła się do przodu, aż zawisła tuż nad przestraszoną matką.

– Nazywam. Się. Marie-Anne. Dufosset – wyszeptła jej na ucho ze swoim superfrancuskim akcentem.

Mama myślała, że Hanna tylko raz grała w tę francuską grę komputerową. Myliła się.

Teraz wsparła się na łokciach i od tego gwałtownego ruchu zakołysały się jej piersi. Na widok złośliwego uśmiešku Hanny zakryła się kołdrą.

– Co? – Zerknęła szybko w stronę śpiącego taty. Za drugim razem odezwała się już dużo ciszej. – Cieszę się, że mówisz. Ale co takiego powiedziałaś?

– Nazywam. Się. Marie-Anne. Dufosset. Pamiętaj.

Głos ciągle brzmiał trochę słabo, bo rzadko go używała.

Mama prawie zapytała „jak?”, ale Hanna zachichotała i wybiegła z sypialni z telefonem taty w dłoni.

SUZETTE

ZAPARZYŁA ALEKSOWI KAWĘ, z włoskich ziaren, czarną i mocną, bo taką lubił najbardziej. Mimo że był już spóźniony, Hannie udało się go zwabić do gabinetu na górze. Coś z jego telefonem i zdjęciem, które nim zrobiła. Protestował tylko przez chwilę. Wprawdzie nie mógł się doczekać pierwszej burzy mózgów w sprawie nowego budynku, ale przecież sam ustalał sobie godziny pracy. Zdarzało mu się też pracować w weekendy w domu. Suzette chciała wierzyć, że Hanną nie kierowała złośliwość, kiedy weszła do sypialni, żeby zrobić to zdjęcie. A jednak nie opuszczało jej poczucie bezbronności, spowodowane nie tylko wcześniejszą nagością. Hanna, czy za kogo tam się teraz podawała, nie była zwykłym, niewinnym dzieckiem.

Normalne dzieci uwielbiały aparaty fotograficzne i robienie zdjęć. Pamiętała to dobrze z własnego dzieciństwa. Co kilka lat dostawała od matki nowy aparat. Najpierw polaroid, potem lustrzanekę, a na koniec cyfrowy. Pomimo wielu wad lubiła obdarowywać córkę prezentami i najczęściej mądrze je wybierała, a do tego pięknie pakowała. Już w dorosłym życiu Suzette zrozumiała, że był to jedyny sposób, w jaki umiała wyrażać miłość. Większość wstążek zachowała na pamiątkę i trzymała je dzisiaj w specjalnym pudełku. Te szeleszczące tasiemki w świąteczne wzory zastępowały jej fizyczną bliskość, jakiej nigdy ze strony matki nie zaznała.

Napisała SMS-a do Aleksa, że kawa jest gotowa. Jak tylko go wysłała, usłyszała sygnał przychodzącego e-maila. Rzuciła na niego okiem i mimowolnie się uśmiechnęła.

Alex szedł po schodach, a Hanna biegła tuż za nim.

– Obiecuję, obiecuję, obiecuję. Nic nie powiem! – zawołał.

– Co obiecujesz?

Alex zapiął usta na niewidzialny suwak. Hanna uwiesiła się na ramieniu swojego bohatera i podskakiwała z perfidnym uśmiechem na twarzy.

– Jeśli faktycznie są zapięte na zamek, to pewnie się nie napijesz.

Postawiła jego lśniący i parujący kubek podróżny na końcu blatu, poza jego zasięgiem. Cokolwiek zgodził się zrobić dla Hanny, raczej nie była to przyjemna niespodzianka. Nie podobało jej się, że Alex działa przeciwko niej, nawet jeśli robił to nieświadomie. Hanna nie miała niewinnych tajemnic. Kiedy ostatni raz Suzette sądziła, że córka zrobiła dla niej coś miłego, otworzyła pudełko pełne pajaków. Większość była martwa, ale niektóre jeszcze drgały, a kilka próbowało uciec. Suzette była niemile zaskoczona, jednak Alex obrócił sytuację w żart, mówiąc, że Hanna jest jak kot, który przynosi swojej ulubionej osobie martwą mysz.

– Nie, nie, nie. Kawa nie bierze udziału w grze. – Puścił oko do żony i sięgnął po kubek, zupełnie obojętny na wcale nieudawaną złość Suzette.

– Rozumiem. Słuchaj, mam dobrą wiadomość.

Chciała mu powiedzieć, póki byli wszyscy razem, na wypadek gdyby Hanna zareagowała atakiem furii. Może w końcu nie tylko stałby się świadkiem jej gniewu, ale musiałby sobie z nim poradzić. Suzette podała mu kawę.

– Dziękuję, *älskling*.

Pocałował ją w policzek. Wziął łyk kawy i oparł się o blat, czekając, aż Suzette zacznie mówić.

Wyświetliła e-mail na ekranie telefonu.

– Wczoraj wysłałam wiadomość do Sunnybridge i właśnie mi odpisali. Chętnie się ze mną spotkają na rozmowę. Mają czas dzisiaj.

– Świetnie. – Alex spojrzał na Hannę, która stała spokojna i podejrzliwa. – Pamiętasz, *lilla gumman*? Mówiłem ci wczoraj o nowej szkole jesienią. Dużo fajniejszej niż te, o których wcześniej rozmawialiśmy.

– Powinnyśmy tam pojechać dziś po południu, jak myślisz?

Mówiła słodkim, niewinnym tonem, choć w głębi duszy miała nadzieję, że Hanna da się sprowokować.

Ale dziewczynka tylko patrzyła na nią ze złością w oczach. W końcu się odwróciła i pobiegła po schodach na górę, a chwilę później trzasnęła drzwiami pokoju. Suzette westchnęła rozczarowana. Liczyła na większą scenę. Teraz przekonanie Aleksa do nowego planu mogło okazać się trudniejsze.

– Nie przejmuj się. Każda szkoła to duża zmiana. Będzie potrzebowała trochę czasu, żeby przyzwycząić się do tej myśli. Mamy całe lato...

– Chyba ich poproszę, żeby przyjęli ją już teraz – powiedziała głosem pozbawionym wcześniejszego ciepła.

Alex zastygł.

– Teraz? Zostało tylko dwa i pół miesiąca...

– Nie zauważyłeś zmiany w jej zachowaniu?

– Niespecjalnie.

– Zrobiła się z niej okropna manipulatorka. Rozgrywa nas dwoje. Jest bardzo uważna i tylko przy mnie dokazuje, a ty niczego nie widzisz na własne oczy. Agresji, przekleństw, jakie wypisuje. Nie słyszysz, jak do mnie mówi, jak mnie dręczy. Co robiliście razem dzisiaj rano?

– Nic takiego. Wpadła na jakiś nowy pomysł. – Alex był wyraźnie zakłopotany. – Chyba coś próbuje zaprojektować. Myślę, że ci się spodoba.

Wprawdzie nie było jej zimno, ale zapięła bluzę do jogi, którą lubiła nosić po domu, i włożyła ręce do kieszeni. Chciała się już przebrać i zadzwonić do Sunnybridge, lecz Alex nie odrywał od niej wzroku.

– Dobrze, sama się tym zajmę.

– Hej. – Złapał ją za rękę, żeby nie odchodziła. – Zgadzam się z tobą, że powinna chodzić do szkoły. Pewnie masz rację, jest znudzona i zmiana dobrze jej...

– To ja potrzebuję zmiany. Nie masz pojęcia, jaka ona jest. Dla ciebie zamienia się w aniołka. Najśodsza dziewczynka pod słońcem.

– Okej, wierzę ci. Ale rok szkolny zaraz się kończy. Już o tym roz...

– Dłużej nie wytrzymam! Nie chcę siedzieć w domu sama z Hanną. Nie słuchasz mnie!

– Owszem, słucham. *Älskling*.

Wziął ją w swoje szerokie ramiona.

Zazwyczaj uścisk Aleksa przynosił jej ulgę, ale teraz potrzebowała raczej więcej przestrzeni dla siebie. Codzienne zmagania z córką i walka z własnym nieposłusznym ciałem prawie bez reszty ją wypaliły. Miała ochotę wbiec z impetem w szklaną ścianę jak ptak, nie przejmując się, czy złamie sobie kark. Mogłaby wbiegać w nią raz za razem, aż całe szkło pokryłoby się krwią.

Odepchnęła go i stłumiła krzyk. Zobaczyła w oczach Aleksa odbicie własnej paniki. Ten zalękniony, niepewny wyraz twarzy zupełnie do niego nie pasował. Ten widok nieco ją uspokoił i nagle zapragnęła mieć magiczną moc, żeby machnąć mu ręką przed oczami i przywrócić beztroską minę.

– Przepraszam. Po prostu nie wiesz...

Odsunęła się o krok i położyła dłoń na ustach, jakby próbowała samej sobie odebrać głos.

– Hanna dziwnie się zachowuje. Nie wiem dokładnie, o co jej chodzi, ale ewidentnie w coś ze mną gra.

– Jak to?

– Kim jest Marie-Anne Dufosset?

– Co?

Ach, to spojrzenie, którym ją obrzucił. Jakby była robotem wypluwającym z siebie przypadkowe, nic nieznaczące słowa.

– Marie-Anne Dufosset! To jakaś bohaterka bajki, którą czytasz Hannie? Albo francuskiego filmu, który razem oglądaliście? Może opowiadałeś coś o niej Hannie?

– Suzette, przestań.

Na dźwięk swojego imienia zamilkła i znieruchomiała. Wprawdzie lubiła, jak zwracał się do niej pieszczotliwie po szwedzku, ale ponieważ rzadko kiedy zwracał się do niej po imieniu, prawie zapomniała, że w ogóle je ma.

– Nie mam pojęcia, kim jest Marie-Anne Dufosset. Skąd mam to wiedzieć? I co to ma wspólnego z...

Jaka szczerza, niewinna konfuzja. Żadnego gniewu, czysta troska.

Może to jednak ona zwariowała?

– Poszukam w Google’u. Nieważne. Jesteś spóźniony, a ja muszę zadzwonić do szkoły.

– Chcesz, żebym... Mogę z tobą zostać, zawieźć cię tam. Wolę cię tak nie zos...

– Poradzę sobie. Serio.

Wtedy zrobił to, co tak bardzo lubiła. Złapał ją za przedramiona i oparł czoło o jej głowę. Pod zapachem kawy wyczuła od niego pastę do zębów. Jego ciało promieniowało ciepłem. Wciągnęła głęboko przyjemną woń, a on tylko stał i czekał, aż Suzette się nią wypełni.

– Przepraszam. Nie chciałam na ciebie nakrzyczeć.

– Suzette, zrobimy wszystko, co będzie trzeba. Twoje zdrowie jest tak samo ważne jak... Nie chcę, żebyś znowu się rozchorowała.

– Wiem. Robię zastrzyki. Pomagają.

– Ale nigdy nie widziałem cię aż tak roztrzęsionej. Mogę trochę częściej pracować w domu.

– Właśnie siedziałeś w domu przez dwa tygodnie. Nie możesz ciągle się mną zajmować.

– A nie było ci łatwiej?

Na samą myśl o tym, o ile lepiej było mieć go przy sobie, rozedrgane serce Suzette zabiło spokojniejszym rytmem. Te dwa tygodnie po operacji były jak urlop. Alex we wszystkim jej pomagał, Hanna zachowywała się wzorowo.

– Tak – przyznała.

– Mogę być w biurze co drugi dzień.

– Daj spokój.

– Serio. Więc nie przejmuj się, jeśli ci powiedzą, że przyjmą Hannę dopiero po wakacjach. Na jesień na pewno ją tam zapiszemy. I będę spędzał w domu więcej czasu. Możemy się zamieniać – co jakiś czas ty będziesz jeździła do biura. Dawno cię nie było. Myślisz, że to ci dobrze zrobi?

– Możliwe. Nie wiem. Jestem potwornie zmęczona. Przez cały czas.

Już wcześniej próbowała mu wytłumaczyć, że jej zapasy energii przypominają drogocenne szpule, które rozwijają się szybciej, niżby chciała.

Alex starał się ją zrozumieć, ale przychodziło mu to z trudem. Nic dziwnego – ona też nie umiała sobie wyobrazić, jak to jest być kimś innym. Oceniała siebie przez pryzmat otaczającego ją świata, w którym wszyscy poruszali się bez większego trudu między pracą i sprawunkami a życiem towarzyskim i domowym. I wyglądało na to, że tylko jej brakowało na wszystko sił. O czwartej po południu Suzette była zbyt wyczerpana, żeby chociaż gapić się przez chwilę w telewizor. Nikt nie rozumiał, że w jej obsesyjnym sprzątanu chodziło przede wszystkim o bezmyślną celowość, jaką z niego czerpała. Kilka razy na dobę musiała się odciąć od rzeczywistości, jakby była baterią, która działa na odwrót i pobiera energię jedynie wtedy, kiedy jest odłączona od ładowarki. Chroniczne zmęczenie było jednym z objawów choroby Crohna, ale gastroenterologów ono nie interesowało. Doktor Stefanski powiedział, żeby omówiła tę kwestię z internistą. W łagodzeniu przemęczenia pomagały regularna dieta i sen. Czasem lekkie ćwiczenia fizyczne nad ranem dawały Suzette odrobinę siły, ale z upływem lat, szczególnie od urodzenia Hanny, coraz trudniej było jej zapanować nad utratą energii. Stawała się nakręcaną zabawką z pękniętą sprężyną.

– Rozmawiaj ze mną. Chcę, żebyś mogła na mnie liczyć – powiedział Alex.

Suzette pokiwała głową i w końcu go objęła.

– Nie musisz robić wszystkiego już dzisiaj.

– Ale chcę. Potrzebuję tego. Nic mi nie będzie. Idź już. Wiem, że chcesz zacząć pracę.

– Potem jeszcze porozmawiamy, okej?

Pocałowali się, Alex wziął kawę i kluczyki do samochodu, włożył buty i wyszedł.

Kiedyś wyobrażała sobie siebie jako kobietę, której niepotrzebny mężczyzna. W końcu udało jej się przeżyć bez ojca. Świat nie kręcił się wokół mężczyzn. Tymczasem, kiedy zakochała się w Aleksie, niemal od razu pojęła jedną, prostą prawdę: już nigdy nie chciała żyć w świecie, w którym nie miałyby go blisko siebie. Alex wyglądał ostre krawędzie ślepego losu

i zapewniał jej życie pozbawione nieprzewidywalnego bólu. Wiedziała, że w pojedynkę nie mogłaby liczyć na tak wysoki standard życia, bo uszczuplone zasoby energii poważnie zmniejszyłyby jej osobiste dochody. Staż pracy Suzette sprzed choroby wyglądał tak mizernie, że nawet gdyby zakwalifikowała się do renty inwalidzkiej, wypłaty nie byłyby wysokie. We dwojkę tworzyli cykl życia, który miał głęboki sens. Słońce, gleba, deszcz, korzenie, owoce, pożywienie. Radość.

Zadzwoniła do Sunnybridge i umówiła się na spotkanie o jedenastej.

Na górze drzwi do pokoju Hanny były zamknięte. Suzette przycisnęła do nich ucho i usłyszała dźwięk nożyczek tnących papier. Alex powiedział, że mała pracuje nad jakimś projektem, ale ona zrozumiała, że tworzy coś na jego komputerze, a nie własnoręcznie. Wizja córki pracującej pilnie w swoim pokoju napełniła ją nadzieją. Może wreszcie przydadzą się na coś flamastry i ołówki. Nie wiedziała, czemu Hanna nigdy ich nie używa, tym bardziej że wyraźnie bardzo jej się podobały. Nawet nie przejęła się myślą, że później podłoga będzie zaśmiecona skrawkami papieru. Wręcz się uśmiechnęła, wyobrażając sobie ten bałagan.

– Idę wziąć prysznic. Wszystko w porządku?

Hanna zapukała kostkami dłoni w podłogę. Był to ich ustalony sygnał, którego używała, ilekroć Suzette czy Alex jej nie widzieli, ale czekali na jakąś odpowiedź.

– Okej – odparła Suzette.

Przez chwilę zastanawiała się, czy powiedzieć Hannie, żeby uważała z nożyczkami, ale doszła do wniosku, że lepiej jej zbytnio nie niańczyć.

Suzette cieszyła się całą minutą nadziei i próbowała sobie wyobrazić, nad czym może pracować córka. Wierzyła w twórcze usposobienie małej, mimo że ta rzadko kiedy wykorzystywała je w konwencjonalny sposób. Może stawiała właśnie kolejny krok w swoim nietypowym procesie dochodzenia do pełnej komunikacji.

Cała nadzieja prysła w chwili, kiedy Suzette zamknęła za sobą drzwi sypialni i w telefonie wygłosiła hasło „Marie-Anne Dufosset”.

Czuła się bezbronna w swojej nagości, nawet za zamkniętymi na zamek drzwiami łazienki. Nie potrafiła wyrzucić z głowy obrazu Hanny raniącej ją śmiertelnie nożyczkami w kabinie prysznic. Koszmarna dramatyczność tej wizji była mocno przesadzona, tym bardziej że Marie-Anne Dufosset stanowiła mało znaczącą postać w historii. Według Wikipedii w 1679 roku, kiedy miała osiemnaście lat, Dufosset była ostatnią kobietą we Francji, którą spalono żywcem jako czarownicę. Dla Suzette nie miało większego znaczenia, że artykuł nie zawierał przekonujących dowodów, jakoby Marie-Anne faktycznie zajmowała się czarną magią. Grunt, że Hanna o niej wiedziała i miała jakiś powód, żeby ją podziwiać i wzywać jej ducha.

Przynajmniej poznała wreszcie cel gry, w którą grała Hanna: wystraszyć mamę. A to oznaczało, że mogła się bronić. Mimo to nawet w strumieniu gorącej wody dostała gęsiej skórki na myśl o makabrycznych zamiarach córki. Przypomniała sobie białka jej oczu i to, jak bezszelestnie zakradła się do sypialni, kiedy spali.

HANNA

ZABAWA I MNÓSTWO CIEKAWYCH ZAJĘĆ. Takimi obietnicami próbowali ją zachęcić do żłobka, a potem do przedszkola. Najdłużej wytrzymała w Green Hill. Całe pięć tygodni, w trakcie których każdy dzień był torturą. Wyzwaniem było dla niej powstrzymanie się przed waleniem głową w ścianę (raz spróbowała i od razu zaprowadzili ją do grubej pielęgniarki, która przyłożyła jej do czoła lód i wezwała mamę) i zapanowanie nad rozbieranymi, kluskowatymi bachorami, które aż się prosiły, żeby się nimi bawić jak żywymi zabawkami. Ciągłe wpadała w jakieś tarapaty, bo nikomu nie podobały się jej sposoby zabijania czasu.

Nie było nic fajnego w siedzeniu na pomarańczowej wykładzinie i przyglądaniu się trójce dzieci budujących wieżę z plastikowych cegiełek wyglądających jak klocki lego dla wielkoluda. Kłóciły się, które ma postawić kolejną cegłę i jakiego powinna być koloru, ale Hanna nie rozumiała, po co w ogóle próbowały ze sobą współpracować. Kudłaty lubił tylko niebieskie klocki, Okularnica próbowała się rządzić, a Dłubacz w Nosie brudził swoimi zielonymi glutami wszystko, czego się tknął. Trzymał palec w nosie nawet wtedy, kiedy w nim nie dłuwał.

Wreszcie miała ich dosyć, więc stanęła przed wieżą i spojrzała na nią. Co za tępe łby. Mogli ułożyć klocki tak, żeby stworzyły jakiś ciekawy wzór, na przykład czerwony, żółty, niebieski, czerwony, żółty, niebieski. Albo dwa niebieskie, dwa czerwone, dwa żółte.

– Możesz się z nami pobawić – powiedziała Okularnica.

Jakby potrzebowała pozwolenia. Trzy prosiątka czekały na jej ruch. Czyżby myślały, że dołoży swój klocek? Albo pochwali ich głupią wieżę?

Nie mogła na nią patrzeć. Kopnęła ją w sam środek i cała konstrukcja

runęła na podłogę. Nie była to największa atrakcja w życiu, ale wolała to od bezczynnego siedzenia.

– Ej! – zawołała Okularnica.

Kudłaty od razu się rozpłakał.

Hanna odeszła w swoją stronę. Ktoś ją zawołał, możliwe, że któraś z opiekunek, ale nic jej to nie obchodziło.

Na dworze nie było dużo lepiej. Wszyscy biegali po podwórku i niemiłosiernie się wydzierali. Jakieś dwie papużki nierozłączki z włosami uplecionymi w identyczne warkocze bawiły się skakanką. Podskakiwały, plątały się i chichotały. Hanna pomyślała, że fajniej byłoby, gdyby jednej z nich zawiązała skakankę wokół szyi i pociągnęła ją po ziemi. Zastanawiała się tylko, czy ktokolwiek by jej w tym pomógł. Dziewczynka na pewno wiałaby się i wrzeszczała – to dopiero byłaby dobra zabawa.

Któregoś dnia podeszła do kręgu dzieciaków, które dławily się ze śmiechu, chwając się, które co potrafi. Jedna z dziewczyn wyciągnęła język i dotknęła nim czubka nosa. Jej kolega zrobił zęza i wyglądał jak zepsuta lalka.

– Ja umiem ruszać uchem! – krzyknęła inna dziewczynka i uniosła włosy, a reszta się nachyliła, żeby zobaczyć.

Chwilę później, kiedy każdy próbował zwinąć język w rulonik, Hanna zaczęła podskakiwać i przestała dopiero wtedy, gdy wszyscy na nią spojrzeli. Z szerokim uśmiechem na twarzy wywróciła oczy do tyłu. Była to jej popisowa sztuczka, którą od lat ćwiczyła przed lustrem, myjąc dłonie po siusianiu. Spodziewała się usłyszeć pełne zachwyty „uuuuu!” i „aaaa!”, ale na widok białych gałek ocznych wszyscy się rozpierzchli, wrzeszcząc z przerażenia.

Potem Hanna najczęściej już tylko stała sama w mundurku złożonym z granatowego swetra i białej bluzki i obserwowała inne dzieci. Z wyglądu niczym się od nich nie różniła, ale czuła się zupełnie inna. Tacie bardzo się podobał jej strój i głównie dlatego miała nadzieję, że przedszkole okaże się fajniejsze od żłobka, ale bardzo się rozczarowała. Tak jak w żłobku, tutaj też

nigdy nie zdążała do huśtawek przed innymi dziećmi, które w mgnieniu oka oblegały gęstą chmurą cały plac zabaw. Zastanawiała się nawet, czy zaraz po wyjściu na dwór nie wyrastały im aby żądła jak u pszczoł. Na wszelki wypadek trzymała się na dystans.

Od początku roku szkolnego przyglądała się jednej dziewczynce, której włosy opadały na ramiona jak złociste promienie światła. Hanna uważała za niesprawiedliwe, że dziewczyna ma takie doskonałe włosy, w dodatku takiego samego koloru jak włosy taty. Czasem gapiła się na nie, a w myślach nacinała nożem skórę na głowie Złotowłosej i ściągała skalp. Wyobrażała sobie, że dumnie nosi na głowie zrobioną przez siebie perukę, nie przejmując się krwią ściekającą na czoło.

Podczas zajęć z plastyki stała w fartuchu przy sztaludze, ale niczego nie malowała. Na początku pani Wyszczierzucha (ciągle się głupio uśmiechała) próbowała prowadzić jej rękę, w której Hanna ścisnęła pędzel. Moczyła go w farbie i przeciągała zamaszystym ruchem po papierze, ale gdy tylko puszczała dłoń Hanny, ona rozluźniała palce i pędzel spadał na podłogę. Nauczycielka szybko się poddała i nie zwracała na Hannę większej uwagi. Któregoś dnia Hanna wpadła na pomysł, jak się rozerwać, podczas gdy inne dzieci były zajęte swoimi arcydziełami.

Wszyscy wiedzieli, że Złotowłosa uwielbia kompot. Nie chciała pić wody, a na widok mleka krzywiła się, jakby jej ktoś proponował kubek odchodów. Początkowo tylko ona dostawała kompot na obiad, ale później inne dzieci zapragnęły go pić i Wyszczierzucha dała w końcu za wygraną i częstowała wszystkich czerwonym eliksirem Złotowłosej. Jakiś czas potem rodzice się o tym dowiedzieli i zabronili podawać swoim dzieciom Wodę z Cukrem i Barwnikiem Numer Czterdzieści, jak nazywała ten kompot mama. Od tamtej pory nikt już nie siadał ze Złotowłosą przy stoliku w stołówce.

Korzystając z chwili nieuwagi, bo Wyszczierzucha pomagała innym dzieciom malować, Hanna znalazła kubeczek z czerwoną farbą. Trzymała go tuż przy ciele, żeby nikt nie zauważył. Potem wykradła jeszcze jeden plastikowy kubek i zaniósła obydwa do łazienki z malutkim sedesem

i umywalką. Łazienka z miniaturowym wyposażeniem była jej ulubionym miejscem w całym przedszkolu i Hanna marzyła, żeby tata zamontował podobną w ich domu. Przeląła odrobinę czerwonej farby do czystego kubka i rozcieńczyła ją wodą z kranu.

Teraz mieszanka wyglądała jak najprawdziwszy kompot.

Nauczycielka pomagała Dłubaczowi w Nosie, który malował tą samą ciemną zielenią co jego gluty. Złotowłosa malowała kwiaty. A przynajmniej Hannie tak się wydawało, bo równie dobrze mogli to być wysocy ludzie z szalonymi fryzurami. Stała obok koleżanki i uśmiechnęła się do niej. Już jako dziecko nauczyła się, że uśmiechem bardzo łatwo zjednać sobie ludzi.

– Nie popychaj mnie – powiedziała Złotowłosa i z naburmuszoną miną zrobiła krok wstecz.

Może dawniej Hanna parę razy niechcący ją potrąciła, ale teraz myślała o czymś innym.

Pokręciła głową, żeby dać dziewczynce znać, że nic jej nie grozi. Ta dalej była nieufna, więc Hanna wyciągnęła do niej rękę, w której trzymała kubeczek z czerwonym płynem. *Będzie ci smakowało.* W oczach Złotowłosej błysnął głód.

– To kompot?

Hanna przytaknęła.

– Ojej, dziękuję.

Jaka ona była uprzejma. Mama na pewno by ją polubiła. Wpajała Hannie dobre maniery, mimo że ona nie chciała mówić na głos ani „proszę”, ani „dziękuję”.

Złotowłosa przełknęła kilka sporych łyków rozcieńczonej farby. Hanna nie mogła się powstrzymać i pogłaskała ją po pięknych, złotych włosach.

Nagle dziewczynka się zadławiła i wypluła ostatni łyk płynu. Pociękł jej po brodzie jak krew.

Hanna się uśmiechnęła na myśl o jeszcze lepszej sztuczce z pokruszonym szkłem.

– Yhhhhh! Ohyda... Proszę pani! Ona mi to kazała wypić – poskarżyła

się nauczycielce, która do niej podeszła.

– Co to jest? – Kobieta wzięła kubek i powąchała jego zawartość. Raz. Drugi. – Farba? Dałaś Arii farbę do wypicia?

Hanna wzruszyła ramionami. Gdyby mieli odrobinę wyobraźni, mogliby udawać, że to był kompot.

Wyszczierzucha cmoknęła z niezadowoleniem i wytarła ciekącą farbę z brody Złotowłosej.

– Na wszelki wypadek zabiorę cię do pielęgniarki. Te farby nie są toksyczne, ale... A ty...

Hanna trafiła do gabinetu dyrektora.

Nie pamiętała, ile razy w nim lądowała, ale ostatni trudno jej było zapomnieć. Nie miała jak im wtedy wytłumaczyć, że chciała pomóc. Znalazła mrówki na podłodze przy koszu na śmieci w stołówce. W trosce o bezpieczeństwo rówieśników wszystkie zdeptała. Następnego dnia znów się pojawiły, więc powtórzyła zabieg. W końcu uznała, że muszą mieć gniazdo wewnątrz kosza i każdego dnia rodzą się nowe. Tata trzymał w swoim gabinecie dużo pudełek z zapalnikami. Bardzo ładnych, z różnych stron świata. Łatwo je było ukraść i Hanna wzięła ulubione zapalniki z niebieskimi główkami. Chciała tylko pomóc rozwiązać problem mrówek, zresztą nikt nie widział momentu, w którym wrzucała zapalnik do kosza. Świadkowie zobaczyli ją dopiero po tym, jak stanął w płomieniach. Stała tuż obok zachwycona widokiem ognia. Po tym incydencie nie pozwolili jej wrócić na zajęcia. Hanna siedziała w gabinecie dyrektora, aż zjawili się rodzice, oboje wyraźnie oburzeni karą, jaka ją spotkała.

– Przecież ona nawet nie wie, jak się zapala zapalnik – powiedział tata.

Ale wszystko dobrze się skończyło, bo nie musiała już wracać do Green Hill, aczkolwiek po rozmowie taty z dyrektorem i paroma nauczycielami atmosfera w domu zrobiła się trochę nerwowa.

Po Green Hill Hanna wytrwała dwa tygodnie we Frick School, zanim mama ją stamtąd wypisała. W trakcie jednej z czytanek udała, że mdleje, bo nie cierpiała piskliwego głosu nauczycielki, która wczuwała się w postaci

z książki. Miała ochotę zatkać jej usta płonącymi szmatami. Zanieśli ją do gabinetu pielęgniarki – choć w porównaniu z Green Hill był to bardziej boks niż gabinet – i zasypali ją gradem pytań, na które miała odpowiadać ruchem głowy. Kiedy zjawiała się mama, pielęgniarka bardzo surowym tonem powiedziała, że głodzenie dziecka nie jest dopuszczalną formą karania, bo małe dzieci potrzebują kalorii i substancji odżywczych, bez których nie rozwijają się prawidłowo ich kości, mózg i bla, bla, bla.

Hanna z trudem stłumiła śmiech, widząc mamę, która wyglądała jak przerażony ptak, bo przechyliła głowę na bok i to rozdziawiała, to znów zamykała dziób.

– Słucham? Ja nigdy nie... Ona to pani powiedziała?

Hanna była bardzo głodna, więc nie do końca skłamała. Widziała nieraz, jak dzieci odsyłano do domu, gdy miały katar albo wymiotowały, a nawet z bardziej błahych powodów. Sztuczka z omdleniem nie była jej największym osiągnięciem, ale przynajmniej dała efekt.

– Przy kolacji mamy zasadę, że każdy musi zjeść to, co ma na talerzu. To była jeszcze zasada mojej matki. Albo zjesz, co ci podają, albo w ogóle nie jesz kolacji. To nie jest żadne gło... Hanna zjadła trochę, ale nie chciała dokończyć, mimo że zawsze dostaje to, co najbardziej lubi. Po kolacji, jeśli coś zostaje na talerzu, nie pozwalałam na żadne przekąski, bo nie chcemy jej nagradzać za bycie niejadkiem. Ale rano zjadła pełne śniadanie.

Mama zrobiła się czerwona na twarzy, a pielęgniarka odparła:

– Rozumiem. Ale to rodzice odpowiadają za odżywianie dzieci.

– Hanna się dobrze odżywia.

– Nie chcemy, żeby nasi uczniowie umierali z głodu.

Może nie tak pielęgniarka się wyraziła, ale Hanna i mama zrozumiały, że o to jej chodziło.

Potem mama rozmawiała jeszcze przez kilka minut z nauczycielką o piskliwym głosie. Kiedy szły do samochodu, powiedziała tylko, że „do dwóch razy sztuka”, ale Hanna nie zrozumiała, o jakiej sztuce mama mówiła.

Miała nadzieję, że to już była ostatnia szkoła w jej życiu. Mama sama

zaczęła ją uczyć i mówiła, że Hanna „chłonie wiedzę jak gąbka”. Powiedziała to z dumą w głosie i Hanna wiedziała, że to był komplement, bo w końcu mama uwielbiała sprzątać. Nauka w domu była dużo lepsza: mniej biegania i sporo czasu na robienie tego, co się chce. Czasami mama traciła do niej cierpliwość, ale Hanna uważała, że to dobrze, bo nie da się osiągnąć celu bez ćwiczeń, a chciała, żeby mama stała się kiedyś bardziej cierpliwa.

Tymczasem znowu siedziała w samochodzie i jechała do kolejnej szkoły. I znów słyszała obietnice, że ta szkoła będzie dużo fajniejsza od poprzednich. Ale co to właściwie oznacza?

Przynajmniej miała trochę czasu, żeby obmyślić plan działania. Była większa i mądrzejsza niż ostatnio i wiedziała, że jeśli tylko trochę się postara, nie będzie musiała długo czekać, żeby zabawa zaczęła się na dobre.

SUZETTE

DO SUNNYBRIDGE JECHAŁO SIĘ dosyć długo. Suzette musiała się przebić przez korki w centrum miasta, a potem kierować na South Hills. Nastawiła radio na alternatywną stację WYEP. Co jakiś czas zerknęła na Hannę, która siedziała zapięta pasami w dziecięcym foteliku, i ku swojemu zaskoczeniu widziała, że jej córka kiwa głową w rytm muzyki. Dotychczas, pomimo starań Aleksa, nie wykazywała muzycznego talentu. Dostawała od taty płyty kompaktowe, potem odtwarzacz MP3, wreszcie dziecięce konga i ukulele. Ani razu nie zagrała na bębnach, nie szarpnęła ani jednej struny, chociaż z zainteresowaniem patrzyła na Aleksa, kiedy pokazywał jej, jak to się robi. Suzette zabrała ją do audiologa, ale ponieważ wykluczył on zaburzenia słuchu, oboje z Alekssem zaczęli podejrzewać, że opóźniony rozwój miał u Hanny podłoże w natłoku bodźców. Kiedy Hanna była jeszcze niemowlęciem, Alex mówił do niej po szwedzku, a Suzette po angielsku. Wiedzieli, że wielu ludzi wychowało w ten sposób dwujęzyczne dzieci, a mimo to obwiniali się za jej kłopoty z mówieniem. Po jakimś czasie pogorszeniu uległy u Hanny również umiejętności społeczne i wtedy przestraszyli się, że mała zaczyna wykazywać objawy autyzmu. Hanna pokazywała jednak wyraźnie, że bardzo dobrze słyszy głos taty, chociaż nie udawało mu się namówić córki, żeby mu odpowiadała czy to za pomocą głosu, czy przez muzykę.

Tymczasem stacja radiowa nadała ogłoszenie z prośbą do słuchaczy, by wspierali niezależne rozgłośnie. Suzette ściszyła ją prawie do zera. Alex co roku wpłacał pieniądze w imieniu firmy na rzecz lokalnych stacji radiowych i publicznej telewizji. Spojrzała na córkę w lusterku. Hanna zaczynała lekko przysypiać. Bezpiecznie zapięta pasami w foteliku miała mocno ograniczone

ruchy. Był to najlepszy moment, żeby spróbować rozwiązać jej język.

– A wiesz co? Sprawdziłam w Internecie, co to za jedna ta Marie-Anne Dufosset.

Hanna podniosła głowę i otworzyła szerzej oczy, ale tylko po to, żeby wyjrzeć przez okno.

– Musiała być naprawdę ciekawą dziewczyną. Co za tragiczna śmierć. Spłonąć na stosie razem z matką. A żadna nie była czarownicą.

Hanna popatrzyła w oczy matki w lustrzanym odbiciu. Suzette niepokoiła nowa tożsamość córki i żeby rozwiać nieco lęk, postanowiła zminimalizować zagrożenie.

– Na tym właśnie polegało to całe polowanie na czarownice, pewnie tego nie wiesz. W tamtych czasach ludzie byli przesądni i bywało, że dla ocalenia własnej skóry niektórzy wydawali innych, podawali władzom imiona prawdziwych czarownic. Tyle że te kobiety też nie były wiedźmami. Tak samo było z Marie-Anne Dufosset. Najpierw oskarżono kogoś innego i ta osoba chciała się uratować, więc podała swoim prześladowcom nazwiska innych kobiet, w tym Marie-Anne. Ale to prawda, że Marie-Anne była ostatnią kobietą, którą spalono na stosie. Chociaż była tak samo niewinna jak wszystkie, które zginęły przed nią.

Hanna pokręciła głową.

– Jesteś taka głupia.

Powiedziała to z francuskim zaśpiewem, czym zrobiła ogromne wrażenie na matce, ale Suzette zachowała zimną krew, bo nie chciała dać po sobie poznać, jak wielkim sukcesem było dla niej zmuszenie Hanny do odezwania się.

– Dlaczego? – zapytała, ale Hanna znów wyjrzała przez okno. – Hanna, jeśli się mylę, możesz mi to wytłumaczyć. Hanna? Czy Marie-Anne?

Na te słowa wreszcie zareagowała. Suzette musiała przyznać, że mała gra swoją rolę bezbłędnie. Tymczasem były coraz bliżej celu, więc skupiła się na drodze, bo nie chciała ominąć zakrętu, ale była świadoma, że córka uważnie się jej przygląda, planując następny ruch.

Wreszcie zaparkowała samochód, a Hanna odpięła swój pas. Budynek i otaczający go teren nie były tak dobrze utrzymane jak w poprzednich szkołach. Sprzęt na placu zabaw niemal całkiem pokryła rdza. Na błotnistym boisku leżały w nieładzie pomarańczowe pachołki drogowe i sflaczałe piłki najróżniejszych rozmiarów. Całość sprawiała wrażenie dawno opuszczonej szkoły państwowej. Przy drzwiach frontowych wisiał spory szyld z przesadnie dużym, żółtym słońcem o niebezpiecznie ostrych promykach.

Suzette ze zdumieniem poczuła, że córka bierze ją za rękę. Może faktycznie bała się nowej szkoły.

Kiedy zbliżały się do wejścia, Hanna znów się odezwała swoim nowym, łagodnym głosem.

– Ufasz mi?

Suzette zastanowiła się nad odpowiedzią. Na pytanie zadane w tak bezpośredni sposób nie powinna kłamać. Tym bardziej że była to ich pierwsza formalna rozmowa.

– Nie – odparła.

– To dobrze. Mieli rację, że mnie spalili.

W „racji” zabrzmiało dźwięczne, francuskie *err*.

Drobna dłoń zacisnęła się mocniej na jej palcach. Suzette przeszył dreszcz strachu. Wyglądało na to, że nie powiodła się misja zniechęcenia córki do nowej idolki. Przez sekundę rozważała, czy się odwrócić, pobiec do auta i jak najszybciej pojechać do biura Jensen & Goldstein. Z radości, że Hanna wreszcie się odzywa Alex pewnie nie przejąłby się specjalnie tym, co mówiła. A jeśli Hanna wykorzysta rozmowę z dyrekcją szkoły do tego, by zadeklarować głośno swoją nową tożsamość? Bez trudu wyobraziła sobie swoją córkę opowiadającą obcym ludziom, jak to jest być odtrąconą przez społeczeństwo młodą czarownicą.

Szły korytarzem z nędznym oświetleniem i obłupanymi ścianami z pustaków. Żółta i pomarańczowa farba w wielu miejscach odpadała z powgniatanych, koślawych szafek uczniów. Unoszący się w powietrzu amoniakowy zapach środka do dezynfekcji łaskotał Suzette w nos, ale

przynajmniej można było z niego wnioskować, że szkoła jest czysta, mimo że przypominała bardziej strefę wojny partyzanckiej niż placówkę oświatową.

W przeciwną stronę w pojedynczym szeregu szła cała klasa uczniów prowadzonych przez nauczycielkę w średnim wieku, która miała na sobie bezkształtną bluzkę z ludowym wzorem i bladą plamą po kawie z przodu. Suzette momentalnie przypomniała sobie ojca, który zawsze trzymał w dłoni kubek kawy i którego wszystkie koszule były nią poplamione. Często głośno się śmiał i zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że w tym czasie brązowy płyn wylewa mu się na ubranie. Suzette uśmiechnęła się na myśl o ojcu i nauczycielka z naprzeciwka odwzajemniła jej uśmiech. Chwilę później wypuściła swoich podopiecznych głównymi drzwiami na dwór. Za progiem szkoły posłusznie maszerująca grupa zamieniła się w rozbieganą, hałaśliwą chmarę.

– Widzisz? Będiesz mogła się bawić na dworze – powiedziała Suzette do córki, żeby zareklamować jej nową szkołę.

Im dalej jednak obie brnęły w głąb podniszczonego gmachu, tym większe ogarniały ją wątpliwości.

Wszędzie rzucał się w oczy chroniczny brak pieniędzy i nawet rysunki wywieszane na ścianach wyglądały jak prace przeciętnych uczniów, którym zadano najoczywistsze z możliwych tematów: drzewa jako zielone kółka nadziane na brązowe prostokąty, domy z trójkątnymi dachami i dwoma koślawymi oknami po obu stronach drzwi frontowych. Nie tego się spodziewała po szkole chwalącej się twórczymi osiągnięciami. Alex dawno by stąd uciekł. Ona też o tym myślała.

W końcu znalazły drogę do sekretariatu, gdzie kobieta w dżinsach z wysokim stanem i obcisłym T-shircie, który co chwila obciągała, przywitała ich uśmiechem i pokazała na rząd krzeseł przed drzwiami gabinetu dyrekcji.

– Pani Wade zaraz was przyjmie, jeszcze rozmawia przez telefon.

– Dziękuję.

Zająły miejsca na twardych krzesłach. Były prawdziwymi weterankami w wysiadaniu w poczekalni u lekarzy specjalistów i w najróżniejszych

szkołach. Czekanie wywoływało u Suzette stres, na ogół bowiem kończyło się źle. Z nieobecny wyrazem twarzy składała pasek torebki w akordeon, wreszcie nie miała już czym zająć rąk i wtedy go wyprostowała, żeby zacząć od nowa. Myśląc o kiepskim stanie szkoły, zastanawiała się, ilu uczniów uczęszczało do niej dzięki stypendiom i nie płaciło pełnego czesnego. Jeśli dyrekcji wiecznie brakowało pieniędzy, być może mogło to zadziałać na ich korzyść, gdyby w zamian za przyjęcie Hanny obiecali z Alekssem wsparcie finansowe. Zacisnęła palce mocniej na pasku torebki, bo zdała sobie sprawę, że w tej kwestii nie mogłaby liczyć na wsparcie męża. Alex byłby oburzony propozycją łapówki. Powiedzieliby, że Hannie nie była potrzebna, a Sunnybridge na nią nie zasługuje.

Suzette przyglądała się sekretarce, która siedziała pochylona nad klawiaturą komputera. W rudej czuprynie widać było ciemne odrosty. Ilekroć jej bluzka podsuwała się do góry, odsłaniała gumkę majtek. Jak dotąd wszyscy pracownicy szkoły, jakich Suzette miała okazję zobaczyć, ubrani byli z pełnym luzem. Wnioskowała z tego, że albo nie zarabiają dużo, albo nie dbają o to, jak są postrzegani. Ich widok mocno ją krępował, mimo że sama celowo ubrała się tego dnia w stylu „wyluzowanej” mamy. W sam raz wytarte dżinsy, doskonale biały T-shirt. Niedbale luźny kardigan na utrzymujący się kwietniowy chłód. Zanim poznała Aleksa, nie ubierała się z przesadną elegancją, ale on (w przeciwieństwie do niej) uwielbiał jej ciało i zachęcał ją, żeby pokazywała kształty poprzez dobrze skrojone stroje. Sunnybridge przypomniało Suzette czasy, gdy jako nastolatka popadała coraz bardziej w chorobę i przeżywała nieustannie rozczarowanie. Miało to zdecydowanie szkodliwy wpływ na jej nastrój i odbiór szkoły, do której przywiozła własne dziecko.

W okresie, kiedy jako nastolatka pragnęła zaznaczyć własną tożsamość przez przynależność do rówieśniczej grupy, nie mogła w swoich zainteresowaniach modą liczyć na wsparcie matki. A pragnęła mieć wszystko z katalogu Delia's: spódnice do ziemi, klapki na koturnie, a najbardziej spodnie z lampasami. Dałaby sobie rękę uciąć za dowolną rzecz z podobizną

Juliusza Juniora. Jej matka uważała te trendy za infantylne i szpecące i twardo obstawała przy zachowaniu dla siebie pełnego prawa weta, z którego nie wahała się korzystać. Weto dla wymarzonych ubrań. Weto dla prawa jazdy i spotkań z chłopcami po szkole. Odmawiała córce wszystkiego, dzięki czemu ta mogłaby znaleźć sobie miejsce i być normalną nastolatką, a odmawiając, miała zawsze gotowy powód: albo brakowało im pieniędzy, albo Suzette musiała pilniej się uczyć, albo znowu ta czy inna osoba miała negatywny wpływ na jej córkę. Ale Suzette nie wierzyła w te tłumaczenia, bo każde z nich padało zbyt szybko, by mogło być efektem dogłębnego przemyślenia tej czy innej prośby. Matka postępowała według scenariusza napisanego przez własnych rodziców i opartego na prostych zasadach. Nastolatki nie mają zdrowego rozsądku, nie wolno spełniać ich egoistycznych zachcianek, a przede wszystkim należy zawsze stawiać na swoim.

Matka pozwalała córce na zakupy w szmateksach, „bo są tanie”, i Suzette była nawet zadowolona ze stylu, jaki stworzyła dzięki ubraniom z second-handów. Nosiła wzorzyste koszule z poliestru i męskie dżinsy podwinięte do pół łydki. Co prawda nie robiła nimi wrażenia na rówieśnikach, ale to nie ubrania zabiły jej życie towarzyskie. W miarę pogarszania się zdrowia coraz częściej cierpiała na koszmarną biegunkę, więc rezygnowała z kolejnych zajęć pozalekcyjnych, takich jak kółko teatralne, dla którego projektowała i budowała scenografię. Potem zaczęła odmawiać spotkań ze znajomymi, nawet zupełnie niezobowiązujących wizyt w kawiarni z paroma najlepszymi przyjaciółkami. Z czasem inni zupełnie przestali ją zapraszać. Spędzała długie, nieznośne godziny sama we własnym pokoju. Były to ciężkie lata, ale jej matka niczego nie zauważyła. Pomimo piętrzących się problemów osobistych Suzette z większym zapałem niż ona zajmowała się obowiązkami domowymi. Gotowała, sprzątała, robiła zakupy w supermarkecie i pielęgnowała niewielki ogródek. Zamiast podziękować, matka robiła nieprzyjemne uwagi typu: „Tylko dlatego chciałam mieć dziecko, żeby nie płacić za pomoc domową”.

Suzette miała szczęście, że skończyła liceum na czas, bo straciła długie tygodnie nauki przez resekcję jelita, a kolejną przerwę wymusiła przetoka.

Pedagog szkolny dopilnował, żeby dostarczano jej zadania do robienia w domu i zachęcał Suzette do powrotu do szkoły. Początkowo się opierała, bo była pewna, że wszyscy poczują odchody przeciekające przez bandaże pod bluzką.

Po ukończeniu liceum przez kilka lat rzadko wychodziła z domu, chyba że na zakupy albo do biblioteki, ale robiła dobry użytek z godzin spędzanych w izolacji, pogłębiając wiedzę i rysując. Najbardziej wyczekiwany momentem stały się comiesięczne dostawy czasopism ze zdjęciami pięknych domów i nowoczesnych mebli. Całymi godzinami, miesiącami i latami czytała artykuły, wycinała fotografie i tworzyła prywatne archiwum wystroju wnętrz. Matka dwa razy dziennie zmieniała opatrunek, czyli cienkie pasy sterylnej waty kładzione na ranę, która nie chciała się goić. Kiedy Suzette wreszcie nabrała sił, by zacząć studia, była już tak głęboko aspołeczna, że skupiła się wyłącznie na nauce. Wydawało się jej, że w sprawach serca i życiowych osiągnięć jest daleko w tyle za innymi studentami, młodszymi od niej ledwie o kilka lat. Robiła, co mogła, żeby otrzymać dyplom z Instytutu Sztuki rok przed czasem, i tak też się stało. Jej teczka zrobiła duże wrażenie w firmie, w której Alex był wschodzącą gwiazdą. W dużej mierze dzięki niemu dorosła. Miała wtedy dwadzieścia cztery lata.

Poznał się na jej talencie przy pierwszej okazji. Widział w niej „naturalny instykt” i „wysublimowany gust”. Ich przyjaźń szybko kwitła i pewnego dnia, chcąc odzyskać część utraconej młodości, Suzette odważyła się z nim umówić. Do dziś wspominała czasem to, jak w odpowiedzi na jej pytanie się uśmiechnął – z ulgą i chwilowym zakłopotaniem – ale w końcu przytaknął i zasugerował tysiąc rzeczy, które mogliby razem zrobić, jakby o randce z nią myślał, zanim jeszcze się poznali. Po kilku pierwszych spotkaniach ich wspólne chwile nabrały przyjemnego rytmu. Suzette przyznała się mu do braku życiowego doświadczenia i strachu, że już nigdy nie zdąży go nadrobić. On nauczył ją kierować autem i nie dość, że nie wyśmiał rzekomych wad, które, jak sama sądziła, stanowiły o jej zacofaniu, to jeszcze chwalił ją za determinację i samoświadomość.

– Nie miałaś nikogo, kto pokazałby ci drogę – powiedział z nutą dumy i smutku w głosie.

Nie do końca się zgodziła.

– Miałam matkę. Aż za dużo matki.

Wstydziała się, że nie miała odwagi wcześniej się od niej uniezależnić i że tak długo trwały w tym stanie.

Jednak Alex nie pozwolił, by tak łatwo się obwiniała.

– Zrobiłaś, co mogłaś. W niemożliwie trudnych warunkach sama zdobywałaś wiedzę. I udało ci się. Spójrz, gdzie teraz jesteś. Twoje życie przyprowadziło cię do mnie.

Bywało, że zastanawiała się, co by się z nią stało, gdyby go nie poznała. Nie dałaby rady. Życie i matka prędzej czy później by ją wykończyły. Niektórych obrazków z dzieciństwa nie potrafiła wymazać z pamięci: chrapiąca głośno matka przesypiająca życie, niepomna na obowiązki rodzica albo przed nimi uciekająca; matka gapiąca się bezmyślnie przed siebie, siedząca na fotelu w dużym pokoju, pochłonięta telewizją, wydmuchująca nos w chusteczki, które lądowały na podłodze przy jej nogach. Te lenistwo było możliwe dzięki przedwczesnej śmierci męża, który zostawił po sobie sporą polisę ubezpieczeniową. Matka nazywała swój stan depresją. Zaczął się od żałoby, która nigdy się nie skończyła. Gdyby tylko tata nie umarł, kiedy Suzette miała cztery lata... O tym też starała się zbyt często nie myśleć.

Macierzyństwo sprawiało Suzette trudności, ale brała na siebie odpowiedzialność, jakiej jej matka unikała. Pilnowała, żeby życie Hanny przebiegało według przewidywalnego planu, zdrowo ją karmiła, ładnie ubierała i zawsze miała na uwadze dobrostan córki. Od samego początku kierowała się misją zapewnienia Hannie wszystkiego, co sama pragnęłaby dostać od matki. Ale Hanna nie chciała tego, co Suzette miała do zaoferowania. Może jeśli uda się ją zapisać do szkoły i z terapeutką popracować nad jej dziwną nową tożsamością – przynajmniej zaczęła mówić! – miały jeszcze szansę, by zacząć od nowa. Martwiła się, że w jej matkowaniu brakuje równowagi, że nadmiarem w jednym obszarze kompensuje deficyt

w innym, ale już dawno straciła rachubę poszczególnych niedociągnięć i sytuacji, gdy wykazywała się nadgorliwością.

Dyrektor Wavalene Wade – jak obwieszczała plakietka na drzwiach – pojawiła się w progu gabinetu. Była starsza i nieco krągłejsza od reszty kadry Sunnybridge, ale ubierała się w równie nieformalnym stylu jak wszyscy. Szeroko się uśmiechnęła i zaprosiła Suzette z Hanną do środka.

– Przepraszam, że musiałyście czekać. Cieszę się, że mogliśmy się spotkać już dzisiaj.

– Dziękuję, że nas pani przyjęła na ostatnią chwilę.

Wyciągniętym palcem wskazującym Suzette kazała córce zaczekać, ale ta weszła do gabinetu razem z obiema kobietami. Suzette poczuła, jak z nerwów tężeją jej mięśnie twarzy. Bała się, że przez całe spotkanie Hanna będzie najeżona i niegrzeczna.

Pani Wade zamknęła drzwi i usiadła za swoim (nieuporządkowanym) biurkiem. W gabinecie stało kilka regałów zastawionych (bez ładu) książkami i dziecięcymi rzeźbami z gliny i plasteliny. Z sufitu zwisała karuzela z plastikowych słomek i gwiazdek z tektury pokrytej filcem. Suzette znów uderzyła kiepska jakość wszystkich rękodzieł i przyszło jej do głowy, że to też mogła być kwestia budżetu. Pewnie szkoły nie stać było na drogie materiały plastyczne, jakie zalegały na półkach w innych, bardziej elitarnych placówkach, gdzie dzieci miały do dyspozycji foliowany papier, ręczne krosna i piękne drewniane koraliki. Suzette nie skomentowała dekoracji i stała wyczekująco.

– Miałam nadzieję, że uda nam się porozmawiać w cztery oczy – powiedziała.

Hanna usiadła na jednym z dwóch krzeseł przed biurkiem dyrektorki. Suzette musiała opanować dziką furję.

– Ależ tak, oczywiście. Ale ponieważ obydwie jesteście u nas pierwszy raz, to na początek pomyślałam, że poznam was obie i powiem wam trochę o naszej szkole.

Dyrektorka pokazała na drugie krzesło.

Siadając na nim, kątem oka Suzette dostrzegła u córki tryumfalny uśmiezek.

Wyglądem i zachowaniem Wade przypominała jej postać z serialu *Siostra Jackie*, graną przez Annę Deavere Smith, szefową pielęgniarki uzależnionej od leków. Nie mogła się przez to pozbyć wrażenia, że lada chwila zostanie na czymś przyłapaną. Hanna skupiła uwagę na zwisającej z sufitu karuzeli.

– Nazywam się Wavalene Wade. Jestem dyrektorką i współzałożycielką naszej szkoły.

– Ja mam na imię Suzette, a to jest Hanna.

– Cześć, Hanna.

Dziewczynka nie odrywała wzroku od sufitu, jakby nie usłyszała powitania.

– Hanna nie mówi. To jedna z rzeczy, które chciałam z panią przedyskutować.

– Jasne, mamy na to czas. Z naszej krótkiej rozmowy wywnioskowałam, że oboje z mężem pracujecie twórczo?

– Tak. Alex jest architektem. Specjalizuje się w materiałach i technologiach ekologicznych.

– Cudownie!

– Moim wyuczonym zawodem jest projektowanie wnętrz, ale przez ostatnich kilka lat zajmowałam się głównie domem.

– I wasza córka też jest twórczo usposobiona?

Pani Wade rzuciła Hannie serdeczny uśmiech, ale dziewczynka dalej zachowywała się, jakby była w pokoju sama.

Suzette się zawahała. Nie chciała wciskać kitu tej przemiłej kobiecie, ale prawda napełniała ją wstydem. Odkąd Hanna skończyła trzy lata, nie mieli z Aleksem nawet jednego jej rysunku do przypięcia na lodówce. W żaden sposób nie dało się uzasadnić zapisania małej do szkoły o profilu artystycznym. Tylko Alex widział w córce potencjał twórczy. Oczyma wyobraźni Suzette już widziała, że oblewają z Hanną test, który dopiero co się zaczął. Perspektywa nauki w Sunnybridge zniknęła za horyzontem.

W desperacji postanowiła nagiąć prawdę na tyle, na ile będzie to konieczne. Nawet gdyby zachowanie Hanny miało doprowadzić do jej szybkiego usunięcia z listy uczniów, już kilka tygodni nauki dałoby Suzette odrobinę wytchnienia. Lepsze to niż nic.

– Jak by powiedział mój mąż, Hanna... właściwie cały czas wyraża siebie w twórczy sposób, nawet przez to, jak się porusza.

– To wspaniale! Jeśli dobrze rozumiem, uczyła ją pani w domu, tak?

– Zgadza się. Jest wyjątkowo bystra. Omawiamy już materiał z drugiej, trzeciej klasy.

– Ale myśli pani o zapisaniu jej do drugiej klasy, tak? Tej jesieni.

– Szczerze mówiąc... – Suzette bawiła się nerwowo rąbkiem swetra, nawijając go sobie na palec. – Jeśli byłaby taka możliwość... Wiem, że zostały już tylko dwa miesiące roku szkolnego, ale Hanna jest naprawdę... Jest na takim etapie, że bardzo potrzebuje kontaktu z rówieśnikami. – Kątem oka zobaczyła, że córka zaciska zęby i rozszerza nozdrza, oburzona kłamstwem matki. – Więc zastanawiałam się, czy nie dałoby się zapisać jej już teraz do pierwszej klasy.

Pani Wade przechyliła głowę w bok i zastanowiła się nad pomysłem Suzette.

– Nie jest to całkiem wykluczone, ale jeśli Hanna nigdy wcześniej nie chodziła do szkoły, to nie wiem, czy byłoby jej łatwo się zaaklimatyzować. – Spojrzała na Hannę. – A ty co o tym sądzisz? Cieszysz się, że będziesz mieć nowe koleżanki i kolegów?

Suzette wstrzymała oddech. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać po córce. Dawniej mogła liczyć na to, że Hanna będzie milczeć i udawać obojętność. Teraz wystraszyła się prawie tak samo jak pani Wade.

Dziewczynka spojrzała dyrektorce prosto w oczy i wyszczerzyła zęby. Najpierw wydobyła z krtani stłumione warknięcie, a po chwili zaszczekała jak wściekły pies. Z lęku o to, co Hanna może zrobić, Suzette złapała ją mocno za rękę.

– Przestań! Już!

Ale Hanna nie dość, że nie przestała, to gwałtownie wstała i jeszcze głośniej szczerknęła, na co pani Wade odruchowo odsunęła się od biurka w swoim krześle na kółkach.

Suzette patrzyła na twarz swojego dziecka i nie była w stanie dostrzec w niej choćby śladu tego niegdyś słodkiego malucha, któremu wystarczyło zanucić ulubioną piosenkę, żeby rozpromienił się jak aniołek. Jego miejsce zajęło dzikie zwierzę. Nawet z jej oczu biła ślepa agresja i Suzette przestraszyła się, że kryło się za nimi coś obcego. Ktoś obcy. Chciała złapać córkę za ramiona i mocno nią potrząsnąć, wywołać demona, który nią zawładnął, i krzyknąć: „Oddawaj moje dziecko!”. Ale nie mogła sobie na to pozwolić w obecności dyrektorki.

– Hanna, natychmiast przestań! – Nie chciała używać jej innego imienia, ale popchnęła ją ku temu bezsilność. – Marie-Anne! Uspokój się!

Hanna zamilkła. Uśmiechnęła się, wygładziła spódniczkę w kwiaty jak najgrzeczniejsza dziewczynka na świecie i usiadła. Położyła dłonie na kolanach i spojrzała na panią Wade, jakby nie mogła się doczekać następnego pytania.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Obydwie kobiety patrzyły na Hannę, przerażone i niepewne, jak powinny zareagować. Suzette siedziała przygarbiona, zrezygnowana i pokonana, świadoma tego, że czerwienieje ze wstydu. Jak mogła wytłumaczyć komukolwiek – dyrektorze szkoły, Aleksowi – zachowanie córki?

Ale pani Wade szybko odzyskała rezon.

– Już rozumiem, dlaczego chciała pani porozmawiać na osobności. – Wyszła zza biurka i otworzyła drzwi. – Hanna, poczekasz chwilę w sekretariacie? Na stole znajdziesz kilka książek, jeśli chcesz poczytać. Możesz też porysować, są tam kredki i papier.

Hanna wyszła z gabinetu. Dyrektorka upewniła się, że dziewczynka znalazła dla siebie miejsce, po czym zamknęła drzwi i wróciła za biurko.

Suzette oparła łokieć o poręcz krzesła i przestłoniła oczy dłonią, jakby chroniła je przed promieniami słońca. Chciała się zapaść pod ziemię,

przewinąć dzień do momentu, kiedy Hanna i Alex siedzieli w jego gabinecie. Mogłaby wrzucić kilka rzeczy do torby i wyjść niezauważona, zniknąć, zanim ktokolwiek by się zorientował. Chociaż nie, ucieczka bez Aleksa nie wchodziła w grę.

– Bardzo przepraszam – powiedziała.

– Nic nie szkodzi. Skoro jesteśmy we dwie, proszę mi powiedzieć, jakie problemy ma pani z córką.

Suzette wzięła do ręki torebkę.

– Nie powinnam była przychodzić.

Wstała i odwróciła się w stronę wyjścia.

– Proszę poczekać. Jestem nauczycielką od trzydziestu pięciu lat. Widziałam wszystko. Mogę pani pomóc.

Dyrektorka pokazywała dłonią na krzesło, dopóki Suzette znów nie usiadła.

Początkowo nie wiedziała, co powiedzieć, i tylko kręciła głową.

– Nie zawsze było tak źle. Hanna... – Zamknęła oczy i zobaczyła czerwoną kurtynę. Zamrugła, żeby oczyścić pole widzenia z krwi. Spojrzenie pani Wade było jak bezpieczna przystań, pełne spokoju i zrozumienia. – Robiłam, co mogłam, i nie wiem, gdzie popełniłam błąd ani jak go naprawić.

– Najważniejsze, że szuka pani rozwiązania – pocieszyła ją dyrektorka i pochyliła się do przodu.

– Nigdy mnie nie lubiła. Chociaż nie. Jak była malutka... – Suzette zdawała sobie sprawę, że jest zbyt wylewna, ale nie potrafiła zatrzymać potoku słów. – Ale w którymś momencie wybuchła między nami wojna. I ja ją przegrywam. Totalnie ją przegrywam. Mężowi nie mogę o tym powiedzieć, bo... Próbuję, ale on nie widzi tych jej zachowań. Miałam być dobrą matką, taką, jakiej sama nie miałam. Tego chciałam dla Hanny. Obiecałam to jemu i samej sobie.

Pani Wade usiadła wygodniej i założyła nogę na nogę. Wyglądało to, jakby znały się od lat i zawsze udzielały sobie wsparcia w trudnych chwilach.

– Bycie matką jest najtrudniejszą pracą pod słońcem. I każda matka to

rozumie. Nie ma pani pojęcia, ilu rodziców... Wiadomo, że nie ma tu czerni i bieli. Wszyscy chcemy spędzać jak najwięcej czasu ze swoimi dziećmi, a zarazem odczuwamy ulgę, kiedy wreszcie idą do szkoły.

Suzette potaknęła.

– Myślałam, że w przedszkolu nasza relacja się poprawi, ale Hanna nie mówiła. Od tego wszystko się zaczęło. Byliśmy u lekarzy, fizycznie wszystko z nią w porządku. Ale gdziekolwiek próbuję ją zapisać, z kimkolwiek zostawiam w domu... Zupełnie jakby chciała mnie zamęczyć. Tylko mnie.

– Wiem, że tak się może pani zdawać. Ale dzieci czasem nie wiedzą, dlaczego zachowują się tak, a nie inaczej. Chcą czegoś, ale nie umieją tego wyrazić. A jeśli jeszcze dochodzą do tego trudności z mówieniem jak u Hanny... Myślała pani o terapii?

– Mamy to w planach. Psycholog rozwojowy. Dostałam rekomendację od pediatry.

– Świetnie. To dobry początek.

– Nie mam z kim o tym wszystkim rozmawiać.

Suzette uparcie trzymała się postanowienia, że nie będzie płakała, mimo że zawsze pragnęła takiej matki jak Wavalene, komfortu płynącego z mądrości starszej kobiety.

– Bycie matką bywa też rolą, którą odgrywa się w samotności. I inni często w ogóle tego nie zauważają. Dziecko jest dla kobiety centrum świata. Myślę, że pomysł z zapisaniem córki do szkoły jest dobry. I wprawdzie intelektualnie Hanna spełnia warunki... Wiem, że to dla pani rozczarujące, ale czasem nasza wizja tego, kim może się stać nasze dziecko, nie odpowiada rzeczywistości. Nie wiem, czy rozsądnie jest oczekiwać od Hanny prawidłowego rozwoju w środowisku pełnosprawnych dzieci. Słyszała pani o Tisdale School?

Suzette pokręciła głową.

– Alex nigdy by się nie zgodził na zapisanie Hanny do szkoły dla niedorozwiniętych dzieci.

Dyrektorka wzruszyła ramionami, niełatwo było ją zbić z tropu.

– A co to znaczy „pełnosprawny”? Widziałam wiele błyskotliwych dzieci z autyzmem i innymi zaburzeniami, świetnie sobie radzących z...

– Myśli pani, że Hanna jest autystyczna?

Odpowiadając na jej pytanie, pani Wade pochyliła się nad blatem biurka i zapisała coś na kartce papieru.

– Myślę, że wiele zaburzeń ma bardzo szerokie spektrum, a w naszej kulturze ludzie akceptują tylko zachowania, które mieszczą się w bardzo wąskim zakresie tego, co nazywają normą. Staram się nikogo nie osądzać i wy, jako rodzice, też powinniście tego unikać. Dobrze wiecie, że wasza córka nie jest gorszym człowiekiem tylko dlatego, że różni się od rówieśników. – Dyrektorka podała Suzette zapisaną kartkę. – Tą szkołą kieruje doktor Gutierrez. Proszę do niego zadzwonić i powiedzieć, że poleciłam Tisdale jako odpowiednią szkołę dla Hanny. Znamy się od dawna. Myślę, że przyjmą ją od razu.

– Dziękuję. – Krętym pismem zanotowana była nazwa ziemi obiecanej, numer telefonu, od którego była nadzieja, i nazwisko człowieka, który w końcu jej pomoże pozbyć się Hanny. – Bardzo, bardzo dziękuję.

– Czasem najtrudniej jest dostrzec najbardziej oczywiste rozwiązanie. Jak już znajdzie pani miejsce, które zaspokoi wszystkie potrzeby Hanny, cała wasza rodzina będzie szczęśliwsza. Hanna też.

Pani Wade odprowadziła Suzette do drzwi.

– Myślę, że nie dopuszczaliśmy do siebie prawdy przez to, jaka Hanna jest inteligentna. – Podały sobie dłonie na pożegnanie. – Nie wiem, jak pani dziękować za pomoc.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że wszystko wam się ułoży. – Dyrektorka wyrzała z gabinetu. – Miło cię było poznać, Hanna.

Dziewczynka rzuciła książkę, którą czytała, i wymaszerowała na korytarz. Chwilę później Suzette się z nią zrównała i obie szły w stronę wyjścia.

– Dobra robota. Przynajmniej raz udało ci się zrobić wrażenie na właściwej osobie. Podziałało.

Rzuciła córce ukradkowe spojrzenie i zdążyła zauważyć rysującą się na jej

buzi niepewność. Suzette uśmiechnęła się do siebie, wciąż nie do końca wierząc w pozytywny obrót spraw. Zamierzała zadzwonić do doktora Gutierrezza od razu po przyjściu do domu. Zostało tylko obmyślenie najlepszej strategii na rozmowę z Alekssem. Ale jednego była pewna: jeśli Tisdale zgodzi się przyjąć Hannę – a wszystko wskazywało na to, że tak właśnie się stanie – Suzette nie pozwoli nikomu i niczemu w tym przeszkodzić.

W myślach już cieszyła się z czekającej ją nagrody. Czasu, odpoczynku, spokoju. Powrotu do równowagi psychicznej.

HANNA

MAMA PRZYGOTOWAŁA JEJ ulubiony lunch: tosty z serem i kawałki jabłka posypane cynamonem, a do tego najlepsze na świecie waniliowe mleko migdałowe. Jadła sama przy stole i patrzyła przez szklaną ścianę, jak mama chodzi tam i z powrotem po ogrodzie i rozmawia z kimś przez telefon. Kiedy wróciła do środka, była w jeszcze lepszym nastroju.

– Jesteśmy coraz bliżej, Hanna-Suzana-Fofana-Banana!

Hanna nie mogła zrozumieć tego jej zadowolenia i rzeźkości, nigdy nie widziała takiej mamy, napompowanej jak balon. Miała ochotę przebić ją pinezką i patrzeć, jak flaczeje.

Nie miała pojęcia, jaki popełniła błąd. Dyrektorka szkoły wyglądała na szczerze przerażoną jej szczekaniem, a tymczasem mama wychodziła ze szkoły prawie w podskokach. Czyżby to była szkoła dla niegrzecznych dzieci i Hanna dała się złapać w pułapkę? Nieważne. Miała w zanadru jeszcze tysiąc sztuczek. Doskonale wiedziała, co dorośli lubią i czego nie cierpią. Szare myszki, które siedziały nieruchomo i nigdy nie podnosiły głosu, były dobre. Dziewczyny smoki, które ryczały, tupały, fruwały i zionęły ogniem, były złe. Nikt nie mógł zmusić jej do nauki w SunnyZafajdaneBridge, jeśli tego nie chciała.

Po lunchu mama oczekiwała, że Hanna zrobi zadania z podręcznika do matematyki. Otworzyła go i zostawiła ołówek w zagłębieniu między kartkami. Hanna lubiła rozwiązywać równania. Były jak układanki, ale mniej dziecinne. Liczby należały do czystego świata jednoznacznych odpowiedzi. Lubiała się tam zapuszczać, ale teraz chciała też dokończyć swój specjalny projekt, który gwarantował, że dobry nastrój mamy wkrótce pryśnie. Żeby nie zdradzić swojego zapału, chwyciła książkę za krawędź okładki i zsunęła ją ze stołu.

Z ołówkiem między zębami ruszyła po schodach na górę.

– Ależ tak, Hanna, możesz odrobić lekcję w swoim pokoju, jeśli wolisz. Za pół godziny przyjdę sprawdzić, jak ci poszło.

Mama miała głos jak robot na chwilę przed przegrzaniem. Hanna prawie się zaśmiała na myśl o nieruchomej sylwetce i smużkach dymu wydostających się z uszu. Potem pewnie stopniałoby jej wnętrze i upadłaby na kolana, a z nosa pociekłby bezużyteczny mózg. Tata wróciłby z pracy, zobaczył ją na podłodze kuchni i zdał sobie sprawę, że nigdy nie była prawdziwa.

Na górze zamknęła się w swoim pokoju. Miała trzydzieści minut, więc zabrała się do pracy, bo chciała być gotowa na przyjście mamy.

Na początku tata zdziwił się na widok zdjęcia – „Dlaczego mama jest goła?” – ale Hanna tylko wzruszyła ramionami i złożyła dłonie przy uchu w geście snu. Tata też wzruszył ramionami i wydrukował fotografię w czerni i bieli, jak prosiła. Jeszcze przed wizytą w Sunnybridge odcięła nożyczkami białe krawędzie ze zdjęcia mamy i z tych, które wydrukowała po kryjomu (wszyscy wiedzieli, że hasło do komputera taty to „SvenskaSvenska”). Teraz miała już wszystkie elementy, więc oderwała arkusz ciężkiego papieru z bloku na sztaludze i usiadła na podłodze, trzymając w dłoni klej w sztyfcie.

Na stronie internetowej z makabrycznymi obrazkami znalazła mnóstwo zdjęć, ale potrzebowała tylko takich, które nie pozostawiały wątpliwości, że przedstawione na nich osoby były martwe. Podobały się jej fotografie kobiet w trumnach albo leżących sztywno na białym materiale z koronkowymi krawędziami. Najlepsze były martwe dzieci – trzymane na rękach przez matki albo ułożone w malutkich trumnach i otoczone znudzonym rodzeństwem, jakby śmierć była czymś najzwyczajszym na świecie. Ale Hanna chciała, żeby mama zobaczyła tylko inne kobiety, inne mamy.

Niektóre z nich leżały pośród starannie ułożonych wieńców z kwiatami. Innym towarzyszyli krewni w zabawnych, staromodnych ubraniach. Żadna się nie uśmiechała, z wyjątkiem jednej nieboszczki z głupim wyrazem twarzy i otwartymi, martwymi oczami. Hannie najbardziej przydałoby się zdjęcie Marie-Anne Dufosset, usmażonej na chrupiąco na stosie. Niestety w tamtych

czasach nikt jeszcze nie wymyślił aparatu fotograficznego. Do niektórych zdjęć dołączony był tekst, z którego wynikało, że dawniej podobne fotografie były jedyną pamiątką po bliskiej osobie. Ludzie nie dokumentowali swojego każdego dnia w Internecie – o tym Hanna nie wiedziała – za to inwestowali w zdjęcia pośmiertne. Przyszło jej do głowy, że chętnie zobaczyłaby ludzkie zwłoki z bliska. Na zdjęciu, które zrobiła telefonem, nawet w czerni i bieli mama wyglądała, jakby spała, a nie jak trup. No cóż, musiała się zadowolić prowizorką.

Przykleiła zdjęcie mamy obok innego, z wyjątkowo brzydką kobietą o tak zapadniętych oczach, że powieki nie zakrywały już gałek. Cienka linia ust wykrzywiona była w trwały grymas i spod warg wystawały dwa krzywe zęby. Nieboszczka była w tak zaawansowanym stanie gnicia, że Hanna zastanawiała się, czemu jej rodzina nie zrobiła zdjęcia wcześniej.

Kiedy skończyła, wytarła zabrudzone klejem dłonie w niewykorzystane skrawki papieru, które następnie zbiła w kilka kul i wrzuciła pod łóżko. Dmuchała na drobniejsze skrawki, aż zakręciło jej się w głowie, ale w końcu zgarnęła je wszystkie pod materac, gdzie miała nadzieję, że nocą magiczna siła przemieni je w Kurzostwora Podłózkowca. Klej i nożyczki wróciły do szuflady i Hanna upewniła się, że w pokoju zapanował znów idealny porządek. Na sam koniec ustawiła swoje arcydzieło na sztaludze. Wyglądało na niej jak krzyk, którego nie dało się nie usłyszeć.

Hanna usiadła na łóżku i szybko rozwiązała łatwe zadania z matematyki. Coś ją łaskotało w żołądku, nie mogła się doczekać, kiedy mama zobaczy dzieło. Była wręcz bliska tego, żeby ją zawołać. Mogłaby stanąć na górze schodów i przeciągle zawyc – to zawsze działało. Mama od razu by przybiegła, przestraszona, czy Hanna aby nie skaleczyła się papierem lub ołówkiem (raz się to zdarzyło, bo chciała sprawdzić, jak bardzo jest ostry) albo nie znalazła w łazience robaka z tysiącem nóg. Mama niczego nie nienawidziła bardziej od tych robaków. Gdyby nie uciekały tak szybko na tych swoich włoskowatych nóżkach, Hanna by je zbierała, żeby jej podrzucać i patrzeć, jak na ich widok z obrzydzenia wrzeszczy i podskakuje.

Trzydzieści minut już chyba minęło.

Otworzyła drzwi, żeby mama mogła od razu wejść. W tej samej chwili usłyszała kroki na schodach. Szybko wskoczyła z powrotem na łóżko i udała, że jest zajęta rozwiązywaniem równań. Z trudem powstrzymywała chichot.

– Pomóc ci w czymś? Ojej, jak pilnie pracujesz.

Mama stała z dłońmi na framudze, jakby ta była ramą obrazu, a ona pozowała do portretu.

Hanna uśmiechnęła się tak szeroko, że odsłoniła wszystkie zęby, i pokręciła głową.

– Już wszystko rozwiązałaś?

Przytaknęła.

I wtedy mama zobaczyła kolaż. Zbliżyła się do sztalugi z pytającym wyrazem twarzy.

– Co to jest?

Oczy prawie wyszły jej z orbit, kiedy oglądała zdjęcia, i Hanna ledwo stłumiła radosny pisk.

– Hanna, co to ma być?

Mama miała coraz bardziej rozbiegany wzrok. Skupiała go to na elegancko ubranych zwłokach, to na swoim własnym, nagim ciele, które zdawało się pogrążone w martwym śnie.

– To twoje dzieło? Dlatego zrobiłaś mi zdjęcie? – Mamusia nie była już zadowolona. Głos miała taki, jakby ktoś ją dusił. – Co mi chciałaś przekazać? Ja tu niby nie żyję, tak?

Hanna przeciągnęła palcem wskazującym po szyi i upadła bezwładnie na łóżko, martwa.

– To nie jest śmieszne! Skąd wzięłaś te wszystkie... To okropne! Dlaczego to zrobiłaś? Hanna? Hanna! Marie-Anne, do jasnej cholery!

Dziewczynka usiadła prosto, szczęśliwa, że może podzielić się zasługą ze swoją przyjaciółką.

– Co się z tobą dzieje?

Hanna założyła nogę na nogę i skrzyżowała dłonie na kolanie. Wyglądała

jak aniołek. Mama zgrzytała zębami i sprawiała wrażenie, jakby przerażony okrzyk uwiązał jej w krtani.

W końcu ściągnęła kolaż ze sztalugi. Przez chwilę zdawało się, że podreze go na kawałki, ale się powstrzymała.

– Myślisz, że tacie się to spodoba? Że będzie z ciebie dumny? Wszystko mu powiem. Wszystko, kurwa – każde słowo, jakie dziś wypowiedziałas. Powiem mu o szczekaniu i o tym, co tu stworzyłaś. Strzeliłaś sobie w stopę, kochana.

Mama ciągle się trzęsała, ale trzymała głowę wysoko i wyszła z pokoju. Hanna słyszała, jak wchodzi do sypialni i zamyka za sobą drzwi.

Zagryzła dolną wargę. Czyżby się przeliczyła i mama naprawdę o wszystkim powie tacie? Czy tata będzie na nią zły? Trudno było to sobie wyobrazić.

Wpadła na pewien pomysł. Świetny, wręcz doskonały. Ściągnęła żółty sweter i przyjrzała się swoim rękóm. Prawą dłonią złapała mocno za lewe przedramię i ścisnęła z całej siły, tak że paznokcie się zaróżowiły. Kiedy puściła, po palcach zostały na skórze białe ślady. Dość szybko zniknęły, ale pomysł i tak był dobry.

Zamknęła drzwi pokoju. Nie bała się gróźb mamy. Wiedziała, że będzie się ona chowała u siebie w sypialni, aż przyjdzie czas wyjść i zrobić kolację, bo dla taty wszystko musiało wyglądać idealnie. Hanna miała zatem mnóstwo czasu na obmyślenie następnego kroku. Mama mogła opowiedzieć tacie, co tylko chciała. Im bardziej będzie przy tym wzburzona, tym lepiej.

Para rajstop powinna wystarczyć. Miała ich całe mnóstwo, poukładanych kolorami w szufladzie komody. Wybrała białe, cienkie i bardzo rozciągliwe. Owinęła je sobie wokół ręki jak opaskę uciskową i mocno zacisnęła. Ciągnęła i ciągnęła z całej siły. Nie przestawała nawet wtedy, gdy lewa ręka zaczęła jej drętwieć.

SUZETTE

ZWINIĘTA JAK PŁÓD w suchym łonie pustej wanny Suzette miała przed oczami makabryczny kolaż, a gdy tylko przekręciła lekko głowę, widziała też jego kopię. Stał na łazienkowym blacie oparty o ścianę pod takim kątem, że odbijał się w lustrze. Dlaczego go tam zostawiła? Tylko żeby dalej z niej drwił? Sięgnęła po puszysty ręcznik i włożyła go sobie pod głowę. Zsunęła się głębiej do wanny i koszmarna galeria zniknęła z pola widzenia. Ale mimo to wciąż dręczyło ją poczucie, że traci nad sobą kontrolę i grzęźnie w bagnie, którego najbardziej chciała uniknąć – w bezradności, w której bez czyjejś pomocy nie mogła wykonać następnego kroku. Nadeszła kolej Aleksa. Teraz to on powinien coś zrobić. Pozostawało mieć nadzieję, że jemu pójdzie lepiej.

W wieku dziewiętnastu lat na większość wizyt lekarskich, a nawet zabiegów chirurgicznych Suzette jeździła do Oakland autobusem. Zdarzało się, że otwarte wcięcie zaczynało się goić, tyle że nie zawsze goiło się od wewnątrz. Przetoka nadal się sączyła i konieczne było ujście przez skórę. Lekarz wstrzykiwał coś, co miało złagodzić ból, ale sam zastrzyk bolał jak ukąszenie pszczoły, ostre i palące. Nie wiedziała do końca, co robił, a za bardzo się wstydziła, żeby zapytać. Jej oficjalny zdrowotny koszmar trwał już dwa lata (dziesięć lat cierpienia bez wizyt lekarskich się nie liczyło), a Suzette wciąż nie miała większego pojęcia, co tak naprawdę się działo w tych wszystkich gabinetach, które odwiedzała. Różni ludzie wykonywali różne zabiegi, a ona żyła z konsekwencjami. Znieczuliwszy skórę, lekarz rozciął skalpelem zamykający się otwór, żeby przywrócić go do wcześniejszego stanu.

Zabieg nawet tak bardzo nie bolał. Po pierwszej operacji osuszania

przetoki musiało się coś stać z zakończeniami nerwów naokoło wcięcia. Kiedy leżała w szpitalu, podawali jej morfinę przed każdą zmianą opatrunku. Znieczulenie było prawdziwym darem. Gdyby nie ono, zapychanie rany watą oznaczałoby dla niej długie lata tortur.

Dlatego pozwoliła lekarzowi znów rozciąć ranę, którą potem przykrył bandażami i zakleił taśmą. Poruszała się wtedy w niemal ciągłym otępieniu, przyzwyczajona do bycia odludkiem, dlatego ani się nie zdziwiła, ani nie przejęła, kiedy już w autobusie okazało się, że krwawi przez bandaż. Krew wsiąkała nawet w jej T-shirt i skapywała na pasek od spodni, kiedy szła z przystanku do domu.

Trzymały spory zapas bandażu w dużym pokoju, gdzie matka dwa razy dziennie zmieniała jej opatrunek. Suzette brakowało rąk, żeby robić to samodzielnie, ale pomagała, rozwierając dłońmi skórę. Może to nawet lepiej, że nie musiała patrzeć na otwartą ranę i widzieć, jak jest głęboka. Na samą myśl o niej mało nie wymiotowała. Przy kanapie stał szpitalny kubeł pełen przyrządów medycznych – torebek z watą, papierowych plastrów, nożyczek i szczypczyków. Ale tego dnia Suzette nie mogła w nim znaleźć świeżej gazy. Było późne popołudnie i matka pewnie zaczynała głodnieć, więc nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zwlec się z łóżka.

– Mamo? Mamo!

– Co?

– Krwawię. Nie mamy gazy.

– Zaraz wstanę – wystękała, ale nie drgnęła, nawet nie otworzyła oczu.

Suzette zdjęła zakrwawione ubranie i przyłożyła podpaskę do krwawiącej rany. Była dumna z własnej pomysłowości. Z blokiem do rysowania i głową pełną mrocznych myśli poszła do swojego pokoju. Matka spała jeszcze godzinę.

Kiedy wreszcie wróciła ze sklepu, Suzette leżała na kanapie. Znów była bezbronną pacjentką. Matka zdjęła podpaskę z rany, z której natychmiast wypłynęła prawie czarna krew. Na jej widok się skrzywiła, dość nietypowa jak na nią reakcja. Zużyły prawie całe opakowanie waty – pięć metrów – którą

matka wkładała delikatnie pęsetą pod skórę. Zabieg był większą męką dla matki niż dla Suzette. I dobrze.

Nazajutrz matka zawiozła ją w miejsce oddalone zaledwie o kilka przecznic od kliniki, w której przeszła zabieg dzień wcześniej. Tym razem nie chodziło o wizytę lekarską, ale o drobną przyjemność. Od czasu do czasu Suzette mogła liczyć na takie bezsłowne przeprosiny w formie wypadu na zakupy. Wnioskowała z nich, że matka na pewnym poziomie zdawała sobie sprawę z tego, jak ważne są dla córki marzenia związane z rysowaniem. W sklepie z artykułami plastycznymi Suzette mogła sobie wybrać, co tylko chciała. Profesjonalne ołówki, bloki rysownicze o różnych rozmiarach i z papierem o różnej fakturze. Potem przeszły na drugą stronę ulicy, żeby zjeść lunch w Alibabie, jej ulubionej syryjskiej restauracji. Suzette jak zawsze wzięła placek serowy i częstowała się przekąskami, których obfity zestaw zamówiła matka. Zawsze się zastanawiała, czy podczas takich wspólnych wyjść wyglądały jak normalna matka i córka, czy może ludzie jednak widzieli, że matka nigdy nie patrzy jej w oczy ani nie rozpoczyna rozmowy. W tej ciszy, spowita mgłą, jaką matka wokół siebie rozpościerała, Suzette próbowała odgadnąć, jakie myśli tak ją pochłaniały dniami i nocami. Czy miała bujną wyobraźnię? A może doświadczała wyłącznie niekończącego się strumienia żalu? Suzette nie brakowało powodów do cierpienia, a mimo to nigdy nie przestała współczuć matce.

Odpychając się nogami, wynurzyła się ponad krawędź wanny jak peryskop. Patrząc teraz trochę uważniej, doceniła wykonanie kolażu. Zdjęcia były dokładnie wycięte, ułożone w przemyślaną kompozycję i starannie przyklejone. Może powinna była pochwalić Hannę za dobrze wykonaną pracę, zamiast rozpadać się na części pierwsze.

Wyskoczyła z wanny i fuknęła ze złością.

– Jestem dorosła, do cholery.

Chwyła ręcznik, złożyła go w kostkę i odwiesiła na miejsce. Hanna to jeszcze dziecko, nie mogła zrobić jej krzywdy. A nawet gdyby spróbowała użyć przemocy, Suzette bez trudu by sobie z nią poradziła. Zamykanie się

w łazience było idiotyczne.

– Jestem dorosła – powtórzyła. – To ja jestem matką, a ona córką.

Jej telefon został na dole, ale wiedziała dokładnie, co robi. Zamierzała wysłać Aleksowi MMS-a z kolażem Hanny. Włożyła go sobie pod pachę i wyszła z łazienki.

Ruszyła w stronę schodów, ale cofnęła się i stanęła przy zamkniętych drzwiach pokoju Hanny. Z dłonią zwiniętą w pięść zastanawiała się, czy zapukać, ale już po chwili znów napełniła ją złość, więc cofnęła rękę, jakby chciała w coś uderzyć. Wreszcie zrobiła długi wydech i cały gniew ją opuścił, a ręka opadła swobodnie do boku. Może powinna tylko zajrzeć do środka, żeby się upewnić, czy u Hanny wszystko w porządku. Suzette spędziła długie lata, cierpiąc samotnie w swoim pokoju. Nie mogła znieść myśli, że Hanna też doświadcza bólu, bezradna wobec swojej nieumiejętności zakomunikowania własnych potrzeb.

Spojrzała na groteskową twarz, którą córka przykleiła tuż obok jej własnej, kobiety o kruchym ciele na zaawansowanym etapie gnicia. Widać było wyraźnie czaszkę pod skórą naciągniętą na kościsty nos i policzki. Z Suzette uszła momentalnie cała troska. Przypomniała sobie, że przecież pomagała Hannie. Tisdale specjalizowała się w opiece nad dziećmi o nietypowych potrzebach. Niech oni się nią martwią.

Telefon leżał na blacie kuchennym, gdzie go zostawiła. Upuściła dzieło Hanny na podłogę i stanęła nad nim tak, żeby całe zmieściło się w kadrze. W końcu jednak skierowała obiektyw głównie na swoją twarz i obrzydliwą kobietę obok. Nie chciała, żeby Aleksowi umknął najważniejszy element kolażu. Potem napisała wiadomość: „Zobacz, to do tego twoja córka wykorzystwała moje zdjęcie. Zrobiła kolaż martwych kobiet. Musimy porozmawiać”.

Wysłała MMS-a i odłożyła telefon. Zajrzała do lodówki, gdzie rozmrażał się łosoś. Nie przepadała za nim, lecz Alex go uwielbiał. Zamierzała przygotować mężowi i córce sałatkę z mikroliści, której sama tylko by skubnęła. Właśnie się zastanawiała nad tym, jak przyrządzić swoją porcję

brązowego ryżu, kiedy Alex oddzwonił.

– Hej.

– Hej.

– Dostałeś zdjęcie? – spytała.

– Tak. Naprawdę to zrobiła?

– Piękne, co? Słuchaj, muszę ci powiedzieć parę rzeczy, najlepiej osobiście. Możesz przyjechać do domu?

W ciszy, jaka nastąpiła, usłyszała bezgłośnie „nie”.

– Właśnie zaczęliśmy *fika* – powiedział.

Suzette przewróciła oczami. Czasami Alex był trochę zbyt przywiązany do swoich szwedzkich zwyczajów. Organizowanie w pracy przerwy na kawę i wypieki było urocze i świadczyło o jego stosunku do podwładnych, ale w razie potrzeby spokojnie mógł z niej zrezygnować.

– Świetnie, czyli nie jesteście zajęty pracą.

– To jedyny moment w ciągu dnia, kiedy możemy wszyscy pogadać o tym, co robimy.

Znów jej nie przekonał. Nie miał tak wielu pracowników, a ci, którzy u niego pracowali, byli najbardziej ekspresyjną, towarzyską grupą ludzi, jaka kiedykolwiek zebrała się w jednej firmie. Alex pielęgnował w swoim biurze przyjazną atmosferę. Suzette wiedziała, o co tak naprawdę mu chodziło. Nie chciał rezygnować z wypieków.

– Alex, proszę cię. Pamiętasz, co powiedziałaś dziś rano? Musimy porozmawiać o szkole dla Hanny. – Oczyma wyobraźni widziała, jak patrzy stęsknionym wzrokiem na świeżo zaparzoną kawę i talerz pyszności dostarczanych codziennie przez lokalną piekarnię. – Dobra, zjedz i przyjedź, okej?

– *Tack, älskling.*

Po głosie poznała, że się uśmiecha. Jego postawa wydała się Suzette infantylna, ale przynajmniej zgodził się przyjechać. Pewnie nie miał ochoty na kolejną konfrontację, zwłaszcza tak szybko po trudnym poranku. Z drugiej strony może ona powinna była dać mu trochę więcej luzu w kwestii deserów.

W domu rzadko kiedy jadali słodczyce, właściwie tylko w święta, podczas gdy w rodzinie Jensenów wypieki były codziennością. Ona i jej matka żydówka nie obchodziły świąt. Jej babcia wychowała się w rodzinie, w której tylko chłopcy uczyli się hebrajskiego. Matka Suzette nigdy nie poznała modlitw, jakie towarzyszą żydowskim obrzędom. Dziadkowie ze strony matki, których nigdy nie poznała, chcieli, żeby ich córka wyszła za żyda i pozostała wierna tradycji, ale ona wybrała goja. W dodatku niezdrowego goja, z chorym sercem. Po śmierci taty Suzette rodzina matki całkiem zerwała z nimi kontakt.

Do dziś pamiętała, jak w wieku czterech lat zobaczyła ojca owiniętego w biały muślin jak mumia albo jakiś potwór. Wszyscy naokoło niej płakali, ale ona zamiast smutku czuła strach. Za to dla dziadków muślin był ostateczną zniewagą. Należał do żydowskiej tradycji, po którą matka sięgnęła tylko dlatego, że uważała balsamowanie zwłok za makabryczne. Według jej rodziców dopuściła się świętokradztwa. Został pochowany na nieżydowskim cmentarzu Homewood i kiedy spuszczano jego trumnę do grobu, matka Suzette zanosła się histerycznym płaczem. Osunęła się na kolana i prawie wpadła do grobu. Wspominając tamto zdarzenie, Suzette często łapała się na myśli, że jakaś część jej mamy faktycznie trafiła wtedy do grobu i już nigdy nie wydostała się na powierzchnię.

Alex ewidentnie chciał uhonorować odrzucone przez teściową żydowskie korzenie Suzette, ale popadał w przesadę, bo nie przepuszczał żadnej okazji do świętowania. Kupował książki o żydowskich świętach, które następnie obchodzili równoległe ze świętami chrześcijańskimi (w ich własnym, nieco mniej materialistycznym wydaniu) i jego ukochanymi świętami szwedzkimi, takimi jak Midsommar. Na swój wyjątkowy sposób świętowali nawet noc Walpurgii, do której teraz zostały niecałe dwa tygodnie. Co prawda nie mogli rozpalić ogniska w ogródku, ale zamierzali rozstawić przenośne palenisko i śpiewać przy nim piosenki na przywitanie wiosny. Suzette nie miała specjalnego talentu do wypieków, ale zawsze czwartego października obchodzili razem *Kanelbullens Dag*, Dzień Bułeczki Cynamonowej, i z tej okazji odkurzała przepis teściowej, Tovy. Może powinna pozwalać swoim

bliskim na więcej przyjemności niż tylko owoce w polewie czekoladowej, orzechy czy bezmleczne lody? W końcu żywili się zdrowo, więc nie zaszkodziłoby im, gdyby nauczyła się piec. Sama przecież uwielbiała herbatniki z kawałkami czekolady.

Nagle bez większego trudu wyobraziła sobie, że oboje kiedyś utyją, zwłaszcza jeśli Alex będzie rzadziej chodził na siłownię, a ona przegra bitwę z pączkami, babeczkami i cebulowymi krążkami w cieście, które – o ironio – były łatwiej przyswajalne niż te wszystkie surowe warzywa i pełne ziarna składające się na ich zdrową dietę. Przejście na weganizm w jej przypadku absolutnie odpadało. Jedna pomarańcza, którą Suzette z dziką rozkoszą zjadła zimą, wywołała u niej potworny ból i wymusiła kolejną rundę badań. Właśnie wtedy okazało się, jak bardzo zwężone było jej jelito cienkie. Bywało, że z zawiścią patrzyła, jak Alex i Hanna jedzą posiłek, który dla nich przygotowała. Ludzie uważali jedzenie i defekację za oczywistość, jak regularne bicie serca czy bezpieczną ochronę, którą dawała im ich skóra. Nie musieli myśleć o tym, że ich jelita kompletnie się płaczą i rozpieprzają najbardziej elementarne procesy trawienne. Czasem odnosiła wrażenie, że jedzenie to wróg, śmiertelny i bezlitosny. Nie mogła powiedzieć Aleksowi, jak bardzo czuła się oszukana. Nie przyznawała się do zazdrości. Wyglądała normalnie, a on akceptował ten prawie normalny stan.

Wróciła na górę i włożyła ręczniki do pralki. Dźwięk bębna, jego rytmiczne obroty i bulgotanie piany zawsze działały na nią kojąco. Nie chciała się stamtąd ruszyć. Siedziała z ręką na pralce i wchłaniała delikatne wibracje.

Hanna wyszła ze swojego pokoju i zauważyła mamę we wnęce gospodarczej. Suzette sądziła, że córka przebierze się w coś wygodniejszego, na przykład rajstopy i długi T-shirt, a tymczasem wciąż miała na sobie strój, w którym odwiedziły rano szkołę. Spojrzała na matkę z wyrazem twarzy, który Suzette doskonale знаła. „Nudzę się”.

– Możesz się pobawić na dworze? Jest bardzo ładnie.

Hanna wykrzywiła się, rozważając za i przeciw tej sugestii, ale kiedy znów podniosła wzrok, jej oczy mówiły: „A coś innego?”.

– Ciągłe się na ciebie gniewam. O te zdjęcia. Ale muszę powiedzieć, że bardzo ładnie je skomponowałaś.

Hanna energicznie przytaknęła.

– Jesteś bardzo bystrą, utalentowaną dziewczynką.

Mała położyła dłoń na palce i Suzette zobaczyła na jej twarzy pytanie.

– Lubię czuć te wibracje – wyjaśniła. – Kiedyś... Teraz mi nie uwierzysz i naprawdę mi przykro, że się boisz, ale jak już zaczniesz chodzić do szkoły...

Hanna wściekle szczeknęła.

– ...wszystko się lepiej ułoży. Dla ciebie i dla nas.

Dziewczynka wyła i warczała, z każdą sekundą dzicząc coraz bardziej. Suzette stała niewzruszona i beznamiętnie na nią patrzyła.

– Szkoda, że nie wzięłam telefonu, mogłabym cię teraz nagrać. Miałabym jeszcze więcej dowodów dla taty, jaka jesteś naprawdę.

Hanna przestała szczekać, ale nie oderwała od matki nienawistnego spojrzenia. Szarpnęła głową w stronę jej wyciągniętej ręki i otworzyła szeroko usta.

Suzette cofnęła dłoń, a drugą odruchowo położyła Hannie na czole, żeby przytrzymać głowę.

– Co ty wyprawiasz? Nie wolno gryźć!

Hanna zaszczękała zębami, gryząc powietrze i napierając głową na rękę mamy.

– Przestań!

Z gardła córki dobyło się groźne, wściekle warknięcie. Złapała mamę za rękę i próbowała przyciągnąć ją do siebie i ugryźć.

Suzette odskoczyła i zamachała oburącz, żeby ją od siebie odpędzić.

– Hanna! Ty mała...!

Sądziła, że w razie potrzeby wystarczy jej siły, by ją obezwładnić, ale nagle poczuła strach. Bała się, że popełnia błąd. Bała się zębów córki wgryzających się w ciało aż do kości. Przypomniała sobie historię, o której głośno było w Internecie, o kobiecie i jej psie. Pewnego wieczoru po libacji alkoholowej kobieta straciła przytomność. Pies próbował ją ocucić, liżąc po

twarży. Trwało to dość długo i w końcu wpadł w szal. Jego właścicielka leżała bez czucia, a on nie przestawał lizać. Po jakimś czasie miała już mocno startą skórę i zaczęła krwawić z nosa. Podniecony zapachem krwi pies zżarł jej całą twarz.

Teraz Suzette prawie już czuła zęby Hanny wbite w swoje ciało i wyobraziła sobie, jak odrywa ona krwawe pasy ścięgien i mięśni. Cofnęła się przed napierającą córką, machając chaotycznie rękami.

– Przestań! – krzyczała raz za razem. – Skończysz w domu wariatów, tego chcesz?

Wściekły pies zniknął tak samo nagle, jak się pojawił. Suzette z trudem zapanowała nad swoim rwanym, zdławionym łzami oddechem. Jej serce chciało się wyrwać z klatki piersiowej. Usta złożyły się same w słowo „nienawidzę”, ale nie dała im głosu.

– Dlaczego mi to robisz?

Hanna się przygarbiła i przechyliła lekko głowę na bok. Można było pomyśleć, że jest smutna.

– *Je suis Marie-Anne. Je m'appelle Marie-Anne!*

Słowa zabrzmiały jak rozpaczliwy apel, błaganie o to, by ją zrozumiano. W dodatku wypowiedziała je niemal doskonałą francuszczyzną. Jak to możliwe? Przecież znała tylko kilka słów z komputerowej zabawy językowej.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, ale w końcu Suzette chwyciła ją mocno za rękę i zaciągnęła po schodach na dół. Hanna próbowała się wyrwać, wbijała paznokcie w zaciśnięte palce. Tym razem jednak matka nie zamierzała oddawać przewagi.

Po schodach na dół. Przez duży pokój. Na końcu otworzyła drzwi wychodzące na ogród i wypchnęła córkę na zewnątrz.

– Idź się pobawić!

Zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na zamek. Hanna patrzyła na nią wściekłym wzrokiem zza szyby. Spróbowała otworzyć drzwi, ale bezskutecznie, więc zrobiła dumną minę, wzięła się pod boki i poszła do ogródka krokiem królowej Hanny I Obojętnej.

Suzette ciężko dyszała, jak byk rozważający szarżę. Otworzyła drzwi i wystawiła głowę na zewnątrz.

– Cały czas na ciebie patrzę! Za chwilę przyjedzie tata!

Hanna wzruszyła ramionami i podeszła do skrzyni z zabawkami. Suzette znów zamknęła drzwi.

Mogłaby ją zabić.

Nie, absolutnie nie.

A jednak.

Nie, nigdy by tego nie zrobiła.

Owszem, mogłaby ją zabić.

Tylko raz w życiu, w szóstej klasie, chciała kogoś rozerwać na strzępy. Trwało to krótką chwilę. Chudy Ira Blumenfeld wpadł na doskonały pomysł, żeby przed przyjściem nauczycielki plastyki odciąć Suzette kosmyk włosów. Niby kogo chciał tym rozśmieszyć: ją czy swoich kumpli? Suzette zawsze lubiła Irę, był dobrym kolegą. Wtedy jeszcze była zdrowa, więc miała kolegów i koleżanki. Nie mogła uwierzyć, w jaką furję wpędził ją ten głupi wybryk. Może to dlatego, że matka raz już zniszczyła jej fryzurę, bo z lenistwa nie chciała zabrać córki do fryzjera. Zresztą powód nie był istotny. Grunt, że Suzette złapała chudego Irę Blumenfelda oburącz za szyję i rzuciła prawie na drugi koniec sali.

Przerażenie w jego oczach ostudziło w niej gniew i jeszcze przez kilka lat dręczyło ją poczucie winy z powodu tego wybuchu agresji. Ale teraz znów go poczuła.

Hanna była bezpieczniejsza po drugiej stronie szklanej ściany.

Naciągnęła gumowe rękawiczki, wzięła czystą szmatkę z płynem do mycia szyb i zabrała się do czyszczenia całej ściany. Hanna bawiła się przez chwilę hula-hoop na środku ogródka i obie bacznie się sobie przyglądały. Teraz hula-hoop leżało zapomniane na ziemi, a Hanna stała tuż przy szybie i przesuwiała się razem z Suzette, która pryskała płynem, wycierała, robiła krok w prawo i powtarzała cykl. Pewną przyjemność czuła, pryskając detergentem prosto w twarz córki bez wyrządzania jej krzywdy, aczkolwiek nie przynosiło to

pożądanego efektu, bo Hanna nie chciała zniknąć wraz z tłustymi smugami brudu.

Wyraz twarzy córki zdradził, że zjawił się Alex, zanim usłyszała, że wszedł do domu. Dziewczynka nagle się rozpromieniła, uśmiechnęła od ucha do ucha i podbiegła do drzwi. Pociągnęła za klamkę, ale zamek nie puścił. Suzette ściągnęła rękawiczki i spotkała się z Alekssem na środku dużego pokoju. Pocałowali się, a Hanna zaczęła walić pięścią w szybę.

– *Lilla gumman*, uważaj, żebyś nie zbiła szyby! – zawołał Alex, a Hanna szarpnęła wściekle za klamkę. – Zamknęłaś na zamek?

– Tak. Nic jej nie jest. Porozmawiajmy, póki jest na dworze.

– Ale ona chce wejść.

Minął Suzette i otworzył zamek.

– Proszę cię, Alex. Jak wejdziesz, nie będziemy mogli poroz...

Hanna rzuciła się w ramiona ojca i Suzette zamilkła. Ogarnęło ją poczucie porażki na widok klęczącego Aleksa i córki obsypującej go pocałunkami i obejmującej za szyję. Cóż takiego robił, by zdobyć jej bezgraniczne zaufanie? W czym był lepszy od niej? Alex odwzajemnił czułości Hanny, która zachichotała ze szczęścia.

– Jak się miewa moja mała wiewiórka?

W odpowiedzi Hanna przybrała niewinny wyraz twarzy i wystraszonym wzrokiem spojrzała w stronę Suzette, a po chwili z powrotem na tatę. Ze skrzywioną, zbolaną buzią pociągnęła go za rękaw swetra.

Suzette nie widziała dokładnie, co Hanna próbuje mu przekazać, ale zauważyła przerażenie na twarzy Aleksa, kiedy odwrócił do niej głowę.

– Co jest? – spytała i znów poczuła, jak głęboko w niej pęcznieje ten lodowaty strach, który tak łatwo umiał burzyć jej wewnętrzną równowagę.

– Ty to zrobiłaś? – spytał.

– Co?

Podeszła bliżej, a Hanna, z ustami w podkówkę, wyprostowała rękę.

Delikatną skórę zdobiły cztery czerwone i już siniejące pręgi.

Suzette jęknęła, przejęta obrażeniami córki. Zdała sobie sprawę, że oboje

z Alekssem mierzą ją oskarżycielskimi spojrzeniami, odprowadzają wzrokiem na szubienicę i dają znak katu, by otworzył zapadnię. Suzette wisiała tuż przed nimi, w drgawkach i bez głosu, którym mogłaby błagać o litość.

– To nie ja!

Widziała to w ich oczach: nie wierzyli jej.

Czy to faktycznie ona zostawiła te ślady, kiedy wlokła Hannę po schodach i do ogrodu? Nie podejrzewała, żeby trzymała ją aż tak mocno i długo, nie trwało to nawet minuty. Czy naprawdę mogła wyrządzić własnemu dziecku taką krzywdę?

– Alex, przysięgam...

Hanna pokazała na nią palcem, ale spoglądała na tatę. I ten ogień, który płonął w jego oczach. Gotów był zrobić więcej, niż tylko pozwolić, żeby zawisła. Zebrały drewno na stos i sam rzucił pierwszą zapałkę.

Suzette pokręciła głową.

– Nie masz pojęcia, co ona wyprawiała! Próbowwała mnie zaatakować. Warczała jak pies i chciała mnie gryźć.

– *Lilla gumman*, idź do swojego pokoju. Tata musi porozmawiać z mamą.

– Wzięłam ją tylko za rękę, nawet nie... To nie było... – Próbowwała wziąć w dłoń rękę Hanny, żeby przyjrzeć się siniakom, ale ona ją cofnęła i przycisnęła do brzucha. – Przyniosę ci lód.

Poszła do kuchni, świadoma wściekłego spojrzenia, którym Alex ją odprowadzał.

– Przysięgam, Alex. Nie wiem, skąd to się wzięło.

Owinęła plastikowy wkład mrozący w ścierkę. Chciała podać go Hannie, ale Alex go zabrał i sam przyłożył małej do spuchniętej ręki. Potem podniósł córkę i zaniósł na górę.

– Nie chłódź za długo, żeby skóra nie odmarzła! – zawołała za nim, ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi. – I nie zdejmuj ścierki...

– Poradzimy sobie.

Odszedł, nie patrząc w jej stronę. Jego dezaprobata była prawie namacalna.

Suzette przycisnęła palce do ust i na chwilę zapomniała o oddychaniu.

Naprawdę to zrobiła?

Była pewna, że nie.

Prawie pewna.

Całkiem pewna.

Ale jej pewność z każdą chwilą kruszała i w szczelinach pojawiało się wątpienie.

Już nic nie pamiętała.

Co takiego zrobiła córce w tamtej chwili, kiedy nienawiść zgasła w niej zdrowy rozsądek?

Nic.

Nic jej nie zrobiła, nie Hannie.

To była Marie-Anne Dufosset. To ona stanowiła problem.

Ta pieprzona francuska wiedźma.

HANNA

KOLACJA BYŁA DZIWNA. Pachniało rybą, a mamę i tatę dzieliła ściana grubsza niż szkło ogrodowe, które wcześniej oddzielało ją samą od mamy. Tata pałaszował jak wygłodniały niedźwiedź, a mama skubała rybę, jakby jej różowe mięso było ludzkim ciałem.

– Powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało – powiedziała jakimś sztucznym głosem. – Co się działo przed...

– Nie przy Hannie.

Podniosła głowę, zainteresowana ich wymianą zdań. Jak dotąd sprawy toczyły się lepiej, niż planowała. Nie miała nic przeciwko temu, żeby teraz mama i tata kontynuowali wątek. Dla niej byłoby to jak oglądanie ciekawego meczu piłki nożnej, w którym ludzie biegają po boisku w wielkim pośpiechu i gonią piłkę, która wybuchnie, jeśli zbyt długo będzie leżeć bez ruchu.

– Dlaczego nie? To dotyczy Hanny.

Tata rzucił mamie złowrogie spojrzenie, a mama oparła policzek na dłoni. Jej głowa wyglądała na tak ciężką, że nadgarstek zdawał się ledwo wytrzymywać pod tym naporem.

Hanna stłumiła uśmiech. Jadła ryż ziarnko po ziarnku, wtykając je między zęby widelca. Doliczyła się pięćdziesięciu dwóch ziarenek. Mama zerkała co chwila na tatę, ale on interesował się tylko swoim talerzem. Nałożył sobie drugą porcję sałatki.

– Nie przyjęli jej do Sunnybridge – powiedziała mama, głównie do siebie.

Tata nie podniósł głowy znad talerza, ale przewrócił oczami, przez co wyglądał trochę strasznie.

– Nie teraz.

– Nie chcesz wiedzieć dlaczego? Hanna wie. Nie ma powodu nie mówić

o tym w jej obecności. Najlepiej by było, gdyby sama ci powiedziała. Albo pokazała...

– Suzette!

– ...jaki ma wspaniały talent do naśladowania wściekłych psów. Pokażesz tatusiowi, jak ładnie szczekasz?

Hanna nie miała nic przeciwko, żeby o niej rozmawiali, ale nie chciała, żeby mama mówiła do niej. Patrzyła uważnie na to, jak tata zjada swoje warzywa: nabija je na widelec, składa na pół każdy wystający kawałek i otwiera usta. Zaczęła go naśladować.

– Nie podoba mi się ton, jakim mówisz o naszej córce – powiedział.

– Hanna nie jest niemowlęciem. Musi brać odpowiedzialność za własne czyny. A nie masz pojęcia, co wyprawia. To dziewczyna o wielu talentach. Wie, jak zapobiec przyjęciu do szkoły albo pozostaniu w niej. Wie, jak się drukuje zdjęcia z Internetu. Umie szukać informacji w sieci. I to wszystko na twoim komputerze.

– To bardzo użyteczne umiejętności.

Mamie aż opadła szczęka i wtedy tata trochę się zawstydził.

– Chodzi mi o komputer. W takich czasach żyjemy.

– Szczekała jak pies, żeby przestraszyć dyrektorkę Sunnybridge.

Tata odłożył widelec. Patrzył długo na Hannę, ale ona nie chciała odwzajemnić spojrzenia. Skupiła wzrok na ryżu. Ziarnko po ziarnku. Na widelec. I do buzi. W końcu tata popatrzył z powrotem na mamę.

– Dlatego rozmawialiśmy o... tamtej innej sprawie.

Próbował potajemnie coś mamie zakomunikować i Hannę to wkurzyło. Mama zresztą też nie była zachwycona.

– Wiesz, że czekam na akceptację od ubezpieczyciela...

– Nie musisz. Stać nas na to.

– No, w każdym razie pani Wade, dyrektorka, dała mi namiary na Tisdale School i jestem z nimi umówiona na jutro. Specjalizują się w takich dzieciach jak ona.

Hanna spojrzała przestraszona na matkę. W dzieciach, które uczą się, jak

zostać wiedźmami?

– Co to znaczy? – zapytał groźnym tonem tata.

Mama długo nie odpowiadała. Strzelali do siebie laserami z oczu, próbując wysać nawzajem swoje mózgi samymi myślami.

– Pediatra powiedział... – W końcu mrugnęła i odwróciła wzrok. – Jest różnica między dzieckiem, które nie może mówić, a tym, które nie chce. Dzisiaj Hanna znowu miała sporo do powiedzenia.

Hanna przycisnęła zęby widelca do języka. Wyobraziła sobie, jak to musiało wyglądać: przeciskające się przez metal wąskie paski różowego mięsa. Patrzyła teraz bardzo uważnie, zwłaszcza na tatę, który sprawiał wrażenie, jakby uderzył w niego piorun.

– Naprawdę? Nie tylko...? Co powiedziała?

Odwrócił głowę w jej stronę i Hanna zobaczyła w jego oczach nadzieję, że do niego też się odezwie. Ale Marie-Anne się nim nie interesowała. Tata nie rozumiał, że tak było najlepiej.

Mama westchnęła.

– Powiedziała, że nazywa się Marie-Anne Dufosset. Pamiętasz? Pytałam cię. Czarownica z siedemnastego wieku. A w każdym razie ostatnia Francuzka, którą spalono na stosie jako czarownicę.

Teraz tata wyglądał, jakby ktoś go zamknął w środku flippera. Małe, srebrne kulki obijały się o jego twarz i mózg, a jego oczy obracały się dziwnie we wszystkie strony. Patrzył to na żonę, to na córkę. Tam i z powrotem.

– Marie...? Czarow...?

– Nie wiem, co to wszystko znaczy. Nie oszukuję cię i nie mam pojęcia, co... *Hon skrämmer mig, ibland.*

To nic, że mama próbowała ukryć swoje słowa w szwedzkim. Kiedyś, dawno temu, tata zawsze mówił w domu po szwedzku. „Czasem mnie przeraża”. To mama właśnie powiedziała i Hanna poczuła odrobinę ulgi. Malutkie kajaki z ryżu płynęły w dół rzeki prosto do jej tryumfującego żołądka. Ciągle miała nad mamą przewagę.

– *Lilla gumman*, to prawda, że powiedziałaś mamie coś takiego? Też

chciałbym usłyszeć.

Zanuciła melodię ze *Star Treka*, swojego ulubionego serialu. Tata raczej nie wierzył mamie, ale nie miało to większego znaczenia. Hanna nigdy w życiu nie zamierzała potwierdzić słów mamy i tata w końcu będzie musiał wybrać, po czyjej jest stronie.

– Porozmawiamy później – powiedział do mamy, a Hanna zrobiła ręką ruch jak na sterach statku Enterprise i pofrunęła między gwiazdy.

Mama przytaknęła. Zmartwienie malowało się na jej twarzy.

Tata miał na sobie strój, który nazywał piżamą, czyli spodnie od dresu i T-shirt, chociaż Hanna wiedziała, że spał nago. Otworzył książkę na stronie zaznaczonej żółtą karteczką i usiadł na łóżku. Hanna złapała krawędź kołdry i z podniecenia zamachała nogami jak pływaczka.

– Okej, gotowa? „Moje oczy przyzwyczyły się do ciemności. Na suficie błyszcząły naklejone gwiazdy. Skupiłam się na dźwiękach. Na dole grał telewizor, moja siostra szorowała zęby w łazience. W końcu go usłyszałam! Ding, ding. Brzmiało to, jakby mój Kurzostwór jechał na starym rowerze i ręką z lizaka szarpał za dzwonek na kierownicy. Uśmiechnęłam się. Ale nagle rozległ się huk. Zaraz, zaraz, stało się coś złego!”

Tata zerknął na Hannę i po chwili czytał dalej:

– „Zwiesiłam głowę za krawędź łóżka i poświeciłam latarką. Miałam nadzieję, że mojemu Kurzostworowi nic się nie stało. Ale to nie był on. Pojawili się inni. Pewnie spali, kiedy pierwszy raz widziałam mojego stwora. Policzyłam ich. Jeden, dwóch, trzech, czterech, pięciu. I każdy był inny! Od razu mi ulżyło, bo gdybym ja mieszkała sama pod jakimś łóżkiem, czułabym się samotna w lesie zgubionych, zapomnianych, podłóżkowych śmieci”.

W tym momencie do pokoju weszła mama. Pochyliła się nad Hanną i pocałowała ją w czoło.

– Dobranoc. Kolorowych snów. – Hanna wytarła dłonią buziaka mamy. – Bardzo cię przepraszam. Nie chciałam się na ciebie zezłościć. Nie powinnam była cię tak mocno złapać.

Powiedziała to do niej, ale zaraz potem spojrzała na tatę i pogłaskała go po

ramieniu.

– Jeszcze chwilę poczytamy – powiedział.

Hura! Tata chciał zostać z nią! Mama posłała jej jeszcze jednego buziaka.

– Kocham cię – rzuciła i zniknęła jak duch.

Hanna klepnęła dłonią w książkę, żeby tata wrócił do czytania.

– Dobra, uważaj. Twój ulubiony fragment. „Podłózkowiec się podniósł i strzepał kurz z włóczkowych szortów. Wyglądało na to, że inny stwór stracił panowanie nad samolotem bez jednego skrzydła, którym leciał. Martwiłam się o mojego przyjaciela z lizakiem zamiast ręki (który nie miał na głowie kasku), ale on rzucił się w pogoń za stworem w samolocie (zobaczyłam, że zamiast ust ma kostkę z Monopolu). Po chwili obaj zaczęli się kłócić i wymachiwać swoimi częściami. Cieszyłam się, że żadnemu nic się nie stało, i właśnie miałam im zaproponować, żeby każdy ruszył w inną stronę, bo wtedy będą mieli dla siebie więcej miejsca, kiedy w odległym zakamarku coś zobaczyłam i prawie wykrzyknęłam. Położyłam głowę na poduszce i zatkałam buzię kołdrą”.

Hanna też włożyła do buzi kołdrę, ale zachichotała, czekając na następne zdanie.

– Nie gryź tego – powiedział tata, więc otworzyła usta, żeby wyjął z nich zaśliniony materiał.

– „Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam sobie w duchu, że muszę być odważna. Chciałam zobaczyć tego stwora o wielu nogach. Był przyjazny czy wrogi? Zamierzał zaatakować inne stwory czy wdrapać się na materac i ugryźć mnie w stopę? Położyłam się na brzuchu i znów zajrzałam pod łóżko. Lizak i Zły Pilot chyba się już pogodzili. Wszystkie Kurzostwory stały w kręgu i tańczyły. Był tam nawet ten, który mnie tak przestraszył, ten z wieloma nogami. Okazało się, że to ołówki – nowe, długie i starsze, prawie wypisane. Okalały jego głowę jak płatki kwiatu”.

Hanna pisnęła i rozkopała kołdrę. Wzięła do ręki latarkę i wychyliła się za krawędź łóżka, żeby zajrzeć pod spód, tak samo jak dziewczynka w książce. Machnęła do taty: chodź, zobacz.

Rzuciła snop światła na swoje skarby: skrawki papieru, skarpetkę, gumkę i klamerkę do włosów, wyblakłą portmonetkę w kształcie sowy, drucik w papierowej osłonce, który wykrała z szuflady w kuchni, małego stegozaura z plastiku w kolorze odbłaskowej zieleni i dwa ołówki w brzydkich odcieniach glutów. Prawdziwym cudem było to, że mama nie zdążyła tego wszystkiego zabrać i zdezynfekować tajnego świata, który Hanna tworzyła pod materacem.

– Robisz własnego Kurzostwora Podłóżkowca? – spytał tata, prostując plecy i szeroko się uśmiechając.

Hanna była z siebie taka dumna, że jej serduszko prawie wybuchło. Kiwnęła głową na tak.

– Bardzo dobry pomysł. Hm... Będziemy musieli go ukryć przed mamą.

Przytaknęła tak energicznie, że aż podskoczyła na kolanach.

– Ostatni raz, jak jej powiedziałem, że pracujesz nad własnym projektem, nie skończył się dobrze. Nie wydrukowałbym tego zdjęcia mamy, gdybym wiedział o pozostałych. Przyklejenie mamy obok tych wszystkich martwych osób nie było miłe. A to, że znasz moje hasło, nie oznacza, że możesz nadużywać swoich przywilejów komputerowych.

Usiadła ze skrzyżowanymi nogami, położyła sobie na nich poduszkę i uderzyła w nią lekko dłonią zwiniętą w pięstkę.

– Może poproszę mamę, żeby rzadziej u ciebie sprzątała? Powiem, że sama możesz to robić. Jak myślisz?

Hanna gryzła dolną wargę. Kłódka byłaby lepsza, ale się zgodziła. Tata ją położył, zakrył kołdrą pod brodę i obsypał całusami.

– *Lilla gumman*? Wiem, że chcesz mieć przyjaciół. I możesz ich mieć naprawdę, dziewczynki i chłopców. Ja też mam przyjaciół. Codziennie, gdy jadę do pracy, bardzo się cieszę, że się z nimi spotkam. A potem się cieszę, że wracam do domu, do ciebie i do mamy. Tak samo jest z chodzeniem do szkoły. Spotykasz się ze znajomymi, a później wracasz do domu.

Pokręciła głową i znów przygryzła krawędź kołdry. Tata wyciągnął delikatnie materiał z jej ust.

– Wiem, że się martwisz. Na początku każdy się trochę boi nowych

miejsc. Ale znajdziesz tam mnóstwo nowych przyjaciół. Będziesz odważna? Dla taty?

Nie chciała go zawieść, ale nie umiała mu powiedzieć, dlaczego nie chce iść do szkoły. Spróbowała przytaknąć, co skończyło się tylko przewróceniem oczami. Hanna chciała przyjaciela, który by wyglądał jak kartofel w niebieskich szortach. Nocnego przyjaciela. Brzydkiego i trochę zepsutego.

Takiego, którego mogłaby rozebrać na kawałki, gdyby ją znudził.

Tata pocałował ją w oba policzki.

– *Jag älskar dig.*

Ona też go kochała. Tak bardzo, bardzo.

Dziewczynka z książki miała na swoim suficie naklejone świecące w nocy gwiazdy. Hanna też chciałaby takie mieć. Może dopisze je do listy prezentów na Chanukę. Byłoby fajnie, gdyby mogła oglądać gwiazdy w nocie, gdy nie zasypiała. Kiedy tylko zaczynała myśleć o szkole, w jej głowie pojawiały się różne dziwne obrazy. Tym razem mama była naprawdę zdecydowana i wszystko wskazywało na to, że faktycznie zapiszą ją do tej śmierdzącej Siksdale School. Myślała o robakach pełzających po trupie królika, kiedyś przesłodkiego, ale teraz będącego mieszaniną błota, wyschniętej krwi, która wsiąkła w zmatowiałe futro, i gałek ocznych, z których sączył się przezroczysty płyn, a robaki zajadały się nim ze smakiem: amciu, amciu, amciu. Zobaczyła armię mrówek niosących zdobyczny pokarm do mrowiska: liście, kromki chleba, lepkie lizaki i odcięte palce. Bała się nawiedzających ją obrazów. Nie wiedziała, skąd się biorą i dlaczego ani jak im nakazać, żeby zostawiły ją w spokoju.

Chciała, żeby tata znów usiadł obok niej.

Wiedziała, że oboje są na dole, pewnie siedzą na kanapie, w świetle przyciemnionych lamp, a pokój tonie w półcieniach. Co jakiś czas na górę docierało jedno lub dwa słowa wypowiedziane w gniewie. Mama mówiła „nieprawda” albo tata wołał „nie możesz”. Hanna słyszała głośnie „Tisdale”, głośniejsze „dla niedorozwiniętych” i dudniące „wcale nie, jak w ogóle możesz tak mówić”.

Hanna wyszła na podest schodów. Usiadła na najwyższym stopniu, skąd wszystko doskonale słyszała.

– Przecież od początku tego właśnie szukaliśmy. Miejsca, w którym będzie zrozumiana.

Mama mówiła bardzo przekonująco i tata nic nie odpowiedział. Rozległ się brzęk kieliszka stawianego na blacie.

– Ale muszą mieć też dobry program lekcyjny – odezwał się w końcu.

– No jasne.

– Nie tylko podstawowe umiejętności czy... Nawet nie wiem, czego uczą na kursach wyrównawczych. Hanna umie wiązać sznurówki.

– Powtarzam ci, że to nie jest szkoła z programem wyrównawczym. Mają małe klasy i pracują też z dziećmi indywidualnie, jeśli któreś wymaga specjalnej uwagi. Ale to normalna szkoła, dzieci się tam uczą. Na stronie internetowej piszą, że sporo uczniów trafia w końcu do regularnych podstawówek. Nie każdy zaczyna z tego samego miejsca. Hanna ma własne problemy.

– No wiem, wiem.

Znów zrobiło się cicho.

– Pewnie pomyślisz, że to głupie – powiedział tata – ale kiedy Hanna z tobą rozmawiała, to jak brzmiał jej głos? Jaką miała wymowę?

– Jak brzmiał...? – Mama się zastanowiła. – Mówiła po francusku. Trochę jak ktoś, kto rzadko używa głosu. Ale wszystkie słowa wypowiadała wyraźnie, aczkolwiek z obcym akcentem. Co do wymowy, to byłbyś z niej dumny. Była doskonała. Wszystko od nas wychwytuje.

– Jest superinteligentna.

– Może nawet za bardzo. Szkoda, że sam nie widziałeś, od razu byś zrozumiał. Naprawdę nigdy, ale to nigdy bym jej nie uderzył.

– Wiem.

Hanna usłyszała kilka czułych cmoknięć.

– Czasem mi się wydaje... – Długo czekała, nasłuchując, aż tata dokończy. – Może od samego początku to ja byłem największym problemem,

ale nie chciałem... Myślałem, że potrzebuje tylko więcej czasu.

– Może na początku tak było.

– Powiedzieli ci, ile kosztuje ta szkoła?

– Na stronie nie ma ceny. Jutro mamy o tym rozmawiać.

– Czyli nie są tani.

– Pewnie nie.

– Weź to na kartę kredytową. Bez względu na kwotę. Na koncie gotówkowym nie ma za dużo, ale spróbuję coś poprzesuwać.

– Dziękuję.

Dorośli rozmawiali o nudnych rzeczach w nudny sposób i Hanna prawie zasnęła, ale kiedy mama wydała z siebie krótki dźwięk, jak stłumiony oddech, przez chwilę miała nadzieję, że tata postanowił ją udusić. Niestety mama żyła, bo nagle zachichotała, a zaraz potem dało się słyszeć całą serię szeleszczących, papierowych odgłosów, ale żadnego mówienia.

Hanna zsunęła się na pupie po schodach. Trochę dalej i dalej, aż w końcu widziała wszystko, co się działo. Ich ubrania leżały w bezładnej stercie na podłodze, a mama i tata stali spleceni ciałami przed kanapą. Obmacywali się dłońmi, które wyglądały jak zagubione zwierzątka, a buziami cmokali się po twarzach, jakby zamiast ust mieli obleśne przyssawki. Marie-Anne chciała znaleźć coś, co mogłaby podpalić, na przykład samolocik z papieru, który puściłaby na dół, żeby od niego zajęła się kanapa. Mama była bliska połknięcia taty, ale nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Biedny tatuś mógł umrzeć przez własną lekkomyślność.

Wreszcie zaczęli wydawać dziwne odgłosy, które Hanna rozpoznała. Te ich gardłowe pojękiwania i urywane oddechy.

W pośpiechu zerwali z siebie resztę ubrań i Hanna zobaczyła kształtną pupę taty. Piersi mamy były ostre i wyglądały, jakby lada chwila miały eksplodować. Tata ją podniósł, ona owinęła wokół niego nogi i sprawnym ruchem znaleźli się na kanapie. Tata na górze. Wtykał swoją końcówkę w mamę, która jęczała. Jego pupa podnosiła się i opadała, cała napięta z wysiłku. Znów rozmawiali tym swoim językiem dorosłych, ale dopiero teraz

Hanna zobaczyła, co mu towarzyszyło. Kompletna, nieposkromiona dzikość.

Miała nadzieję, że w ten sposób tata zabije mamę, bo wyglądało to dość makabrycznie, ale ona, o dziwo, z każdym jego ruchem coraz bardziej ożywała. Jakby pompował sflaczałą oponę rowerową. Przez chwilę nawet go za to nienawidziła. Mógł ją przecież zostawić bez powietrza i znieruchomić. Po jakimś czasie w końcu by zardzewiała, tak samo jak jej nieużywany stary rower na trzech kółkach.

Mama chwyciła go za ramiona i odchyliła głowę, a tata napełnił ją życiem, wszystkim, co w sobie miał. Razem wydawali z siebie te wszystkie durne dźwięki, które składały się na coś, o czym Hanna miała dotychczas blade pojęcie – seks. Jego zwierzęca fizyczność odebrała im obojgu mowę.

Usunęła się w cień, wstała z podłogi i wróciła do swojego pokoju.

Jeszcze dostanie swoją szansę. Tata trochę ją zawiódł tym, że nie pozwolił mamie uschnąć i umrzeć, kiedy nadarzyła się okazja. Ale może jej się uda odwrócić życiodajny zabieg, który wykonał na mamie. W końcu mogła liczyć na pomoc Marie-Anne. Prędzej czy później diabeł przyjdzie do niej z wizytą. Przeczytała gdzieś, że zawsze odwiedzał swoich podopiecznych i po takich spotkaniach wiedźmy stawały się jeszcze potężniejsze. A kiedy Hanna nabierze sił, będzie mogła wykorzystać słabość mamy. Czy mama mogła umrzeć od przesadnego sprzątanego? Wyszorować samą siebie na śmierć? Brała dużo różnych lekarstw. A gdyby tak coś się stało z któryś z nich?

A może... Mama zawsze troszczyła się o swój wygląd i promieniała, ilekroć tata mówił, że jest piękna.

A gdyby była brzydsza?

Może tata nie kochałby jej tak mocno.

Wtedy by od nich odeszła i Hanna nie musiałaby iść do Siksdale School.

SUZETTE

NIEDAWNO ZASPOKOJONA, a teraz świeci słońce – co za piękny dzień! W dodatku niedługo miały pojechać do Tisdale. Z Alekssem było znów prawie normalnie, chociaż martwiło ją trochę, że ich każda rozmowa dotyczyła Hanny. Przed laty potrafili spędzić razem cały dzień, siedząc ramię w ramię nad szkicownikami, i w milczeniu podziwiać piękno roślin, różnorodność ludzi odwiedzających Phippsa. Czasem całymi godzinami, trzymając się za ręce, przechadzali się po muzeum, spacerowali po parku Fricka albo miejskim cmentarzu. Wieczorem kładli się obok siebie i wtedy słowa przychodziły same. Rozmawiali o tym, dlaczego to czy inne miejsce w ogrodzie botanicznym – przed gigantyczną zielono-złotą rośliną pustynną albo obok niej lub pod którąś ze splątanych i erotycznych rzeźb Chihuly’ego – było szczególnie popularne wśród ludzi szukających idealnego kadru do selfie czy zdjęcia grupowego. Albo porównywali wrażenia z muzeum i nie mogli się nadziwić, jak różnie ich mózgi interpretowały te same dzieła sztuki. Wizyty na cmentarzu skłaniały ich do rozmów o wszechświecie, o nadziei, że ich rozkładające się zwłoki któregoś dnia staną się częścią nowego lasu.

Potrafili do rana licytować się swoimi „A pamiętasz, jak...?” i „Widziałas to...?”, co jakiś czas zasypiając i budząc się, żeby trochę się nawzajem uszczknąć. Żyli tymi długimi ciszami, po których wybuchały między nimi intymne rozmowy o byciu razem w idealnym zespoleniu, w miłości.

Ostatni raz się przeciągnęła i wreszcie usiadła. Kątem oka zobaczyła na poduszce coś ciemnego. Mózg nie nadążał z odpowiedziami, mimo że wiedziała, na co patrzy, bo dotykała tego dłońmi. Ludzkie włosy.

Jej włosy?

Coś było nie tak. Rok wcześniej wypadało jej trochę włosów, kiedy

zażywała 6-merkaptopurynę, lek, z którego w końcu zrezygnowała właśnie ze względu na widok kosmyków spływających do odpływu w umywalce. Ale tych, które leżały teraz na poduszce, było za dużo i zbyt równo zostały... obcięte.

Dotknęła lewej strony głowy. Chryste.

Hanna.

Hanna, która umiała zakraść się po cichu do sypialni.

Hanna i pieprzone nożyczki.

Suzette rzuciła się do łazienki z luźnymi kosmykami w dłoni i włączyła światło.

O nie, nie, nie! Po lewej stronie brakowało mnóstwa włosów. Zbyt wielu, żeby dało się to ukryć, ale gdyby nie spróbowała czegoś z tym zrobić, wyglądałaby jak wariatka. Tylko że „zrobić” można było tylko jedno. O ile centymetrów musiałyby skrócić wszystkie włosy?

Do oczu napłynęły jej łzy. Dlaczego Hanna była takim wrednym bachorem? Suzette już słyszała, jak Alex cmoka z dezaprobatą i robi żonie wykład o tym, że każde dziecko przynajmniej raz w życiu odczuwa naturalną potrzebę obcięcia czyichś włosów. Tyle że Hanna nigdy nie próbowała na własnych. Suzette przyłożyła kosmyki do głowy. Może powinna ostrzec się na punka? Zgolić włosy z jednej strony, zostawić długie po przeciwnej. Spodobałaby się Aleksowi czy raczej skrzywiłby się na jej widok?

– Kurwa!

Zebrała je w kucyk i z ulgą stwierdziła, że tylko parę zbyt krótkich kosmyków odstawało z boku głowy. Doszła do wniosku, że później się tym zajmie. Była już tylko o krok od wysłania Hanny do szkoły. Wolność na wyciągnięcie ręki.

– Wywieź ją jak najdalej od domu – powiedziała pod nosem.

Zacisnęła pięści. „Tylko jej nie uduś. Tylko jej nie uduś. Alex nigdy by mi nie wybaczył, gdybym złapała naszą córkę za szyję”.

Suzette siedziała przy stole i trzymała w dłoni iniektor, żeby ogrzać go do temperatury ciała. Gapiła się w przestrzeń i marzyła o rzeczach, które nie

miały szansy się wydarzyć. Pomyślała, że teraz wygląda jak własna matka. Czyżby zaczynała ją przypominać? Bez Aleksa bardzo łatwo byłoby jej... I nagle zrozumiała wieloletnią żalobę matki. Może ojciec był dla niej pokarmem, tym, czym Alex dla niej. Może jego śmierć zostawiła po sobie czarną dziurę, która z czasem tylko się rozrastała. Suzette bez trudu mogła sobie wyobrazić podobną pustkę, gdyby zabrakło Aleksa – pogłębiający się rozpad wewnętrznej równowagi, zdrowia, przytomności umysłu. Wzdrygnęła się na myśl o tym, kim mogłaby się stać. Alex powoli przechodził na jej stronę. Oczywiście nie umiał poradzić sobie z szalonymi słowami Hanny, ale przynajmniej nie upierał się, że z całą pewnością ich nie wypowiedziała.

Lek w iniektorze był wyjątkowo bezlitosny, a niska temperatura sprawiała dodatkowo, że gęstniał. Kleisty i zimny piekłby po zaaplikowaniu jeszcze bardziej niż zwykle. Czekając, aż się ogrzeje, Suzette analizowała w myślach wydarzenia minionego dnia. Wciąż nie rozumiała, co się stało Hannie i jakim cudem na jej ręce wyskoczyły czerwone ślady, po których z pewnością zostaną siniaki. „Lepiej w ogóle nie dotykaj własnego dziecka. Nie umiesz nad sobą zapanować”. Przez te wszystkie lata nieraz zaciągała ją siłą do samochodu, kiedy Hanna wrzeszczała i wierzgała po kłótni w tym czy innym centrum handlowym. Po żadnym z takich chwilowych kryzysów rodzicielskich nie zostały nigdy widoczne dowody. Na szczęście wieczorem minionego dnia Alex wreszcie zaczął się do niej odzywać, wręcz jej przebaczył, a w każdym razie jego penis.

Hanna była dużo lepsza od niego w żywieniu urazy. Czyżby zmasakrowanie włosów matki stanowiło ze strony córki akt zemsty?

Usłyszała na schodach odgłos stóp i dłoni chwytających się niepewnie poręczy. Odruchowo chciała krzyknąć, żeby chwilę poczekała – wolała zrobić zastrzyk bez widowni – ale bała się tego, co powie, jeśli otworzy usta. Ryzyko było zbyt wysokie, przynajmniej na razie, kiedy po jej głowie plątały się myśli o rewanżu. Hanna przydreptała bliżej. Miała na sobie podkolanówki w małpki, dżinsowe szorty i T-shirt, który dostała od Matta i Sashy, wspólnika Aleksa i jego żony, w prezencie przywiezionym z Irlandii, ich ostatniej podróży przed

urodzeniem bliźniąt. Koszulka była zielona z firmowym logo z harfą. Matt i Sasha kupili po jednej dla siebie i dla całej ekipy biura projektowego. Suzette nie zamierzała prosić Hanny, żeby się przebrała. I co z tego, że córka włożyła T-shirt z nazwą browaru na wizytę w nowej szkole? Była wyczerpana i nie miała już ochoty robić dobrego wrażenia na ludziach. Ale z powodu śladów na rękach wiedziała, że każe Hannie włożyć sweter albo bluzę.

Wetknęła rąbek T-shirtu pod biustonosz i rozerwała opakowanie z gazą nasączoną alkoholem. Mocno posmarowała nią lewą dolną część brzucha. Nigdy nie robiła sobie zastrzyków z prawej strony, nawet przed ostatnią operacją. Nie chciała narażać się na więcej bólu. W grę wchodziły jeszcze najwyższe partie ud, ale one były zbyt wrażliwe. Pielęgniarka wyjaśniła Suzette podstawowe zasady aplikowania leku, ale ona opracowała kilka własnych, lepszych trików. Złamana zasada numer jeden: każdy zastrzyk, wykonywany co dwa tygodnie, robiła mniej więcej w tym samym miejscu. Hanna oparła się o krawędź stołu i patrzyła. Przez lata Suzette wiele razy tłumaczyła córce, jak działa iniektor („Mamusia nawet nie widzi igły”) i w jaki sposób lekarstwo wpływa na komórki, żeby zapobiec stanom zapalnym („Czasami ciało samo siebie atakuje”). Niełatwo było to opisać dziecku. Suzette sama nie do końca wszystko rozumiała.

Zdjęła szarą zatyczkę z jednego końca iniektora, tego, który miała sobie przytknąć do skóry. Potem to samo zrobiła z czerwoną skuwką, pod którą krył się przycisk. Złamana zasada numer dwa: Suzette nie zbierała palcami skóry przed zastrzykiem. W ten sposób był on bardziej bolesny, bo lekarstwo wprowadzała przez ściśniętą tkankę. Tym razem nie opisywała każdego kroku córce, tylko się przygotowała, wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Zwolniła przycisk uwalniający lekarstwo i po cichu policzyła do dziesięciu.

Dziesięć sekund. Tak długo zastrzyk sprawiał ból. Dziesięć sekund zwieńczonych nieznośnie piekącą kulminacją.

Chwilę później ból ustał. Suzette przyłożyła do skóry czysty wacik i robiła nim delikatne kółka, żeby rozprowadzić lek i złagodzić pieczenie. Hanna, jak

to czasem miała w zwyczaju robić, otworzyła opakowanie z plastrem i podała go matce.

– Myślisz, że tym odpłacisz mi za to, co zrobiłaś z moimi włosami?

Z miejsca ukłucia wyciekła kropelka krwi. Suzette zakleiła ją plastrem i opuściła koszulkę.

Hanna się uśmiechnęła i wyciągnęła rękę do jednego z przyciętych kosmyków zwisających przy twarzy mamy. Suzette odtrąciła jej dłoń.

– Spadaj!

Dziewczynka jeszcze szerzej się uśmiechnęła, górnymi zębami zasłaniając dolną wargę. Suzette bała się, że nad sobą nie zapanuje. Nigdy wcześniej nie była aż tak zniesmaczona widokiem własnego dziecka.

– Tata to zobaczy i będzie wiedział, co zrobiłaś.

Hanna wzruszyła ramionami. Suzette dręczyło przecucie, że obie myślą teraz to samo: Alex wyrzuci ją z domu. Hanna widziała w tym swoje wielkie zwycięstwo, Suzette niczego na świecie nie bała się bardziej. Nie żeby Alex był takim płytkim człowiekiem, nie sądziła, że interesuje go wyłącznie jej uroda. Ale wygląd na pewno nie był dla niego całkiem bez znaczenia. Suzette zresztą nie zawsze była absolutnie pewna siebie, swojej wartości jako kobiety czy żony. Wiedziała, że powinna przynajmniej starać się jak najlepiej dla niego wyglądać, nawet jeśli głównym celem tych starań było zamazanie w pamięci obojga obrazu gówna sączącego się z jej brzucha. A może tak naprawdę tylko siebie próbowała w ten sposób przekonać? „Nie jesteś obrzydliwa, nie jesteś obleśna”. Obronnym gestem zasłoniła dłonią oszpeconą stronę głowy.

– Wkładaj buty i sweter. Jedziemy do szkoły.

Zgarnęła z blatu śmieci pozostałe po zabiegu i wyrzuciła je do kosza, a zużyty iniektor włożyła do specjalnego pudełka na ostre odpady medyczne, które trzymała na najwyższej półce w jednej z szafek.

Hanna wydała z siebie jęk niezadowolenia i założyła ręce na piersi.

– Dawaj, dawaj! Ty i ja. Ja w trochę gorszym stanie, niżbym chciała. Wkładaj buty, i to już!

Wobec nieudanego protestu Hanna wyraźnie straciła rezon. Zakwiliła i bez przekonania tupnęła nogą. Pochyliła głowę do przodu i jej piękne włosy opadły na twarz. Suzette nie mogła się powstrzymać. Wyciągnęła rękę, żeby je odgarnąć. Były nadal tak samo miękkie jak przed laty, kiedy córka była niemowlęciem. Wprawilo ją to w nostalgiczny nastrój. Przypomniała sobie, jak wszyscy na sali porodowej zachwycili się gęstą czupryną ciemnych włosów Hanny. W innych okolicznościach pewnie by je teraz uczesała, zaplotła w dwa warkoczyki albo przynajmniej spięła dwiema klamerkami.

Ale nie dzisiaj.

Kiedy przejeżdżały obok placu zabaw, Hanna uderzyła otwartymi dłońmi w szybę.

– Jak będziesz grzeczna, zatrzymamy się tutaj po naszej wizycie.

Suzette sama marzyła o dniu w parku, chociaż wolałaby odpocząć bez Hanny. Miała ochotę grzać się w słońcu, które wróciło właśnie po ponurej zimie. Skręciła w boczną ulicę, która biegła wzdłuż parku Fricka. Przypomniał się jej Alex, lata temu, na jesieni. Szli razem, trzymając się za ręce, a złote liście łamały się pod ich stopami. Alex opowiadał o grzybach. Suzette była skupiona na uczuciu, jakie niósł kontakt z jego palcami.

Regent Square było uroczą dzielnicą z kilkoma tętniącymi życiem uliczkami handlowymi, wokół których ciągnęły się rzędy domów mieszkalnych. Z zewnątrz klasyczna, solidnie zbudowana Tisdale School wyglądała jak jedna z wielu szkół publicznych oddanych w prywatne ręce (Suzette obiecała sobie, że właśnie w ten sposób opíše ją Aleksowi). Zaczny gmach w sam raz dla młodych synów i córek lokalnej elity, która liczyła pewnie na bardziej prestiżową placówkę oświatową dla swoich dzieci, ale musiała się zadowolić najlepszą dostępną prywatną szkołą, niedającą szans na kontynuowanie nauki w wyższych uczelniach. Gmach dla dzieci z problemami, dzieci specjalnej troski, dzieci wyjątkowych w złym tego słowa znaczeniu, być może nawet dla dzieci autentycznie niepełnosprawnych. Niektóre z nich podobno pokonywały tutaj swoje trudności adaptacyjne i nawet radziły sobie w lepszych szkołach. Suzette żywiła nadzieję, że i Hannę

czekała jeszcze świetlana przyszłość.

Wewnątrz budynek był całkowicie odnowiony, jasny i nowoczesny. Za drzwiami wejściowymi skręciły w lewo i kierowały się tabliczkami pokazującymi drogę do sekretariatu. Z jednej sali wyszła młoda nauczycielka trzymająca za rękę chłopca w czerwonym kasku na głowie, może o parę lat starszego od Hanny. Kobieta powiedziała „dzień dobry” i zaprowadziła chłopca po schodach na górę. Hanna odprowadziła ich wzrokiem, a na jej twarzy zaczęły się formować czarne chmury. Spojrzała na matkę oskarżycielsko.

– Nie, ty nie jesteś taka jak on. Nie będziesz musiała nosić kasku. Są bardzo różne problemy z zachowaniem, tutaj nauczyciele pomagają wszystkim dzieciom.

Powiedziała to tak, jakby Hannę spotkało największe szczęście, ale dziewczynka tego nie kupowała.

Za ich plecami rozległy się czyjeś kroki.

– Pani Dżensen? Dobrze wymawiam?

Zatrzymały się i biegnący mężczyzna w końcu się z nimi zrównał.

– Jensen, przez jot.

– No tak, mówiła mi pani przez telefon, ale nie mogłem sobie przypomnieć. Wiedziałem tylko, że na pewno nie Hensen. Właśnie biegłem na nasze spotkanie. Jestem doktor Gutierrez.

Podali sobie ręce.

– Miło pana poznać.

– David dla szkolnej kadry i rodziców i Pan G. dla większości uczniów. Cześć, Hanna. Ale ładnie wyglądasz, już gotowa na wiosnę, jak widzisz?

Hanna zaszczekała i warknęła. Pan G. nawet nie drgnął.

– Uwielbiam psy, chyba się dogadamy.

W drodze do jego gabinetu, który zdobiło mnóstwo roślin doniczkowych, Suzette nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Gutierrez jest latynoską i prawdopodobnie homoseksualną wersją Freda Rogersa. Wprawdzie nie był przesadnie zniewieściały, ale dało się wyczuć coś nietypowego w jego tonie

głosu, eleganckich ruchach i swobodzie, z jaką poruszał się po Szkole dla Niekonalnych Dzieci. Miał nawet na sobie sweter w serek i sportowe buty, których podeszwy skrzypiały na wypolerowanej posadzce.

Po spotkaniu z panią Wade, inną spokojną i pewną siebie dyrektor szkoły, i teraz, poznawszy Davida Gutierrez, Suzette zrozumiała, że do opieki nad dziećmi, zwłaszcza tymi trudnymi, najlepiej nadawały się osoby z długim, wręcz bardzo długim doświadczeniem zawodowym. Ona urodziła dopiero jako dwudziestoosmiolatka i zawsze to sobie wyrzucała, uważała za osobistą porażkę, ale teraz bardzo jej ulżyło, bo zdała sobie sprawę, o ile lepszą matką wciąż miała szansę się stać w wieku pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat. Nagle stało się dla niej jasne, skąd w ludziach brała się silna potrzeba posiadania wnuków. W pewnym wieku nabierali oni dostatecznej wprawy w opiece nad własnymi dziećmi, a przynajmniej stawali się bardziej wyrozumiali dla własnych rodzicielskich niedociągnięć. Nawet matka Suzette cieszyła się, że zostanie babcią. Bardziej od wszystkich rozpieszczała wnuczkę prezentami, zabawkami i ubrankami. Umarła, zanim problemy Hanny zaczęły się na dobre ujawniać.

Suzette ciążyła śmierć matki, która nie powinna była mieszkać sama. Jej sytuacja drastycznie się pogorszyła po tym, gdy córka zamieszkała z Aleksem. Nie było komu zbierać z podłogi brudnych chusteczek i utrzymywać zlewu w czystości. Suzette wynajęła pomoc domową do sprzątania i prania ubrań, ale matka oskarżyła tę kobietę o kradzież i zwolniła. Ten sam los spotkał dwie następne, które przyszły po niej. Jedna straciła pracę za lenistwo, druga „jakoś krzywo patrzyła” na staruszkę. Potem matka uparcie powtarzała, że nie życzy sobie w domu żadnych obcych. Co jakiś czas Suzette i Alex zabierali ją do restauracji i zawsze zapraszali do siebie na ich niezupełnie po żydowsku obchodzony seder (Suzette nigdy nie zapomniała okropnego smaku karpia po żydowsku), ale to matce nie wystarczało. Raz nawet przyznała, że tęskni za potrawami córki, co było zawołowanym, trudnym do rozszyfrowania komplementem.

Wciąż brakowało jej paru lat, by zakwalifikować się do programu

mieszkań dla seniorów, ale Suzette i tak zaczęła badać grunt pod taką ewentualność. Nawet z natury hojny Alex nie zaproponował, żeby teściowa z nimi zamieszkała. Na krótko przed śmiercią skarżyła się na bolące gardło, ale Suzette nie potraktowała tego poważniej niż wszystkich wcześniejszych uzaleń nad rzekomo chorymi zatokami. Nie przyszło jej nawet do głowy, by zasugerować matce wizytę u lekarza. W końcu zakażenie przedostało się do krwiobiegu. Oficjalną przyczyną śmierci była sepsa. Suzette zastanawiała się czasem, czy matka aby nie umarła na ironię, ale ten czarny humor nie przynosił jej ulgi, a Aleksa niepokoił. „To mogłaś być ty”, powtarzał, bo choroba Crohna mogła przecież przybrać formę śmiertelną zamiast przewlekłej. Matka Suzette nie opanowała ani jednej praktycznej umiejętności życiowej, brakowało jej nawet instynktu samozachowawczego. Suzette nie umiała się z tym pogodzić.

Gutierrez zaprowadził je do sali botanicznej i Hanna podbiegła do długiego stołu, na którym stały małe doniczki z sadzonkami.

– Tylko ostrożnie – powiedziała Suzette.

Cieszyła się, że małą interesowało zwiedzanie szkoły, ale zarazem łatwo było sobie wyobrazić, jak Hanna wyrywa wszystkie rośliny z ziemi.

– Hodujemy tu różne rzeczy. Fasolę, pomidory i kwiaty. Jak już wyrosną, każdy może wziąć którąś roślinę do domu i zasadzić w swoim ogródku. Chciałabyś wziąć którąś z tych roślin? – zapytał Hannę.

Suzette z niedowierzaniem patrzyła, jak córka kiwa głową na tak.

Potem odwiedzili Małpią Salę, otwartą przestrzeń z obitą podłogą i dużymi piłkami z nadmuchiwanej gumy. Hanna od razu dosiadła jednej z nich i zaczęła skakać od ściany do ściany.

– Chyba jej się tu podoba – rzekła Suzette i poczuła, jak kiełkuje w niej optymizm.

– Wszystkie dzieci uwielbiają tę salę. Mogą tu w bezpieczny sposób rozładować agresję albo po prostu dobrze się bawić.

Pięćdziesiąt minut po wejściu do Tisdale School Suzette wychodziła, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego od samego początku nie rozważali z Alekssem

posłania Hanny właśnie tutaj. Pod pachą niosła książkę z regulaminem szkoły, w którym opisane były wszystkie zasady, łącznie z kodeksem dotyczącym strojów (okazało się, że T-shirty ze znakami firmowymi browarów nie były dozwolone, choć Gutierrez przyznał, że lubi mocny porter), i który zawierał dane kontaktowe pozostałych uczniów i ich rodziców. Nawet Hanna sprawiała wrażenie pogodzonej z faktem, że w poniedziałek dołączy do pierwszej klasy. Dyrektor przyjął do wiadomości wszystko, co Suzette powiedziała o dotychczasowych postępach Hanny w nauce i nie wymagał dodatkowych testów kwalifikacyjnych. Suzette z ogromną ulgą wyjmowała z portfela kartę kredytową, kiedy sekretarka Gutierrez powieździała, że konieczne będzie uiszczenie opłaty za resztę semestru. Dyrektor obiecał, że przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie szkoła będzie informowała Suzette i Aleksa e-mailem o tym, jak Hanna się odnajduje w nowym środowisku. Mieli też otrzymywać sugestie, jak postępować w domu i rozmawiać z córką, żeby ułatwić jej aklimatyzację w szkole.

Pojechała na plac zabaw kilka przecznic dalej i zaparkowała. Hanna wyskoczyła z auta jak z procy i pobiegła do jednej z najwyższych konstrukcji do wspinaczki. Suzette nie przejęła się nawet tym, że córka rzuciła bluzę na ziemię. Sama ją podniosła i otrzepała, a potem usiadła na huśtawce. Pobujała się kilka razy i zadzwoniła do Aleksa.

– Mam dobrą wiadomość.

Co za ulga i tryumf, że mogła wreszcie to powiedzieć. Nie musiała nawet przesadzać, relacjonując mu, jak dobrze Hanna poczuła się w nowej szkole.

– Cieszę się, Suz. To będzie dla niej dobre. Dla niej i dla ciebie.

Słowa się zgadzały, ale nie usłyszała w jego głosie entuzjazmu. Wiedziała, że nie taką szkołę Alex wymarzył sobie dla córki.

– To tylko początek – powiedziała. – Od czegoś musi zacząć.

– Tak, masz rację. Początek, dobry początek. *Tack, älskling*. Jesteś dobrą matką. Pamiętaj o tym.

– *Tack*.

W tej chwili sama też w siebie wierzyła. Może jednak była dobrym

rodzicem. Wytrwałym i obdarzonym jasnością umysłu, której Aleksowi brakowało? Popęliła pewnie trochę błędów, ale kto ich nie popełniał?

Alex zaczął się żegnać i Suzette o mały włos nie rzuciła jeszcze do słuchawki, że dziś rano obudziła się z ogoloną głową. Przeszył ją dreszcz na myśl o Hannie zakradającej się do sypialni z nożyczkami w dłoni. W ostatniej chwili zmieniła zdanie. Alex nie lubił, kiedy skupiała się wyłącznie na tym, co jego córka robiła źle. Postanowiła, że jak tylko wyjdą z placu zabaw, zadzwoni do Meri – może ona wymyśli dla niej nową fryzurę i doda jej pewności siebie. Może Alex nie przestanie mówić, że jest piękna.

Patrzyła na Hannę wiszącą na rękach i przeskakującą z liny na linę. Silna dziewczyna. Dziewczyna, która dąży do celu i nie daje sobą pomiatać.

Może jeszcze ma szansę zdrowo się rozwinąć.

HANNA

CZASAMI NIE MIAŁA PEWNOŚCI, czy dobrze to pamiętała. Na pytanie, ile ma lat, wciąż podnosiła tylko dwa palce, ale liście zaczynały zmieniać kolor, więc prawdopodobnie miała prawie trzy. Zatem dobrze pamiętała i już wtedy, w wieku dwóch, prawie trzech lat, rozumiała, co się działo w głowie mamy, bo na własne oczy widziała każdy etap jej rozpadu. W milczeniu mamy słyszała bezgraniczny żal.

Pora lunchu. I musiał to być weekend, bo tata też był w domu. Ale tylko one dwie siedziały przy stole. Mama wzięła jej ulubiony talerz, ten z trzema zagłębieniami. W jednym namalowany był lis, w drugim wiewiórka, a w trzecim królik. Na każdej części leżało kolorowe jedzenie. Plasterki truskawek i przepołowione winogrona, żółte i pomarańczowe kostki sera, malutkie marchewki i kruche strąki groszku. Do dziś lubiła takie przekąski.

Nie mogła sobie przypomnieć natomiast jednego: dlaczego właśnie wtedy nie chciała jeść.

Obok niej mama skubała swoją kanapkę i patrzyła na Hannę, ale miała jakieś dziwne oczy. Pozbawione wyrazu jak u martwej ryby, którą kiedyś widziała w sklepie. Hanna nie była pewna, czy mama faktycznie jest tam w środku, więc rzuciła w nią marchewką.

Podziałało, bo mama zamrugła.

– Hej! Nie ma rzucania. Jedz lunch.

Po tych słowach skuliła ramiona i wypuściła powietrze z nadętych policzków. Znów znieruchomiała. Co jakiś czas zapominała żuć i sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała wypuścić z dłoni kanapkę. Zupełnie się to Hannie nie podobało. Czy mama umierała? Jak zabawka, którą trzeba nakręcić? Może była gdzieś w niej szpara na ładowarkę jak w telefonie? Gdyby wszystkie jej

części przestały działać, nie dałaby rady sama przenieść takiego ciężaru do innego pokoju – mama była na to za duża. Ale chciała, żeby ożyła, więc tym razem rzuciła w nią winogronem.

– Ejże! Czemu rzucasz jedzeniem?

Mama puknęła palcem w jej talerz, jakby od tego dziewczynka miała zgłodnieć.

Hanna chciała powiedzieć „Co się dzieje?” albo „Zostań ze mną, nie uciekaj, nie wyglądamy tak dziwnie”, ale wydała z siebie tylko niezdatny pisk.

– Zjedz trochę. Po jednym z każdego. To twoje przysmaki.

Hanna wzięła do buzi kawałek sera, przez chwilę go possała, po czym wyjęła i rzuciła na podłogę. Wtedy ona i mama pobawiły się przez chwilę w swoją specjalną zabawę. Polegała na tym, że patrzyły sobie prosto w oczy, ale żadna się nie odzywała. I przez ten cały czas Hanna zrzucała z talerza na podłogę kolejne kawałki jedzenia.

– Czy ty się nigdy nie męczysz? Tak kompletnie, do końca.

Hanna zamruwała zdziwiona. Może to oznaczało, że przegrała tę partię, ale wcale się tym nie przejęła. Mama nigdy nie mówiła do niej tak jak do taty. Brzmiało to dość ciekawie, więc włożyła marchewkę do ust i czekała, czy mama jeszcze coś doda.

– Nie marzysz czasem o tym... Chociaż ty pewnie jeszcze nie wiesz zbyt dobrze, kim jesteś, więc raczej nie marzysz o byciu kimś innym. Nie żebym ja wiedziała, kim bym wolała być. Na pewno nie kimś, kogo znam. Kimś zupełnie obcym. Może kimś bez...

Hannie nie podobało się, co mama wygadywała, więc rzuciła marchewką prosto w jej oko.

– Ej! – Mama się schyliła, żeby podnieść z podłogi to, co Hanna tam rzuciła. – Nie marnuj jedzenia. Mam to zabrać?

Kiedy tylko chwyciła za talerz, Hanna złapała go ze swojej strony i też pociągnęła. Naprawdę chciała zabrać jej jedzenie? Tylko dlatego, że próbowała ją wyrwać z tego dziwnego stanu? Włożyła sobie do buzi winogrono i zaczęła je żuć.

– Chciałam tylko z tobą porozmawiać. Z nas dwojga jedynie ja mówię i czasem mi się zdaje, że całymi dniami rozmawiam sama ze sobą. Nie sądziłam, że jako matka będę taka samotna i że tak trudno będzie spędzać z tobą czas. Od twojego urodzenia tęsknię za twoim tatą. Za tym, jaki był dawniej.

Hanna też tęskniła za tatą. Splunęła mamie w twarz przeżutym winogronem.

– Hanna! Nie tak się je, dobrze wiesz. Gryź i przełykaj. Nie wyrzucaj wszystkiego na podłogę. Jeśli nie chcesz jeść, to po prostu...

Strąciła winogrono na własny talerz i znów sflaczała. Miała na twarzy minę, która według Hanny oznaczała, że nic nie ma sensu i że córka nie jest warta energii, jaka mamie jeszcze została.

Patrząc wściekle na mamę, włożyła do buzi winogrono, truskawkę, kostkę sera, jeszcze jedną, kolejne winogrono i zaczęła ostentacyjnie wszystko przeżuwać.

– Dziękuję. Widzisz? To nie takie trudne.

Kiedy już wszystko nabrało dobrej konsystencji, Hanna podniosła się na kolana i wypluła miękką papkę prosto mamie w twarz. Przeżute jedzenie wylądowało na policzku, a chwilę później skapywało na podłogę. Hanna zachichotała.

Mama zgarnęła breję z twarzy i przez sekundę Hannie się zdawało, że zacznie płakać. Ale ona tylko wstała od stołu, podeszła do córki i wepchnęła wszystko z powrotem do jej buzi. Przytrzymała dłoń na ustach, żeby Hanna ich nie otworzyła. Nie mogła przez to ani wypluć jedzenia, ani nabrać powietrza.

– Gryź.

Oczy mamy były teraz dużo bardziej przerażające niż u martwej ryby. Przyciskała dłoń mocno do ust Hanny, która jęknęła i spróbowała żuć, ale uścisk mamy był zbyt mocny, zęby zawadziły tylko o policzki i breja zaczęła spływać do gardła.

Zakrztusiła się, ale na szczęście łyzy zwięzły Hannie krtań i już nic tamtędy

nie mogło się dostać do środka. I wtedy mama nagle się opamiętała.

– O Chryste, przepraszam! – zawołała i podstawiła jej pod brodę talerz, żeby mogła wypluć jedzenie.

Potem poklepała ją po plecach i wytarła brodę, a Hanna kaszłała i kaszłała.

– Boże święty. Kochanie, wybacz mi. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Kocham cię. Kocham. Mamusia cię kocha.

Obsypała policzki córki całusami.

Ale w mamie nie było wcale miłości. Tylko strach.

Potem przyszedł tata. Był cały czas na gorze? Na zewnątrz? Obie z mamą płakały, więc podbiegł do nich jak jakiś superbohater.

– Co się stało?

– Hanna się zakrztusiła.

– Nic jej nie jest? Co z tobą?

Hanna wyciągnęła dłonie do taty, który wziął ją na ręce i zakołysał, tak jak to robiła mama.

– Wystraszyłaś się? – zapytał mamę.

– Obie się przestraszyłyśmy. Nie wiem, co się stało.

– Już wszystko dobrze – powiedział tata i faktycznie tak było.

Przy nim Hanna zawsze czuła się bezpiecznie.

Mama dała jej łyk wody z kubeczka i wygładziła włosy.

– Już dobrze. Już wszystko dobrze.

Hanna patrzyła na nią w nowy sposób. Miała wrażenie, jakby to była gra, ale wcale nie fajna, tylko śmiertelnie poważna. Jak wojna. I mama chyba też to rozumiała, bo ciągle miała wielkie oczy i chodziła w tę i we w tę. W końcu tata chwycił ją za rękę.

– Już okej. Nic Hannie nie jest.

– Alex, ja już nie dam rady.

– Spokojnie. Takie rzeczy się zdarzają. Zobacz, nic się nie stało.

– W ogóle jej nie rozumiem.

– Niedługo zaczniesz mówić.

– Nie wiem, czego chce, czego potrzebuje. Może... Myślisz, że coś z nią

jest nie tak?

– Chodzi ci o słuch?

– Na przykład.

– Słyszysz tatę, prawda? – zapytał, na co Hanna odpowiedziała szerokim uśmiechem. – Mój mały zuch.

Żeby pokazać mamie, że nic jej nie jest, Hanna wyciągnęła do niej rękę. Mama się zawahała, ale tata przekazał jej małą.

– Widzisz? Nic się nie stało – powiedział.

Ale Hanna dobrze czuła, że mama wcale nie może się odprężyć, trzymając ją na rękach. Tak bardzo chciała ją upuścić.

W tamtym momencie zrozumiała, że będzie musiała ją wypróbować. Sprawdzić, z czego jest zrobiona. Zobaczyć, czy mama jest zamkiem z piasku, który się rozpadnie od pierwszej fali, czy domem z kamienia. Tata nigdy nie drżał w posadach. Hanna postanowiła zrobić wszystko, żeby mamie dać ku temu sposobność.

Mama stała się jej dłużniczką. I dług ten był dużo większy niż nędzne przeprosiny, które z taką łatwością wypowiedziała. Hanna pojęła, że słowa potrafią skrywać głębszą prawdę. Co innego z czynami. To samo mówiła *Farmor*, mama taty, a tata się z nią zgadzał: słowa nie są nic warte bez czynów. Dlatego Hanna postanowiła działać i dać mamie szansę na odpowiedź. I okaże się, czy mama zdała, czy oblała.

SUZETTE

HANNA OD LAT NIE UCINAŁA sobie regularnych drzemek, ale po tym, jak obie wchodziły do domu na nogach z waty, widać było wyraźnie, że są do cna wyczerpane. Suzette znajdowała się na skraju fizycznej zapaści, a jak po wizycie w salonie fryzjerskim zobaczyła, że Hanna przysypia na tylnym fotelu samochodu, przycisnęła pedał gazu w nadziei, że zdąży do domu, zanim córka wypocznie.

W kuchni napełniła dwie szklanki zimną wodą. Piły z identyczną zachłannością i Suzette znów, chyba tysięczny raz, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo są do siebie podobne. Co jakiś czas Alex mówił, że stoją w taki sam sposób, z jedną nogą skrzyżowaną przed drugą albo z identycznie założonymi rękami. Kiedy siedziały na kanapie i oglądały telewizję, wyglądały jak dwie podpórki z jednego zestawu stojące po dwu stronach półki z książkami.

– Na chwilę się położę. Ty chyba też jesteś zmęczona, co? Fajnie było na placu zabaw?

Hanna przytaknęła bez patrzenia na mamę. Dopiła wodę, otworzyła zmywarę i postawiła szklankę na górnym koszyku.

– Dziękuję. Byłaś dzisiaj bardzo grzeczna. Z wyjątkiem...

Pokazała na swoją nową fryzurę, trochę nierówną z tyłu. Po lewej stronie było kilka nieco krótszych kosmyków, ale większość ludzi raczej nie miała szans ich zauważyć. Meri zaproponowała długą grzywkę zaczesaną na bok. Dla Suzette to był zupełnie nietypowy wygląd, ale musiała przyznać, że jest świeży i modny. Hanna ruszyła na górę z obojętnym wyrazem twarzy. Suzette naalała sobie jeszcze jedną szklankę wody i ruszyła za nią.

Hanna leżała już na łóżku i oglądała dziwną książkę, którą czytał jej Alex.

Suzette zatrzymała się w progu.

– Zostawię drzwi otwarte, gdybyś czegoś potrzebowała. Nie będę długo spała. Muszę tylko...

Zapaść w śpiączkę. Obudzić się w nowym ciele. Hanna ją zignorowała, więc Suzette poszła do siebie.

Postawiła szklankę z wodą na półce przy łóżku, ale przed odłożeniem telefonu uruchomiła aparat. W trybie selfie obejrzała uważnie swoją nową fryzurę. Zdecydowanie nie przywykła do tak krótkich włosów, ale musiała przyznać, że wyglądały kobieco, dosyć ładnie. Przestań dramatyzować. To tylko włosy. Hanna mogła przecież...

Wybić ci nożyczkami oko.

Mogło być dużo gorzej.

Wreszcie opadła wyczerpana na łóżko. Miała wrażenie, że zalewające pokój promienie słońca napełniają ją nadzieją. Prosiły, żeby otworzyła powieki, ale ona nawet ich nie uchyliła. W jej myślach zakotłowały się obrazy i dźwięki ze szkolnej wizyty, trochę jakby oglądała promocyjny film z Gutierrezem w roli narratora. Potem nadeszła błogosławiona nicość.

W pewnym momencie wyłonił się z niej sen. Erotyczny sen. Suzette, odziana zwiewnie nimfa, leżała wśród ogromnych, wzorzystych poduszek w pokoju z wieloma oknami bez szyb. Świadomość (ona nigdy nie zasypiała) podpowiedziała jej, że takie pomieszczenie mogło istnieć tylko w tropiku. Ale kiedy wzrokiem powędrowała za trzepoczące, przeźroczyste draperie, nie zobaczyła dzikiej zieleni ani nawet piasku czy oceanu, ale piętrzące się szczyty gór. U ich stóp rozciągała się niebieska tafla wody. Suzette wiedziała, bo w snach takie rzeczy się wie, że jest konkubina, jedną z wielu. Z odległego pokoju dobiegły namiętne jęki innej dziwki, która właśnie rozkoszowała się ciałem ich pana. Zapragnęła, by przyszedł i do niej, i zerznął ją tak, jakby tylko jej naprawdę pożądał.

Sen nagle ją opuścił. Wewnętrzny reżyser zawołał „Cięcie!” i klaps zasygnalizował koniec sceny. Nie interesowała się głupią wizją cudzej przyjemności, ale nawet po przebudzeniu słyszała dalej ścieżkę dźwiękową

przerwanego filmu – kobiecy, roznamiętniony głos. Zdziwiona wsparła się na łokciach. Może zostawiła otwarte okno. Może któryś z sąsiadów korzystał ze słonecznej pogody i bzykał swoją żoną pod gołym niebem? Aczkolwiek nie pasowało to do żadnego z jej sąsiadów.

Zerknęła na zegarek na półce. Nie spała wcale tak długo, może dwadzieścia minut.

Z rosnącym przerażeniem stwierdziła, że jęki i dyszenie dobiegają z wewnątrz domu, z któregoś z sąsiednich pokoi.

Strząsnęła z powiek resztki snu i wybiegła z sypialni. Nie miała pojęcia, co się działo ani czego się spodziewać. Dźwięki zaprowadziły ją pod drzwi Hanny.

Kto gwałci moje dziecko?

Hanna leżała na łóżku pod żółtą kołdrą, w swoim małym, ale nasłonecznionym pokoju. Przez chwilę Suzette wydawało się, że nakryła córkę na pierwszej, wybujałej próbie masturbacji. Dżinsowe szorty Hanny leżały na podłodze, uśmiechnięte różowym materiałem majtek w paski. Dziewczynka wierzgała i wiła się pod kołdrą, ale dłońmi trzymała jej skraj, a głową poruszała w taki sposób, jakby ktoś na nią napierał.

Suzette stała przez chwilę niepewna, co robić. Co się właściwie działo? Córka zrobiła kolanami namiot z kołdry. Wyglądała i wydawała dźwięki jak ktoś, kto spędza popołudnie na namiętym stosunku seksualnym.

– Przestań! Co ty wyrabiasz?

Hanna spojrzała na mamę bez zaskoczenia i krztyny wstydu. Uśmiechnęła się, a niewidzialny kochanek wznowił miłosne wysiłki. Suzette się skrzywiła i z obrzydzeniem wciągnęła powietrze. Widok własnego dziecka wijącego się jak rozbudzona seksualnie dojrzała kobieta napełnił ją strachem. Zerwała z niej kołdrę, ale oczywiście nikogo pod nią nie było. Hanna przycisnęła kolana do piersi i z chichotem położyła się na boku.

– Co to miało być? – Suzette podniosła z podłogi bieliznę i szorty. Musiała się powstrzymać, żeby nie rzucić nimi dziewczynce w twarz. Trzęsącą się dłonią położyła je obok poduszki. – Ubieraj się.

– Stąd czerpię swoją moc. Od diabła, kiedy do mnie przychodzi.

Jej głos brzmiał tym razem inaczej. Był dojrzały, pewniejszy. Wystraszył Suzette do szpiku kości. Zrobiła parę kroków do tyłu.

– Marie-Anne?

Hanna usiadła i przykryła się kołdrą. Patrzyła na Suzette i nawet raz nie mrugnęła.

– Lubię, jak do mnie przychodzi. To wspaniałe. Kocha mnie i wchodzi do środka, żeby napełnić mnie całym światem.

– Zostaw moją córkę w spokoju!

Sama nie wiedziała, do kogo kierowała swój apel. Do niewidzialnego demona z rozgrzanym do czerwoności fallusem? Do dawno zmarłej wiedźmy, przez którą Hanna podawała się za Marie-Anne? Z dziwnie swędzącymi ustami wycofała się powoli z pokoju córki. Zebrało jej się na wymioty. Chciała pomóc swojemu dziecku, ale nie tej roześmianej poczwarze, która z taką rozkoszą wiała się pod kołdrą. Ta dziewczyna musiała odejść, dać im wreszcie spokój.

– Uciekaj! Uciekaj stąd!

Ale to Suzette uciekła. Pobiegła do łazienki.

Miała ciągle w ustach kwaśny smak niestrawionego lunchu, ale tym się nie przejmowała. Chciała znaleźć dokumenty z gabinetu pediatri. Powinny być w teczce, którą trzymali w pudle w garderobie, tym samym, gdzie przechowywali wszystkie inne papiery dotyczące zdrowia Hanny, w tym zaświadczenia o szczepieniach. Czyżby je schowała w niewłaściwym miejscu albo zgubiła?

Odwróciła się, bo wyczuła za sobą czyjąś obecność. Hanna, już ubrana, miała niewinny, pytający wyraz twarzy. „Co robisz?” Ale Suzette nie miała czasu ani cierpliwości. Podniosła się, wzięła córkę pod pachy i zniosła z powrotem do jej pokoju. Wisząc na ramieniu mamy, Hanna zrobiła zdziwioną minę, ale nie protestowała.

– Nie mam na to czasu. Pobaw się ze swoimi demonami albo poczytaj książkę. Przepraszam, ale coś jest z tobą nie tak i muszę się dowiedzieć co.

Postawiła córkę w jej pokoju i zamknęła drzwi.

Swoje drzwi tym razem zamknęła na zamek i gdy tylko znalazła się w garderobie, padła na kolana, żeby znów zabrać się do przeszukiwania pudła z dokumentami. Pomyślała, żeby zadzwonić do Aleksa, ale od razu sobie wyobraziła, jak niepewnym głosem próbuje ją przekonać, że przecież jeszcze parę godzin temu wszystko było w porządku, nawet lepiej niż w porządku. Niby jak mogła mu wytłumaczyć to, co usłyszała, a potem zobaczyła, i co ich córka – czy ona w ogóle była jeszcze ich córką? – powiedziała, kiedy jej spodnie i bielizna leżały porzucone na podłodze? Na ich niezniszczalnej podłodze z gumy z odzysku, lepszej od wszystkich pospolitych podłóg. Alex do dzisiaj używał zdjęć ich domu w firmowym portfolio. Prezentowały się w nim wspaniale. Byle tylko nikt nie wiedział, co się działo w środku. Nie mogła liczyć na jego pomoc – musiałyby najpierw sam wejść w kontakt z Hanną w jej nowym wcieleniu, w którym wiedziała znacznie więcej niż jakakolwiek siedmiolatka.

Wreszcie znalazła zgubę między dwiema teczkami. Od razu przerzuciła zszyte kartki, żeby spojrzeć na ostatnią, na której lekarz zapisał skierowanie do doktor Yamamoto. Ubezpieczyciel miał się z nimi niebawem skontaktować, ale Suzette nie mogła dłużej czekać. Wybierała numer, cała się trzęsąc, jakby z trudem odzyskała równowagę nad krawędzią bezdennej otchłani. Pełne paniki słowa popłynęły strumieniem z jej ust... prosto do poczty głosowej.

– Dzień dobry, pani doktor. Nazywam się Suzette Jensen i dostałam do pani skierowanie od pediatry. Mam... Mamy podbramkową sytuację i muszę niezwłocznie umówić się na wizytę z córką. Bardzo proszę o szybką odpowiedź. Dziękuję.

Na wszelki wypadek dwukrotnie podała swój numer.

Rozłączywszy się, rzuciła telefon na łóżko i zaczęła chodzić po sypialni długimi krokami. Może ona też powinna się z kimś umówić. Od czasu do czasu nachodziła ją taka myśl i jeśli się wtedy wahała, to głównie dlatego, że nie miała pojęcia, jak wygospodarować dla siebie całą godzinę. Nie chciała

ciągnąć Hanny ze sobą i kazać jej czekać w poczekalni, żeby samej móc... Właściwie nawet nie wiedziała, co miałyby robić. Medyczny stres pourazowy, strach, że macierzyństwo było gigantyczną pomyłką, poczucie winy za beznadziejną chęć odwrócenia wszystkiego, co się stało – to wszystko narastało. Trzymała się przy życiu resztką sił i miała wrażenie, jakby byle huk mógł sprawić, że rozpadnie się na kawałki. Potrzebowała snu. Prawdziwego snu. Może to wszystko było snem we śnie i kiedy wreszcie się obudzi, ubawi ją to, jak bardzo się pogubiła w nawarstwiających się poziomach nieświadomości.

Gdy odtwarzała w głowie ostatnie wydarzenia, uderzyło ją, że Alex interesował się wyłącznie tym, jak brzmiał głos Hanny, nie tym, co mówiła, a przecież trzeba było ustalić, skąd się brały te urojenia. Doktor Yamamoto na pewno będzie wiedziała, jak to zrobić. A i jej dobry terapeuta pomoże zapanować nad lękami, tak by nie wpadła w ramiona obłądu. Znała się na tyle dobrze, że wiedziała, jak niewiele dzieli ją od wrzucenia do Google'a hasła „doświadczony egzorcysta Pittsburgh Pensylwania”, jakby istniała gdzieś lista okolicznych zaklinaczy. Prawie się roześmiała na myśl o drodze, jaką by wtedy przebyła, począwszy od patologów mowy i specjalistów od słuchu. Nawet nie wierzyła w nawiedzenia czy egzorcyzmy, ale dopóki nie miała pewności, co się dzieje z córką, trudno jej było przewidzieć, dokąd może ją zaprowadzić rozpacz i bezsilność.

Zadzwoił telefon. Od razu rozpoznała numer, który przed chwilą sama wybierała. Trochę ją sprowadził na ziemię, potrzebowała pomocy. Co miała teraz zrobić z Hanną?

– Halo?

– Pani Jensen?

– Tak...

– Witam, nazywam się Beatrix Yamamoto.

– Dziękuję, że tak szybko pani oddzwania.

– Nie ma za co. Cieszę się, że miałam akurat okienko. Na nagraniu miała pani mocno spanikowany głos.

– To prawda.

– Czy dzieje się coś pilnego? Potrzebuje pani natychmiastowej pomocy? Może należałoby wezwać pogotowie?

Mimo że pytania miały nagłący charakter, terapeutka zachowywała spokój i przytomność umysłu.

Suzette już teraz była wdzięczna za jej pomoc. W jednej chwili Yamamoto włożyła sytuację kryzysową w konkretne ramy, czego ona sama nie potrafiła. Przycupnęła na krawędzi łóżka i czuła, jak uchodzi z niej strach, a kręgosłup i barki powoli miękły.

– Nie, nie. Nic takiego.

– To dobrze. Cieszę się. Dziś do końca dnia jestem zajęta, ale chętnie panią przyjmę w poniedziałek. Pracuję u siebie w domu, w Squirrel Hill.

– Doskonale. Ma pani jakiś termin po południu, po szkole?

– Zaraz... Czwarta?

– Super. Bardzo dziękuję.

– Mam też parę minut teraz, jeśli chce mi pani powiedzieć, co się dzieje.

– Tak...

Mówiąc, Suzette chodziła od ściany do ściany, ale spokojnie, bez obłędu, który ją ogarnął parę chwil wcześniej. Zrelacjonowała psycholożce historię medyczną Hanny i własne starania o zapisanie córki do szkoły.

– Wszystko jakoś niesamowicie przyspieszyło, jeśli chodzi o jej zachowanie. Może to i dobrze, że zaczęła mówić, ale to, co mówi... W dodatku tylko do mnie.

– Co takiego powiedziała?

Suzette wzięła kilka głębszych wdechów i wyjrzała przez okno. Po gałęzi drzewa biegła wiewiórka. Żaden dom w okolicy nie runął, ulicą nie zbliżała się w ich stronę banda umarłaków. Normalność przyniosła Suzette ulgę. Kobieta po drugiej stronie ulicy klęczała na różowej macie ogrodowej i sadiła coś w kwietniku. Nieco dalej szła grupka nastolatek i Suzette zobaczyła szkolne mundurki, szalone fryzury, słuchawki podłączone do komórek i nadgarstki błyszczące od bransoletek.

– Najpierw oznajmiła, że nie jest Hanną. Potem, że jest czarownicą, Marie-Anne Dufosset. Mój mąż tym się nie przejął. Powiedział, że musiała o niej przeczytać gdzieś w sieci. Albo w ogóle mi nie uwierzył. To jest część problemu. Wyświechtany motyw z taniego horroru: kobieta zaczyna doświadczać dziwnych rzeczy w swoim życiu, ale mąż nie daje jej wiary, więc w końcu to ona kompletnie wariuje.

– I myśli pani, że właśnie to się dzieje w waszym życiu?

– Możliwe. Czasem odnoszę wrażenie, że zaczynam wariować. Nie wiem, co mam robić.

– Czy coś się stało przed pani pierwszym telefonem?

– Tak.

– Wiem, że jest pani roztrzęsiona. Cokolwiek to było, musiało zrobić na pani bardzo silne wrażenie.

– Owszem. Moja córka... Usłyszałam ją ze swojego pokoju. Wydawała odgłosy, bardzo realistyczne. Najpierw myślałam, że się masturbuje, co nie byłoby problemem. Ale jak weszłam do jej sypialni, spojrzała na mnie z uśmiechem i powiedziała, że diabeł ją rznął i że bardzo jej się to podobało.

– Pani Jensen, muszę zadać bardzo poważne pytanie...

– Tak?

– Czy istnieje jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że pani córka była wykorzystana seksualnie?

– Nie!

Znów poczuła żółć w gardle. Przy Suzette Hanna zawsze była bezpieczna. Zawsze. Absolutnie nic jej nie groziło, może z wyjątkiem promieniowania wewnątrz tomografu i zanieczyszczeń w powietrzu, którym wszyscy oddychali. Sama myśl była straszna, ale Suzette nie mogła sobie pozwolić na wrogość, żeby nie wzbudzić podejrzeń w osobie, którą za wszelką cenę musiała mieć po swojej stronie.

– Nie widzę nawet takiej możliwości – powiedziała i przełknęła gorycz, która zebrała się na języku. – Prawie cały czas jest ze mną, u nas w domu. A Alex nigdy by... Nie, to niemożliwe. Alex to dojrzały, serdeczny, mądry

człowiek. Jest Szwedem – dodała głupio, jakby to ją miało przekonać, bo przecież żaden Szwed nigdy nie molestował dziecka.

O Chryste. Błyskawicznie zakryła usta, żeby doktor Yamamoto nie usłyszała zgaszonego jęku. Prawie zapomniała, jak w zeszłym roku Alex zapuścił brodę, którą w końcu przyciął, zostawiając tylko zarost wokół ust, z nieco przedłużonymi wąsami.

„Nie wyglądam doskonale?”

Suzette przypomniała sobie, co mu wtedy odpowiedziała. Przy Hannie.

„Jak dla mnie tata wygląda na skandynawskiego diabła”.

Hanna zachichotała, a Alex się uśmiechnął i wrócił do łazienki, żeby przyciąć końcówki wąsów.

Czy Alex mógł...? Kiedy Hanna powiedziała, że przychodzi do niej diabeł, to czy mogła mieć na myśli swojego ojca? Skandynawskiego diabła?

Nie, nie. Na pewno nie Alex. Wyrzuciła z głowy tę niedorzeczną myśl.

– Nie, to zupełnie niemożliwe – powiedziała do słuchawki.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie jest przyjemna ewentualność, ale musimy ją wziąć pod uwagę. Dzieci, które doświadczyły niewłaściwych kontaktów seksualnych, dość często je potem odreagowują. Na różne sposoby.

– Tak, ale tutaj... – Suzette czuła, że zaczyna się pocić pod pachami. Kropelki potu formowały się też na karku. To wszystko, co działo się z Hanną, było tak dziwaczne, że wątpiła, czy ktokolwiek ją zrozumie. – Myślę, że u nas to jednak co innego. – Nie Alex. – Ta czarownica, za którą się podaje... To jej seksualne zachowanie ma moim zdaniem związek z tą postacią. Nie umiem tego wytłumaczyć. Wiem, jak głupio to brzmi.

– Rozumiem. Sytuacja jest skomplikowana, nie dziwię się, że jest pani trudno. Może przez weekend zrobi pani dla mnie coś, co pomoże nam w poniedziałek?

– Oczywiście.

– Proszę zapisywać dokładnie wszystko, co powie pani córka. Słowa i wszystko, co się działo w momencie, kiedy je wypowiadała. I pani reakcje. Małe dzieci wynajdują czasem najdziwniejsze sposoby na to, by odnaleźć się

jakoś w niezrozumiałych dla siebie okolicznościach. Jej długie niemówienie to odrębna sprawa, którą będziemy musiały się zająć, ale to, co teraz postanowiła powiedzieć, to jeszcze co innego. Może nam to zająć trochę czasu, ale w końcu wszystko to sobie poukładamy.

– Zapiszę wszystko, co powie. Pani doktor, bardzo dziękuję, że mnie pani wysłuchała i potraktowała poważnie.

Wróciło przeświadczenie z początku rozmowy, że ta kobieta spokojnie i metodycznie dotrze do sedna problemu.

– Mów mi Beatrix. Wiem, że się boisz, rozumiem. Nic nas tak nie przeraża jak niemożność zrozumienia, co do nas mówi nasze ukochane dziecko.

– Tak – odparła Suzette, a jej ciężki oddech zamienił słowo w wykrzyknik.

– Ale podjęłaś właściwe kroki. Wszystko będzie dobrze, więc postaraj się mieć dobry weekend.

– Nawzajem.

– I widzimy się we trzy w poniedziałek.

Suzette rozłączyła się z wrażeniem, jakiego nie doznawała od bardzo dawna. Czuała się usprawiedliwiona. Psycholog powiedziała, że podjęła słuszne kroki, w czym kryło się założenie, że należało działać. Powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Beatrix, ze swoim uroczym, kojącym głosem i niezachwianą pewnością siebie, robiła wrażenie silnej i pięknej kobiety. Rozumiała jej strach i ani przez chwilę go nie bagatelizowała. Teraz Suzette wiedziała, że musi być silniejsza przed Hanną i Aleksem, że nie może pokazać po sobie, jak łatwo wytrącić ją z równowagi. Fakt, że dla Beatrix molestowanie seksualne było bardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem niż opętanie przez demona, pokazywał, że stąpa twardo po ziemi. Suzette musiała myśleć podobnie przy następnym wybryku Hanny. Nie umiała sobie wyobrazić, kiedy czy w jakich okolicznościach córka mogła mieć kontakt z kimś, kto byłby skłonny wyrządzić jej krzywdę, ale mogła przynajmniej pomóc wykluczyć jednego podejrzanego.

Przez weekend, oprócz spisywania wszystkich dotychczasowych prób komunikacji ze strony Hanny, zamierzała przejrzeć historię w przeglądarce

internetowej Aleksa. Chciała się upewnić, czy nie ma tam czegoś poza obiektami mrocznej fascynacji córki. Gdyby się okazało, że regularnie odwiedza witryny pornograficzne ze zdjęciami czarownic i nieboszczyków, Suzette stanęłaby w obliczu nowych pytań o jego głęboko skrywane tajemnice i dziwaczne zamiłowanie do zakazanych fetyszy. Ale wciąż uważała, że to mało prawdopodobne. Odkąd się znali, ilekroć w ich rozmowach pojawiał się temat pornografii, Alex zawsze wyliczał, dlaczego nią gardzi. Zatem zamiłowanie do sprośnych stron w Internecie zostało wykluczone i Suzette miała nadzieję całkowicie oczyścić go z podejrzeń. Nie mógł być źródłem perwersji Hanny. Beatrix musiała wiedzieć, że to nie ona z Alekssem są problemem. Z tą pewnością będzie mogła lepiej pomóc ich córce.

Wysłała Aleksowi SMS-a z prośbą, żeby przywiózł na kolację ich ulubione tajskie jedzenie. Napisała, że jest co świętować.

Spokój i normalność. Jakby wszystko było w porządku.

Kiedy wyszła z sypialni, zobaczyła, że drzwi do pokoju Hanny są ciągle zamknięte. Odepchnęła od siebie nieprzyjemne myśli o tym, co może się dziać w środku. Między ich pokojami była wnęka gospodarcza i łazienka Hanny. Suzette trzymała środki czystości pod każdą umywalką i każdym zlewem w domu. W poszukiwaniu ulgi nałożyła parę gumowych rękawiczek.

Wychodząc z łazienki z wiadrem i gąbką, usłyszała skrzypnięcie drzwi pokoju Hanny. Usiadła na drugim schodku i zabrała się do szorowania najwyższego. Potem zsunęła się na trzeci i wyczyściła drugi od góry. Hanna patrzyła na nią zza poręczy. Mały szpieg na wszystko musiał mieć oko.

– Lepiej zejść teraz, bo zaraz wszystkie schody będą mokre.

Dziewczynka w podskokach podeszła do schodów i na palcach, jak baletnica, zbiegła na dół w swoich skarpetkach w małpki. Kiedy była już na suchym podeście, Suzette znów się do niej odezwała.

– Skoro w poniedziałek zaczynasz szkołę – Hanna chciała już zbiec na sam dół, ale zatrzymała się i spojrzała matce w oczy – nie musisz dziś odrabiać lekcji. – Na buzi dziewczynki malowało się podniecenie i niedowierzanie. – Naprawdę. Możesz przez cały weekend tylko się bawić.

Jak ci się to podoba?

Hanna rozpromieniała i zeskoczyła po ostatnich schodach na dół jak zapalona petarda. Chwilę później zniknęła w dużym pokoju, a telewizor ożył dźwiękami kreskówki.

– Dobra mamusia, kochana mamusia – powiedziała Suzette ze smutnym uśmiechem. – Nie wolno mamie dokuczać ani jej straszyć.

W interesie wszystkich było przeżycie najbliższych dni bez niepotrzebnych dramatów. Poniedziałek z nową szkołą i nową terapeutką był już dostatecznym wyzwaniem.

Mokra gąbka niszczyła całe cywilizacje, schodek po schodku. Światy, którym Suzette nie pozwalała się rozwinąć. Lasy, które nie mogły wyrosnąć. Prawdziwa octowa zagłada. Przynajmniej w tej jednej dziedzinie życia miała pełnię władzy i boską moc. Pracowała, przesuając się stopniowo w jedynym kierunku, w jakim mogła. W dół.

HANNA

KLUSKI NA KOLACJĘ! Mama i tata się uśmiechali, ale Hanna podejrzewała, że u mamy to tylko nowa taktyka. Musiała przyznać, że zacna z niej była rywalka. Reagowała na różne rzeczy wybuchowo, a potem chowała się w swoim pokoju, żeby przeorganizować szyki. Kiedy tata zobaczył jej nową fryzurę po raz pierwszy, mina mu nieco zrzędała i mama na chwilę się wystraszyła. Pociągała nerwowo za kosmyki, jakby dało się je przedłużyć. Hanna miała nadzieję, że tata wywali brzydulę z domu.

– Nie podoba ci się? – spytała.

Tata w końcu się rozpromienił i wyciągnął do niej rękę, jakby była śnieżnym aniołem, który spadł na ziemię, żeby roztopić się w jego ramionach.

– Trochę mnie zaskoczyłaś, ale wyglądasz pięknie. Promieniujesz.

Mama wiedziała, jak bardzo jest brzydka, więc odetchnęła z ulgą. Czasami tata był dla niej zbyt miły.

– Skąd ten pomysł? – zapytał.

– Od twojej córki, która obcięła mi połowę włosów, jak spałam.

Hanna słyszała w jej głosie zimne stalowe ostrze, którym chciała ją przebić.

Tata zmarszczył czoło.

– *Lilla gumman...*

Odwrócił się do niej ze zmartwioną miną. Hanna przestraszyła się, że wszystko zepsuła.

– Nie rób takich rzeczy. Po pierwsze to niebezpieczne. Nie powinnaś używać nożyczek w taki sposób. Poza tym to rodzaj przemocy. Wiesz, co to znaczy?

Pokręciła głową. Wiedziała, że mama przysłuchuje się ich rozmowie

z otwartymi szeroko oczami.

– Na szczęście nikomu nie stała się krzywda. – Tata puścił oko do Hanny.
– Mama wygląda piękniej niż kiedykolwiek.

– Alex!

Mama złapała pałeczki do jedzenia i chciała go nimi dźgnąć, ale on ścisnął jej dłoń.

– Nie powinna była tego robić, ale efekt bardzo mi się podoba. Świetnie podkreśla rysy twarzy. Nie możesz się za to na mnie złościć.

Mama trochę zmiękła. Jeden kącik ust lekko się unióś w półuśmiechu. Tata spojrział na nią z błyskiem w oku i wrócił do jedzenia. Kiedy nie patrzył, mama rzuciła Hannie złośliwy uśmieszek, który mówił: „Widzisz? Nie udało ci się mnie pobić”.

Hanna odpowiedziała swoim: „Na razie”.

Mama i tata jedzący pałeczkami wyglądali jak dwa owady o długich kończynach, potwory pożerające całe kluskowe miasta. Hanna musiała ukryć swoją radość, bo tata nie umiał naprawdę się na nią gniewać, a już zaplanowała następny ruch – podstępny i genialny – i nie mogła się doczekać, aż dzień dobiegnie końca.

Pletli z takim zadowoleniem o nowej szkole, że nawet jej udzieliła się część ich entuzjazmu, mimo iż wcześniej twardo postanowiła, że zachowa maskę pełnej obojętności. Wnętrze budynku mocno ją zaskoczyło, przypominało trochę muzeum techniki dla dzieci. Mnóstwo w nim było zabawek i atrakcji. W dodatku budynek stał blisko placu zabaw, więc miała szansę na codzienne wizyty. Tylko te inne dzieci. One mogły być problemem. Wyglądały na głupie, a w kilku przypadkach były wręcz jakieś zdeformowane. Jedno miało sflaczałe ręce i nogi jak jej pluszowy królik. Inne poruszało się za pomocą czterokołowego chodzika, bo kolana miało jak kangur. Zza niektórych drzwi dobiegały jęki i wrzaski – nic dziwnego, że dyrektor nie przejął się jej szczekaniem. Przez pierwszych parę dni będzie musiała wy badać sytuację i zastanowić się, co robić.

Samym myśleniem o innych dzieciach zepsuła sobie nastrój. Gdyby tylko

wszystkie umarły, miałyby szkołę dla siebie. Widziała w telewizji jakieś migawki o szkolnych strzelaninach i słyszała, jak tata narzeka na problem z bronią palną. „Nie każdy potrzebuje broni. A już na pewno nie dzieci!” Ale może tata się mylił. Może tym innym dzieciom brakowało rozumu, żeby znaleźć najlepsze rozwiązania dla swoich problemów. W Hannie zakiełkowało mściwe ziarno i tylko czas mógł pokazać, w co miało się rozwinąć, ale najprawdopodobniej w drzewo o wijących się szponiastych konarach. Ależ byłoby cudownie być takim drzewem i górować nad całą ulicą. Ludzie przechodziliby pod jej gałęziami i ci, których by nie lubiła – ciach, ciach, chrup, chrup! Chwytałyby ich i owijała odrostami, a ich kości pękałyby z głuchym trzaskiem, który niewiele by się różnił od dźwięku łamanych patyków. Ich pyszna krew wsiąkałaby w korę i drzewo rosłoby jeszcze wyżej i zdrowiej.

– A pamiętasz, Hanna, jak tata ci mówił o takiej osobie, z którą będziesz mogła sama rozmawiać i która poświęci ci całą swoją uwagę?

Mama zerknęła na tatę, a on na chwilę przestał żuć. Przełknął i jego zaskoczona mina zniknęła w przełyku razem z jedzeniem.

– No tak, *lilla gumman*. Rozmawialiśmy o tym. Mówiłem ci, że może masz w głowie jakieś myśli, które chciałabyś wyrazić w trochę inny sposób. Pamiętasz?

Po tych słowach spojrział na mamę, jakby nie wiedział, co ma teraz powiedzieć.

– Rozmawiałam dzisiaj z bardzo pomocną panią. Ma na imię Beatrix i jest bardzo, bardzo miła. I tak się składa, że w poniedziałek będzie miała czas, żeby się z tobą spotkać.

– Czekaj, a czy w poniedziałek nie zaczyna się szkoła?

Tata mrugnął do mamy i na chwilę oboje zapomnieli o Hannie, która patrzyła, jak rozgrywają między sobą towarzyską partię ping-ponga. Mecz wyglądał, jakby zaraz miał się przerodzić w coś poważniejszego.

– Tak, ale wizyta jest po lekcjach.

– Czy to nie za dużo na jeden dzień?

– Tego dnia mogła się z nami zobaczyć. Miała wolny termin i uznałam, że nie ma sensu czekać.

Tata pokręcił głową.

– Nie wiem... Przydałoby się jej trochę czasu na wytchnienie. To już i tak duży...

– Wiem, ale ta rozmowa może pomóc. Na przykład, jeśli szkoła ją przytłoczy.

– Może.

– Nie chciałam już dłużej tego odkładać. Myślałam, że zgadzamy się co do tego.

Tata przytaknął, ale najpierw spuścił wzrok i skupił się na kluskach. Hanna wiedziała, że zawsze stanie w jej obronie, ale z mamy była przemądrzała jędza, która musiała mieć ostatnie słowo. Trudno było zrozumieć wszystkie emocjonalne fale, jakie między nimi teraz przepływały. Zamiast używać słów, oboje próbowali porozumiewać się ruchami brwi.

– Będzie dobrze – powiedziała w końcu mama, jakby wypłynęła po łyk powietrza nad powierzchnię wody. – Zrobiła na mnie świetne wrażenie. Jest niezwykle miła.

– Kobieta o imieniu Beatrix musi być niezwykle miła – odparł tata. – Z takim uroczym imieniem nie można być niemiłym, prawda?

Hanna skinęła głową.

Po kolacji mama powiedziała, że posprząta, i zaproponowała, żeby tata z Hanną zegrali w grę planszową.

– Nie chcesz, żebyśmy ci pomogli? – Stanął za jej plecami i pocałował w odsłonięty kark. – To moje ulubione miejsce.

Potem znów dał jej buziaka i mama była zdecydowanie zbyt szczęśliwa. Hanna wyjęła z szafki pudełko z Dobbles i przybiegła do stołu, gdzie pacnęła nim o blat, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Zdaje się, że zostałem wezwany – powiedział tata i podszedł do stołu.

– Mogę na chwilę skorzystać z twojego laptopa?

– Pewnie. Ciągłe nie kupiliśmy ci nowego. Trzeba to w końcu zmienić.

– A! I w weekend chciałabym zrobić trochę zakupów. Jakieś rzeczy dla Hanny, przybory szkolne i plecak, może trochę ubrań. Myślę, że się ucieszy.

– Brzmi dobrze.

Mama zakręciła kran, pod którym płukała naczynia. Miała mokre dłonie, więc barkiem potarła policzek, bo coś ją zaswędziało albo chciała zetrzeć kropelkę wody.

– Będę na górze.

– Jak skończysz, chodź zagrać z nami.

Hanna miała nadzieję, że mama nie przyjdzie. Jeśli jej plan wypali, była szansa, że cały weekend spędzi w łóżku. Może nawet przez całe życie już z niego nie wstanie, a wtedy ona i tata będą mogli robić, czego tylko dusza zapragnie. Rozdała sobie i jemu po jednej karcie, a resztę talii ułożyła w równiutkiej stercie pośrodku.

Kiedy przyszła już pora spać, tata przyniósł jej wyjątkowy prezent.

– Tylko nie mów mamie – wyszeptał. – Bo pomyśli, że zwariowaliśmy.

Wręczył Hannie ziemniaka. Surowego ziemniaka o śmiesznym kształcie, zimnego, widocznie dopiero co wyjętego z lodówki.

Zachichotała i przytuliła go do piersi. Oboje z tatą wiedzieli, co się teraz stanie. Ziemniak posłuży za tułów jej własnego Kurzostwora. Nie była jeszcze gotowa pozostawić go losowi, więc spała z kartoflem w dłoni i trzymała go tak blisko twarzy, że wdychała jego ziemistą woń.

O trzeciej rano odezwał się budzik. Najpierw zamigotały lampki, a potem zabrzmiał dzwonek, który ustawiła jak najciszej. Budzik był cudownym prezentem gwiazdkowym od dziadków. Dzięki niemu czuła się dorosła. Ale rzadko kiedy go potrzebowała, bo prawie nigdy nie musiała budzić się sama. Co jakiś czas i tak go nastawiała na różne godziny, tylko po to, żeby się upewnić, że faktycznie zadzwoni o wskazanej porze. Dzisiaj jednak miał pomóc w bardzo ważnej misji.

Wzięła do ręki latarkę, jeszcze jeden ulubiony przedmiot. Doskonale leżała w małej dłoni i jednym ruchem kciuka można w niej było ustawić jasność na niską, średnią albo wysoką. Wybrała najmniejszą i wyszła na

korytarz, gdzie panowały mrok i absolutna cisza. Drzwi sypialni rodziców były zamknięte i przez szparę przy podłodze nie uciekało żadne światło. Hanna zeszła po schodach na dół bezszelestnie jak robak. Spotkała w życiu kilka kotów, które wcale nie były takie ciche, jak wszyscy twierdzili. Mruczały i miauczały, a zeskakując z mebli tupają o podłogę. Za to robaki? Nigdy w życiu nie słyszała, żeby robak wydał nawet najcichszy dźwięk.

Martwiła się trochę, że włączając światło w kuchni, obudzi rodziców, ale zadania, które przed nią stało, nie dało się wykonać po ciemku. Najtrudniejsze było przyciągnięcie krzesła pod blat. Jaka szkoda, że Marie-Anne nie miała fizycznego ciała i nie mogła jej pomóc. Krzesło było ciężkie. Hanna nie chciała nim szurać i wolała, żeby nie zostawiło śladów na podłodze. Bała się też, czy nie uderzy się nim w brodę albo kolano. Parę razy obilo się o jej bok, ale w końcu ustawiła je pod jedną z szafek. Wspięła się na siedzisko.

Latarką oświetliła sobie wszystkie lekarstwa, jakie mama trzymała w szafce. Niektóre były zwykłymi lekami bez recepty, na przykład paracetamol, który brała na ból gardła. Nie chciała grzebać w niczym, co mógłby zażyć tata albo ona sama, więc skupiła się na przezroczystych pomarańczowych fiolkach oznaczonych naklejkami z imieniem mamy. Przy tym długopisie, którym robiła sobie zastrzyki w brzuch, nie dałoby się majstrować, więc od razu go wykluczyła. Poza tym najlepsze byłoby coś, co brała codziennie. Spojrzała na torebkę z proszkiem, który mama mieszała z wodą jak lemoniadę. Może dałoby się go czymś skazić. Tylko gdyby otworzyła saszetkę, nie miałyby jak jej potem zamknąć. Zdecydowanie najlepsze były te małe, dwukolorowe tabletki, które wyglądały jak z plastiku. Mama łykała po jednej do śniadania i kolacji. Hanna nie umiała wymówić ich nazwy, ale etykieta kazała „zażywać jedną kapsułkę doustnie, raz na 4–6 godzin, dla zapobieżenia biegunce”. Widziała w telewizji reklamę, w której podobna tabletki dzieliła się na dwie części i ze środka wypadał milion malusieńkich kulek, więc wiedziała, że da się taką kapsułkę otworzyć i zamknąć.

Nakrętka fiolki stawiała opór, ale Hanna przypomniała sobie, że mama

zawsze przed odkręceniem przyciskała ją dłonią. Po kilku próbach w końcu ją odkręciła.

Wzięła jedną z kapsułek między kciuk i palec wskazujący. Była taka mała, dużo, dużo mniejsza od animowanej tabletki w reklamie. Ale dość szybko zorientowała się, że aby ją otworzyć, wystarczy kilka razy przekręcić jedną z połówek. Kapsułka nie była wypełniona kulkami, jak się spodziewała, ale drobnym, białym proszkiem, który wyglądał jak mąka.

Przez chwilę rozważała możliwe kroki. Najpierw przyszło jej do głowy, żeby wysypać zawartość wszystkich tabletek do zlewu, ale wtedy zrobiłyby się za lekkie. Wypełnienie każdej z nich mąką nie byłoby łatwe bez nabałaganienia, ale może warto spróbować? Spróbowała złożyć z powrotem obie połówki, żeby się upewnić, czy się da. Łatwizna. Wyglądała jak nowa. Potem zacisnęła ją w palcach i kapsułka kompletnie się spłaszczyła. Nie, absolutnie trzeba je czymś wypełnić.

Złapała oburącz za wielką puszkę z mąką i postawiła ją na blacie. Przedmiotem o najostrzejszej końcówce, jaki przyszedł jej do głowy, był malutki nóż z plastikową rączką, którym nieraz kroїła banany i melony na własnej, specjalnej desce do krojenia. Tata uwielbiał sałatki owocowe. Po cichu otworzyła szufladę i znalazła nóż.

Przez następne dwie godziny cierpliwie niszczyła lekarstwo mamy. Proces okazał się tak żmudny i męczący, że nie dała rady wypełnić mąką wszystkich kapsułek, ale te, których zawartość zdążyła podmienić, wysypała z powrotem do fiolki, więc na wierzchu nie było ani jednej z lekarstwem. Na koniec Hanna odkręciła kran i spłukała biały proszek, który zalegał w zlewie.

Ziewnęła i po cichu jak robak odłożyła wszystko na miejsce. Potem zgasiła światło i wróciła do łóżka.

Przy śniadaniu wszyscy byli jacyś zaspani. Mama połknęła tabletkę. Hanna podciągnęła kołnierzyk piżamy do ust, żeby zasłonić szeroki uśmiech.

Całą trójką pojechali do sklepu z wyposażeniem biura i trudno było powiedzieć, które z nich miało w nim większą frajdę. Tata testował ergonomiczne krzesła.

– Jakość taka sobie, ale wygodne – powiedział.

Hanna też siadała, żeby je wypróbować. Tata kręcił nią na każdym jak na karuzeli, a potem ona odwdzięczała się mu tym samym. Ze zdziwieniem stwierdziła, że mamie podobają się te same rzeczy co jej, kolorowe opakowania pełne wszystkiego, czego dusza zapragnie – ozdobnego papieru, żółtych karteczek samoprzylepnych, flamastrów, a przede wszystkim metalowych klipsów do przytrzymywania dokumentów.

– Jesteś już dużą dziewczynką – powiedziała mama. – Przedszkolaki nie potrzebują własnych zeszytów i przyborów, ale pierwszoklasiści owszem.

Rodzice mieli długą listę rzeczy, jakie będą jej potrzebne, i Hanna mogła sobie wybrać produkt z każdej kategorii. Znalazła dla siebie fioletowy plecak, czerwoną skrzynkę na drugie śniadanie, podobną do tej, której używał tata, żółty segregator i ryzę dziurkowanego papieru w linię, żółty piórnik, wzorzyste ołówki, gumki do ścierania, które wyglądały jak kwiatki (nie mogła się doczekać, aż wrzuci jedną z nich pod łóżko), prostokątne pudełko z magnesem na kolorowe spinacze („Do użytku w domu”, powiedziała mama), opakowanie grubych flamastrów, prześliczny słoik pinezek i kwadratową tablicę korkową („Zawiesimy ją na ścianie w twoim pokoju”, powiedział tata). Do tego całe mnóstwo najróżniejszych gadżetów, bo wszyscy troje nie przestawali się zachwycać długimi rzędami najróżniejszych wspaniałości. Tata wziął dla siebie ciężką paczkę papieru do drukarki, a mama kupiła samoprzylepne karteczki i ogromny szkicownik.

Parking wyglądał jak śmiertelna pułapka na wielkie robale, pękate SUV-y stały w rzędach jak okiem sięgnąć. Niebo wisiało niskimi, szarymi pasami i ludzie biegali między autami a sklepem, jakby się bali, że lada chwila deszcz ich wszystkich spłucze nie wiadomo dokąd. Kiedy już zapakowali zakupy do bagażnika, tata pokazał na inny sklep i powiedział:

– Możemy kupić komputer.

– Nie jestem gotowa – odparła mama. – Nawet nie wiem, jaki chcę. Tablet? Nie mam pojęcia.

Tata wziął ją za rękę, a Hanna złapała jego drugą dłoń.

– To może ubrania? Coś nowego do szkoły dla mojej wiewiórki?

Hanna na ogół nie lubiła zakupów z mamą, ale super było chodzić po sklepach z tatą. Niestety już w sklepie od razu poszedł do nudnego działu z ubraniami dla panów, żeby poszukać spodni od dresu, mimo że mama zapytała, czy na pewno są mu potrzebne. Hanna próbowała pójść za nim, ale mama ją zawołała. Najpierw ją zignorowała, ale tata kazał jej iść z mamą i nagle zakupy przestały być takie fajne. Głupia mama i głupie ubrania.

Mama cmoknęła z niezadowoleniem, kiedy mijala wieszaki.

– To wszystko jest na lato.

Wszystkie budynki w długim na kilometr centrum handlowym były przeciwieństwem ich domu. Wewnątrz każdego z nich ciągnęły się rzędy pełne ubrań, w które można by ubrać milion ludzi z dwudziestu miast. Hanna mrużyła oczy i próbowała sobie wyobrazić, o ile lepiej by wyglądały, gdyby były puste, gdyby w każdym sklepie wisiał tylko jeden strój na okrągłym wieszaku. Zakupy przypominałyby wtedy poszukiwanie skarbu. Jeśli znalazłeś coś w dziesięć sekund, i to w swoim rozmiarze, mogłeś to wziąć. W przeciwnym razie trzeba by było obejść się smakiem. Ale tutaj wszystko wyglądało tak pospolicie, każdą z tych rzeczy widziała tysiąc razy, ilekroć wychodziła z domu. Za dużo, wszystkiego za dużo. Czasami żałowała, że nie wyłączyła oczu zamiast ust.

– W co chcesz się ubrać pierwszego dnia szkoły? – zapytała mama.

Hanna przyłożyła do ciała granatowy kostium kąpielowy w kropki o różnych rozmiarach i kolorach. Gdyby było prawie lato, od razu poszłaby w nim na basen. *Farmor* i *Farfar* też by do niej dołączyli. Poszliby do parku z jeziorem.

– Nie możesz włożyć kostiumu kąpielowego – powiedziała mama, przeglądając wieszak z ubraniami na wyprzedazy.

Hanna podskoczyła parę razy, wciąż trzymając w dłoni kolorowy kostium.

– Nie, Hanna. – Zdjęła z wieszaka bladożółtą sukienkę z białym kołnierzykiem. – To ci się powinno spodobać.

– Mmmmm. – Hanna się skrzywiła.

Jęczała z niezadowoleniem na widok każdego ubrania, jakie mama jej pokazywała.

– Nie chcesz nic nowego do szkoły? – Hanna potarła piąstkami oczy i wykrzywiła buzię. – No dobrze, to niczego nie kupujemy. Chodź, poszukamy taty.

Hanna wybiegła ze sklepu jak z procy.

– Niczego nie znalazłyście? – zapytał, kiedy natrafiły na niego przy stercie złożonych w kostkę T-shirtów.

– Niczego nie chciała.

Hanna zrobiła płaczącą minę.

– Co się dzieje, *lilla gumman*?

Pokazała na ubrania dla dzieci.

Mama westchnęła i przewróciła oczami.

– Chciała kostium kąpielowy. Chyba jest zmęczona.

– Niedługo będzie lato. Nie potrzebuje kostiumu?

– Nie nosiła jeszcze tych, które ma.

– Tutaj wszystko jest tanie. Mają odpowiedni rozmiar?

Tatuś, tatuś, tatuś! Chwyciła go za rękę i zaczęła radośnie podskakiwać. Zaprowadziła go do kostiumów w groszki. Spojrzała przez ramię na mamę, która ruszyła za nimi z kwaśną miną. Tata nie patrzył, więc wystawiła język. Mama podrapała się w nos środkowym palcem. Tym złym palcem, który oznaczał złe słowo. Hanna nie była pewna, czy mamę rzeczywiście coś zasądziło, czy mówiła do niej to złe słowo. Ale to nieważne. Tata kupił jej kostium kąpielowy, więc tę rundę wygrała ona.

Wydry pływały jedna za drugą jak futrzane fale i co chwila zerkały przez szklaną ścianę. Jak dotąd one podobały się Hannie najbardziej. Cały czas trzymała tatę za rękę i nawet nie musiała o niego konkurować z mamą, która została w domu, bo nie czuła się najlepiej. Hanna była z siebie dumna. Wcale nie potrzebowała Marie-Anne do wszystkich swoich wybryków. Żałowała tylko, że nie może nikomu powiedzieć, jaka jest inteligentna.

Słonie wyglądały jak wielkie głązy z pniami zamiast nóg. Chciała wdrapać

się żyrafie po szyi, która przypominała trochę drabinę przez te wszystkie plamy. Pawie łąziły dumnie i pokazywały światu swoje tęczowe barwy. Były okropnie nadęte. Hanna miała ochotę złapać któregoś z nich za głowę i ścisnąć. Zastanawiała się, czyby pękła jak jajko. Małpy miały mądre, smutne twarze, z których biła prawda. Niby ciągle się bawiły, ale Hanna nie wierzyła, że naprawdę są wesołe. Wspiwały się po drzewach, posługując się swoimi czterema identycznymi łapami, a ich ogony pytały: „Czemu? Czemu? Czemu?”. Wyglądały jak dzieci w więzieniu.

Może kiedyś powstanie zoo pełne ludzi. Zwyczajnych ludzi siedzących przy stole i jedzących jakieś ohydne potrawy. Ci na wolności będą stać za szybą i patrzeć, jak tamci z obrzydzeniem wachają talerze. W innym pokoju dzieci na piętrowych łóżkach będą musiały całymi dniami chodzić w piżamie i spać tak często, że nigdy nie wyrosną, a rodzice za szkłem będą mówić do swoich dzieci: „Ty też tak skończysz, jak nie będziesz grzeczny”. Ostatnia sala będzie zarezerwowana dla samotnej kobiety, kościstej i brudnej, rudej jak orangutan. Będzie siedziała w dużym miękkim fotelu i oglądała ten sam trzygodzinny program w telewizji. Dzień za dniem. Biedne małpy.

– Rozmawiałaś z mamą? – zapytał tata. – Mówiłaś coś do niej?

Hanna pokręciła głową. Szli obsadzoną roślinami ścieżką prowadzącą do stoiska z jedzeniem, gdzie tata obiecał kupić jej frytki.

– Na pewno? Nawet raz czy dwa razy? Jak miałaś już w sobie tyle słów, że nie mogłaś ich zatrzymać w środku?

Zmarszczyła brwi i wysunęła dolną wargę, znów kręcąc głową. Gdyby kiedykolwiek miała aż taką potrzebę mówienia, odezwałaby się do taty, nie do mamy. Nie mogli zrzucić na nią odpowiedzialności za Marie-Anne.

– Ale jakbyś miała coś do powiedzenia, coś bardzo, bardzo ważnego albo nawet jakąś błahostkę, to wiesz, że zawsze możesz do mnie przyjść, prawda? Wiesz, że cię wysłucham?

Jakby czytał w jej myślach. Pocałowała go w dłoń, złapała ją oburącz i wesoło podskoczyła. Tata też zaczął skakać i oboje w podskokach ruszyli w stronę frytek.

SUZETTE

KIEDY BYŁA W CIĄŻY, próbowała uzmysłwić mu swój ból. Z początku obydwój sędzieli, że jest tylko jedną z dziwnych reakcji naszpikowanego hormonami, nieustannie zmieniającego się ciała. Nie od razu się do niego przyznała. Potem stał się tak dotkliwy, że ledwo mówiła i nie mogła przełykać. Jadła dużo bezmlecznych lodów i niewiele poza tym. Topniały w gardle i spływały do przełyku. Nie uśmierzały bólu.

Miała wrażenie, jakby ktoś wbijał szpilki w krawędzie jej języka. Po obu stronach. Wiele razy patrzyła w lustro, spodziewając się, że zobaczy malutkie srebrne główki. Tak bardzo chciała je wyciągnąć, sprawić, że ból zniknie i język odzyska giętkość. Tymczasem wyteżała wzrok, ale niczego nie widziała. Nie miała pojęcia, jak i komu opisać taki ból. Gehenna, na jaką skazywała ją krtań, była nieco inna, jakby Suzette połknęła żyletkę, a ta utknęła w miejscu i nie zamierzała się ruszyć w żadną stronę. Ilekroć przełykała, choćby własną ślinę, ostrze krzyczało: „Mam cię!”.

Ból nie dawał jej wytchnienia, powodował udrękę silniejszą, niż potrafiła sobie wyobrazić. Wrzuciła do Google’a „bóle jamy ustnej” i znalazła całą masę obrzydliwych zdjęć stanów zapalnych, ale żaden nie wyglądał jak to, co widziała w lustrze. Wreszcie znalazła artykuł, który odpowiedział na jej pytanie. Żyła już wtedy z chorobą Crohna blisko piętnaście lat, ale objawy ograniczały się dotąd do bólu żołądka, skurczów i biegunki. W ciąży wszystkie te symptomy znów się odezwały, ale o niemożliwym do wytrzymania bólu w jamie ustnej nigdy wcześniej nie słyszała. Chociaż była w szóstym miesiącu ciąży, schudła o pięć kilo, zanim postanowiła wreszcie zobaczyć się ze swoim gastroenterologiem. Doktor Stefanski od razu wiedział, co się dzieje. Ból języka i gardła był jednym z objawów budzącego się crohna.

Z powodu ciąży wciąż nie chciał, żeby Suzette brała biofarmaceutyki, mimo że ból był nieznośny. Nie łykała nawet paracetamolu, ale w ostatnim trymestrze musiała nabrać masy, więc doktor Stefanski przepisał lekarstwo na receptę, które do urodzenia córki miało pomóc jej zapanować nad objawami.

A teraz pochyliła się nad umywalką w łazience i spróbowała wywrócić policzek na lewą stronę. Może ugryzła się, żując jedzenie albo przez sen. Językiem wyczuwała bolesne miejsce, ale w lustrze niczego nie było widać. Może to nic, ale istniało prawdopodobieństwo, że jej organizm wyhodował przeciwciała, przez które branie zastrzyków straciło sens. Zazwyczaj starała się o tym nie myśleć, bo lekarstwo działało doskonale i modliła się, żeby tak już zawsze pozostało. Nawet po ostatniej resekcji jelita potrzebowała tylko kilku kapsułek imodium dziennie i cieszyła się z tego, jak szybko jej układ trawienny odzyskał równowagę. A szykowała się na najgorsze. Po operacji, którą przeżyła jako nastolatka, całymi miesiącami brała maksymalną dawkę, czyli osiem kapsułek dziennie, a mimo to ilekroć wychodziła z domu, pilnowała, żeby zawsze być w miarę blisko toalety.

Ale może teraz miała tylko rozstrój żołądka po czymś, co zjadła w sieciówce, do której poprzedniego dnia poszli na lunch w przerwie w zakupach. Suzette nie ufała restauracjom. W większości lokali kiepską jakość składników kucharze maskowali słonymi, tłustymi sosami. Dziś po lunchu wzięła dodatkowe imodium i jeszcze jedną kapsułkę teraz, przed snem. Może do rana wszystko wróci do normy. Koniec z bólem w ustach, koniec z tą cholerną biegunką. Słabsze dni się zdarzały – trudno.

A co, jeśli znów się to zaczynało? A nuż za rogiem czyhała na nią nowa przetoka? Nie powinna, bo stan zapalny był pod kontrolą, a zabieg chirurgiczny miał zapobiec pogorszeniu. Tyle że choroba Crohna słynęła z nieprzewidywalności. I co, jeśli Suzette wcale nie należała do statystycznej większości? Co, jeśli chirurdzy naruszyli delikatną równowagę organizmu, mimo że resekcja miała „tylko parę centymetrów”? Może nie powinna była im ufać. Nad niczym tak łatwo nie traciła panowania jak nad swoimi mrocznymi myślami. „Jesteś wadliwa nie ma nadziei kolejne zabiegi amputacja dolnego

odcinka jelita krętego co jej zostanie czy to wystarczy o Boże... Przestań. Przestań. Przestań”.

Podciągnęła rąbek T-shirtu. Blizny leżały bez ruchu na swoich miejscach i nie miały nic do powiedzenia. Ani trochę nie łaskotały pod skórą. Cisza przyniosła ulgę. Suzette zmierzwiła włosy. Czy wyglądała teraz na młodszą? Krótsza fryzura odsłaniała drobną bliznę na żyle szyjnej, choć pewnie tylko jej przeszkadzała ta drobna różowawa plamka. Zbyt wiele spraw w życiu Suzette barwił strach. Postanowiła o tym nie myśleć. Zgasiła światło w łazience i poszła spać.

Dzień spędziła sama, korzystając z wycieczki Aleksa i Hanny do zoo. Bardzo jej się podobały te niby-wakacje. Oglądała mnóstwo telewizji i zaczęła czytać długą nostalgiczną powieść o ciągnącej się kilkadziesiąt lat przyjaźni. Dostała ją w prezencie od Aleksa w piątą noc Chanuki, która dla nich dwojga zawsze była Nocą Książki. Czasem myślała o odświeżeniu kontaktu z przyjaciółmi z Instytutu Sztuki. Przez macierzyństwo i domową edukację brakowało jej sił na pielęgnowanie pozarodzinnych znajomości, ale przynajmniej miała Aleksa. Książka była interesująca, ale ożywiła w niej poczucie samotności, więc przestała ją czytać. Rozłożyła się na łóżku, zajmując więcej niż tylko swoją połowę materaca. Hanna już spała. Alex pomógł z kąpielą córki i położył ją do łóżka, jak to miał w zwyczaju. Teraz pracował na górze i Suzette wiedziała, że nie ma powodu czuć się zaniedbana. Przez cały dzień zajmował się Hanną, żeby ona mogła wypocząć. Ale go pragnęła. Nie chciała wołać, żeby nie obudzić Hanny, więc zadzwoniła na jego telefon.

- Hej. Kończysz już?
- Nigdy nie kończę.
- Przyjdiesz do łóżka?
- A co ci chodzi po głowie?

Słyszała w jego głosie flirtujący ton, ale nie chciała męża zawieść, mówiąc prawdę, że chce z nim tylko porozmawiać.

- Zobaczysz.

Powiedziała to sennym, zupełnie niewudzającym głosem, a mimo to Alex odparł, że zaraz zejdzie.

Zgasiła górną lampę i sypialnię wypełniło ciepłe światło jego nocnej lampki. Wyobraziła sobie Aleksa piętro wyżej, z twarzą w blasku komputera, jak zapisuje swoją pracę w chmurze. Nie znalazła na jego dysku żadnej pornografii ani linków, które zdradzałyby podobne zainteresowania, jedynie stronę internetową, z której Hanna czerpała zdjęcia martwych ludzi. Musiała przyznać, że te wiktoriańskie archiwum miało jakąś mroczną siłę przyciągania. Po przeszukaniu historii przeglądania Aleksa czuła raczej ulgę niż wyrzuty sumienia, w końcu potwierdziła tylko coś, co już wcześniej wiedziała. Podejrzewanie go, nawet tylko przez pół sekundy, było wyjątkowo głupie, ale za to też obarczyła odpowiedzialnością córkę i jej manipulacje. Alex nie był zdeprawowany. Poza tym Hanna z pewnością by go znienawidziła, gdyby ją skrzywdził. Jednak pomimo ulgi Suzette zabolęła wyraźna preferencja w dokonanym przez Hannę wyborze fotografii.

Na stronie wiele zdjęć przedstawiało dzieci, od niemowląt po nastolatki, a na kilku byli mężczyźni. Ale Hannę interesowały wyłącznie martwe kobiety, które na wyblakłych, czarno-białych odbitkach wyglądały mniej więcej na rówieśniczki – każda w wieku trzydziestu kilku lat. W Suzette obudziło się dawno uspięte wspomnienie z czasu, kiedy jako nastolatka leżała wściekła na łóżku, czując w brzuchu szalejące tornado. Zdarzały się chwile, kiedy rozważała pójście do sypialni matki i wbicie noża w jej śpiące serce.

Czy Hanna miewała podobne fantazje? Czasem bała się, że córka czyta w jej myślach i wie o żalu, jaki Suzette ze wszystkich sił starała się ukryć, o miłości, na którą czekała, a która wreszcie przesłoni jej letnie uczucia do Hanny (gdyby tylko dało się ją bardziej lubić), o rozpaczliwej potrzebie odzyskania dla siebie czasu i przestrzeni.

Minutę później usłyszała na schodach kroki Aleksa. Nawet kiedy chciał się poruszać bezszelestnie, jego ciężar sprawiał, że podłoga jęczała mu pod stopami. Wchodząc do sypialni, ściągnął koszulkę i rzucił ją na podłogę. Zamknął za sobą drzwi i rzucił się na łóżko obok Suzette.

– *Hej, älskling.*

– *Hej.* – Przytuliła się do niego i opuszkami palców rysowała mu na plecach przypadkowe wzory. – Stęskniłam się.

– To miłe. Lepiej się czujesz?

– Niespecjalnie.

– Myślisz, że co to może być? Ostatni zabieg?

Alex wsparł się na łokciu, żeby na nią spojrzeć.

– Nie wiem. Może coś zjadłam? Pod koniec tygodnia mam badanie krwi, przed wizytą u Stefanskiego. Ale wątpię, żeby to był stan zapalny.

– Dużo się dzieje. Z Hanną.

– Możliwe, że to to. Stres.

– O której jest ta wizyta w poniedziałek?

– O czwartej. Zawiozę ją prosto ze szkoły.

– Chcesz, żebym tam był?

– A możesz?

Zdziwił ją swoim pytaniem, bo zazwyczaj wszystkie sprawy związane z Hanną – wizyty lekarskie, szkołę, fryzjera – pozostawiał w jej gestii.

– Pewnie dałbym radę wyjść około czwartej i być na miejscu o wpół do piątej.

– Jeśli chcesz.

Założył kosmyk jej włosów za ucho.

– Bo czy Beatrice...

– Beatrix. Doktor Yamamoto.

– Nie będzie chciała porozmawiać z nami obojgiem?

Nagle Suzette nabrała wątpliwości, czy to aby dobry pomysł, żeby doktor Yamamoto usłyszała, jak ona i Alex opisują dwie całkiem różne dziewczynki. Częścią siebie chciała Beatrix na wyłączność. Alex nie wiedział nawet o ostatnim incydencie, Suzette rozmawiała o nim tylko z psychologką. Nie wiedziała też, jak dużą część poniedziałkowej wizyty Beatrix poświęci tylko Hannie.

– Wahasz się – zauważył Alex.

– Bo naprawdę nie wiem, czy chce się spotkać we czwórkę. Nie rozmawialiśmy o tym przez telefon. Ale prędzej czy później na pewno ten temat się pojawi.

– A ty chcesz?

Nie mogła się zmusić do powiedzenia „nie”, więc powiedziała „tak”.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, której wcale nie odczuwała. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Alex skubnął jej wargi. Pozwoliła mu na to, ale sama nie wykonała ruchu.

– Zmęczona?

– Nie tęsknisz czasem za tym, jak kiedyś o wszystkim rozmawialiśmy?

– Pewnie. Czasem. Ale życie idzie do przodu.

– I my poszliśmy do przodu?

– No jasne. Jako rodzina.

– Ale rozmawiamy już tylko o Hannie. A co z nami? Z tobą i mną? Czy my we dwoje poszliśmy do przodu?

– Teraz jest inaczej. Mamy więcej obowiązków.

– Ja nie mam wrażenia, że się rozwijam – powiedziała. – Jako osoba. Wręcz myślę, że się osuwam. Dosłownie.

Alex spojrzał na nią z troską, która jeszcze bardziej skupiła jego już i tak ściągnięte rysy twarzy.

– Jesteś wspaniałą... matką, żoną, partnerką... Ale wiem, o co ci chodzi. Rozumiem, że potrzebujesz czegoś więcej.

– Tak, tylko że...

Położyła się trochę bardziej na plecach i spojrzała w sufit. Zastanawiała się, jak ubrać w słowa kłębiące się w niej myśli.

– Co chcesz robić?

– Nie wiem. Właśnie to mi doskwiera, to uczucie dryfu. Jakbym donikąd nie zmierzała.

– Hanna pójdzie do szkoły. Bardzo chciałbym więcej z tobą pracować, jeśli to ci odpowiada.

Przysunął się bliżej Suzette, ale ona nie była gotowa na bliższy kontakt.

To, co dla niego brzmiało jak proste rozwiązanie, tylko spotęgowało w niej niepewność.

– Po prostu pamiętam... Jeszcze przed Hanną... Uwielbiałam swoją pracę i lubiałam być z wami, ale też łatwo wpadałam w obsesję. Cały czas myślałam o tym czy innym projekcie, a wiesz, że mam kompulsywną naturę. Wszystko musi być dopięte, nie spocznę, dopóki każdy detal nie będzie dopracowany. Wtedy nie myślałam o tym, żeby się oszczędzać ze względu na zdrowie, ale teraz jestem starsza. Nie wiem. Powinnam bardziej na siebie uważać czy zaryzykować? Może przegapiłam swoją szansę na brawurowe życie. Jestem bardziej świadoma tego, jak wszystko może się posypać.

– Myślę, że możesz mieć i to, i to. Robić coś, co kochasz, ale niekoniecznie coś, co ci szkodzi.

– Szkoda tylko, że nie wiem... Nie mam pojęcia, co by to mogło być.

Znów położyła się na boku, twarzą do Aleksa. Prawie dotykali się czubkami nosów.

– Już niedługo, dosłownie za chwilę będziesz miała więcej czasu dla siebie.

– Za chwilę?

– To już prawie teraz. Jutro. Zaczniij o tym myśleć już jutro. Wiesz, że będę cię wspierał, jeśli zechcesz spróbować czegoś nowego.

Teraz przyszła jego kolej, żeby rysować palcami wzory na nagiej skórze jej ramienia. Delikatnie ją łaskotały.

– Chyba... Najbardziej mi brakuje jakiejś twórczej pracy. Zawsze sobie wyobrażałam, że będziemy z Hanną robić wspólne projekty artystyczne. Jakieś rzeczy z talerzy papierowych, klusek i farby. Kwiaty z papieru, nie wiem. Tlenione T-shirty. Zwierzątka z filcu, ozdoby świąteczne. Miałam tyle pomysłów na to, jak będziemy spędzały razem czas, robiąc to i owo. Gdyby tylko okazała jakiegokolwiek zainteresowanie. Chociaż raz. Sądziłam, że to będzie mój twórczy wkład w bycie mamą, że będę w niej pielęgnowała ten artystyczny talent, wymyślała różne atrakcje i patrzyła, jak się rozwija i sama różne rzeczy odkrywa. Ale Hanna niczym się ze mną nie dzieli. Niczym.

– Wiem.

– Nie mam pojęcia, kim jest i co się dzieje w jej głowie.

Po nosie Suzette spłynęła łza. Alex wytarł ją delikatnie kciukiem.

– Wiem, *älskling*. Nie chcę, żebyś znowu się zamartwiała. Jak w dzieciństwie, kiedy nikogo nie obchodziło, co czujesz...

– Ciebie obchodzi.

– Tak. I przepraszam, że tak długo nie widziałem, ile cię kosztuje ta cała sytuacja z Hanną. Że dla ciebie to więcej niż tylko czekanie. Jesteś na skraju wyczerpania i to częściowo moja wina.

– Nie, co ty. Po prostu... Trafiłam na mur.

– Okej, nie chcę, żebyś waliła w niego głową. Jestem przy tobie. Ciężko pracowałaś nad znalezieniem dla niej miejsca, więc skupmy się teraz na tobie. Czego chcesz, co ci jest potrzebne? Za czym najbardziej tęsknisz? Co ci uszczęśliwi?

Przełknęła ostatnie łzy i wsunęła nogę między jego nogi. Musnęła palcami jego łokieć i poczuła taką bliskość, jakby nawzajem się przenikali. Znalazła jego dłoń, przysunęła ją sobie do ust i pocałowała owłosione palce.

– Czasem myślę...

Pomysł był taki świeży, że nawet nie zastanawiała się nad tym, jak go ubrać w słowa. Może Hanna czuła się podobnie, zanim pierwszy raz odważyła się odezwać. Może nawet zaskoczył ją dźwięk słów, które nagle wyraziły coś, co wcześniej żyło tylko w jej wnętrzu. Ale raczej niemożliwe, żeby pomysł Suzette bardziej zaskoczył Aleksa niż ją pierwsze słowa córki.

– Od jakiegoś czasu myślę o książce. Nie pisanej, bardziej o czymś w rodzaju albumu, ze stronami o odmiennej fakturze. Z różnych rodzajów papieru. Na niektórych byłyby miniaturowe obrazy, inne wyglądałyby bardziej jak albumy z fotografią, a jeszcze inne... Sama nie wiem, może zbiór wycinków z odnalezionymi gdzieś przedmiotami. Coś takiego chodzi mi po głowie. Chciałabym stworzyć coś, co się otwiera.

– W takim razie powinnaś to zrobić. Coś, co się otwiera – powiedział i ją pocałował.

Na chwilę przeniosła się myślami w ich pierwsze dni, te wczesne noce, kiedy Alex był wszystkim, a ona kimś. Kiedy całkowicie sobie wystarczali. Urodzenie dziecka oznaczało gwałtowny przyrost miłości, bo dało im nowe sposoby na to, żeby ją wyrażać, ale teraz widzieli, jak bardzo Hanna ich podzieliła – jako ludzi i jako parę. Suzette chciała, by znów się do siebie zbliżyli. Tyle że teraz, w tej chwili, nie umiała...

– Ciii, kochanie... – szepnęła, jakby w ten sposób chciała uciszyć jego pożądanie. – Przepraszam.

– Nie chcę, żebyś była chora.

– Ja też.

Była wściekła na swoje ciało za jego zdradę. Wciąż nie potrafiła wyrazić, jak mocno choroba podkopywała jej poczucie wartości, jak zmuszała ją do balansowania nad przepaścią. Najbardziej elementarne procesy w organizmie w każdej chwili mogły ją zawieść, a ona będzie bezradna.

Alex zgasił swoją lampkę i w mroku tulił Suzette. Głaskał ją po plecach, a ona modliła się w duchu. Postanowiła już nazajutrz zająć się książką, wypisać pomysły, które wyłoniły się z nicości, gdy zmywała, składała, szorowała i siekała. Ktoś inny mógł wreszcie odpytywać Hannę ze słówek, wyjaśniać podstawy matematyki i czytać uproszczone dzieje świata. Ona w końcu coś stworzy. Coś innego. Coś lepszego niż Hanna.

Patrząc na córkę w lusterku, prawie jej współczuła. Hanna siedziała zgaszona i zapięta pasami jak więzień w drodze na szafot, bez nadziei na nieoczekiwane ułaskawienie. Suzette była wdzięczna za tę obojętną akceptację, mimo że na zewnątrz wyglądała bardziej na porażkę. Dziewczynka wyraźnie nie miała już siły na spory i wszczynanie buntu. Przez całe rano, pilnując, by dzień toczył się w miarę płynnie – pomogła Hannie się ubrać i wyszorować zęby, uczesała ją i przygotowała drugie śniadanie, a przy pierwszym prowadziła z nią lekką rozmowę – Suzette była o krok od sprintu do ubikacji. Sytuacja z żołądkiem nie uległa najmniejszej poprawie, a poranki były zawsze najgorsze. Wolałyby nie wychodzić z domu, ale przynajmniej wiedziała, że większość dnia będzie miała dla siebie. W myślach spisała

znowu listę wszystkich potraw w kolorze beżu, do których się ograniczała, ilekroć układ trawienny płał jej figle. Gotowany kurczak z białym ryżem, owsianka, kluski, ziemniaki, grzanki z masłem orzechowym, banany. W drodze ze szkoły do domu zamierzała wstąpić do sklepu, żeby zrobić zapasy.

Hanna się ożywiła, kiedy mijaly plac zabaw i rusztowanie do wspinaczki. Ten jeden raz Suzette zobaczyła wyraźnie, co myśli córka i czego chce. Zasmuciło ją, że nie może jej tego dać. Trudno zaprzeczyć, że szkoła oznaczała koniec pewnego rodzaju wolności.

– To zupełnie normalne, że pierwszego dnia trochę się denerwujemy. Ale będziesz się świetnie bawić, zobaczysz. Będziesz mogła robić mnóstwo rzeczy, których w domu nigdy nie robiłaś.

Hanna nie zwracała na nią uwagi.

Suzette zaparkowała kilkadziesiąt metrów od szkoły, za długim rzędem samochodów z innymi rodzicami. Niektórzy odprowadzali dzieci, inni siedzieli w autach i odjeżdżali dopiero wtedy, kiedy ich dzieci znikaly za progiem. Suzette nie wzięła Hanny za rękę, bo wyczuła, że córka nie ma na to ochoty i chroni swoją przestrzeń. Szły obok siebie, każda zatopiona we własnym smutku.

W środku przywitał ich Gutierrez. Obok niego stała wysoka, pięćdziesięciokilkuletnia kobieta z różowymi policzkami i niedbałą fryzurą. Wyglądała, jakby dopiero co wstała z łóżka. Miała na sobie dzinsy, których nogawki wetknęła w kolorowe kalosze. Suzette zauważyła też spierzchnięte, czerwone dłonie. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że patrzy na kogoś, kto powinien być na błotnistej farmie i uganiać się za prosiętami, a nie dziećmi.

– Dzień dobry, Hanna! Witam panią, pani Jensen.

– Ojej, co się stało? – zapytała Suzette.

W pierwszej chwili miała nadzieję, że dyrektor przebrał się za pirata, ale spod jego czarnej opaski na oko wystawał prawdziwy opatrunek.

– Drobnym wypadkiem. Miałem pecha. Nie ma się czym przejmować.

– To dobrze. Hanna jest chyba gotowa.

– Świetnie. To jest panna Atwood – powiedział do Hanny, mimo że nie chciała na niego spojrzeć. – Będzie twoją nauczycielką. – Potem zwrócił się do Suzette: – I będzie panią informowała o postępach Hanny.

– Dziękuję. Miło panią poznać.

Suzette podała dłoń nauczycielce. Kobieta miała bardzo mocny uścisk.

– Nawzajem. Wszyscy bardzo się cieszymy, że poznamy Hannę. Chcesz zobaczyć swoją salę? Pokażę ci, gdzie możesz zostawić rzeczy. – Hanna spuściła głowę. – No to chodź.

Ku zdziwieniu Suzette córka ruszyła parę kroków za panią Atwood i pozwoliła się prowadzić.

Odetchnęła z ulgą.

– To naprawdę dobry początek.

– Myślę, że część Hanny jest szczerze zaciekawiona nową przygodą. Niech się pani nie martwi, jest w dobrych rękach.

– Dziękuję.

– Do zobaczenia kwadrans po trzeciej?

Pożegnała się z dyrektorem i wyszła. Za jej plecami Gutierrez witał innych uczniów. Korytarz zapełnił się kakofonią dźwięków, bardziej zróżnicowanych niż te, które pamiętała ze swojej szkolnej młodości. Najwyraźniej Hanna nie była tu jedyną dziewczynką, która wolała krzyki od słów.

Zanim uruchomiła samochód, wysłała Aleksowi krótkiego SMS-a: „Na razie wszystko OK”.

Odstawiła zakupy. Jeszcze więcej składników na szkolne śniadania dla Hanny: małe opakowania ekologicznego soku jabłkowego, ser w plasterkach na kanapki, duża torba suszonych owoców i jej ulubiona mieszanka orzechów. No i dla siebie zestaw przysmaków w kolorze beżu.

Później, wyzuta z ambicji, z którą zasypiała minionej nocy, kręciła się bosko bez celu po pokojach na parterze. Wszystkie lampy były zgaszone i duży pokój wypełniało stłumione światło dnia. Pomagała w wystroju wnętrza, więc styl każdego pomieszczenia odpowiadał jej gustowi, a mimo to nigdy nie czuła się tu jak u siebie. Podwórko za szklaną ścianą wyglądało dzisiaj

bardziej obco i dziko niż zwykle, ale uznała, że to tylko gra światła, które sprawiało, że wysoki żywopłot robił groźne wrażenie. Cała ich przestrzeń zupełnie się zmieniała w promieniach słońca, ale w Pittsburghu często się chmurzyło i wówczas Suzette miewała gorszy nastrój, a za nim przychodziły myśli o matce. Może dałoby się ją wyleczyć większą ilością światła. Większymi oknami, lepszymi żarówkami. A może nie. Pewnie trochę by to pomogło, ale raczej by nie wystarczyło. Matce potrzebne były ciepło i nadzieja płynące z wewnętrznego słońca, a tymczasem biła od niej chłodna pustka odległej, martwej planety.

„Skup się na książce. Wybierz jedną stronę. Narysuj szkic”.

Ale wciąż myślała o pokoju Hanny i o tym, kiedy ostatni raz go sprzątała. Przez chwilę ze sobą walczyła, stojąc jak posąg. Wiedziała, że powinna wyciągnąć resztę przyborów do rysowania, profesjonalny papier i ołówki, które trzymała w specjalnym pudełku w szafie. Nie mogło to być trudne, bo wszystko, co miała w domu, było skrupulatnie posegregowane i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, gdzie co jest. Ale nie potrafiła znaleźć w sobie chęci. Panująca wokół niej cisza, zamiast ją motywować, odbierała zapał. Tłumaczyła sobie, że ma prawo robić to, na co ma właśnie największą ochotę. A najbardziej pragnęła teraz sprzątać. Może potem przyjdzie do niej natchnienie.

Wytarła kurz z półek nad łóżkiem Hanny, gdzie stały jej nocne przybory: budzik i latarka, lampka nocna, której już nie używała, kilka książek i pluszowe zwierzęta. Przebiegła miotełką po pustym blacie komody, a potem zabrała się do półek, na których Hanna trzymała resztę swoich książek i wszystkie pudełka z zabawkami. Po kolei każde podnosiła, żeby dotrzeć do wszystkich zakamarków, i przy okazji zaglądała do środka. Hanna uwielbiała dostawać w prezencie przybory plastyczne, ale Suzette nie mogła zrozumieć, dlaczego nie chciała ich używać. Doszła do wniosku, że znajdzie wśród nich materiały do książki, tyle że jej córka, tak jak ona sama, trzymała każdą swoją rzecz w precyzyjnie określonym miejscu i z całą pewnością zauważyłaby, gdyby którakolwiek zniknęła. Złodziejstwo było granicą, której Suzette nie

zamierzała przekraczać.

Kiedy skończyła ścierać kurze, chwyciła za stojący pod ścianą suchy mop. Bardzo lubiła wycierać nim podłogę. Poruszała się z wdziękiem, jakby tańczyła z partnerem, i zbierała wszystkie zbłąkane włosy i prawie niewidoczne paprochy. Pod łóżkiem oblażł ścinkami papieru, najpewniej resztkami kolażu z martwych kobiet. Kiedy znów go tam wsunęła, wyciągnęła klamerkę do włosów i trzy spinacze z nowego zestawu. Zdziwiła się na widok tych przedmiotów i kolejno wszystkie odkurzyła. W pokoju Hanny nigdy nie panował bałagan. Suzette uszanowała zarządzane przez Aleksa moratorium na sprzątanie u córki, ale jak to możliwe, że w tym krótkim czasie zebrało się pod łóżkiem tyle śmieci?

Zajrzała pod nie. „Co to jest, do cholery?” – pomyślała.

Pomagając sobie mopem, przybliżyła do siebie grudowaty przedmiot, który potoczył się po podłodze. Ziemniak?

Schyliła się z powrotem i wyciągnęła resztę, garść niewielkich przedmiotów, które nie mogły trafić pod łóżko przez przypadek. Czyżby jej córka gromadziła materiały w jakimś sobie tylko znanym celu?

Podniosła ziemniaka z podłogi, żeby uważniej mu się przyjrzeć, i wtedy zauważyła, że jest do niego przyczepionych kilka przedmiotów. Od spodu dwa ołówki, złoty i brązowy, tworzyły coś na kształt nóg. Do tego z boku widać było zaczątki rysowanej twarzy – uśmiechnięte usta i wąsy naszkicowane grubym, czarnym długopisem. Jedna z nowych gumek do ścierania w kształcie kwiatka siedziała pod kątem na samym czubku jak kapelusz. Za prawe oko posłużyła zielona pinezka. Ale lewe...

– O cholera.

Ze zmasakrowanego lewego oka ciekła krew narysowana czerwoną kredką, której końcówka tkwiła w wyżłobionym oczodole. Gdyby wzór miał inny kolor albo gdyby Hanna nie narysowała bardzo wyraźnych kropel, być może całość nie przywiodłaby Suzette na myśl rany Gutierrez.

Opatrunek i opaskę dyrektor szkoły nosił na lewym oku i trudno było nie powiązać ze sobą tych dwóch faktów.

Czyżby mała zrobiła lalkę voodoo?

Nawet jeśli było to coś innego, i tak wyglądało obrzydliwie. Widząc, że Hanna połączyła słodki kapelusik-kwiatek z krwawym, wydlubanym okiem, Suzette chciała zapłakać nad złamanym dzieciństwem córki. Dlaczego przyszło jej do głowy coś tak makabrycznego? Miała tyle fajnych zabawek, lecz wieloma ani razu się nie bawiła.

Im dłużej patrzyła na to dzieło, tym głębszym napełniało ją strachem. Przeszył ją dreszcz, jakby poczuła na ramieniu dotyk ducha. A może to był sposób Hanny na to, żeby wylecieć z kolejnej szkoły. Skrzywdzenie dyrektora.

Niemożliwe. Suzette nie wierzyła w czarownice i voodoo.

A może jednak?

Co ten ziemniak robił pod łóżkiem?

Dlaczego Hanna go zrobiła?

Dlaczego po wielu latach stronienia od choćby najprostszyc rysunków nagle zaczęła robić takie odrażające rzeczy?

– Dlaczego, kurwa mać, nie mogę mieć normalnej córki?

Wyrwała kredkę i ołówki i rzuciła potwora na podłogę. Zostawił tam mokrą plamę, ale nie zamierzała jej ścierać. Kapelusik z gumki w kształcie kwiatka spadł ziemniakowi z głowy.

Dzieło Hanny przepełniło ją lękiem. Rozpaczliwie próbowała o nim nie myśleć, więc chwyciła przybory do czyszczenia i wyszła z pokoju, zostawiając bałagan, na co nigdy wcześniej by sobie nie pozwoliła. Wściekłość i frustracja zaczynały ją przerastać, ale była sama i mogła dać im upust. Krzyczała i tupała. W akcie buntu zrzuciła kubek z wodą ze schodów, po czym cisnęła mopem jak oszczepem.

Chwilę później umilkła, ale echo wciąż odbijało się od ścian domu.

Poczuła się trochę lepiej. Pusta. Odtruta.

Zeszła na dół schodek po schodku. Zgarnęła z podłogi szmatę, butelkę płynu do czyszczenia, miotkę do kurzu, mop. Zostawiła wszystko w kuchni. Nie miała siły, żeby iść znów na górę, więc padła na kanapę w salonie

i zakryła dłonią oczy.

Jej ciało odprężyło się na miękkich poduszkach i wirujące w głowie myśli stopniowo zwolniły. Nic się nie stało. Gutierrez powiedział, że nic mu nie jest. Dziewczynka nie mogła zrobić lalki voodoo, bo takie rzeczy istniały tylko w umysłach przesądnych idiotów. Poza tym Hanna była czarownicą, nie... Zamknij się. Co za nedorzeczne marnotrawstwo bezcennej energii.

Świat dookoła przyszedł jej z pomocą, ucichł, w końcu zniknął. Spała kilka godzin.

HANNA

ZUPEŁNIE NIE ROZUMIAŁA, za co ta kara. Wszystkie osoby, na które się natykała przez cały głupi dzień, uważały, że ona też jest głupia. Pytali ją nieustannie, czy umie to lub tamto, a parę sekund później Pani Smród z Buzi albo Pan Słodki do Bólu dodawali: „Wiem, że potrafisz!”. Brali ją za jakieś durne dziecko, co nie umie dodawać, odejmować i czytać. Prosili ją, żeby pokazywała palcem na kolorowe kartki.

- Pokażesz mi kolor niebieski?
- Na którym obrazku są kółka?
- Ile jest trzy dodać siedem?
- Czy któreś z tych słów zaczyna się od litery K?
- Na którym obrazku jest słowo „pies”?

Już na samym początku próbowała zabić ich wzrokiem, ale pytaniom nie było końca, więc zaczęła wreszcie pokazywać właściwe karty.

- Super! – usłyszała chyba milion razy.

Doprowadzali ją do szaleństwa i miała ochotę wrzeszczeć, ale się powstrzymywała. W przyпіlywie złości chwyciła za ołówek i kartkę papieru, po czym napisała na niej: „Jag kan läsa!”.

Panią Atwood na chwilę zatkało.

- Co to znaczy? – spytała.

Hanna napisała na drugiej kartce: „Je peux lire”.

– To francuski? A to po jakimu? – Nauczycielka podniosła pierwszy arkusz.

„Svenska!” – napisała Hanna.

Pani Atwood zmrużyła oczy, jakby szukała czegoś w swoim mózgu. Jej usta wypowiedziały bezgłośnie słowo z kartki.

– Twój tata... Pan Gutierrez chyba coś wspominał, że twój tata jest ze Szwecji, prawda? Czyli mówisz po szwedzku i francusku?

Hanna wzruszyła ramionami.

– To bardzo imponujące. No i po angielsku. W takim razie to wszystko dla ciebie za łatwe.

Zebrała durne kartki z durnymi słówkami, cały durny zestaw – już trzeci, w który Hanna musiała dzisiaj klepać dłonią. Następna osoba, która położyłaby przed nią kolorową kartkę, straciłaby oko.

– Cieszę się, że tak dobrze umiesz się porozumieć za pomocą pisma. Twoja mama wprawdzie mówiła, że zaszłaś już daleko z materiałem w podręcznikach, ale wspominała też, że nie lubisz się w ten sposób komunikować.

Hanna założyła ręce na piersi.

– Świetnie sobie dzisiaj poradziłaś, wiesz? Obiecuję, że jak już będziemy lepiej wiedzieć, w czym jesteś dobra, wymyślimy dla ciebie dużo ciekawsze zajęcia.

I tak mijał dzień. Czasem musiała tylko siedzieć w kółku z grupką dziwnych dzieciaków i słuchać, jak nauczycielka o czymś plecie, czyta książkę albo pokazuje obrazki ze zwierzętami. Ćwiczyła wtedy zatykanie uszu i odcinanie dźwięków z zewnątrz, żeby móc się zamknąć w szczelnej bańce. Co jakiś czas zamykała oczy i, o dziwo, nikt jej wtedy nie zawracał głowy, nie krzyczał: „Hanna, uważaj!”, jak robiła to mama.

Najgorsze w szkole było to, że nawet jednej chwili nie spędzała sama. Dzieci, nauczyciele, asystenci nauczycieli. Krążyli jej nad głową jak szerszenie i choćby uciekała, ile sił w nogach, prędzej czy później ją dopadali, brzęczeli i kęsalili, chwając za to, jak szybko umie biec. Skończeni debile – sądzili, że to zabawa.

W porze lunchu jakaś dziewczynka usiadła obok Hanny i zajrzała do jej torebki z drugim śniadaniem.

– Co masz?

Próbowała wziąć do ręki kanapkę Hanny, ale pani Atwood natychmiast do

niej podbiegła.

– Emily, pamiętasz, co ci zawsze mówimy? O twoich rzeczach i rzeczach innych dzieci?

– Mogę dotykać swoich, ale nie cudzych.

– Zgadza się. To jest drugie śniadanie Hanny.

– Drugie śniadanie Hanny.

Pani Atwood siedziała z nimi przy dużym stole w stołówce i bacznie się przyglądała, jak Emily i Hanna jadły kanapki. Hanna nie przywykła do takiego nadzoru, był okropny. Tym bardziej że pani Atwood nie miała się czym przejmować. Gdyby Emily albo ktokolwiek inny spróbowali zabrać coś, co należało do Hanny, dostaliby fangę w nos.

Po południu chcieli ją zmusić do siedzenia z innymi dziećmi dookoła wielkiego spadochronu. Trzymali go za krawędź i grali w jakąś głupią grę. Hanna objęła się oburącz i skakała wściekle w miejscu, aż jej pozwolili usiąść na podłodze sali gimnastycznej, z dala od wszystkich. Patrzyła z boku, jak podrzucają spadochron, a on przez chwilę unosi się w powietrzu. Czasem wbiegali pod niego i pozwalali, żeby ich przykrył jak meduza, a wtedy głośno chichotali. Hanna uważała, że to niebezpieczne. Meduzy miały niewidzialne kolce na długich wypustkach, którymi kąsały inne stworzenia w oceanie i paraliżowały je, żeby się nimi pożywić. Przestraszyła się, że wszystkie dzieci zginą pod spadochronem, i zaczęła panikować, bo pomyślała, że zatrute wypustki sięgną i do niej. Asystentka nauczycielki zaprowadziła ją do łazienki i to się dobrze złożyło, bo bardzo jej się chciało siusiu, i choć w domu wiedziała, dokąd iść w takich momentach, to w szkole już nie za bardzo.

To był naprawdę wyczerpujący dzień.

O wpół do trzeciej położyła głowę na ławce. Pani Atwood podeszła do niej, kiedy usadowiła już pozostałe dzieciaki. Zaprowadziła Hannę do rogu sali, gdzie leżały duże pufy. Hanna zwinęła się na jednym z nich w kłębek i spała, dopóki nie przyszła pora wracać do domu.

Mama stała przy wyjściu z panią Atwood i obie nie przestawały gadać. „Hanna Hanna ona jej Hanna Hannie jej ona Hanna”, a tymczasem ona chciała

już tylko „wyjść wyjść do domu już wyjść stąd do domu”! Ale mama powiedziała, że nie jadą prosto do domu. Beatrix już na nie czekała i tata też do nich później dołączy. Hanna zdała sobie sprawę, że ten nowy plan dnia w ogóle jej nie odpowiada i prawdopodobnie nic z niego nie będzie. Starła się z całych sił, ale zwyczajnie nie miała ochoty powtarzać całej sekwencji dzień w dzień.

W samochodzie dostała od mamy batonik z granoli i sok wiśniowy. Wyglądała trochę inaczej niż rano. Miała makijaż, a na szyi swój ulubiony naszyjnik. Hanna też go lubiła. Żółtawe kółko na bardzo cienkim łańcuszku. Tata mówił, że to bursztyn, ale jak dla niej, to ten kamyk wyglądał na zwykły mleczny cukierek. Za każdym razem, gdy go widziała, miała ochotę zerwać bursztyn i wsadzić do buzi.

Mama plotła coś trzy po trzy.

– ...jest bardzo miła i mówiła, że miałaś super...

– Jedno z nich będzie musiało umrzeć.

Zobaczyła w lusterku przerażony wzrok mamy i spojrzała jej prosto w oczy.

– Słucham? Co ty powiedziałaś? Hanna!

– *Je suis Marie-Anne.*

Mama patrzyła to na drogę, to na Hannę i przez chwilę milczała. Zaciśnęła dłonie mocniej na kierownicy, ale zaskoczyła ją swoją reakcją.

– *Excusez-moi, Marie-Anne.* Nie usłyszałam, co powiedziałaś.

Jej francuski był przerysowany, jak kwestie wypowiedane przez kukielki z *Ulicy Sezamkowej*.

Hanna westchnęła z rozdrażnieniem.

– Jeśli jeszcze raz mnie tam zawieszysz, rzucę klątwę na jedno z dzieci. Jedno z nich umrze.

Mama zagryzała dolną wargę i zastanawiała się, co odpowiedzieć.

– Które? – spytała wreszcie, kiedy spowolnił je korek na Forbes Avenue.

Hanna patrzyła na sklepy za szybą auta. Rowery, obuwie i lody. Dobre pytanie. Niezłym pomysłem mogło być rzucenie klątwy na spadochron, żeby

zamienił się w meduzę i pożarł naraz całą klasę ośmiolatków. Zresztą nauczycielka i parę asystentek też mogłyby zniknąć.

– Załatwię każde po kolei – powiedziała. – I to będzie twoja wina.

– Jak wylądujesz w więzieniu, to na pewno nie z mojej winy. Tak właśnie kończą ludzie, którzy krzywdzą innych.

– Więzienie mi niestraszne.

– Jak tam chcesz. Osobiście uważam, że szkoła jest lepsza od więzienia.

Zupełnie nie spodziewała się takich odpowiedzi. Cała ich wymiana zdań była prawie przyjemna, ale ciągnęła się już zbyt długo. Marie-Anne wycofała się w cień i Hanna przybrała obojętną minę.

– Słuchaj, Marie-Anne. Chętnie usłyszę, jak się rzuca klątwę. Używasz do tego wielkiego garnka? Glinianego kotła? A jeśli tak, to co do niego wrzucasz? Ropuchy, nietoperze i gałki oczne?

Co za durna kobieta. Hanna otworzyła szybę, żeby wywiało te głupie słowa na zewnątrz. Nie miały najmniejszego sensu. Mama nic nie wiedziała o tym, co to znaczy być prawdziwą czarownicą.

Nie przeszkodziło jej to w podjęciu jeszcze kilku prób podtrzymania rozmowy. Hanna wytarła z podbródka kroplę soku i zlizwała ją z dłoni. Mama gadała sama do siebie. Ple, ple, ple. Pitu, pitu, świstu, świstu. Jak wariatka.

Beatrix mieszkała w dużym domu przy Wightman Street. Podeszły z mamą do bocznych drzwi. Wisiała przy nich tabliczka w kolorze brudnej jednocentówki z nazwiskiem gospodyni i mnóstwem liter, które nie układały się w żadne słowo. Pod tabliczką był dzwonek. Mama go nacisnęła, a po chwili Hanna zrobiła to samo, bo taką miała ochotę.

– Możliwe, że jesteśmy za wcześnie – powiedziała mama, patrząc na zegarek w telefonie.

Do drzwi podeszła kobieta o kruczoczarnych włosach, chuda jak owad i starsza od mamy.

– Chyba przyszliśmy przed czasem – powiedziała do niej mama swoim charakterystycznym głosem zmartwionej winowajczynie.

– Ależ nie. W samą porę. Wejdźcie.

W środku zaczęły się witać, ale Hanna nie chciała na nią patrzeć. Już wcześniej wiedziała, że ma na imię Beatrix. Ruszyły korytarzem, a Beatrix powiedziała, że gdyby była zajęta, zdalnie odblokowałyby zamek i mogłyby na nią poczekać na krzesłach przy drzwiach. Zaprowadziła je do pokoju bez okien, w którym – nie do wiary! – było mnóstwo zabawek. Gry planszowe na półkach. Przybory plastyczne w wózku pod ścianą. Na środku stał niski stolik, a dookoła niego – krzeselka. Na podłodze leżały porozrzucane pluszowe zwierzaki i ogromne tekturowe klocki. Pod jedną ze ścian stała niebieska, szorstka kanapa, a na przeciwnej wisiało duże lustro.

– Znajdziesz tu coś dla siebie? – zapytała Beatrix.

Hanna weszła sama do pokoju i powoli się po nim rozejrzała. Wyglądała nieźle. Ładne kolory i dużo różnych różności. I co najważniejsze, żadnych dzieci.

– Będziemy z twoją mamą w sąsiednim pokoju, po drugiej stronie tego lustra. Jak tylko będziesz czegoś potrzebować, zamachaj do nas i cię zobaczymy, dobrze? Przez kilka minut możesz się bawić wszystkim, co tu znajdziesz.

Nareszcie będzie sama. Znalazła na jednej z półek pudełko z klockami lego i zaniósła je do stolika. Za jej plecami zamknęły się drzwi i pierwszy raz tego dnia zrobiło się cicho. Chaotyczny dzień, pełen kolorów, dźwięków, słów i ludzi, stawał się powoli nieistotny, jak biała kartka papieru zanurzona w granatowym atramencie. Bicie jej serca wracało do normy. Ciche, miarowe uderzenia zamiast gorączkowego łomotu.

„Lepiej, lepiej, lepiej” – powtarzała bezgłośnie, strzelając językiem jak wąż.

SUZETTE

PRZYTULNY GABINET miał jedno duże okno, po którego bokach stały dwie gigantyczne rośliny tropikalne. Beatrix poszła za biurko, żeby zaciągnąć zasłony i przyciemnić pomieszczenie. Potem podniosła roletę, za którą ukazał się pokój zabaw. Widziały, jak Hanna tworzy budowle z lego – coś, co lubiła robić w gabinecie Aleksa, bo jemu nie przeszkadzały zalegające na podłodze klocki.

Beatrix wyszła z biurka i dołączyła do Suzette w części przypominającej duży pokój. Suzette zdążyła już zająć w nim miejsce na kanapie, przy jaskrawej, ozdobnej poduszce. Stały tam też dwa fotele i solidny stolik kawowy w stylu Arts and Crafts, a na nim pudełko chusteczek i miska wypełniona szklanymi kulkami. Na ścianach wisiały akwarele, głównie pejzaże zdominowane przez drzewa i błękitne stawy.

– To twoje obrazy? – zapytała Suzette.

– Tak. Moje hobby od wielu lat.

Usiadła na fotelu plecami do zasłoniętego okna i zerknęła na Hannę przez lustro weneckie. Sylwetką Beatrix przypominała baletnicę, ale jej gwałtownym ruchom brakowało wdzięku.

– Masz talent. Są naprawdę piękne.

Proste i oszczędne. Suzette przyszło do głowy słowo „haiku”, jakby obrazy były zarazem wierszami.

– Dziękuję. – Beatrix skrzyżowała nogi i zwróciła się w stronę Suzette. – Na każdym spotkaniu lubię przez chwilę porozmawiać z rodzicami.

– Mój mąż przyjedzie trochę później. A z Hanną – pokazała na pokój za szybą – będziesz rozmawiać tam?

Terapeutka trzymała w dłoni elegancki notes i długopis. Suzette zauważyła

na jej palcu cienką złotą obrączkę i chciała zapytać, czy Beatrix też ma dzieci, ale się powstrzymała.

– Czasami. Zależy od dziecka. Niektóre wolą mój gabinet. Jak będę rozmawiała z Hanną, poproszę cię, żebyś poczekała przy wejściu. Obowiązuje mnie tajemnica lekarska i nie będę ujawniała szczegółowej treści moich rozmów z Hanną. Twoja córka musi mieć do mnie zaufanie.

– Oczywiście.

– Ale będę was oboje informowała o wszystkim, co uznam za istotne. W zależności od tego, co powie mi Hanna, niewykluczone, że od czasu do czasu będę chciała spotkać się z tobą i twoim mężem. Patrząc na rodzinę jak na układ, w którym wszystkie elementy mają na siebie wzajemny wpływ. Także w pewnym sensie nie jesteśmy tutaj tylko dla dobra Hanny, ale ze względu na waszą całą trójkę.

– To bardzo dobrze. Mam wrażenie, że jako rodzina żyjemy w izolacji. Z zewnątrz, dla ludzi, którzy nas nie znają, możemy wyglądać w taki czy inny sposób, ale to, co się dzieje w naszym domu...

– No właśnie. – Beatrix odetchnęła głęboko i odprężyła się, uśmiechając do Suzette. – Jak się miały sprawy od naszej rozmowy? Lepiej? Gorzej?

– Znośnie. Ja się trochę kiepsko czułam, więc większość weekendu Hanna spędziła z Alekssem. A dzisiaj zaczęła szkołę.

– I jak jej poszło?

– Według nauczycielek? Całkiem nieźle. Może nawet lepiej, niż się spodziewaliśmy. Napisała coś na kartce papieru, czego z nami nigdy nie robi. Chyba była czymś zniecierpliwiona. Napisała jedno zdanie po szwedzku i jedno po francusku. Ale potem, w drodze do ciebie... – Suzette zdała sobie teraz sprawę, że ją to trochę bawi. – Powiedziała mi jako Marie-Anne, że zamierza rzucić kłątę na jedno z dzieci ze szkoły i je zabić.

– Dopiero co zaczęła mówić, prawda? W ciągu ostatnich dwóch tygodni?

– Tak, ale tylko jako ta obca osoba.

Suzette zobaczyła, że wracają do niej stare lękowe nawyki, bo nerwowo skręcała pasek torebki. Odsunęła ją, ale wątpiła, czy to wystarczy, by zgasić

pokusę.

– To naprawdę... Wiem, że z twojego punktu widzenia to nie jest specjalnie interesujące, ale wydaje mi się, że po tak długim okresie niemówienia taka postawa może być dla niej formą ochrony. Hanna skrywa się za kimś, kto umie mówić, żeby zachować własną tożsamość osoby, która się nie odzywa.

Beatrix otworzyła wreszcie notes i coś w nim zapisała.

– Kiedy tak o tym mówisz, to brzmi mniej makabrycznie, ale jest jeszcze fakt, że mówi to tylko do mnie. Przed Aleksem nie udaje czarownicy. Tym razem spróbowałam lepiej sobie poradzić i zamiast się bać, nawiązałam z nią kontakt.

– I jak poszło?

– Nieźle. Miałyśmy dziwną rozmowę, ale to było do przewidzenia.

– Może nie widzisz w tym postępu, ale jak dla mnie Hanna naprawdę próbuje wyjść ze swojej skorupy. – Widząc grymas na twarzy Suzette, Beatrix dodała: – Nie? Inaczej to widzisz?

– Są też inne rzeczy. To jej szczekanie, udawanie seksu z diabłem. Nie mówiłam o tym mężowi. Przejrzałam nawet jego komputer w poszukiwaniu pornografii, żeby sprawdzić, czy to tam widziała podobne rzeczy albo dowiedziała się o seksie, ale...

Świadoma intensywnego, oceniającego spojrzenia terapeutki Suzette musiała zwalczyć w sobie chęć wzięcia torebki do rąk. Żeby się przed tym powstrzymać, złączyła dłonie i mocno ścisnęła.

– O wielu rzeczach nie mówisz mężowi?

Suzette zastanowiła się nad pytaniem. Co takiego mu mówiła? Głównie to, co nie budziło kontrowersji.

– Możliwe. Na początku znajomości dzieliliśmy się wszystkim, ale z czasem... Alex pewnie powiedziałby, że niczego mu nie brakuje. Spełnia się w pracy, kieruje własną firmą, uwielbia swoich podwładnych. Ma dobrą relację z rodzicami. Piękny dom, oddaną żonę, cudowną córeczkę. Nie brakuje mu ani pieniędzy, ani wolnego czasu. Regularnie ćwiczy na siłowni, robi, co

chce. Kocha mnie, ja kocham jego. Ale... Bez niego sobie nie poradzę, a czasem... Dla mnie bardzo ważne... Nie chcę, żeby we mnie zwątpił.

– Dlaczego myślisz, że zwątpiłby w ciebie tylko dlatego, że powiedziałaś mu, co się naprawdę dzieje?

– Bo on tego nie widzi. Od początku to ja zostawałam z nią w domu na całe dni. Opiekowałam się nią, karmiłam ją, uczyłam i wynajdowałam rozrywki. Pilnowałam, żeby była bezpieczna, zdrowa i dobrze wychowana. To ja dźwigam na barkach cały ciężar wychowywania Hanny. Alex ją kocha, głęboko. Ale ma z nią ograniczony kontakt. Czasem ją rozśmieszy, przeczyta bajkę na dobranoc. Może w weekendy dłużej się z nią pobawi. Hanna uwielbia wszystko, co razem robią, i on czuje się przy niej jak bohater. Wyczuwa jej miłość.

Beatrix przytaknęła.

– Klątwa opiekunki. Ale nie wątpię, że Alex zdaje sobie sprawę z pracy, jaką ty wy...

– No jasne. Ale to... – Suzette machnęła ręką w stronę szyby między pokojami. – Naprawdę myślałam, że mnie zaatakuje i ugryzie.

Opowiedziała terapeutce resztę: wyrzucenie Hanny do ogrodu, żeby tam ochłonęła, czerwone ślady na rękach, chłodna reakcja Aleksa.

Beatrix notowała.

– Nie miałabyś nic przeciwko temu, żebyśmy porozmawiały przy Aleksie o incydencie z udawanym seksem? Jestem ciekawa, co na to powie.

– Będzie się zastanawiał, dlaczego mu o tym nie wspomniałam.

– Możliwe. Więc to może być dla was okazja, żeby w bezpiecznym miejscu to omówić.

Suzette nie podejrzewała, że będzie się czuła, jakby to nad nią toczył się sąd. Niepokoiło ją, co Beatrix zapisywała w notesie i jakie wyciągała wnioski. Że ma skłonność do przemocy? Że jest złą matką, złą żoną? Że jest nieszczerą? Kolejna złamana, dysfunkcyjna rodzina chowająca się za fasadą materialnego dostatku. Czekwała teraz przy drzwiach, na jednym z trzech krzeseł z kompletu. Przycisnęła dłonią brzuch w miejscu, w którym coś się

w niej kotłowało i z każdym obrotem rosło, twardniało. Czuła narastające wibracje i bała się, że lada chwila coś w niej pęknie. Nieważne, jak postępowała z Hanną. Każda krzywda dziecka działa się zawsze z winy matki. Od początku przysięgała sobie, że będzie lepsza niż jej matka, i przez długi czas żyła w przekonaniu, że jest wzorowym rodzicem. Ale ilekroć rozmawiała z kimś o tym, co się działo, obłądne myśli osaczały ją jak chmara rozszalałych nietoperzy.

Co Beatrix robiła z Hanną w pokoju zabaw? Zadawała proste pytania, żeby wydobyć cenne informacje z jej szczelnie zamkniętego umysłu? A może prosiła, żeby coś narysowała? Czy Hanna by się na to zgodziła? Czy na pytania terapeutki kiwałaby głową na tak i nie, tak jak to miała w zwyczaju, kiedy nie była francuską wiedźmą?

Brzęczek oznajmił przyjście Aleksa. Suzette wstała i wyjrzała przez okno. Jak zawsze punktualny, uśmiechnął się i pocałował ją, gdy już wpuściła go do środka.

– *Hej, älskling.*

– Cześć.

Alex spojrział na krzesła i rozejrzał się po poczekalni.

– Rozmawia teraz z Hanną.

– Jak było w szkole?

– Obiecująco.

– To świetnie.

Beatrix wyjrzała z pokoju.

– Tylko sprawdzam, bo słyszałam dzwonek – powiedziała na widok Aleksa, po czym odwróciła się w stronę Hanny. – Pobawisz się kilka minut sama, dobrze? – Hanna musiała przytaknąć, bo terapeutka się uśmiechnęła. – Super.

Zamknęła drzwi i przywołała ręką Suzette i Aleksa.

Runda druga. Suzette zajęła miejsce na kanapie. Alex i Beatrix podali sobie dłonie, przedstawili się z imienia. Alex usiadł obok Suzette, ale najpierw zerknął przez szybę do pokoju, w którym Hanna bawiła się klockami. Siadając

na fotelu, Beatrix spojrzała na zegarek.

– Zostało nam już tylko kilka minut, ale... – Zwróciła się do Suzette: – Chciałabym, żeby Alex nadrobił zaległości.

Suzette położyła dłoń na brzuchu, bo czuła, że znów zaczyna się w nim coś przewracać. Może prawda o Hannie zabrzmi lepiej, mniej nedorzecznie, jeśli padnie z ust terapeutki.

– Suzette poinformowała mnie o paru incydentach. O szczekaniu jak pies – Alex kiwnął głową – które ją mocno zaniepokoiło, bo było bardzo intensywne i bała się o swoje bezpieczeństwo.

Tym razem przyszła kolei, by Suzette przytaknęła. Alex na nią zerknął, ale nie umiała rozszyfrować jego wyrazu twarzy. Troska? Żal? Wątpliwości?

– Ale Hannie zdarzają się też inne niepokojące zachowania, które...

– Jakie niepokojące zachowania? – zapytał z wyraźną irytacją i niedowierzaniem.

Beatrix ciągnęła:

– Jedno z nich miało zabarwienie seksualne.

Alex odwrócił gwałtownie głowę w stronę Suzette, która miała nadzieję, że Beatrix dostrzeże jego gniew i brak akceptacji dla takich przypuszczeń.

– To, że Hanna jest dzieckiem, nie oznacza, że nie może mieć seksualnych impulsów – powiedział do terapeutki.

– Zgadzam się. Ale w incydencie, który przedstawiła mi twoja żona, Hanna twierdziła, że to diabeł uprawia z nią seks.

– Co?

Alex poczerwieniał na twarzy. Patrzył to na Beatrix, to na Suzette.

– Mówiłam ci, że jest... Myśli albo udaje, że jest czarownicą.

– Ale wiesz, że to nieprawda.

– Zgoda, Hanna nie jest czarownicą – wtrąciła Beatrix.

Suzette spojrzała na terapeutkę, licząc, że zna specjalną technikę łagodzenia napiętych sytuacji i kojenia zranionej dumy urażonych ojców.

– Moja profesjonalna opinia jest taka, że u Hanny to taktyka na przełamanie lodów. Wczuła się w osobę, której wolno mówić i wyrażać siebie

w sposób, na jaki ona sama sobie nie pozwala. Nie oznacza to oczywiście, że wasza córka jest wiedźmą. Musimy jednak zrozumieć następstwa jej zachowania i to, co próbuje wam przekazać. Jest niezwykle inteligentną dziewczynką, która wzniosła wokół siebie wysoki mur. Nie wiemy, skąd w niej potrzeba takiej osłony, ale wygląda na to, że próbuje się teraz przez nią przebić. I przybiera to w tej chwili różne formy.

Dzięki Bogu. Beatrix i sztuka racjonalizacji, zdrowy rozsądek i profesjonalizm w obliczu dewiacji. Nawet Alex spuścił z tonu. Jego ciało wyraźnie się odprężyło. Suzette dotknęła jego dłoni i z ulgą poczuła, że ścisnął lekko jej palce.

Powinna była wykorzystać ten moment, żeby powiedzieć obojgu o kartoflanej lalce voodoo i usłyszeć, jak Beatrix uzasadnia ją jako kolejny przykład nieporadnych prób komunikacji ze strony Hanny. Bała się jednak, że ich chwilowa bliskość jest zbyt krucha, nie chciała, żeby Alex cofnął rękę. Może jednak ziemniak spod łóżka nie był wcale kukłą Gutierrez.

Beatrix panowała nad sytuacją, a w Tisdale sprawiali wrażenie, jakby wiedzieli, jak zapanować nad Hanną.

Wyszli kilka minut po ustaleniu terminu kolejnej wizyty w poniedziałek. Hanna wdrapała się na Aleksa, kiedy tylko go zobaczyła. Zaniósł ją do samochodu, mówiąc na ucho jakieś swoje tatusiowe śmieszności, od których Hanna wybuchała chichotem. Oboje zupełnie o niej zapomnieli. Suzette wsiadła sama do auta. Doskonale sobie zdawała sprawę, że terapeutka stoi w progu domu i bacznie obserwuje rozgrywającą się rodzinną psychodramę. I bardzo dobrze, bo wszystko to tylko potwierdzało obawy, o których próbowała Beatrix powiedzieć. Z daleka ojciec i córka wyglądali najnormalniej na świecie, ale to dlatego, że Hanna chciała, żeby tak wyglądali. Mimo tej świadomości Suzette bała się, że to na nią padał cały cień i dla postronnych obserwatorów musiało być oczywiste, że problem tkwił wyłącznie w relacji matki z córką.

Trudno było darzyć bezgraniczną miłością kogoś, kto jej nie odwzajemniał. Nikt nie dałby rady robić tego bez końca.

Auto Aleksa stało na światłach awaryjnych obok innego samochodu zaparkowanego przy krawężniku. Czekał, aż Suzette wjedzie pierwsza, po czym wrzucił wsteczny i zaparkował za nią. Wąska ulica była tak gęsto zabudowana, że chociaż potrzebowali podwójnego miejsca parkingowego, nie mogli marzyć o postawieniu garażu. Przed drzwiami Hanna ochoczo wytarła buty o wycieraczkę, myślała już tylko o tym, żeby znaleźć się w środku. Suzette bała się, że Alex jest zły na nią, swoją żonę, ale objął ją i razem stanęli przed drzwiami.

– Musisz mówić mi na bieżąco o wszystkim, co się dzieje. Czułem się tam jak głupek, bo o niczym nie wiedziałem.

– Chcę ci mówić, naprawdę.

Alex przekręcił klucz w zamku. Hanna wbiegła przez próg, zrzuciła buty i poszła do swojego pokoju. Suzette i Alex też zdjęli buty i ustawili je w równym rzędzie przy szafie.

– Niektóre rzeczy... – Nie wiedziała, jak to wytłumaczyć. Ale czekał cierpliwie. – Często jestem kompletnie zaskoczona i ze strachu nie wiem, co robić. Wiem, jak to brzmi, i nie chcę, żebyś uznał Hannę za wariatkę. Albo mnie.

Wyszukał dłońmi jej palce i przez chwilę zdawało się, jakby chciał się z nią porozumieć wyłącznie przez dotyk. Ale zanim cokolwiek powiedział, powietrze przeszył rozzwierający wrzask, głośny jak syrena alarmowa. Przerażeni, oboje pobiegli na górę w stronę pokoju Hanny, skąd dobiegł krzyk.

– *Lilla gumman?! –* zawołał Alex, skręcając za róg i stając w progu. – Co się stało?

Suzette wcisnęła się między niego a framugę drzwi.

Hanna stała przy łóżku i trzymała w dłoni na wpół rozgniecionego ziemniaka bez nóg. Kiedy tylko zobaczyła rodziców, krzyk zamienił się w szloch i po policzkach spłynął potok łez.

Alex ukląkł przy córce. Dłońmi sprawdzał na całym ciele dziewczynki, czy nic jej nie jest.

– Co się stało?

Pokazała mu ziemniaka i zgarnęła z podłogi ołówkowe nogi i kapelusik z gumki. Płakała przy tym jak nigdy wcześniej.

Cierpienie córki ukłuło Suzette w samo serce i sparaliżowało strachem. Dławiący płacz barwił buzię Hanny wręcz na purpurowo – widok nieznośny dla każdego rodzica.

– Twój Kurzostwór? – zapytał Alex.

O Chryste. Suzette chciała zapaść się pod ziemię. Kompletnie zapomniała o stworzeniach z ulubionej książki córki.

Hanna wyglądała, jakby jej głowa była za ciężka, by przytaknąć. Próbowала mu pokazać, gdzie stwór powinien mieć nogi. Podniosła z podłogi czerwoną kredkę i próbowała wetknąć ją z powrotem do zniszczonego otworu. Okropny lament, jaki przy tym podniosła, brzmiał jak jęki psa potrąconego przez samochód. W końcu rzuciła bezużyteczne elementy na podłogę.

– Nie rozumiem, co się stało – powiedział Alex.

Zrozpaczony usiadł na łóżku, posadził sobie Hannę na kolanie i spróbował ją pocieszyć, ale ona zeskoczyła i uciekła na czworakach. Wtedy spojrział na Suzette, która też patrzyła na całe zajście z przerażeniem w oczach. Hanna nigdy wcześniej nie zrobiła takiej sceny. Miała rwany oddech i wydawała z siebie koszmarnie, zbolące odgłosy.

– To moja wina. Moja. – Suzette upadła na kolana i mocno przytuliła córkę do piersi. – To ja zrobiłam. Zła mamusia. – Alex patrzył na nią skonfundowany. – Znalazłam tego ziemniaka i się go wystraszyłam – powiedziała mu. – Nie wiedziałam, co to jest. Myślałam, że lalka voodoo.

Hanna wyrwała się z uścisku mamy i przyczołgała do ojca. Alex podniósł ją z podłogi i wziął na ręce, ale wzrok miał utkwiony w Suzette.

– To postać z książki, którą zawsze czytamy przed snem. Jej przyjaciel. Sama go zrobiła!

– Nie wiedziałam. Zapomniałam, przepraszam. Dyrektor szkoły miał dzisiaj opaskę na tym samym oku co...

– Na tym samym oku co ziemniak?

– Nie zastanawiałam się nad tym. To była pierwsza rzecz, jaka mi przyszła do głowy.

– Co się z tobą dzieje?

– Wiem, wiem! Ale Hanna sama powiedziała, że jest czarownicą. Poza tym narysowała tam krew skapującą z oka.

Hanna przyciskała zniszczonego stwora do serca. Alex przekonał ją delikatnie, żeby mu go dała obejrzeć. Pokazała na czerwone plamki, które narysowała na ziemniaku, a potem na własne łyzy. Potem powtórzyła oba gesty, bo chciała, żeby ojciec ją zrozumiał. Ale nawet Suzette pojęła, o co jej chodzi. To były łyzy, nie krew.

Suzette się rozpląkała. Nie chciała zniszczyć cennego przedmiotu córki. Nie zamierzała wyrzucić jej krzywdy. Oboje z Alekssem nie rozumieli, w jaką furję wpędził ją widok tego ziemniaka, jak ona sama rozpaczliwie krzyczała na jego widok. Zazdrościła małej współczucia Aleksa i wątpiła, czy ją też by tak pocieszał. Kiedy tak trzymał Hannę jak niemowlę i kołysał, aż szloch zamienił się w łzawą czkawkę, Suzette widziała na jego twarzy tylko potępienie.

– Ciii, *lilla gumman*... Moja mała wiewiórka.

Gruchał do niej tak cicho, że Suzette nie słyszała wszystkich słów, ale musiały być kojące, bo Hanna się uspokoiła. Wyglądała w jego ramionach jak malutka szmaciana lalka.

– Tak mi przykro – powiedziała, składając dłonie jak do modlitwy.

Wiedziała, jak żałośnie musi wyglądać – na kolanach, skruszona, błagająca o przebaczenie.

Alex obsypał zapłakaną buzię Hanny pocałunkami.

– Pójdziemy na górę do pokoju tatusia?

Hanna przytaknęła. Delikatnie wyjął zniszczonego ziemniaka z dłoni córki i podał go Suzette.

Nie miała wyboru, musiała go wziąć. To była jej kara. Pamiątka po lekkomyślnym uczynku. Alex zaniósł Hannę na górę. Suzette nie była w stanie na nią spojrzeć. Usłyszała jego kroki na schodach i słowa szeptane

córcie na ucho. Pewnie coś o złej mamusi.

Zła mamusia wytarła dłonią nos i zgarnęła z podłogi szpargały, które znalazła pod łóżkiem. Zastanawiała się, co zrobić z ołówkami, gumką do ścierania, złamaną kredką, a decyzję utrudniała świadomość, że nie są to zwykłe przedmioty, ale części ciała.

Jako dziecko któregoś dnia zabrała do szkoły ulubionego pluszaka. Mały Miś był tak naprawdę myszą, ale nazwała go, gdy miała trzy lata, i od tamtej pory nikt jej nie poprawił. Większość dnia spędził na dnie plecaka i kiedy Suzette wróciła do domu, zdała sobie sprawę, że Mały Miś ma twarz umorusaną atramentem. Blizny po ranach zadanych ciekącym piórem. Próbowwała je zmyć, najpierw delikatnie, wodą i patyczkiem do uszu, a potem już energiczniej, za pomocą namydlonej szmatki. Plamy nie schodziły. Przełykając łzy, poszła do mamy, która siedziała przed telewizorem, i poprosiła ją o pomoc.

– To przecież tylko głupia zabawka – powiedziała matka.

Ale Mały Miś nie był wcale ani głupi, ani do zabawy. Suzette przypisywała mu wręcz większą zdolność do współczucia i opiekuńczości niż człowiekowi, z którym mieszkała pod jednym dachem. Mały Miś się o nią troszczył, jej uczucia były dla niego bardzo ważne, a ona go zraniła. Dręczona wyrzutami sumienia mogła tylko zwinąć się z nim w kłębek na łóżku i płakać.

Dobra matka na pewno by wiedziała, czym jest Kurzostwór. Dobra matka rozpoznałaby w nim od razu ukochanego przyjaciela własnego dziecka.

Ułożyła malutkie części ciała w równym rzędzie na półce nad łóżkiem Hanny. Resztę zaniósła w dłoniach jak zranionego ptaka, którego można jeszcze odratować.

HANNA

URZĄDZILI SOBIE PRZYJĘCIE na rozłożonej kanapie, która zawsze Hannę fascynowała, bo wyglądała jak zwykła sofa, ale kiedy odwiedzali ich *Farmor* i *Farfar*, mebel zamieniał się w łóżko. Za to teraz był wyspą, a jedynymi mieszkańcami ich dwoje. Tata rozłożył duży koc, żeby nie pobrudzić kanapy okruszkami z kanapek, które jedli, gdy oglądali na jego laptopie *Star Trek: Następne pokolenie*.

Kiedy pojawiła się mama, Hanna wskoczyła do oceanu i schowała się pod wodą, a małe rybki skubały ją w palce stóp i kostki.

– Sorbet z mango? – Podała tacie dwie miski. – Jak tam u niej?

Wzruszył ramionami.

– To było słabe. Serio.

– Wiem. Gdyby tylko pokazała ci swoją mroczną stronę, może byś zrozumiał, dlaczego tak łatwo mnie wystraszyć.

– Potem pogadamy.

Mama przytaknęła i sobie poszła, a Hanna wypełzła na brzeg. Chciała opowiedzieć tacie o kolorowych rybkach, które świeciły do siebie jak lampki na choince. Nie wiedziała, dlaczego słowa pojawiające się tak wyraźnie w głowie zawsze utykały jej w ustach. Po prostu nie wychodziły i już. W dodatku im więcej o tym myślała, tym bardziej ją to przerastało. Pod tym względem zazdrościła trochę Marie-Anne.

Spałaszowali oboje owocowy sorbet.

– Ale pycha.

Kiwnęła głową na zgodę. Miała z tatą sekretny język, jak migoczące ryby w oceanie. On zawsze ją widział, choćby się zgubiła w najgłębszym mroku, i zawsze ją rozumiał.

Wieczorem nie kazał jej iść do łóżka. Pociągnęła go za rękę i pojął w mig.

– Dobrze. Też tu będę spał.

Uśmiechnęła się, zwinęła w kłębek i zamknęła oczy, mimo że nie była wcale taka zmęczona. Będą spali obok siebie jak mąż i żona. Tak to będzie wyglądać co noc, kiedy już pozbędą się mamy. Tata zgasił jedną z lamp, a łóżko się lekko przechyliło, bo usiadł obok niej i wyprostował nogi. Usłyszała, jak przewraca kartki książki. Hanna właśnie zaczynała planować w myślach zemstę na mamie, kiedy na schodach rozległ się odgłos jej łuszczących się stóp.

– Schodzisz na dół? – zapytała szeptem, stojąc bardzo blisko wyspy.

– Już powiedziałem Hannie, że zostanę.

Mama wypuściła powietrze przez nos.

– Czyli nie porozmawiamy?

Hanna nie widziała, jak tata odpowiedział, ale nie użył słów. Mama się nie poddawała.

– Dzwoniłam do gabinetu doktora Stefanskiego. Kazali mi zwiększyć dawkę imodium, ale to już sama zrobiłam, więc mi nie pomogli. Umówiłam się na wizytę w czwartek.

Nie mogli zobaczyć jej twarzy, bo była ukryta w poduszce, więc Hanna się uśmiechnęła. Mama robiła się coraz bardziej chora. I bardzo dobrze. Ale nagle tata wstał i zszedł na brzeg i przestraszyła się, że zaraz złamie obietnicę i pójdzie z mamą na dół. Ale podeszli tylko do schodów.

Stamtąd dobiegły ją szepty dalszej rozmowy.

– Według niego to może być efekt zabiegu? Coś się nie do końca zagoiło?

– Nie wiem. Rozmawiałam tylko z pielęgniarką. Jutro zrobią mi badanie krwi, więc będą wyniki.

Oboje ucichli. Może tata rozważał zepchnięcie mamy ze schodów. Ale Hanna nie usłyszała żadnego krzyku ani dudnienia, a po chwili tata znów zaczął mówić, trochę głośniej niż szeptem.

– Chciałbym, żebyś spisała wszystko, co Hanna mówiła jako Marie-Anne.

– Już to zrobiłam, dla Beatrix. Wyślę ci mailem.

– I zawsze mi mów, kiedy z tobą rozmawiała. Chcę to wiedzieć.

– Okej.

– I może... Spróbuj trochę mniej się bać Hanny. Ona wyraźnie chce nam coś zakomunikować. A właściwie tobie. Nawet trochę ci zazdrości. Myślę, że nie doceniasz...

– Trudno to docenić. Tobie też by się nie podobało, gdybyś to usłyszała.

Przynajmniej ten jeden raz musiała przyznać mamie rację. Tata niczym sobie nie zasłużył na to, by doświadczyć gniewu Marie-Anne. A gdy tylko znajdzie sposób na to, żeby przemówić jako Hanna, wszystkie słowa zaadresuje tylko do taty.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Widzę. Ale jeśli mam być szczerą, to wolałabym od ciebie trochę więcej zaufania. Zajmuję się nią cały dzień. Tu nie chodzi tylko o drobne kłótnie i narzekania.

– Beatrix powiedziała, że to proces. Że długo się rozwijał i nieprędko dobiegnie końca. Wiem, że ci ciężko, ale nie chcę, żebyś traciła do niej cierpliwość.

– Staram się. Myślę, że dzisiaj poszło nam lepiej. Beatrix i szkoła będą dodatkową pomocą.

Szkoła-sroła na pewno w niczym nie pomoże. Hanna wiedziała, że ona i Marie-Anne muszą zewrzeć szyki w walce z mamą, a łatwiej było wyprowadzać ataki w domu. Należało zatem znaleźć sposób na to, żeby wywalili ją z tego więzienia dla niegrzecznych dzieci. Zabójstwo Kurzostwora Podłózkowca bolało ją, jakby ktoś wrzucił jej serce do blendera. Mama musiała zaznać podobnego cierpienia.

– Podoba mi się Beatrix – powiedział tata.

– Mnie też.

Pocałowali się: cmok, cmok. Potem mama poszła, a tata wrócił do łóżka. Tak bardzo chciała jeszcze długo cieszyć się jego obecnością i pomyśleć o wszystkim, co wymagało zastanowienia, ale chciwy sen zabrał ją w czarną noc.

Przez kilka następnych dni musiała męczyć się w szkole. Małpia Sala okazała się dużo mniej fajna, kiedy były w niej inne osoby – dziwne, koślawe dzieci i pajacowaci dorośli z przyklejonymi uśmiechami. W normalnych klasach też nie lubiła przebywać, bo tam podłogi były twarde i musiała bez przerwy siedzieć. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego ma się zachowywać jak robot i całymi godzinami posłusznie wykonywać plan wrednej kadry, jeszcze surowszy niż ten, który w domu narzucała mama. Wolała sama decydować o tym, co będzie robić i kiedy, a przede wszystkim gdzie i jak długo siedzieć na krześle. Aż trudno uwierzyć, że na całym świecie dzieci zmuszano do przesiadywania przy takich samych ławkach i wykonywania tych samych żmudnych czynności, jakby celem było wychowanie szarej masy identycznych osób.

Jedynym ciekawym odkryciem, jakiego dokonała w Tisdale, była tak zwana Cicha Sala. Wymyślono ją jako formę kary, miejsce, do którego nauczyciele posyłali ją, ilekroć uznali, że „powinna się trochę uspokoić”. Najczęściej siedziała nieruchomo jak posąg, ale nikomu się nie podobało, że wszystkich ignoruje, bo roboty miały wykonywać polecenia, a nie udawać, że wyczerpały się im baterie. Ale czasem popadała w przeciwną skrajność, zaczynała się rzucać, wymachiwać rękami i wyć. Jeśli długo nie przestawała, prowadzili ją do Cichej Sali, w której przebywanie wcale nie było karą, tylko nagrodą. Mogła w niej siedzieć na wielkiej poduszce i czytać książkę. Zazwyczaj towarzyszyła jej asystentka nauczycielki, ale zdarzało się, że wychodziła i na jakiś czas zostawiała ją samą. Hanna starała się urządzać co najmniej dwie, trzy sceny dziennie.

Pani Atwood (inne głupie krowy zresztą też) reagowała obojętnością na większość prób, jakie Hanna podejmowała, żeby od niej uciec albo przynajmniej ją ignorować. Pozostali uczniowie też umieli wydawać najróżniejsze dziwne odgłosy. Jeden chłopiec potrafił tylko udawać policyjną syrenę, nic więcej. Jakaś dziewczynka naśladowała odgłosy zwierząt i nie ograniczała się do szczekania – potrafiła kwakać, muczeć, chrumkać, a nawet trąbić jak słoń. Hanna nie wymyśliła jeszcze, jak zmusić dyrekcję do

wyrzucenia jej ze szkoły. Liczyła na pomoc Marie-Anne.

Postępy w walce z mamą też spowolniły. Zauważyła na jej przedramieniu różowawą bliznę w miejscu, gdzie pielęgniarka ukłuła ją igłą do wysysania krwi. Miała nadzieję, że ranka jest bolesna, więc nacisnęła to miejsce palcem, ale mama tylko odtrąciła jej dłoń. Przy kolacji powiedziała tacie, że badanie krwi niczego nie wykazało.

– Nie mam stanu zapalnego, więc to dobra wiadomość.

– Czyli zastrzyki działają?

– Na to wygląda. Stefanski powiedział, że wszystko się prawidłowo goi. Nie udało nam się ustalić, dlaczego imodium przestało mi pomagać. Mówiłam mu, że ostatnio jestem w stresie i może to dlatego. Ale są inne lekarstwa, wypisał mi receptę na lomofil. Wykupiłam go przed odebraniem Hanny ze szkoły. – Położyła sobie tabletkę na języku i przełknęła. – Mam eksperymentować z dawkowaniem i niedługo powinnam wiedzieć, czy mi pomaga.

Hanna jęknęła. Nowa pastylka była mała, twarda i się nie otwierała. Wyglądało na to, że wnętrzności mamy jednak nie zgniją i śmierć jej nie zabierze. Dziewczynka natychmiast pożałowała straconej okazji, żeby wypełnić kapsułki trucizną. Nie mogła sobie pozwolić na przegranie kolejnej rundy.

– A co u mojej małej wiewiórki? Jak było w szkole?

Hanna fuknęła i odsunęła od siebie talerz. Tata spojrzał na mamę.

– Pani Atwood powiedziała, że coraz lepiej ją poznają, wiedzą już, co lubi robić, a czego nie. Wszyscy twierdzą, że jest bardzo chłonna.

– Bo moja mała wiewiórka jest najmądrzejsza – odparł tata i poczochnął Hannie włosy.

– To prawda.

Mama zdawała się jakaś bardziej zadowolona. Hannie nic a nic się to nie podobało.

– Zaczęłaś swoją książkę?

– Niezupełnie. Trochę. Kilka prostych szkiców.

– To dobry początek.

– Nie wiem jeszcze, w jaką stronę iść, czy powinnam wybrać jakiś temat...

Rozmawiali, jakby w ogóle nic się nie stało. Jakby mama dostała rozgrzeszenie za bycie podłą i złośliwą. Hanna skrzywiła się i zaczęła wiercić na krześle. Postawiła stopy na siedzisku i odepchnęła się kolanami od stołu.

– Skończyłaś jeść? Wiesz, jak się pyta, czy można wstać od stołu – powiedziała mama.

Zasady. Ludzie i ich durne zasady. Podniosła stopy jeszcze wyżej, oparła je o krawędź blatu i dalej fukała przez nos. Podobały się jej wibracje, jakie się przy tym wzbudzało, i czasami żałowała, że nie ma tam warg, bo wtedy mówiłaby nosem. Tata złapał ją za buty i strącił stopy ze stołu.

– Wiesz, że nie kładziemy nóg na stole. Chcesz wstać? Słuchaj mamy.

Przez sekundę go nienawidziła. Tylko przez sekundę, bo mama też potrafiła rzucać czary i czasem kazała mu robić rzeczy, na które wcale nie miał ochoty. Ale wpadła na pewną myśl, która nasunęła się dzięki mamie i jej szkicownikowi – bo Hanna wiedziała, że szkicownik to taki zeszyt, w którym zapisuje się niedokończone pomysły. Stała posłusznie obok krzesła.

– Dziękuję – powiedziała mama. – Tak, możesz już odejść.

Wdrapała się na górę jak tygrys, na czworakach, i weszła do swojego pokoju. Wyjrzała na korytarz, żeby się upewnić, czy nikt jej nie śledził, po czym zamknęła za sobą drzwi.

W jednym z pudełek trzymała specjalne rodzaje papieru. Papier techniczny, papier do origami, kalkę techniczną, papier milimetry. Lubiła te piękne bloki prawie tak samo jak swoje długopisy i ołówki, ale skoro poświęciła dwa ołówki i kredkę dla nieżyjącego już Kurzostwora, uznała, że może też poświęcić trochę ładnego papieru. Wybrała blok bardzo podobny do tego, którego używała mama. Miał na krawędzi dużą sprężynę i grube kartki. Grzebała w swoim fioletowym plecaku, aż znalazła żółty piórnik. Wyjęła z niego ołówek z najostrejszą końcówką.

Na wypadek gdyby ktoś wpadł na trop projektu, na przykład wścibska

mama, postanowiła użyć tajnego kodu jak Egipcjanie hieroglifów. Dzięki temu nikt nie miał szans pokrzyżować jej planów. Dla niewtajemniczonej osoby zapiski będą wyglądać na nic nieznaczące bazgroły, a nie jak pomysły na uprzykrzenie życia mamie.

Najpierw narysowała trzy małe, nieco krzywe kółka. Oznaczały lekarstwo mamy. Ostatnim razem podstęp bardzo szybko przyniósł rezultaty, ale na nowe pastylki Hanna nie miała pomysłu. Obok kółek narysowała trzy kropki, czyli: trzeba to jeszcze przemyśleć.

Założyła nogę na nogę i spojrzała na sufit. Co jeszcze mogła zrobić? Może Marie-Anne miała jakieś pomysły.

Czasem mama przyszywała guzik do koszuli albo rąbek spódniczki, jeśli była na Hannę za długa. Szycie wyglądało na łatwe. Super byłoby zaszyć mamie usta, ale raczej nie dałaby rady odpowiednio długo utrzymać jej w miejscu. Narysowała dwucentymetrową kreskę oznaczającą igłę, a obok dwie litery X, czyli oczy mamy. Nieprzytomnej? Śpiącej? Na koniec kolejne trzy kropki.

Wprawdzie bardzo łatwo szło Hannie wymyślanie najróżniejszych tortur, to dużo trudniej, nawet z pomocą Marie-Anne, przychodziło opracować taki plan, w którym jej wina nie była oczywista. Mama na pewno zdążyłaby zobaczyć, że to ona zepchnęła ją ze schodów. W dodatku taki upadek tylko by ją zdenerwował, bo większych szkód raczej by nie wyrządził. Mogłaby się zakraść nocą do jej sypialni i pchnąć nożem kuchennym w serce. Potem ostrożnie wytarłaby odciski palców z trzonka. W serialu telewizyjnym, który oglądała kiedyś z jakąś nieszczęsną opiekunką, morderca na koniec wpadł w ręce policji. Długo zastanawiała się potem, jak można by to zrobić bez zostawiania śladów. Warto było teraz do tego wrócić.

Narysowała przypominający strzałkę znak, który miał oznaczać nóż, a obok niego dużą literę T, czyli młotek. Mogłaby walnąć ją w głowę młotkiem. Czaszka mamy była pewnie twarda, więc niewykluczone, że musiałyby uderzyć kilka razy. Co prawda po takim ataku zostałyby straszny bałagan, ale i tak wpisała go na listę kroków do rozważenia.

A może najlepiej poczekać, aż mama zaśnie w wannie, i wrzucić do wody jakieś elektryczne urządzenie, koniecznie podłączone do gniazdka w ścianie. Suszarka do włosów? Musiałaby ją włączyć tuż przed upuszczeniem do wanny, bo inaczej hałas uprzedziłby mamę o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Nie był to najlepszy pomysł, ale Hanna narysowała w notesie kilka falistych kresek, które miały oznaczać zarówno wodę w wannie, jak i suszarkę.

Wprawdzie mama do sprzątanía używała zazwyczaj octu, w domu było sporo bardziej toksycznych substancji, na przykład te, którymi czyściła ubikację. Gdyby tylko Hannie udało się nakarmić mamę jedzeniem z dodatkiem takiego płynu, rozchorowałaby się bardzo szybko i naprawdę poważnie. Niestety nawet Marie-Anne nie umiała gotować. Zresztą z czym można by coś takiego wymieszać, żeby zabić parszywy smak? No i czy dałoby się zagwarantować, że tata też takiej potrawy nie zje?

Mimo wątpliwości dodała do listy rysunek wykrzywionej buzi. Naklejki z takim znaczkiem były na najróżniejszych produktach w całym domu – na zmywaczu do paznokci, płynie do zmywarki i innych rzeczach, które mama trzymała pod każdą umywalką i każdym zlewem. Hanna od wielu, wielu lat ani razu nie próbowała ich jeść czy pić, ale mimo to mama i tata ciągle wszędzie naklejali te zniesmaczone buzie. Postanowiła, że znajdzie teraz wszystkie, bo może któraś z nich podsunie jej dobry pomysł.

Ciężkie kroki taty zadudniły na schodach, więc szybko schowała wszystko do plecaka. Wsunął głowę przez drzwi.

– *Lilla gumman*? Gotowa do łóżka?

Przytaknęła ochoczo i wyjęła spod poduszki czystą piżamę.

– Co mam poczytać?

Zamrugła ze zdziwieniem i pokazała na półkę nad łóżkiem.

– Myślałem, że nie będziesz chciała czytać dalej, bo jest ci smutno z powodu Kurzostwora.

Przytrzymała brodą koszulę od piżamy ze wzorem w rakiety kosmiczne i zastanowiła się nad słowami taty. Faktycznie było jej smutno, ale nie straciła

nadziei, że będzie jeszcze kiedyś miała pod łóżkiem najlepszego przyjaciela. Dlatego jeszcze raz wyciągnęła rękę w stronę książki na półce.

– Na pewno? Masz dużo innych książek z mnóstwem fajnych bohaterów.

Sama zdjęła ją z półki i podała tacie.

– No dobrze – powiedział z westchnieniem i trochę ją zmartwił swoim brakiem przekonania.

Zdjęła bluzkę przez głowę i włożyła koszulę w rakiety, a potem zsunęła rajstopy i zamieniła je na spodnie z tym samym wzorem. Lubiła ubrania nocne dużo bardziej od dziennych, bo zawsze były wygodne i ozdobione tym, co uwielbiała: rysunkami planet, biedronek, jeży i koników morskich.

Ostatnio skończyli na tej części, w której dziewczynka zaczyna słyszeć odgłosy z piwnicy. Ona też miała złą mamę i przez nią musiała sprzątać spod łóżka wszystkie „śmieci”, ale zamiast je wyrzucać, przechowywała w piwnicy. Dzięki temu pod jej łóżkiem zrobiło się cicho, ale Hanna już wiedziała, co bohaterka odkryje, kiedy zejdzie na dół po ciemnych schodach. Nie pająki ani żadne potwory, ale całkiem nowe gromadki przyjaciół zwanych Piwniczakami Strzępołapami. Był wśród nich Kurzostwór z lizakiem zamiast ręki, w doskonałej formie, choć za duży na swoje błękitne szorty.

Hanna wsunęła się pod kołdrę, a tata dalej czytał bajkę.

Pani Atwood trzymała ją za rękę i ciągnęła korytarzem. Hanna chciała się wyrwać, próbowała odgiąć zaciśnięte palce i krzyczała jak zraniony ptak.

– Mówiłam ci kilka razy. Żadnego guglowania w czasie nauki.

Inne dzieci lubiły pracować z komputerami, bo wszystko wyglądało jak animowane gry. Hannie nic a nic nie podobały się skaczące po ekranie żaby i króliki, więc wyłączyła program i otworzyła wyszukiwarkę, żeby dowiedzieć się, jakie są najlepsze sposoby na wzniesienie pożaru. Zazwyczaj lubiła być odsyłana do Cichego Pokoju, ale tym razem przerwano jej ważną czynność. Marie-Anne wpadła na doskonały pomysł.

– Posłuchaj. – Pani Atwood się zatrzymała i pochyliła, opierając dłonie na kolanach, żeby twarzą zrównać się z Hanną. – Wiem, że potrzebujesz przerw w nauce, i wiem, że lubisz ciszę i spokój. Musimy opracować razem jakiś

system, żebyś mogła dawać mi znać, kiedy chcesz pobyć sama. Nie musisz w tym celu rozrabiać. Możemy się zachowywać jak cywilizowani ludzie. Wystarczy, że co jakiś czas powiesz grzecznie: „Proszę pani, chciałabym na chwilę przerwać”. Umawiamy się?

Hanna słuchała jej bardzo uważnie. Nie dało się zaprzeczyć, że propozycja brzmiała rozsądnie.

– No to jesteśmy umówione.

Pani Atwood wprowadziła Hannę do Cichego Pokoju, w którym asystentka nauczycieli, Kenzie, siedziała na poduszce obok chłopca w czerwonym kasku.

– Znajdzie się miejsce? – zapytała pani Atwood.

– Oczywiście. Już się z Hanną dobrze znamy.

Hanna nie podzielała jej entuzjazmu. Dla niej Kenzie stanowiła tylko część wyposażenia sali, w dodatku znacznie mniej ciekawą od książek albo wielkich poduch. W najlepszym razie należała do tej samej kategorii co brzydka wykładzina czy oślepiająca lampa sufitowa. Kobięca masa w opiętych dżinsach i z odstającymi włosami.

– Do zobaczenia wkrótce.

Hanna nie pomachała. Zdjęła książkę z tego samego miejsca na półce, gdzie ją zostawiła. Zakładka leżała na tej samej stronie.

– To jest Ian – powiedziała Kenzie. – Ian, poznaj Hannę.

Żadne z nich nie podniosło wzroku. Chłopiec siedział na jej ulubionej czerwonej poduszce. Przesunęła niebieską tak, żeby znaleźć się od niego jak najdalej, po czym usiadła na niej jak na gnieździe. Otworzyła książkę i próbowała czytać, ale ciekawił ją Ian. Odwracał jej uwagę. Kątem oka widziała, jak przesuwając dłoń po ścianie, dotykając nierównej powierzchni pomalowanych farbą pustaków. Potem kilkakrotnie uderzył w nie chronioną kaskiem głową. Coś mu się w tym musiało podobać – może dźwięk? – bo szeroko się uśmiechnął. Kenzie zareagowała zgoła inaczej. Uklękła obok niego.

– Ian? – Chłopiec przestał walić głową w ścianę i spojrzał na opiekunkę. –

Nie robimy tego, dobrze? W taki sposób tylko tracisz cenną energię. Chcesz już wrócić do klasy? – Ian pokręcił głową. – To może coś poczytamy?

Chłopiec spojrział na Hannę. Z otwartą książką na kolanach wyglądała jak z obrazka. Uśmiechnął się, odsłaniając dziąsła i krzywe zęby, i ochoczo pokiwał głową. Kenzie podeszła do regału.

– Chodź, pomożesz mi coś wybrać. Co chcesz poczytać?

Malec pokazał na otwarte drzwi. Hanna nie mogła się powstrzymać i też zerknęła w tamtą stronę, ciekawa, co takiego go interesowało. Plastikowy Łeb był naprawdę fascynującym okazem.

– Co tam jest? – zapytała Kenzie.

– Moja książka, moja książka, moja książka!

– Zostawiłeś książkę na ławce?

– Moja ławka, moja książka!

Kenzie zwróciła się do nich obojga.

– Dobrze, zostawię was samych na minutkę. Jedna minuta to sześćdziesiąt sekund. Potem wrócę z książką Iana. Będziecie grzeczni? – Ian przytaknął, Hanna tylko się na nią gapiła. – Okej, zaraz przyjdę.

Kiedy tylko wyszła, Hanna spojrzała w kierunku Plastikowego Łba, który pokazywał ją palcem.

– Hanna, Hanna, Hanna.

W odpowiedzi zaszczekała i Ian natychmiast opuścił rękę. Hanna stanęła na czworakach i warknęła. Z przerażeniem w oczach przywarł plecami do ściany i znów zaczął walić w nią głową.

Hannie przyszedł do głowy pomysł i na chwilę uśmiechnęła się do wystraszonego chłopca. Potem się do niego zbliżyła i odpięła pasek jego kasku. Delikatnie mu go zdjęła i odrzuciła na bok. Ian nie rozumiał, co się dzieje.

Hanna usiadła na pupie i spokojnie mu się przyglądała, ale po chwili znów spuściła ze smyczy ujadającego psa. Goły Łeb rozdziawił usta, ale nie krzyknął, tylko dalej walił głową w ścianę. Zadowolona z jego reakcji, Hanna rzuciła się do przodu, wściekle warcząc, jakby chciała go ugryźć.

Malec jęczał ze strachu i nie przestawał tłuc głową o ścianę.

Pies był z każdą sekundą coraz groźniejszy i tylko centymetry dzieliły jego kły od twarzy chłopca, który był na granicy obłądu. Z ust ciekła mu strużka śliny.

Hanna zerknęła na otwarte drzwi, bo nie była pewna, ile czasu jej zostało. Goły Łeb dalej się rzucał i jęczał, więc zadowolona z siebie wróciła na poduszkę i skrzyżowała nogi. Właśnie otwierała książkę, kiedy do sali wbiegła Kenzie.

– Słyszałam psa! – Odrzuciła książkę, którą przyniosła Ianowi, i podbiegła, żeby odciągnąć go od ściany. – Peter! – zawołała w stronę korytarza. – Peter!

Posadziła sobie Iana na kolanach i obejrzała jego głowę. Spojrzała na ścianę i widoczne na niej smugi krwi, odszukała wzrokiem plastikowy kask. Na koniec odwróciła się do Hanny.

– Co się tu dzieje? Słyszałam szczekanie.

Hanna nie oderwała wzroku od książki. W progu stanął jeszcze jeden asystent. Peter rozejrzał się po sali i zauważył rzucającego się chłopca na rękach Kenzie, krew ciekącą mu po głowie i skapującą po policzku, czerwone smugi na ścianie.

– Zadzwoń na pogotowie i wezwij Gutierrez!

Peter wyjął z kieszeni telefon i wybiegł.

– Coś ty mu zrobiła? – Kenzie zapytała Hannę.

Dziewczynka spokojnie przewróciła stronę i udawała, że siedzi na kapeluszu wielkiego grzyba w samym środku zaczarowanego lasu.

SUZETTE

NIE BYŁA W STANIE spojrzeć mężowi w oczy, więc skupiła się na dyrektorze, który kilka chwil wcześniej przedstawił się Aleksowi jako „doktor Gutierrez”. Żarty na bok, powaga i profesjonalizm. Nadal miał na oku czarną opaskę. Alex siedział jak lew gotowy skoczyć i zabić smukłą gazelę.

Wezwano ich oboje, co musiało oznaczać, że sytuacja była wyjątkowa.

– Uważam, że powinien pan przedstawić nam niepodważalne fakty, zanim uzna pan moje dziecko za „nierokujące”! – ryknął lew.

– Nie powiedziałem... – Gutierrez zerknął na Suzette, którą całkowicie paraliżował strach.

Co znowu zrobiła jej córka? Czy dostaną drugą szansę?

– Powiedziałem tylko, że nasza szkoła nie jest dla niej odpowiednią placówką. Kiedy Hanna była sam na sam z jednym z naszych uczniów, chłopiec doznał poważnych obrażeń. Długo bił głową w ścianę, a znamy Iana od trzech lat i... – Gutierrez przerwał i wziął długi wdech. Kiedy znów się odezwał, jego głos brzmiał nieco łagodniej. – Przez trzy lata ani razu się nie zdarzyło, żeby samodzielnie zdjął kask, który jest dla niego niemalże jak część kostiumu superbohatera. Nigdy, przenigdy by go nie zdjął. A Kenzie, panna Johnson, twierdzi, że Hanna szczekała jak wściekły pies.

Suzette spojrzała kątem oka na Aleksa. Zamigotała w niej mściwa radość. Teraz będzie musiał uwierzyć. Już nie tylko ona wiedziała o dzikiej naturze Hanny, inni ludzie też jej doświadczyli. Drzemiący w Aleksie drapieżnik schował kły.

– Dlaczego byli sami? – zapytał.

Gutierrez spuścił wzrok.

– To błąd, który będziemy musieli naprawić w ramach naszych

wewnętrznych procedur. Zostali we dwójkę tylko na chwilę, a wcześniej Hanna nie wykazywała oznak agresji...

– Bo ich nie przejawia.

– ...ani skłonności do prowokowania agresji u innych. To wszystko było dla nas bardzo zaskakujące.

Suzette powiedziała:

– Ciągłe niewiele wiemy, nie mamy pewności... – Obydwaj mężczyźni spojrzeli w jej stronę. – Może wcale nie chciała go skrzywdzić, może zaciekawił ją kask. Mogła nie wiedzieć, co się stanie, jak mu go zdejmie.

– O ile faktycznie mu go zdjęła. Nie ma na to dowodów – wymamrotał Alex.

Gutierrez spoważniał.

– Pani Jensen... Znając inteligencję waszej córki, możemy bezpiecznie założyć, że zdjęła kask właśnie po to, żeby się dowiedzieć. Fakt, że to zrobiła i szczekała jak pies, sugeruje, że spodziewała się jakiejś reakcji. Ianowi trzeba było założyć szwy. Leży w szpitalu z podejrzeniem wstrząśnienia mózgu.

– Bardzo mi przykro.

Naprawdę współczuła chłopcu, ale jeszcze bardziej samej sobie. Bała się, że największą furię córka rezerwowała dla niej. „Schowaj nożyczki”, zanotowała sobie w głowie.

– Czyli... Trzeba jej bardziej pilnować. Nie powinna zostawać sama. Nie tylko ona jest tu winna.

– Zgadzam się – odparł Aleksowi Gutierrez. – Z powodu tego incydentu najprawdopodobniej zmienimy kilka naszych zasad dotyczących nadzoru nad dziećmi. Ale jeden z naszych uczniów doznał poważnych obrażeń, a państwa córka...

Alex już kręcił głową, ale Suzette wiedziała, że na obronę Hanny jest za późno. Ona też pokręciła głową, jakby chciała powstrzymać dyrektora przed wypowiedzeniem swoich wniosków.

– ...wymaga opieki, jakiej my nie możemy jej zapewnić. Wiem, że dzieci robią różne rzeczy pod wpływem spontanicznych impulsów, ale nie mamy

odpowiednich środków do zajmowania się uczniami o poważnych... To było zaplanowane działanie i nie sądzę, byśmy mogli udzielić waszej córce pomocy, której potrzebuje.

Alex wyskoczył z krzesła.

– Hanna nie jest agresywna! Mówi pan, jakby była psychopatką.

– Bardzo proszę, doktorze Gutierrez. Córce tak dobrze tu szło. – Na samą myśl o tym, że znów będzie ją miała w domu, codziennie, od rana do wieczora... Nie zniosłaby tego. Miała nerwy w strzępach i jej cierpliwość się wyczerpała. – Zaczęliśmy chodzić z nią do terapeutki. To jest coś, nad czym możemy z nią popracować. Błagam!

– Cieszę się, to bardzo dobra wiadomość. Dobrze, że Hannie ktoś będzie pomagał. Wiem, jakie to trudne dla rodziców zajmować się dzieckiem, które potrafi tak gwałtownie wybuchać. I przykro mi, bo wiem, że ogranicza to liczbę...

– Proszę, niech pan...

– Nie. – Alex wyciągnął rękę, żeby powstrzymać żonę. – Nie będziemy błagać o zatrzymanie córki w szkole, która ją obwinia i uważa za potwora. Może powinniście lepiej szkolić swoją kadrę.

– Po prostu nie możemy wystawiać reszty uczniów na ryzyko...

Alex ruszył w kierunku drzwi. Suzette spojrzała na Gutierrezza. Nie potrafiła zmienić błagającego wyrazu twarzy.

– Przykro mi – powiedział.

Koniec dyskusji.

Alex nie czekał nawet na Hannę, która biegła za nim i próbowała go dogonić. Szedł energicznym krokiem w stronę wyjścia. Suzette sunęła za nimi ze zwieszoną głową, płonąc ze wstydu. Zatrzymała ją nauczycielka, panna Atwood.

– Pani Jensen? Tak mi przykro, że nam nie wyszło. Wiem, że to dla pani trudna sytuacja, ale Hanna jest naprawdę wyjątkowa.

– Dziękuję.

Poruszyło ją niemal do łez, że główna nauczycielka córki żałuje rozstania

z Hanną.

– Proszę się nie poddawać. Na pewno wam się uda.

Suzette jeszcze raz podziękowała pannie Atwood i wyszła ze szkoły, obejmując się rękami, wdzięczna losowi, że o tej porze inni rodzice nie widzieli ich kompromitacji.

Alex czekał na przy ulicy, gotując się z wściekłości. Hanna przeskakiwała nad przerwami między płytami chodnika i nuciła pod nosem wesołą melodię, a wielki plecak odbijał się od jej pleców.

– Znowu to zrobiła – powiedziała Suzette, kręcąc głową na widok uradowanej córki.

Byłaby pod wrażeniem geniuszu córki, gdyby tylko nie napędzała go zła wola. Suzette nie mogła się pozbyć natrętnej myśli, że ostatni wybryk stanowił jedynie część większego planu. Bała się, że Hanna knuje coś dużo, dużo gorszego.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nareszcie zobaczyłeś jej podstępłą naturę. Właśnie takie rzeczy wymyśla, żeby nie musieć chodzić do szkoły. W końcu znaleźliśmy dobrą...

– To nie jest dobra szkoła. Nie dla niej. – Suzette się wzdrygnęła. Nie spodziewała się, że Alex skieruje swoją złość na nią. Hanna przestała podskakiwać i spojrzała na rodziców. – Nauczyła się tego od innych dzieci, które nie umieją się zachować. Tutaj to podchwyciła.

– Robiła podobne rzeczy w każdej szkole, w domu też. Alex, do cholery, otwórz wreszcie oczy!

– Dosyć. To był błąd.

Odszedł w stronę swojego samochodu, a Hanna ruszyła za nim. Suzette nie mogła uwierzyć, kiedy się odwrócił i kazał córce wracać.

– Jedź do domu z mamą.

Hanna stanęła w miejscu, zagubiona w pustej przestrzeni między obojgiem rodziców.

– Chyba woli jechać z tobą. Może lepiej będzie...

– Zabierz ją do domu. Ja idę na siłownię.

Trzasnął drzwiami auta i uruchomił silnik.

– Chodź, Hanna.

Dziewczynka spojrzała ostatni raz w kierunku taty i patrzyła, jak jego auto odjeżdża od krawężnika. Wreszcie odwróciła się do mamy z osłupiałym wyrazem twarzy. Suzette zwalczyła w sobie chęć dogryzienia córce. Żadnych pieszczot ani miłych słówek od tatusia. Tym razem, nie jak po wyrzuceniu Hanny z Green Hill, chciała, żeby Aleks pomartwił się nieco opinią profesjonalnych pedagogów na temat jego córki. Hanna zagryzała dolną wargę i z bólem w oczach patrzyła w dal, gdzie zniknął samochód taty. Nawet w swoich najgorszych chwilach Suzette nie chciała widzieć jej w takim stanie, ale wiedziała, że złość Aleksa nie potrwa długo.

– Tata jest trochę zły. Jak przyjedzie do domu, będzie weselszy. Chodź.

Otworzyła tylne drzwi i Hanna podeszła bliżej. Niedbałym ruchem rzuciła plecak na siedzenie.

– Sama jesteś sobie winna. Wiem, że nie chciałaś tu chodzić, no i nie będziesz. A twoi rodzice są oboje wkurzeni. Gratuluję.

Hanna usiadła w foteliku i zapięła pasy, a Suzette zamknęła drzwi. W drodze do domu zerknęła na nią w lusterku, spodziewając się, że lada chwila usłyszy głos Marie-Anne. Ale Hanna tylko stuknęła palcem w szybę.

– To twoja sprawka, Marie-Anne? – Suzette nie mogła się powstrzymać przed tym małym kuksańcem. – Wolałabym, żebyś zostawiła moją córkę w spokoju. Hanna nie lubi, jak tata się na nią gniewa. A teraz jest na nią bardzo zły.

Hanna spojrzała na nią w lusterku oczami pałającymi nienawiścią.

– Nic nie wiesz.

Suzette postanowiła pokopać głębiej, więc słodkim tonem odparła:

– Wiem, że tata Hanny wolałby mieć grzeczną córeczkę. Taką, która chodzi do szkoły i wyrasta na normalną osobę. Chciałby być dumny z jej osiągnięć, ale to trudne, kiedy córka ani nie koloruje obrazków, ani nie pisze wierszyków i nawet jednym słowem nie odzywa się do swojego ulubionego człowieka. Tacie jest bardzo przykro, że Hanna rozmawia ze mną, a z nim nie.

Hanna pokazała zęby i krzyknęła kilka razy, kopiąc w fotel przed sobą.

– Tata wmawia sobie, że Hanna jest ciągle dzieckiem, małą dziewczynką. Trzyma na biurku bardzo stare zdjęcie, na którym Hanna ma trzy latka. Wtedy oboje mieliśmy nadzieję, że będzie się prawidłowo rozwijać. Niestety od tamtej pory bardzo nas zawiodła, a ty, Marie-Anne, wcale nie pomagasz. Gdyby Hanna była tak bystra, jak mi się zawsze wydawało, to już dawno by cię przegoniła.

Hanna waliła w siedzenie wściekłymi nogami czarownicy. Suzette to nie przeszkadzało. Przyjemnie było widzieć, że da się ją sprowokować. Niech wyładuje swoją złość na fotelu samochodowym. Suzette uznała, że skoro te gniewne wybuchy dało się wywoływać na zawołanie, to zdoła pokazać Aleksowi prawdziwą naturę córki.

Co jakiś czas doglądała jej przez szklaną ścianę. Od powrotu ze szkoły Hanna bawiła się w ogródku, gdzie znęcała się nad swoim hula-hoop. A to turlała je po trawniku, a to rzucała nim o ziemię pod różnymi kątami i sprawdzała, jak wysoko się odbije. Wymyśliła grę, w którą wciągnęła żywopłot. Rzucała plastikowe koło na jego rzadkie gałęzie, którym czasem udawało się je utrzymać przez kilka sekund, zanim zabawka zsuwała się na ziemię.

Suzette przypomniała sobie własne zabawy, kiedy była samotnym dzieckiem. Marzyła wtedy o siostrze, o kimś, z kim mogłaby dzielić czas i kto rozumiałby mękę, jaką było życie z wiecznie przygnębioną matką. W wieku Hanny miała wymyśloną przyjaciółkę o imieniu Danielle. Czasami, kiedy za zamkniętymi drzwiami pokoju rozkładała grę planszową, poruszała pionkami w dwóch kolorach. Czerwone były jej, niebieskie należały do Danielle. Przechodziła z jednej strony planszy na drugą i udawała, że nie jest sama. Chryste. Zalała ją teraz fala współczucia dla samej siebie i nie potrafiła jej opanować.

Uchyliła lekko drzwi. Wystawiła głowę i ramię, gotowa błyskawicznie się schować, gdyby Hanna wykonała w jej stronę agresywny ruch.

– Mogę z tobą porzucać, jak chcesz.

Hanna bawiła się dalej sama.

– Albo nadmuchać piłkę plażową.

Uznała, że to najbezpieczniejsza zabawka, jaką może córce zaproponować. Wolała unikać łapania leżącego na nią hula-hoop.

Hanna gwałtownie przerwała zabawę. Przez sekundę patrzyła wściekle na mamę, a na koniec podrapała się w nos środkowym palcem.

– Jak chcesz.

Suzette cofnęła się do środka i zamknęła drzwi.

Z trudem wyobrażała sobie dzisiejszą kolację, siedzenie we trójkę przy stole i udawanie, że wszystko jest w porządku. Jeśli Alex nadal będzie na nią zły, pewnie zamiast rozmawiać, powysyłają sobie sygnały dymne, jak dwa wojujące plemiona, a ich córka będzie się im przyglądać, próbując rozszyfrować tajny przekaz. Ciekawe, jak wiele młody mózg Hanny zdążył już zaobserwować, wchłonąć, wypaczyć i przekreślić, jak błędne wnioski wyciągała ona z ich wszystkich gestów i słów. Nic na to wszystko nie mogła poradzić, nie da się zmienić żadnego z nich, czegokolwiek, więc zabrała się do przygotowywania kolacji. Przynajmniej żołądek się uspokoił, ale i tak miała ochotę na tłuczone ziemniaki. Wiedziała, że obieranie i krojenie poprawi jej parszywy nastrój. Może Alex nie powinien był tak uciekać, ale z drugiej strony istniała szansa, że z siłowni wróci mniej roztrzęsiony. Może nieco później uda im się porozmawiać o tym, jak sobie poradzić w zaistniałej sytuacji, i Alex nie będzie odruchowo stawał w obronie Hanny. Albo wybiegał z pokoju.

Włosy miał jeszcze mokre po prysznicu, który wziął w klubie. Stał oparty o blat kuchenny i patrzył na gotujące się ziemniaki. Suzette włączyła lampkę w piekarniku i uchyliła drzwiczki, żeby sprawdzić panierkę z parmezanem na sznyclach drobiowych. Kątem oka widziała Hannę, która przyglądała im się zza szklanej ściany.

– Przepraszam – powiedział Alex niechętnym tonem.

– Sama sobie nie poradzę.

Zamknęła piekarnik mocniej, niż chciała, czym mimowolnie podkreśliła

swój zły humor.

Alex zauważył córkę i machnął do niej, żeby weszła. Hanna wsunęła się przez uchylone drzwi i stanęła niepewnie po drugiej stronie pokoju. Jej ostrożność zabolęła Aleksa. Przygarbił się i ściągnął brwi. Odepchnął się od blatu i wyciągnął ręce w kierunku córki. Suzette przyszła na myśl kiepska reklama telewizyjna o dwojgu kochanków po długiej rozłące.

– *Lilla gumman*, tata nie jest na ciebie zły – jęknął Alex.

Wtedy Hanna ruszyła w jego stronę, a w tle zagrała ckliwa muzyka. Alex wziął córeczkę na ręce.

– Przepraszam cię, skarbie. Nie jestem zły na ciebie, tylko na szkołę i na to wszystko, co się stało.

Zerknął na Suzette, a jego twarz wyrażała większą skruchę niż słowa, które chwilę wcześniej wypowiedział.

Hanna objęła go za szyję, a on przytulił ją tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał puścić.

– Kochanie, spójrz... Spójrz na mnie. – Chodził z nią po pokoju i rozmawiał jak z dużo młodszą, niewinną dziewczynką. – Byłaś niegrzeczna i tata z mamą... Będziemy musieli coś na to poradzić. To dla ciebie bardzo niedobre, powinnaś chodzić do szkoły. Kocham cię. Oboje bardzo cię kochamy.

Hanna znów próbowała objąć go za szyję, ale tym razem Alex cofnął głowę, bo miał więcej do powiedzenia.

– Mówię poważnie. Jesteś już duża. Musimy zrozumieć, co się dzieje. Okej?

Przez chwilę Hanna siedziała sztywno na jego rękach, z twarzą niewyrażającą najmniejszej emocji. Zerknęła na mamę, która patrzyła na nich z kuchni. Nagle zrobiła gniewną minę i odepchnęła się od Aleksa. Postawił ją na ziemi, a ona natychmiast pobiegła do swojego pokoju.

Było to drugie małe zwycięstwo Suzette tego dnia. Po tym, jak świadkowie zobaczyli, do czego Hanna jest zdolna, teraz ona sama ujawniła granice swojej miłości do Aleksa.

Odlewała ziemniaki, kiedy do niej podszedł, drapiąc się po brodzie.

– Cieszę się, że mamy Beatrix do pomocy. Następną wizyta w poniedziałek?

– Mhm. O tej samej godzinie.

– Tylko... To nie znaczy, że... Nadal nie jestem przekonany, że Hanna chciała temu chłopcu wyrządzić krzywdę. Ale wiem, że dobrze im z nią szło. Nie powinienem ich krytykować.

– To nie są tylko moje złudzenia.

Suzette zajęła się purée. Miękkie wieżowce wychodziły z otworów tłuczka.

– Dlaczego ona to robi? To szczekanie jak pies...

Wyczuwała, że Alex potrzebuje kontaktu. Przerwała pracę, odwróciła się w jego stronę i wzięła go za dłonie.

– Nie wiem. Ale to robi. I inne rzeczy też. Nie pomożesz jej ani mnie, dopóki nie zaakceptujesz, że taka jest rzeczywistość.

– Trochę trudno... Ona nie jest dzikusiem. – Łzy stanęły mu w oczach. – To nasza Hanna, nasze maleństwo.

– Wiem.

Objął ją i Suzette poczuła, że cały drży, a ją zalała fala wstydu. Dopuszczenie do siebie faktu, że coś było nie tak z córką, stanowiło dla Aleksa krok milowy. Oparł czoło o jej głowę, a ona złapała go wpół i mocno ścisnęła, żeby wiedział, że zawsze może na nią liczyć.

– Poradzimy sobie – powiedział. – Pomożemy Hannie, a Beatrix pomoże nam.

Suzette słyszała, że przekonywał głównie samego siebie. Nie mogła mu teraz zdradzić, jak bardzo miniony dzień zabarwił jej myśli na czarno. Ściany ich domu zaczynały drżeć i Hanna zamierzała nimi trząść, dopóki matka nie zostanie pogrzebana żywcem pod grubą warstwą gruzu. Słowo „psychopatka” padło z jego ust, jakby od dłuższego czasu je w sobie nosił, zarazem broniąc córki przed oskarżeniami. A jeśli było już za późno i nikt nie jest w stanie pomóc Hannie? Jeśli tak, to co to właściwie dla nich wszystkich oznacza?

Obudziła się z niepokojem, na wpół świadoma zbyt wczesnej pory. Za oknem panowała ciemność, ale na szafce nocnej Aleksa świeciła lampka.

– Co się dzieje?

Podszedł do łóżka od jej strony i usiadł na krawędzi, wiążąc krawat.

– Przepraszam. Wczorajem już spałaś, gdy dostałem e-mail. Dziś rano będzie u nas ekipa WTAE [\[2\]](#). Robią o nas reportaże.

Suzette usiadła i zamrugła, żeby skupić wzrok.

– Dzisiaj?

– Tak. Puszczą to wieczorem.

– Jaki reportaż?

– Nawet nie wiem. Rozesłaliśmy materiały prasowe o naszym nowym projekcie, ale zdaje się, że chodzi im o coś więcej. Rozwój ekologicznych materiałów, przyszłość architektury.

– Ambitnie jak na lokalny kanał.

Alex i jego wspólnik Matt mieli na koncie wiele wywiadów dla różnych mediów – gazet, radia i telewizji.

– Dlaczego to musi być tak wcześnie? – zapytała.

– Tak już działają. Pewnie mają krótkie terminy. Śpij.

Pocałował ją w policzek.

– Miałam nadzieję, że dzisiaj zostaniesz w domu. – Alex włożył koszulę do spodni i poszedł do garderoby. – Słyszałaś mnie? Skarbie?

Wszedł, obciągając marynarkę, żeby ją na sobie wyrównać.

– Ze względu na Hanne? – spytał i zbliżył się do łóżka.

Suzette dotknęła jego garnituru.

– Po prostu się martwię. Nie przepada za mną.

– Myślę, że jutro humor jej dopisze, skoro nie czeka na nią szkoła.

– Może masz rację. Wyglądasz wystrzałowo.

Uśmiechnął się i pocałował ją w głowę.

– Śpij sobie.

Położyła się na plecach, ciągle nie do końca wybudzona.

– Wrócisz potem do domu?

– Zadzwoń do mnie, żebym wiedział, co się dzieje. Nie jestem pewien, jak długo będą kręcić materiał.

– Mogę wstać i zaparzyć ci kawy.

Mówiła szczerze, mimo że oczy już jej się zamykały.

– *Jag älskar dig* – powiedział i zgasił lampkę.

Suzette wymamrotała coś niewyraźnie po szwedzko-angielsku. Usłyszała otwierane i zamykane drzwi. Przekręciła się na bok i położyła sobie poduszkę między barkiem a głową. Jeszcze trochę snu. Potrzebowała go, zasłużyła sobie na odpoczynek. Zwłaszcza jeśli miała przeżyć kolejny dzień z Hanną.

HANNA

TATA WYSZEDŁ bardzo, bardzo wcześnie. Hanna ustawiła w zegarku cichy dzwonek, bo miały z Marie-Anne trochę spraw do obmyślenia, zanim mama się obudzi, więc słyszała, jak schodzi na dół. Uznała to za wspaniąły znak i obietnicę udanego planu, bo potrzebowała czasu, żeby mama wykrwawiła się na śmierć. Widziała coraz wyraźniej wahania taty. Dawniej zawsze mogła na niego liczyć, wiedziała, że opowie się po stronie córeczki, nawet kiedy oznaczało to udawanie, że zgadza się z mamą. Ale ostatnio sytuacja zaczęła się zmieniać. Marie-Anne zresztą potwierdzała jej podejrzania. Zadawał coraz więcej pytań, a kiedy na nią patrzył, to dostrzegała w jego oczach groźnego ducha zamiast iskierek. Mama dostała się do jego wnętrza i drażyła jak wstrętny robak. Hanna bała się, że zacznie się w końcu żywić jego mózgiem, aż tata przestanie się ruszać i samodzielnie myśleć.

Miała nadzieję, że wystarczy jej sił na zrobienie tego co trzeba. Goły Łeb był dobrym ćwiczeniem, mimo że przez nie wyleciała ze szkoły. Czaszki są twarde i niełatwo je roztrzaskać. Wprawdzie sukces oznaczał nieuniknioną demaskację, ale wystarczyłoby, żeby tata zrzucił z siebie wszystkie zaklęcia mamy, a od razu spojrząłby na Hannę kochającym wzrokiem i zrozumiał, dlaczego musiała to zrobić – czemu mama musiała zginąć, żeby on ocalał. Nie miała wątpliwości, że ostatecznie jej podziękuje.

Nie chciała poplamić krwią swoich ulubionych ubrań, więc włożyła sukienkę, której nie lubiła. Zastanawiała się nad wyborem butów. Potrzebowała takich, które ochronią stopy. Czółenka z paskiem i trampki zostawiła na dole, przy drzwiach. Co prawda lubiła kalosze w biedronki, ale w nich trudno byłoby się zakraść na palcach. W samych skarpetkach wyszła na podest schodów i z góry obserwowała ruchy taty w kuchni. Zapach jego

kawy roznosił się już po całym domu. Usłyszała bul, bul płynu nalewanego do kubka i chwilę później tata ruszył do wyjścia. Kiedy zniknął za drzwiami, Hanna odczekała jeszcze kilka sekund, na wypadek gdyby czegoś zapomniał. Wreszcie zeszła na dół.

Włożyła trampki – miała nadzieję, że nie będą skrzypiały – i podeszła do szuflady z narzędziami. Tata zawsze trzymał w niej różne podstawowe przybory: parę śrubokrętów, regulowany klucz (którym lubiła się bawić, zaciskając metalową szczękę na palcu) i duży młotek. To jego właśnie szukała. Był tak ciężki, że gdyby upuściła go na swoją stopę, nawet w bucie, pewnie złamałaby palec. Zaniosiła go w dwóch rękach na górę, trzymając w tej samej pozycji, jak gdyby zadawała cios mamie. To była część druga planu, a oburęczny chwyt miał zagwarantować sukces. Hanna nie była pewna, czy uda się unieszkodliwić mamę jednym uderzeniem, a nie mogła sobie pozwolić na to, by raz trafiona matka próbowała wyrwać jej broń.

Położyła młotek przy drzwiach do sypialni rodziców i poszła do swojego pokoju po sprzęt niezbędny do wprowadzenia w życie części pierwszej. Plan był naprawdę zabawny. W pierwszej części mama miała tylko krzyczeć i wyć z bólu, zataczać się po pokoju i wreszcie upaść na podłogę i może złamać ząb albo przegryźć wargę. Gdyby Hannie się bardzo, bardzo poszczęściło, mama straciłaby przytomność, waląc głową w półkę przy łóżku. W takim wypadku część druga byłaby czystą formalnością. Hanna musiałaby już tylko wbiec do sypialni i okładać ją młotkiem, aż mózg wypłynie z pękniętej czaszki.

Ocalić tatę. Nawet jeśli to nie było łatwe, nawet gdyby musiała w tym celu patrzeć mamie w oczy i bić w głowę raz za razem, absolutnie musiała ocalić tatę.

Otworzyła drzwi sypialni i usłyszała głośny oddech. Mama nie chrapała, brzmiało to bardziej jak gardłowe sapanie. I dobrze, bo zagłuszyło kroki Hanny, która podeszła powoli do łóżka. Marie-Anne pilnowała, czy mama się nie budzi, a tymczasem Hanna wprowadzała w życie pierwszą część planu. W pewnym momencie mama się poruszyła i trzeba było błyskawicznie przykucnąć. Ale to był fałszywy alarm – mama tylko się przewróciła na drugi

bok. Puściła przy tym cichego bąka i Hanna z trudem opanowała rozbawienie. Zachichotała cichutko i wróciła do pracy.

Kiedy skończyła, wymknęła się na korytarz i delikatnie zamknęła za sobą drzwi. Stała w bojowej pozycji z młotkiem w dłoni i przyszykowała się na atak. Nie wiedziała, która jest godzina, ale pamiętała, że choć mama śpi zazwyczaj dłużej niż inni, to na ogół wstaje kwadrans po siódmej.

Czas mijał powoli i Hanna trochę się bała, że umrze z nudów. Albo położy na podłodze i zaśnie. Kilka razy zaglądała do środka i przy zamykaniu drzwi nie dbała specjalnie o zachowanie ciszy, a mimo to mama wciąż się nie budziła.

Ojej! Wspaniały pomysł!

Tak będzie nawet lepiej, niż gdyby mama miała się obudzić w normalny sposób.

Hanna zostawiła młotek pod drzwiami i zbiegła na dół, żeby tam zorganizować mamie wyjątkową pobudkę.

SUZETTE

CZASEM SEN BYŁ JAK czyjaś władcza obecność, stał nad nią niczym magik odziany w ciężki płaszcz. Innym razem to ona, pogrążona we śnie, była tym płaszczem – miękkim jak woda i ciężkim niczym najgłębszy bezkres oceanu. Z takiego snu byle dźwięk nie miał szans jej wybudzić. Jeszcze nie teraz.

Po tych, zdawałoby się, długich godzinach rozkosznej komy, w której miała przebłyski tego, w jak głęboki zapadła trans, Suzette powoli zaczęła zdawać sobie sprawę ze światła rozjaśniającego pokój. Jeszcze chwila i otworzy oczy...

Nagle przeraźliwy huk i brzęk rozbitego szkła.

Teraz już całkiem rozbudzona wyostrzyła zmysły. Hanna – czy coś jej groziło? W tej samej chwili przeszył ją rozdzierający krzyk, a zaraz po nim szloch. Od razu ujrzała oczami wyobraźni córkę samą w kuchni, stojącą na krześle i próbującą wyjąć coś z szafki. Krzesło rozhuśtało się pod chwiejącym się ciężarem i dziewczynka runęła na podłogę, wypuszczając miskę z rąk.

Suzette zrzuciła z siebie kołdrę. Czy Hanna uderzyła się w głowę? Rozcięła ją sobie i teraz leci jej krew? Postawiła stopy na podłodze, żeby wstać, i...

Co...?

Koszmary ból niemal ją oślepił i zagłuszył rozpaczliwy płacz córki. Natychmiast padła z powrotem na materac. Nie miała pojęcia, co się stało.

Uniosła lewą stopę, tę, która bolała najmocniej. Przez łyzy zobaczyła coś, co wyglądało jak przyklejone do podeszwy kolorowe cukierki. Było ich mnóstwo. Zielone, żółte, pomarańczowe, czerwone. Tyle że cukierki tak by nie bolały. Kilka zauważyła też pod śródstopiem. Delikatnie postawiła lewą

nogę na podłodze i podniosła prawą. Tutaj znalazła jeszcze więcej bolesnych, kolorowych punkcików, choć ból był nieco płytszy. Zamrugła, żeby pozbyć się łez i odzyskać wzrok. Ból nadal trzymał ją za gardło.

Spojrzała na podłogę przy łóżku i zobaczyła, że parkiet jest czymś gęsto upstrzony, jakby ktoś na nim położył kolorowy dywan tortur.

Pochyliła się, uważając, by nie stracić równowagi i nie obciążyć którejś ze stóp. Podniosła jedną z lśniących drobinek. Okazało się, że błyszczą tylko z jednej strony. Po drugiej barwił ją kobaltowy błękit. Pinezki, które kupili Hannie w sklepie z artykułami biurowymi.

Hanna.

Ta mała, wredna suka.

Suzette znieruchomiała i wyostrzyła słuch. Płacz ustał. Czy to jej kroki? Hanna wchodziła po schodach na górę? Usiadła na środku materaca i jeszcze raz obejrzała stopy. W lewej miała kilkanaście pinezek, a te w pięcie wbite były aż po plastikowe końcówki. W prawej nie weszły tak głęboko. Ale gdyby na niej stanęła i spróbowała iść... Naokoło plastikowych łebków widać było krew i Suzette nagle zemdliło.

Złapała za telefon, bo czuła za drzwiami obecność Hanny.

Mała otworzyła drzwi mocnym pchnięciem.

Przez chwilę patrzyły sobie w oczy i każda rejestrowała wzrokiem uzbrojenie przeciwniczki: Hanna trzymała oburącz młotek, Suzette ścisnęła komórkę.

– Co ty wyprawiasz?

Suzette mogłaby przysiąc, że widzi w oczach córki morderczy błysk, ale ta zrobiła tylko jeden krok do przodu.

Na widok kolorowych punkcików na stopach matki dziewczynka otworzyła szerzej oczy. Zapadła cisza i tylko ich dwa przerażone serca biły jak oszalałe. Fala niepewności zmiękczyła nieco bojowy nastrój Hanny. Widząc to, Suzette błyskawicznie wsparła się na łokciach.

– Ty cholerny potworze! – Gdyby miała coś pod ręką, rzuciłaby w córkę. Choćby i granat. – Pierdolona, mała... Dzwonię na policję!

Hanna błyskawicznie wyszła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Trzasnęły z głuchym echem jak wystrzał z broni palnej. Suzette padła na plecy i zanosła się płaczem.

Ból w stopach był dotkliwy, a mękę potęgowała głęboka rozpacz. Leżała obezwładniona poczuciem porażki. Wprawdzie spodziewała się jakiejś zemsty, ale przeszywały ją dreszcze na myśl o tym, do czego mała gotowa była się posunąć. Kochana córeczka trzymająca w dłoniach młotek. Czy swój plan zamordowania jej obmyśliła już w sklepie, do którego zabrali ją z Alekssem po przybory szkolne? Suzette czuła się bezbronna, ale zamiast dzwonić na policję, wybrała numer do męża.

Alex nie odebrał. Może ekipa telewizyjna wciąż była w ich biurze i sprawiała, że wszyscy czuli się ważni, mądrzy i dobrzy. Zadzwoiła pod numer firmowy, bo wiedziała, że Fiona, która zarządzała biurem, na pewno odbierze. Czekaając na połączenie, próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz szczepiła się przeciwko tężcowi. Będzie musiała zapytać swojego lekarza.

– Jensen i Goldstein.

– Fiona, cześć. Tu Suzette.

– Cześć – odparła wesoło Fiona, błyskawicznie zarzucając oficjalny ton.

– Szukam Aleksa. To bardzo pilne.

Wesołość zniknęła, a na jej miejsce pojawił się strach.

– Poczekaj. Zaraz go zawołam.

– Nie...! – Suzette zdławiła krzyk, bo usłyszała w słuchawce sygnał oczekiwania.

Podsunęła się wyżej i oparła o wezglowie. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zrobić zdjęć swoich poranionych stóp, na wypadek gdyby Alex potrzebował dowodów rzeczowych. Ale rozmyśliła się. Uznała, że obrażenia będą dostatecznym dowodem. Poza tym nie miała ochoty utrwać makabrycznego poranka. Przecież nie zamierzała pokazywać na Instagramie, jak głęboko zdegenerowaną ma córkę. Pinezki musiała pręcej czy później wyjąć – nie mogła tego przeciągać w nieskończoność. Nie miała pod ręką niczego, czym dałoby się zatamować krwawienie. Chusteczki na szafce po

stronie Aleksa były za daleko, żeby się po nie czołgać. Zdjęła poszewkę z jego poduszki i delikatnie przyłożyła ją sobie do stopy.

Wzięła kilka wdechów, żeby dodać sobie sił, po czym złapała żółtą główkę pinezki między kciuk i środkowy palec. Wyobraziła sobie, że to zwykły zastrzyk, i to pomogło jej się odprężyć. Wreszcie pociągnęła.

Pinezka wyszła bez oporu. W pustym miejscu przez chwilę poczuła ból, ale zaraz nadeszła ulga. Suzette przyłożyła poszewkę do rany, żeby zatamować sączącą się krew. Właśnie szykowała się do wyjęcia zielonej pinezki, kiedy w słuchawce odezwał się Alex.

– Suzette?

Miał napięty głos, jakby szykował się na najgorsze.

Suzette znów wybuchła płaczem.

– Przyjedź do domu. To znowu Hanna. Rozsypała na podłodze pinezki. Mam zakrwawione nogi. Nie mogę zostać sama z...

– Pinezki?

– Wbiły mi się w stopy. Leżały obok łóżka. Potem weszła do sypialni z młotkiem w rękach! Nie mogę się ruszyć.

– Dzwonię na pogotowie.

– To mogłam zrobić sama. Potrzebuję ciebie.

– Już jadę. Będę za...

– Kup bandaż, gazę i neosporin. Nie jestem w stanie dojść nawet do łazienki.

– Zajrzę po drodze do apteki. Daj mi dwadzieścia minut.

Rozłączył się, a Suzette odrzuciła telefon. Płacz powodował większe napięcie w ciele, a ono z kolei potęgowało ból. Chciała się napić wody, ale musiało jej wystarczyć parę łyków śliny. Dzięki nim odzyskała przynajmniej częściowe poczucie kontroli nad sytuacją. Wyjęcie pierwszej pinezki nie było aż tak bolesne, jak się spodziewała, ale zostało jeszcze dwadzieścia parę. Powtarzała sobie w duchu, że po wyciągnięciu ostatniej poczuje się lepiej, dużo lepiej.

Tylko że na razie nie mogła oderwać wzroku od drzwi. Co będzie, jak

Hanna postanowi wrócić, żeby dokończyć to, co zaczęła?

Bolące stopy musiały poczekać.

Zarzuciła sobie poszewkę poduszki na szyję. Postanowiła doczłapać się do drzwi i siedzieć przy nich do powrotu Aleksa. Zrobiła kilka szybkich wdechów jak wojownik szykujący się do szarży. Podciągnęła się rękami na krawędź łóżka, z dala od leżących na podłodze pinezek. Zsunęła się na podłogę i stanęła na niej rękami, w pozycji jak do pompek, tyle że z nogami na materacu. Brakowało jej siły, żeby wytrzymać w niej dłuższą chwilę, więc spróbowała postawić na podłodze jedno kolano. Łóżko okazało się za wysokie i Suzette upadła całym ciałem na parkiet. Odruchowo zgięła stopę i zawyła z bólu, bo cały impet upadku wziął na siebie paluch lewej stopy.

Ale przynajmniej nie leżała już na łóżku. Na czworakach podeszła do drzwi i przekręciła zamek.

Usiadła z wyprostowanymi nogami i plecami opartymi o ścianę. W tej pozycji spróbowała wyrównać oddech. Pulsujący ból w stopach nie ustępował i przyszło jej do głowy, że popełniła błąd i powinna była wezwać pogotowie. Chociaż nie. Lepiej, żeby nikt obcy nie wszedł do domu. Wołała cierpieć bez świadków, którzy na dodatek mogliby podać w wątpliwość jej rodzicielskie kwalifikacje. Bo niby skąd brały się u dzieci takie zachowania? Może nawet zabraliby Hannę i umieścili w rodzinie zastępczej? Albo więzieniu? Czy w ogóle istniały więzienia dla niemówiących pierwszoklasistów?

– Poradzę sobie – powiedziała zdartym głosem. – Moja rodzina to przetrwa.

Zdjęła poszewkę z szyi i jedną ręką trzymała ją w pogotowiu jak wielki opatrunek, a drugą zaczęła wyciągać pozostałe pinezki. Jedną po drugiej. Szybko. Ze złością. Bo tak mniej bolało.

Usłyszała na schodach jego dudniące kroki i głos wołający jej imię. Uderzyło ją, że nie zdjął butów. Szwedzki stan pogotowia. Na tę myśl mimowolnie zachichotała.

– Poczekaj – powiedziała, przekręcając zamek.

Alex padł na kolana tuż przy niej, gdy tylko otworzyła drzwi. Obie stopy

miała przewiązane poszewką, w którą wsiąkała krew.

– Co się stało?

– Gdzie ona jest? – zapytała Suzette.

– Nie wiem, nie widziałem jej. Przybiegłem od razu do ciebie.

Wzięła od niego reklamówkę z apteki i pokazała palcem: najpierw na krople krwi na łóżku, potem na porozrzucane po podłodze pinezki i na swoje stopy. Widziała po jego minie, że raz, dwa, trzy razy zbiera wszystkie elementy w całość, jakby próbował je w myślach poprzestawiać, żeby nie tworzyły oczywistej koszmarnej historii.

– Nie wierzę...

– A kiedy już była pewna, że na nie nadepnęłam, weszła do sypialni z młotkiem.

– Ale dlaczego? Po co miałyby to robić?

W jego głosie brzmiało bardziej niedowierzenie niż gniew.

Suzette miała ochotę złapać go za ramiona i mocno nim potrząsnąć, ale brakowało jej sił.

– Coś jest z nią nie tak. Coś poważniejszego niż...

– Hanna?! – zawołał Alex w kierunku korytarza. – Możesz tu przyjść?

– Poczekaj, tylko...

Odwinęła poszewkę. Obie stopy zdążyły spuchnąć. Pokrywało je mnóstwo drobnych, schnących strupów. Skrzywili się z Aleksem jak na zawołanie.

– Może cię zabiorę na pogotowie?

– Rany są płytkie. Nic mi nie będzie.

Pozwoliła mu opatrzyć stopy. Naniósł na nie maść i delikatnie ją rozsmarował sterylnym wacikiem. W oczach zalśniły mu łzy. Pociągnął nosem i wytarł policzek zewnętrzną częścią dłoni. Na koniec owinął obydwie opatrunki bandażem. Suzette oderwała kawałki papierowej taśmy i mu podała.

– Niezłą masz wprawę – powiedziała.

Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł na wygodny fotel przy oknie, z którego rozciągał się widok na ulicę. Nie był w stanie mówić, więc zajął się sprzątnięciem pinezek z podłogi. Najpierw zebrał te, które Suzette wyciągnęła

ze stóp, potem ukląkł obok niej i zgarnął pozostałe.

– Ostrożnie – powiedziała.

Zaniósł je do łazienki i Suzette usłyszała, jak wrzuca wszystkie do kosza pod umywalką.

– W kuchni pewnie jest bałagan? – zapytała, kiedy wrócił.

– Nawet nie spojrzałem. – Zaczął ściągać prześcieradło z materaca. – Nie będziesz mogła chodzić, pewnie nawet przez kilka dni. Myślisz, że Beatrix zgodzi się przyjechać do nas? Na przykład dziś po południu?

– Zadzwonię do niej. Mój telefon jest...

Znalazł go w pościeli i jej podał. Wstyd ściągał mu wzrok ku ziemi, nie potrafił spojrzeć Suzette w oczy, więc odwrócił się z powrotem w stronę łóżka i zwinął całą pościel w jedną stertę.

– Chyba ją wyrzucę. Cała jest poplamiona.

– Alex... Alex.

Suzette wyciągnęła do niego rękę.

Podszedł do niej jak zraniony chłopiec, zawstydzony i bezbronny. Ujął jej dłonie.

– Nie wiem, co robić – powiedział.

– Znajdź Hannę i sprawdź, czy wszystko z nią w porządku. – Kiwnął głową. – Napiłabym się czegoś. I może przynieś banana, dobrze? Trochę mi słabo.

– Jasne.

Podszedł do drzwi i tam się zatrzymał. Szarpnął za klamkę i rzucił niepewne spojrzenie za próg sypialni, gdzie czaił się wrogi świat.

– Co mam Hannie powiedzieć? – wyszeptał. – Jaką karę mam...

– Na razie nie zniechęcajmy jej do siebie. Przy tobie zawsze jest grzeczna.

Bądź sobą.

– Zapytasz Beatrix, co mamy robić?

– Tak.

Alex wyszedł z sypialni i zawołał Hannę. W jego głosie słychać było niepewność i strach. Suzette zdała sobie sprawę, że w praktyce obydwójce

padli ofiarą tego ataku. Alex nie wiedział już, kim tak naprawdę jest jego córka. Dla Suzette był to tryumf. Gorzki, ale wart bólu, jaki mu towarzyszył, jeśli za jego sprawą mąż w końcu pojął ogrom stojącego przed nimi problemu.

Na jej prośbę Alex zostawił otwarte drzwi sypialni, żeby mogła nasłuchiwać, co się dzieje w innych częściach domu. Słyszała jego głos przy schodach prowadzących na strych – Hanna musiała się ukryć w gabinecie. Zawołał do niej, że niedługo zrobi im wszystkim śniadanie. Naleśniki. A potem porozmawiają. Hanna nie odpowiedziała i Alex zszedł na dół sam. Potem rozległ się brzęk rozbitego przedmiotu zmiatanego z podłogi i wrzucanego do kosza na śmieci.

Suzette spojrzała na telefon. Było ciągle tak wcześnie, nie wybiła nawet ósma trzydzieści. Postanowiła zadzwonić do doktor Yamamoto.

– Beatrix? Tu Suzette.

– Wszystko w porządku?

Akurat kiedy kończyła relacjonować wydarzenia w szkole z minionego dnia i dzisiejszy incydent z pinezkami, do sypialni wszedł Alex ze szklanką wody i bananem.

– To Beatrix? – zapytał szeptem, a Suzette przytaknęła.

Przymknął drzwi nogą do połowy.

– Alex właśnie wszedł, dam cię na głośnik.

Podał jej wodę i usiadł na poręczu fotela.

– Pierwsze pytanie: jak się czujecie? Boicie się o swoje bezpieczeństwo?

Suzette wypila wodę kilkoma haustami i odparła:

– Nie, z Alekssem w domu nic mi nie grozi. Jemu Hanna nic nie zrobi.

Postawiła szklankę na stoliku i wzięła od Aleksa banana.

– A ty, Alex? – zapytała Beatrix.

Suzette odgryzała duże kawałki i patrzyła, jak w głowie męża toczy się walka. Dorosły mężczyzna nie powinien się bać małej dziewczynki, a jednak w jego oczach czaił się strach.

– Nie wiem, co myśleć – powiedział. – Nigdy nie wyrządziła mi krzywdy. Ale z drugiej strony nigdy bym jej nie podejrzewał o to, co zrobiła dzisiaj.

– Bardzo rzadko zdarza się oddać dziecko do placówki psychiatrycznej – odparła Beatrix spokojnym, profesjonalnym tonem. – Ale macie taką możliwość, gdybyście uznali, że nie dajecie sobie rady i boicie się o swoje życie albo o Hannę.

Alex i Suzette spojrzeli po sobie z identycznym niedowierzaniem na twarzach. Obydwoje kręcili lekko głowami.

– Szpital by ją przeraził – powiedziała Suzette, w której ożyły nagle wspomnienia dzieciństwa. – I w czym by to pomogło? Byłaby wystraszona i zagubiona...

Alex jej przerwał.

– Chyba... To nie jest chyba jeszcze ten moment, co? Nie mogłabyś po prostu do nas przyjechać i z nami porozmawiać? Z nami i z nią?

– Wspomniałam o tym jako o ostatecznym rozwiązaniu, gdybyście go potrzebowali. Większość rodziców się przed tym broni, z tych samych powodów co wy. – Beatrix westchnęła. Alex i Suzette czekali, aż powie więcej, potrzebowali jej wsparcia. – Będzie ją trzeba dokładnie przebadać psychiatrycznie. Nie chcę stawiać pospiesznej diagnozy i na razie nie będę rekomendowała leków ani konkretnej terapii. Wciąż zbieram informacje. Czy macie... Był jakiś incydent, który mógł to wywołać? Coś, na co w ten sposób zareagowała?

– Tak. – Alex zdziwił się błyskawiczną odpowiedzią Suzette. – Tyle się ostatnio działo. Chciałam jak najszybciej zapisać ją do szkoły. W efekcie całkowicie wywróciłam życie Hanny do góry nogami. Taka jest prawda. Nawet ta wizyta u ciebie... I może też... jej zabawka – powiedziała do Aleksa i zaraz wróciła do Beatrix: – Zniszczyłam jej zabawkę. Myślałam, że to lalka voodoo. Hanna była załamana.

– Myślisz, że to mogła być zemsta? – zapytał Alex.

Poczucie winy wypełniło płuca Suzette jak czarna mgła, przesiąkło do brzucha, gdzie splotło się z niewymowną nienawiścią. Może faktycznie sprawy nie posunęłyby się tak daleko, gdyby lepiej sobie radziła z frustracją. Tyle że w normalnych okolicznościach każde dziecko chodzi do szkoły,

poznaje przyjaciół i uczy się niezależności, o czym w przypadku Hanny nie było mowy. Czy w takich warunkach jakakolwiek matka poradziłaby sobie lepiej?

– To wszystko po części moja wina. Hanna była pod dużą presją, a ja dalej naciskałam, bo... Zachowywała się coraz gorzej i chciałam znaleźć jakieś rozwiązanie. I gdy tylko wydawało mi się, że je znalazłam, ona się przeciwko niemu buntowała, więc moja desperacja rosła jeszcze bardziej. Wpadłyśmy obie w zakłęty krąg.

Na większą ugodowość nie było jej stać. Cofnięcie się w czasie, żeby nie zajść w ciążę i nie urodzić Hanny nie wchodziło w grę. Alex pogłaskał ją po plecach.

– To ważne, że zdałaś sobie z tego sprawę. – W tonie Beatrix pobrzmiwała teraz większa ostrożność. – Ale jej zdolność do... To, jak Hanna planuje i przeprowadza swoje agresywne ataki... Alex, może spróbujesz porozmawiać z nią w cztery oczy? Zobacz, czy wyzna ci, co jest źródłem tej frustracji.

– Okej – odparł Alex bez entuzjazmu. – Czyli nie możesz... Suzette nie jest w stanie chodzić.

– Przykro mi, ale mogę się z wami spotkać dopiero w poniedziałek. Przez ten czas posprawdzam kilka rzeczy. Niewykluczone, że będę miała dla was wcześniejszy termin. Poczekaście, zajrzę do kalendarza. – Znów czekali oboje, aż Beatrix rzuci im koło ratunkowe. – Dziewięta? Czy to za wcześnie?

– Doskonale – zgodził się Alex bez wahania.

– Będę miała dla was więcej informacji o tym, co dalej robić. A tymczasem... Alex, będziesz w domu przez weekend?

– Tak.

– Wiem, że teraz nie bardzo was to pocieszy, ale w wielu rodzinach, z którymi miałam styczność, dzieci reagowały wybuchowo: rzucały przedmiotami, nawet nożami, groziły młodszemu rodzeństwu, wymachiwały pięściami. Nie dało się ich opanować. Działania Hanny są bardziej przemyślane, mniej spontaniczne, a dzięki temu w pewnym sensie trochę

bardziej przewidywalne. Bardzo możliwe, że weekend w domu będzie dla niej przyjemny. Wygląda na to, że właśnie tam najbardziej chce być. Staraj się z nią rozmawiać, nie karz jej zbyt surowo, nie okazuj złości. Im będziesz spokojniejszy, tym łatwiej miną wam najbliższe dni. Niedługo dokończymy diagnozę i opracujemy plan leczenia. I pamiętajcie, że zawsze możecie zawieźć Hannę do szpitala, gdyby przez weekend sprawy wymknęły się spod kontroli.

– Dziękujemy – powiedziała Suzette.

– Tak, dzięki – powtórzył Alex.

Kiedy już się rozłączyli, poszedł do garderoby i wrócił ze świeżą pościelą. Rozłożył ją na łóżku szybkimi, pewnymi ruchami, które napełniły Suzette zazdrością. Ona czuła, że do niczego się już nie nadaje. Czuła się niepotrzebna.

– Może ja też powinnam spróbować z nią porozmawiać – powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Beatrix raczej też by to odradzała.

– Nie żeby się z nią konfrontować. Myślałam raczej o przeprosinach.

Wiedziała, że w niczym by nie pomogły, ale miała nadzieję, że pomogą jej uspokoić tę część sumienia, która nie chciała się jeszcze całkowicie poddawać.

Alex przytrzymał poduszkę brodą i założył na nią czystą poszewkę.

– Do poniedziałku wolałbym, żebyście nie miały ze sobą kontaktu.

– Nie chcę cały weekend siedzieć zamknięta w sypialni. Lepiej mi będzie z tobą, a przecież Hanna nie może być bez przerwy sama.

– Powinnaś pójść do lekarza.

– To tylko powierzchowne rany.

Suzette prawie nie ruszała głową, ale jej głos brzmiał stanowczo. Ból w stopach niewiele się różnił od zwykłego swędzenia. Był bez porównania mniej dokuczliwy – i mniej przerażający – od tego, który w atakach crohna chwycił ją za wnętrzności.

Alex poprawił poduszki.

– Pod kołdrą czy na kołdrze?

– Na. Przyniósłbyś mój szkicownik? Zostawiłam go na dole, na półce przy telewizorze.

– Jasne. I zrobię ci porządne śniadanie. – Wziął ją na ręce i położył na łóżku. – Przyniosę laptopa, żebyś mogła sobie coś obejrzeć. Coś jeszcze? Mam zadzwonić do mamy?

– Do Tovy? Po co?

– Przyjechałaby nam pomóc.

Alex usiadł obok Suzette, która poczuła, że mąż potrzebuje kontaktu. Z matką, z Beatrix, z nią. A może chciał, żeby ich dom zapełnił się gwarem. Może się bał, że sam nie da rady stawić czoła córce.

– Jutro będę już na chodzie.

– Nie wiesz tego.

– Poza tym Beatrix nam ze wszystkim pomoże. To twoje słowa.

– Z wczoraj.

Suzette nie chciała widzieć się z jego matką, doskonałą Tovą wierzącą w doskonałość syna i nierozumiejącą, jakim cudem synowa spaprała wychowanie własnego dziecka. W obecności teściowej poczucie winy nigdy by jej nie opuściło. Suzette nie chciała zrujnować życia córce ani przeoczyć poważnej choroby psychicznej, a mimo to wciąż dręczył ją wstyd. Może swoimi staraniami wręcz pogłębiła problemy Hanny?

Może zgrzeszyła nadopiekuńczością, bo tak bardzo chciała uniknąć błędów, które popełniła jej matka? Dawała Hannie za dużo ekologicznego jedzenia, kiedy ta dopiero raczkowała? Albo za mało? Chodziła z nią na zajęcia ruchowe, zajęcia jogi dla mam z dziećmi, zajęcia wspólnych drzemek, bo mama musi trochę odsapnąć. Codziennie czytali córce książki, nie pozwalali spędzać za dużo czasu przed telewizorem, organizowali mnóstwo zabaw na dworze. A może powinni byli wcześniej posłać ją do żłobka, zanim problematyczna osobowość małej zdążyła się utrwalić. Czy narzucili jej zbyt rygorystyczny plan dnia? Zbyt wcześnie kazali iść spać, zamiast czekać, aż zrobi się senna? Za często lub nie dość często mówili „nie”? Suzette nie mogła się opędzić od wątpliwości co do sposobu, w jaki z Alekssem wychowywali

Hannę.

Wciąż tliła się w niej nadzieja, że Beatrix ma rację i faktycznie przechodzą teraz wspólnie proces polegający na modyfikacji rodzinnych zachowań. Być może wystarczyło wprowadzić konkretne zmiany, wypracować nowe wzorce postępowania i Hanna wyrośnie jeszcze na normalną dziewczynkę. Suzette zastanawiała się, czy aby nie karali Hanny w niewłaściwy sposób (fakt, że lubiła być odsyłana za karę do swojego pokoju, powinien być wzmóc ich czujność). Jeśli obchodzili się z nią zbyt łagodnie albo zbyt ostro, prawdopodobnie drobna korekta mogłaby sprawić, że ich córka rozwinie się prawidłowo.

– O czym myślisz? – zapytał Alex.

– Może jeszcze nie jest za późno.

– W razie czego jest moja mama. Gdybyśmy jej potrzebowali.

Suzette prawie się zaśmiała. Alex najwyraźniej nie bał się o bezpieczeństwo własnej matki. Wiedział, że Hanna nigdy by nie skrzywdziła *Farmor*. A zatem zrozumiał bardzo ważną prawdę, nawet jeśli wciąż nie był gotowy wypowiedzieć jej na głos: ich córka wzięła na celownik tylko jedną osobę. Więc po co w ogóle udawał, że sam się boi Hanny?

– Poradzimy sobie – uspokoiła go. – Pamiętasz? Jeszcze parę dni temu powiedziałeś, żebym się jej nie bała.

– Sytuacja się zmieniła. Nie boisz się?

Nie chciała mu mówić, jaką ulgę teraz czuła w związku z tym, że prawda wreszcie wyszła na jaw, wsparta niepodważalnymi dowodami, a mąż wreszcie przeszedł na jej stronę, przynajmniej jedną nogą. Może powinna była mówić mu więcej na bieżąco o zachowaniu Hanny albo otwarcie dzielić się niepokojem, który budziła w niej różnica widoczna w podejściu córki do nich obojga. A mimo to nadal dręczyło ją przekonanie, że to na niej ciążyła odpowiedzialność za niezrównoważone zachowanie Hanny. Niekompetentna, głupia, udawana matka. Zawsze się bała, że Alex uzna ją za słabą, pozbawioną elementarnej siły charakteru niezbędnej u każdej matki. Ale może... Może nie tylko ona cierpiała na deficyt stanowczości. Dlaczego żadne z nich nie

odważyło się postawić Hannie, dlaczego nie byli wobec niej bardziej wymagający? Czyżby obydwójce zdawali sobie podświadomie sprawę z tego, jak krucha jest iluzja ich rodzinnego szczęścia, i woleli unikać stawania w obliczu widma niedoskonałości? Niewykluczone, że teraz, kiedy wierzchnia warstwa pękała z trzaskiem, ich rodzinne relacje miały szansę wreszcie ulec zmianie na lepsze.

– Tak, trochę się boję. Ale nie możemy tracić wiary. Hanna próbuje nam coś powiedzieć.

Owszem: „Nienawidzę cię”. A jeśli wcale nie tak brzmiał ten komunikat? Suzette wierzyła, że coś rani Hannę, coś, czego mała nie potrafiła nazwać, a co ona nieświadomie w niej zasiała. Gdyby tylko udało się im znaleźć to coś i nazwać, mogliby to stamtąd usunąć, a wtedy Hanna wybiłaby silnymi ścieżkami ku górze, zamiast wic się koślawo przy ziemi.

Napełnił ją irracjonalny spokój, jakby stała się niezwyciężona dzięki temu, że przeżyła atak córki. Chwilowo, zamiast zerwać łączącą je więź, ostatnie wydarzenia zdawały się wręcz ją wzmacniać. Były teraz obie kombatantkami, dwiema częściami jednej całości. Ostatnią bronią Suzette była empatia.

– Od kilku godzin siedzi sama. Nie wiem, czy coś jadła. Idź do niej. Przy tobie będzie aniołkiem.

Alex przytaknął, ale nie puścił jej ręki.

– Kiedyś krytykowałem swojego ojca, że jest taki roztrzepany i niczego nie zauważa. Żartowaliśmy z mamą, że gdybyśmy poprzestawiali meble, na pewno na coś by wpadł.

– Nie jesteś taki jak on. Jesteś przy nas bardzo obecny.

– Obecny, ale nieświadomy. A przynajmniej półświadomy. Połowę moich myśli zajmują inne sprawy: praca, obowiązki, terminy. Zawsze wiem, kiedy coś jest nie tak z moim samochodem, ale z rodziną już niekoniecznie.

– Po co sobie to robisz?

Przytuliła się do niego, a on oparł czoło o jej głowę.

– Tak bardzo cię kocham – powiedział. – Pamiętasz, jak mnie pytałaś, czy moim zdaniem poszliśmy do przodu? Jako para? Szczerze mówiąc, odnoszę

wrażenie, że moja miłość do Hanny wypełniała czasem puste miejsca, które powstały między nami dwojgiem. Nie żebyś się ode mnie oddalała, ale... Hanna naciska, a ja na to pozwalam, bo jest dzieckiem i naszą rolą jest stawianie jej na pierwszym miejscu. Ale może popychała nas w...

Nie był w stanie dokończyć zdania, więc Suzette go wyręczyła.

– W przeciwnych kierunkach.

Objęła go za szyję i wtuliła twarz w jego pierś, która drżała od szlochu. Pierwszy raz Alex otwarcie dopuścił do siebie myśl, że Hanna stanęła między nimi.

– Poradzimy sobie – powiedziała Suzette.

Siła ramion Aleksa dodała jej pewności. Skoro utworzyli wspólny front, może jeszcze nie wszystko stracone.

HANNA

KIEDY USŁYSZAŁA, że tata jej szuka, zrzuciła po schodach strychu jedną ze swoich gumowych piłek, żeby wiedział, gdzie się schowała. Nie zeszła na dół, a tata nie wszedł na górę. Nie tak powinno to wyglądać. Mama nie miała wylądować na łóżku, bo tam nie mogła wykorzystać młotka, była na to za mała. I jeszcze ten telefon komórkowy do pomocy. Głupi błąd, powinna była go ukraść, kiedy mama jeszcze spała. Stopy nie krwawiły tak mocno, jak się spodziewała, ale i tak ich widok trochę ją przestraszył. Zobaczyła krew i wiedziała, że to ona jest za nią odpowiedzialna. W brzuchu pozawiazywały się jej supełki, bo od razu pomyślała o tacie, który nie dość, że działał pod wpływem czaru rzuconego przez mamę, to teraz jeszcze zobaczył na własne oczy, że jego *lilla gumman* nie zawsze była słodką dziewczynką.

Czekała tak długo, jak tylko się dało. Z kuchni doleciały do niej maślane zapachy, tata ją zawołał. Ukryła młotek za jego książkami.

Kiedy wracał z ogrodu z uciętym żonkilem, Hanna weszła niepewnym krokiem do dużego pokoju. Zerknął na nią z bardzo poważną miną, jakby miał twarz z cegły. Potem dokończył układanie śniadania na tacy. Naleśniki. Kawa. Żonkil.

– Zaraz przyjdę – powiedział i zaniósł tacę mamie.

Hanna usiadła przy stole kuchennym. Była głodna, ale tatę interesowała teraz tylko mama, wszystko dla niej robił. Jakby to wszystko nie była właśnie jej wina. Jak mógł tak łatwo wybaczyć zamordowanie Kurzostwora?

Tata zbiegł po schodach. Hanna siedziała na krześle z twarzą tak blisko blatu, że widziała przed oczami tylko niewyraźną, rozmazaną plamę. Zatrzymał się i od razu wiedziała, że na nią patrzy, ale nie była pewna, czy jest sobą czy tym fałszywym tatą zaczarowanym przez mamę. Był na nią zły? Czy

od tej pory będzie z minuty na minutę stawał się coraz podobniejszy do mamy, rozczarowany swoją córką i stale czegoś od niej wymagający?

Właśnie takie myśli wirowały w jej głowie, kiedy podszedł bliżej i usiadł naprzeciwko niej.

– *Lilla gumman*? Jest ci przykro?

Hanna przytaknęła.

– Za to, co zrobiłaś mamie?

Pociągnęła nosem. Nie. Za to, że nie uratowała taty.

Tata przybliżył twarz do blatu, żeby mogli spojrzeć sobie w oczy. Patrzył na nią z troską, która dała jej odrobinę nadziei.

– Smutno mi, że tak źle się czujesz. Domyślam się, że bardzo dużo chciałabyś nam powiedzieć. Przykro mi, że nie umiemy zrozumieć wszystkiego, co sobie myślisz. Ale nie możesz wypowiadać się w taki sposób jak dzisiaj.

Jej żołądek zaburczał donośnym „nakarm mnie!”.

– Głodna? – zapytał tata.

Pokiwała głową.

Tata podszedł do kuchenki i posmarował masłem pozostałe naleśniki. Zazwyczaj sama posypywała je sobie cukrem pudrem, ale teraz zrobił to za nią. Na koniec zwinął dwa naleśniki i położył na talerzach po jednym dla siebie i dla Hanny.

Lubiła kroić naleśniki widelcem, mimo że tata zawsze mówił, że może je jeść palcami. Ale naleśniki bardzo łatwo dawało się kroić i Hanna lubiła, jak metalowy widelec przecina miękkie ciasto.

– Smaczne?

Uśmiechnęła się szeroko i przytaknęła. Spojrzała na niego, ale twarz taty ciągle nie wyrażała zadowolenia, więc Hanna zsunęła się z krzesła i podbiegła na jego stronę stołu. Nachyliła się, żeby go pocałować, ale się cofnęła. Sekundę później jakby się zreflektował i pozwolił, żeby dała mu buziaka. Nie wiedziała, co o tym myśleć, ale cieszyła się, że był na dole i spędzał z nią czas.

– Zjedz naleśnika.

Wróciła na swoje miejsce. Tata pałaszował naleśnika, jakby się gdzieś śpieszył. Nagle został mu już tylko jeden kawałek, po chwili lizał już kciuk i palce. Hanna jadła dużo wolniej.

– Chcesz jeszcze jednego? – Wzruszyła ramionami. – *Lilla gumman*, możemy porozmawiać? Tak na serio.

Ochoczo przytaknęła, bo wyglądało na to, że wszystko wróci do normy. Może porozmawiają o transporterze w *Star Treku* i tata wyjaśni, jak to możliwe, że w trakcie teleportacji ich ubrania, buty i sam transporter nie zlewały się w jedno z ich ciałami, a po każdej podróży nie wystawały im z uszu elektroniczne elementy urządzenia. Hanna uwielbiała transporter i ten gadżet do powielania potraw. Trudno byłoby używać replikatora bez mówienia, ale gdyby naprawdę mogła w każdej chwili stworzyć sobie lody miętowe z kawałkami czekolady albo żelki o smaku gumy do żucia, pewnie skusiłaby się i zaryzykowała wyszeptanie paru słów do mikrofonu takiego urządzenia.

Tata odsunął jej talerz i oparł łokcie o blat stołu.

– Będiesz ze mną szczerą? Bo możemy mówić sobie wszystko.

Już od samego początku rozmowa wcale się Hannie nie spodobała, zrobiło jej się w środku jakoś nieprzyjemnie i zaczęła się trochę wiercić. Nabiła na widelec dwa kawałki naleśnika i włożyła do buzi. Szczerość nie była dla niej jakimś dobrze określonym tematem, raczej czymś zwiewnym i nietrwałym jak dym, który w jednej chwili się zbiera, by zaraz potem rozpląnąć się i zniknąć. Od szczerości ważniejsza była dyskrecja, ale kłamstwo uważano za coś złego, a Hanna nie zniosłaby myśli, że tata uważa ją za złą osobę.

– Zrobiłaś mamie krzywdę za to, co się stało z twoim Kurzostworem?

Rozważyła szybko możliwe odpowiedzi i pokiwała głową. Nie miała nic do ukrycia, bo tata – najmądrzejszy tata na świecie – już i tak wszystkiego się domyślił. I na pewno uznał zemstę za sprawiedliwą, bo przecież Kurzostwór nie żył, a mama żyła.

– Chodź do mnie – powiedział i przysunął się do niej, jednocześnie

ciągnąc jej krzesło w swoją stronę. Dotykali się teraz kolanami. – Hanna, to bardzo ważne. Wiem, jak bardzo ci było przykro, kiedy mama zepsuła twoją zabawkę. Ale ziemniak, nawet taki, którego przerobisz na swojego przyjaciela, nie czuje tak, jak czują ludzie. Rozumiesz to, prawda?

Tak. Nie. Oczywiście, że ziemniak nie czuje bólu, ale ona nie była ziemniakiem i zawsze odczuwała ból, kiedy mama ją krzywdziła. Tata by to rozumiał, gdyby tylko umiała mu to lepiej wytłumaczyć. Tymczasem w jej głowie wszystko było takie pomieszane, że w końcu się rozplakała.

– Może myślałaś, że to będzie śmieszny żart z mamy, ale to, co zrobiłaś, naprawdę ją zabolalo. Mówię o fizycznym bólu. Do tego bardzo ją wystraszyłaś. Mnie zresztą też. I mnie również boli, że moja mała wiewiórka...

Nagle głos mu się załamał i Hanna patrzyła na tatę zdziwiona jego łzami. Dotknęła jego policzka i pokręciła głową. Miała nadzieję, że ją zrozumie: „Nie płacz, tato”.

Widząc wyraz twarzy córki, zapłakał jeszcze mocniej. Posadził ją sobie na kolanach i mocno przytulił.

– Widzisz? Potrafisz być taka kochana... – powiedział i pocałował ją w czoło.

Uwielbiała być w ramionach taty. Nasłuchiwała bębnienia jego serca i podobny rytm wystukiwała mu palcem na klatce piersiowej. Ale po chwili wziął głęboki wdech i posadził ją z powrotem na jej krześle. Wytarł łzy, a ona spojrzała na niego pytająco.

– Tata się na ciebie gniewa. Nie możesz ranić innych ludzi. Nigdy, nikogo, rozumiesz? Nie wolno tak robić. Mamy teraz problem i nie bardzo wiem, jak go rozwiązać. Trochę jak... Jakbyś była dwiema różnymi dziewczynkami. Czy to Marie-Anne? To ona każe ci robić te wszystkie złe rzeczy?

Hanna zmrużyła oczy, dotknęła grudki cukru, która została na talerzu, i zlizala ją z palca. Była z siebie bardzo dumna, że to właśnie ona, a nie Marie-Anne, wpadła na pomysł z pinezkami. Marie-Anne tylko pomagała, bo patrzyła, czy ktoś nie idzie. A co do wydarzeń w szkole, to uważała je za serię

wyjątkowo fortunnych zbiegów okoliczności. Bo któż mógł przewidzieć, że zostawią ją samą w sali z Plastikowym Łbem, który pozwoli sobie zdjąć ten głupi kask i zacznie walić głową w ścianę? No, może tylko z wściekłym szczeniem Marie-Anne trochę pomogła.

Po raz pierwszy doszła do wniosku, że francuska czarownica już zbyt długo gości w jej myślach. To, że mama nie lubiła własnego dziecka, nie stanowiło najmniejszego problemu, ale jeśli Marie-Anne wbijała klin między nią a ojca... Hanna tęskniła za dawnym tatą, tym, który nigdy się nie cofał przed jej pocałunkami.

– Mogłabyś wyrzucić Marie-Anne? – zapytał.

Uśmiechnęła się, bo znów pokazał, że umie czytać w myślach swojej małej wiewiórki. Ale zaraz potem wzruszyła ramionami. Zaprosiła Marie-Anne, bo chciała mieć najlepszą przyjaciółkę. Zupełnie nie wiedziała, jak się pozbyć czarownicy.

Tata siedział i myślał.

– A może... – Wyglądał, jakby zamierzał powiedzieć więcej. Buzia mu się otwierała i zamykała jak u głodnej rybki w akwarium. – A może bym ci pomógł.

Tata miałby jej pomóc? Mocno ją zaintrygowały jego słowa. Stała przed krzesłem, tuż przy tacie, i uniosła jedną nogę, ciekawa, co powie teraz.

– Czasem, kiedy trapi nas jakiś problem, możemy go od siebie przegonić.

Czyżby chciał razem z Hanną rzucić urok? Wykrzywiła buzię na znak niezrozumienia.

– Proponuję, żebyśmy przegonili Marie-Anne. Chciałabyś?

Hanna przytaknęła. Czyli tata też ma magiczną moc? Rozłożyła ręce: „Jak?”.

– W niedzielę przypada *Valborg*. Noc Walpurgii. Rozpalimy w ogródku nasz własny ogień. Czasem, kiedy ludzie chcą się czegoś pozbyć, wrzucają to do ognia.

To może wrzucą do niego mamę?

– Więc możesz narysować Marie-Anne i w niedzielę wieczorem wspólnie

ją przepędzimy.

Hanna zagryzała dolną wargę. Pomysł taty nie był sprawiedliwy, skoro Marie-Anne już raz w swoim życiu spłonęła na stosie. Ale jeśli tamta dziewczyna rzeczywiście była niewinna, to jej wyobrażenie stworzone przez Hannę, okazało się nieco groźniejsze. Zresztą nie potrzebowała już Marie-Anne. Mówienie było przereklamowane, a na większość ich czarowniczych pomysłów i tak wpadła Hanna. Wysunęła brodę do przodu i pokiwała głową.

– Super. No to będziemy mieć w tym roku wyjątkowe święto. A potem już koniec z Marie-Anne. Zostanie tylko moja *lilla gumman*.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Co za ulga. Okazało się, że tata nie chciał, żeby Marie-Anne stawała na drodze ich miłości. Pokazał, że chce ją mieć całą dla siebie.

Siedziała na podłodze ze szkicownikiem na kolanach, tym, w którym rysowała tajne symbole. Starła się stworzyć na papierze wizerunek Marie-Anne, rzadko jednak rysowała, więc po kilku minutach dłoni prawie zupełnie jej zdrętwiała i Hanna ledwo była w stanie utrzymać kredkę. Dodatkową trudność sprawiało to, że Hanna nie wiedziała, jak Marie-Anne naprawdę wygląda. Pamiętała tylko zwęglone zwłoki dziewczyny. Wyglądały trochę jak kurczak, którego tata spalił kiedyś na grillu. Ale to, co narysowała w szkicowniku, przypominało bardziej rozbełtane jajko z kreskami zamiast rąk i płetwami w miejsce stóp. Gdyby tylko miała fotografię do przerysowania...

Na tę myśl podniosła wzrok znad bloku.

Przecież miała zdjęcie mamy. Drukowali z tatą kilka egzemplarzy, aż znaleźli takie wymiary, jakich potrzebowała do kolażu. Po kolażu nie został ślad, ale Hanna nadal miała niewykorzystane fotografie. Przekopła pudło, w którym trzymała swoje wszystkie tajne przedmioty, starannie poukrywane między zwykłymi zabawkami, żeby nikt nie zwrócił na nie uwagi. Zdjęcia trzymała razem z innymi kartkami, na których wydrukowała znaną w Internecie instrukcję pod tytułem *Jak rzucić klątwę w celach zemsty lub ataku*. W artykule było dużo bardzo długich i dziwacznych słów, ale Hanna

pojęła ogólny przekaz: czarownica potrafi skrzywdzić innego człowieka dzięki serii umyślnych czynności i myśli.

Gdzieś za ścianą rozbrzmiał dźwięk czyjś tubalnego głosu i śmiech wielu osób. Hanna wystawiła głowę na korytarz i z bólem serca stwierdziła, że odgłosy dobiegały z sypialni rodziców, gdzie tata oglądał z mamą jakieś filmy na laptopie. W tygodniu, kiedy przebywał w domu, zazwyczaj pracował w swoim gabinecie i nie przeszkadzało mu, że Hanna bawiła się na podłodze przy biurku. Czar rzucony przez mamę musiał działać niezwykle mocno, skoro wołał teraz być z nią w ich pokoju.

To nic, niedługo znów będzie go miała dla siebie. Ucieszy się, jak mu pokaże rysunek Marie-Anne. Zostawił ją samą w pokoju, żeby mogła spokojnie nad nim popracować, więc zamierzała naprawdę się postarać. Wypędzanie mogłoby się nie powieść, gdyby dziewczynka na kartce za bardzo przypominała Hannę, dlatego postanowiła narysować ją z innymi włosami, grubszą sylwetką i w ubraniu w kolorach, których ona sama nigdy nie nosiła. Ale najpierw, korzystając z tego, że nikt jej nie przeszkadzał, chciała się zająć złym urokiem, jaki planowała rzucić na mamę.

Nie była do końca pewna, co dokładnie czar miał spowodować, ale słowa „zemsta” i „atak” brzmiały ładnie. Nie miała pojęcia, co to takiego Saturn i trybularz ani co oznaczał „kierunek przeciwny do ruchu wskazówek zegara”, ale zrozumiała, że zniszczenie fotografii ofiary w jakiś sposób wyrządzało jej krzywdę, zwłaszcza jeśli towarzyszyło mu powtarzanie zaklęcia. Artykuł zawierał nawet przykład takiego przekleństwa.

Klątwę należało wypowiadać na głos, ale Hanna wiedziała, że jest wyjątkową czarownicą, której w zupełności wystarczą bezdźwięczne ruchy warg. Uważnie czytała zapisane na kartkach polecenia, żeby dobrze zrozumieć, co takiego powinna mówić. Artykuł polecał powolne, nawet kilkudniowe niszczenie fotografii, jednak Hanna nie bała się odstąpić nieco od instrukcji.

Usiadła po turecku i oderwała róg od zdjęcia śpiącej mamy. Wyobraziła sobie, że trzyma w dłoni fotografię martwej mamy i wypowiedziała

bezgłośnie swoją klątwę.

„Rzucam na ciebie ten zły czar”.

Oddzierała tak kawałek po kawałku, a te zbierały się w stertę na otwartym szkicowniku. Za każdym razem powtarzała przekleństwo.

W jej głowie wszystko ułożyło się w doskonały, wyraźnie się rysujący ciąg zdarzeń. Za dwa dni tata rozpali ogień w ogródku i wyśpiewa swoją odę na cześć wiosny. Hanna wrzuci w płomienie swój rysunek Marie-Anne, który zwinie się, szernieje i zniknie. A potem rozsypie nad ogniem kawałki mamy jak konfetti. Już teraz, myśląc o tym, odnosiła wrażenie, że niepotrzebna Marie-Anne ją opuszcza. Wkrótce miała unieść się smużką ku niebu i odejść na zawsze. Co się stanie z mamą, to się jeszcze okaże. Hanna nie miała pewności, jaką klątwa przybierze formę.

Chcąc zapobiec porażce, podarła kawałki papieru na jeszcze drobniejsze skrawki i zaczęła powtarzać szeptem:

– Rzucam na ciebie ten zły czar. Nakazuję ci umrzeć. Będziesz cierpiała i przestaniesz istnieć.

SUZETTE

ALEX WRÓCIŁ DO SYPIALNI i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Śpi – powiedział.

– Dziękuję.

Dziewięć po ósmej, punktualnie jak w zegarku. Suzette była pod wrażeniem, z jaką łatwością udało mu się od rana do wieczora wynajdować zajęcia dla całej rodziny i pilnować, żeby dzień Hanny przebiegał zgodnie ze zwyczajowym rytmem.

Teraz zniknął w garderobie, a chwilę później wyszedł z niej z parą czystych skarpetek w dłoni i usiadł na łóżku, żeby je włożyć. Po zaskakująco miłym popołudniu i wieczorze – jeśli nie liczyć bólu stóp – z Alekssem zaspokajającym jej wszystkie potrzeby, w sercu Suzette zawitał nagle strach. Pokręciła głową, jakby nie chciała uwierzyć w to, co widzi.

– Wychodzisz?

Odepchnęła się plecami od wezgłowia, napięta i czujna. Czyżby uciekał do siłowni? A może do biura, żeby zająć się czymś, co spokojnie mogło poczekać do poniedziałku albo na jego wspólnika?

– Dwie szybkie sprawy.

Zgarnął portfel ze stolika.

– Jak to? Nie, Alex. Nie.

Wstał i wetknął portfel do tylnej kieszeni spodni od dresu. Palcami zaczesał włosy do tyłu.

– Tylko na chwilę, chciałem kupić parę rzeczy.

– Jakich rzeczy? Nie.

Przeszedł na jej stronę łóżka i usiadł. Wcześniej, przez cały dzień widziała w nim współczucie i troskę, ale teraz bił od niego tylko egoizm. Nawet

w sposobie, w jaki ujął ją za dłoń, wyczuła protekcjonalność.

– Potrzebujemy paru rzeczy na weekend. Nic ci...

Suzette cofnęła rękę.

– Nic mi nie grozi? A co, jeśli się obudzi i znajdzie mnie tu samą? Przynajmniej... zostaw mi jakąś broń. – Od razu pożałowała doboru słów. – Prz...

Tyle bólu w jego oczach. Jej samej też się udzielił. W stopach, w sercu. W ciele zeszywniałym przez cały dzień ostrożnych ruchów.

– Chciałem ci kupić kule, żebyś mogła chodzić po domu.

– Masz już dosyć noszenia mnie do łazienki? – Chciała, żeby zabrzmiało to jak żart, ale przypominając mu o swojej niepełnosprawności, tylko pogłębiła jego wewnętrzną mękę. – Przepraszam. Może chociaż zawieszisz dzwonek na drzwiach? Żebym słyszała, jak Hanna wstanie.

Pomyślała o sznurku z miedzianymi dzwonekami, który wisiał w jego gabinecie na regale z książkami. Dostał go w prezencie od rodziców po ich podróży do Nepalu.

Pokiwał głową, ale nie wstał, żeby po niego pójść.

– Może zamontuję na jej drzwiach jakiś prowizoryczny zamek.

– Żeby nie mogła wyjść? – Alex wzruszył ramionami i jego bezsilność wywołała w niej nowe ukłucie bólu. – Dzwonki wystarczą.

Nie chciała mu mówić, że wolałaby kij hokejowy, drewniany kręgiel albo elektrycznego pastucha. Może jak już Alex wyjdzie, pomyślała, pokuśtyka do szafy i znajdzie starą raketę tenisową.

Wprawdzie nie chciała, żeby ją zostawiał, ale równie nieprzyjemna była dla niej myśl, że mieliby siedzieć jak więźniowie w swoim energetycznie superwydajnym domu marzeń. Zostawił otwarte drzwi i Suzette widziała, jak na palcach przechodzi obok pokoju Hanny, świadomy ciężaru swoich kroków.

Broń, zamki, dzwonki. Poczucie porażki nie dawało jej spokoju. Co jeszcze czekało ich w niedalekiej przyszłości? Kaftany bezpieczeństwa? Pokoje z obitymi ścianami? Lobotomia? Chęć pomocy córce przeplatała się z pragnieniem uwolnienia się od niej. Być może szpital psychiatryczny to

właściwy kompromis.

Usłyszała trzask nad sufitem, kroki Aleksa na parkiecie gabinetu. Rozległ się cichy brzęk dzwonek, a chwilę później Alex powiesił je ostrożnie na klamce w drzwiach Hanny.

Na sztywnych nogach znów wszedł do ich sypialni, zamknął za sobą drzwi i odetchnął z ulgą.

– Czuję się jak włamywacz – powiedział szeptem, siedząc w rogu łóżka z łokciami na kolanach i masując skronie. – Nawet nie wiem, co to wszystko znaczy. Nie wiem, co robimy.

– Wszystko, co możemy.

Chciała go pocieszyć, ale musiałaby się ruszyć, żeby go dosięgnąć.

– Co za... – Odepchnął od siebie gniewną myśl i odwrócił się w stronę Suzette. – No dobra, czyli do apteki po kule i opatrunki, potem drewno na ognisko i jestem z powrotem.

– Ognisko?

– Pojutrze jest noc Walpurgii.

Miał zapadnięte oczy i zobaczyła w nich nie jego skrajne wyczerpanie, ale to, jak będzie wyglądał na starość. Kruchy. Chwiejny. Półprzytomny.

– Nie będziemy świętować Walpurgii.

W jej słowach zabrzmiał ostateczny ton, a mimo to Alex zaprotestował.

– Dlaczego?

– Ognisko? W naszym ogrodzie? Po tym wszystkim, co Hanna wyprawiała? Wiem, że nie chciałeś w to wierzyć, ale to z pewnością ona podpaliła kosz na śmieci, jak była...

– Nie chodzi tylko o Hannę. To tradycja, powitanie wiosny.

– Walpurgia? Noc czarownic? Chyba żartujesz.

– To część mojego dzieciństwa – powiedział.

Miał taką niewinną twarz, jak niedopieczzone dziecko, mimo że ich sposób na obchodzenie nocy Walpurgii w niczym nie przypominał tradycyjnego szwedzkiego święta, w które ludzie zbierali się w parkach, żeby śpiewać, jeść, pić i rzucać odpady ze swoich ogrodów na wielki płonący stos.

Na myśl o ich okrojonym obrzędku Suzette nagle posmutniała. Zazwyczaj stawali we trójkę naokoło miedzianego piecyka i Alex sam śpiewał po szwedzku. Nie mogła mu odmówić takiej lichej celebracji.

– Czy dawniej to nie była aby okazja do odpędzenia wiedźm i złych duchów? – zapytała, widząc nagle związek pradawnego święta z ich obecną sytuacją.

Alex rzucił jej diabelski półuśmieszek.

– Już o tym pomyślałem. Nawet umówiłem się z Hanną.

– Na co?

– Na to, że pozbędziemy się Marie-Anne.

– Umówiłeś się z naszą córką na odprawianie egzorcyzmów? Czyś ty oszalał?

Sam pomysł nie wydawał się kompletnie niedorzeczny, ale żadne z nich nie miało zielonego pojęcia, jak przepędzić ducha czarownicy z ciała siedmiolatki.

– Nie oszalałem! Pamiętasz, jak sama chciałaś jakiś czas temu pozbyć się negatywnych myśli, więc zapisałaś je na kartce i wrzuciłaś do ognia? To samo chcę zrobić z Hanną. Może ta Marie-Anne jest... po prostu mroczną stroną Hanny. Powiedziałem, żeby ją narysowała i w niedzielę ją spalimy. A nuż to coś da. Nie wiesz, jak będzie.

Pewnie uznałaby ten plan za rozsądny, gdyby nie zdolność jej córki do zadawania bólu. Nie umiała się pogodzić z myślą o Hannie w pobliżu ognia.

– Może za bardzo się od niej uzależniła – powiedziała, przypominawszy sobie słowa Beatrix, kiedy opisywała Marie-Anne jako jeden z aspektów osobowości Hanny.

– No właśnie. Moim zdaniem powinniśmy zachęcić ją, żeby się jej pozbyła w bezpieczny sposób. Chcę odzyskać naszą kochaną Hannę. Może nie jest doskonała i zostanie jeszcze sporo do zrobienia, ale przynajmniej wyplenimy z niej całą tę agresję.

– Naprawdę myślisz, że to takie proste? – Suzette starała się nie dać po sobie poznać, że nie bardzo w to wierzy. – Hanna przeprowadziła na mnie

przemyślany, doskonale zaplanowany atak...

– Wiem! Nie zapomniałem o tym. Ale co mamy zrobić? Chodzić wokół niej na palcach i udawać, że nic się nie stało?

– A nie tak właśnie się dotychczas zachowywałeś?

– Dlatego próbuję to teraz naprawić! Hanna jest naszym dzieckiem. Potrzebuje naszej pomocy.

Przez chwilę oboje milczeli, przytłoczeni ogromem problemu z córką.

– Serio uważasz... że to może pomóc? – Już się na niego nie złościła. Miała nadzieję, że udzieli się jej przynajmniej odrobina jego optymizmu.

Alex siedział z nieobecny wyrazem twarzy i kręcił głową, ale spróbował sam siebie przekonać.

– Może to wszystko, co robiła... Może faktycznie próbuje nam coś zakomunikować, tylko jej to nie wychodzi. Rozmawiałem z nią i widziałem, że jest przybita, smutna. Nie chcę, żeby myślała, że ją porzuciliśmy. Jeśli jest chora...

Nie, Suzette też sobie nie wyobrażała, że mogliby zrobić coś takiego. Choroba ich córki – czekająca ich wszystkich diagnoza – tkwiła między nimi jak złośliwy, rosnący guz, który utrudniał im oddychanie. Hanna pewnie w ogóle nie rozumiała, o co tata ją poprosił. Ale takie oczyszczenie wydawało się nieszkodliwe, nawet jeśli miałyby nie przynieść pożądanego skutku.

– Będziemy musieli uważnie jej pilnować – powiedziała, ustępując, bo nie mogła się pogodzić z jego bezsilnością.

– No pewnie.

– Naprawdę uważnie. Nie chcę, żeby spłonęło coś innego poza rysunkiem.

– Będę przy niej cały czas.

– Co z szampanem i truskawkami? – zapytała.

Postanowiła zachować wątpliwości dla siebie. W ten sposób miała nadzieję rozwiać nieco wiszące nad ich głowami ciemne chmury. W minionych latach głównie za jej namową jedli po nocy Walpurgii tradycyjne śniadania.

– Po szampana i truskawki pójdę do sklepu – odparł Alex i przysunął się

do Suzette, żeby pocałować ją w ucho. – Poradzisz sobie sama?

Uśmiechnęła się i przytaknęła. Wzięła telefon komórkowy w obie dłonie, jakby miał ją ocalić w razie konieczności. Prawie się zaśmiała, wyobrażając sobie telefon na policję: „Moja opętana przez diabła córka wstała, żeby mi... A nie, przepraszam. Poszła tylko do łazienki”.

– Wracaj szybko – powiedziała.

Jeszcze raz ją pocałował i wstał.

– Zostaw otwarte – rzuciła, widząc, że Alex zamyka drzwi sypialni.

– Do zobaczenia wkrótce – szepnął i zszedł na dół, skąd dobiegł Suzette dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Minutę później usłyszała silnik samochodu. Dom wydał się jej nagle ciężki jak grób i przeszył ją dreszcz na myśl o córce ze zbielełymi oczami jak u kosmity i kłami zamiast zębów. Przez chwilę miała wrażenie, jakby unosiła się w powietrzu. Wiedziała, że właśnie w ten sposób Hanna by na nią ruszyła z uśmiechem na twarzy.

Żałowała, że drzwi jej sypialni nie są zamknięte. Potwór w sąsiednim pokoju w każdym momencie mógł się zbudzić. Poprosiła Aleksa, żeby je otworzył, bo chciała widzieć korytarz, ale teraz nie mogła oderwać oczu od sznurka z dzwoneczkami. Wyteęzała wzrok w oczekiwaniu najdrobniejszego ruchu, aż obraz stał się niewyraźny. Przez chwilę myślała, że zadzwoni do Aleksa i powie mu, że zmieniała zdanie – że ma natychmiast wracać.

Ale tego nie zrobiła.

Marie-Anne już raz zginęła w ogniu. Musieli spróbować. Tym razem sprawiedliwość była po ich stronie. Dawno, dawno temu żyła dziewczynka o imieniu Hanna, która uśmiechała się do słońca, machała rękami na widok ptaków i często chichotała. Dzisiaj Hanna nie była szczęśliwa. Żaden pediatra czy logopeda nie znalazł przyczyny jej mutyzmu. Suzette nie potrafiła ocenić, na ile Alex był przygotowany na wiadomość, że ich córka jest chora psychicznie, mimo że doktor Yamamoto niemal wprost im to zakomunikowała. Jeśli faktycznie usłyszą taką diagnozę, pomyślała, że nareszcie będą wiedzieć, z czym mają do czynienia, nareszcie przyświecać im

będzie wspólny cel: pomoc Hannie.

Próbowała ukoić nerwy, powtarzając w duchu mantrę: „Chora, nie opętana”.

Na ulicy rozległ się pisk, a po nim fala śmiechu. Domyśliła się, że jakaś wesoła grupka zmierzała do któregoś z tutejszych barów, żeby się upić, a potem bzykać. Mimo swoich trosk nie zazdrościła im. Sposobami na jej zmartwienia nie były zniszczenie poczucia wspólnoty, beznamiętny seks ani oderwanie od rzeczywistości. Miała blisko siebie ludzi, których kochała i o których pragnęła walczyć.

Czy powinna pomóc Hannie w narysowaniu Marie-Anne? Mógłby to być ich pierwszy wspólny projekt artystyczny. Swoim działaniem powiedziałaaby córce: „Pomagam ci wyrazić żyjące w tobie demony, ponieważ cię kocham. I bardzo ci współczuję z powodu twojego okropnego, nieznośnego bólu”.

Gdyby zadzwoniły dzwoneczki na otwieranych drzwiach, zamierzała powiedzieć: „Cokolwiek robisz, ja zawsze cię kocham”.

HANNA

SIEDZIAŁA PRZY STOLE KUCHENNYM i zjadała ostatnie plasterki banana w mleku, kiedy tata pomógł mamie zejść po schodach na dół. Od zemsty z użyciem pinezek atmosfera w domu była dziwna i niepewna, jakby wszystko stało na huśtawce, która nie chciała się zatrzymać. Nikt na nią nie krzyczał ani nie groził jej karą, ale większość minionego dnia spędziła sama i tata tylko co jakiś czas do niej zaglądał. Zdecydowanie wolała samotność, kiedy sama ją wybierała. Tata prawie jej nie pomógł z kąpielą, a potem wcale się nie starał tak rozczesać włosów, żeby nie ciągnąć. Na koniec nie chciał czytać jej ulubionej książki. Wybrał jakąś inną, która była nudna i dziecinna. Hanna w ogóle go nie słuchała, tylko patrzyła, jak się śpieszy, żeby szybko doczytać do końca.

Kiedy dziś rano wychodziła z pokoju, za drzwiami rozległ się przeraźliwy brzęk i Hanna zamarła ze strachu, że lada moment odpadnie jej twarz albo ręka. Po chwili zauważyła, że to dzwonki z gabinetu taty, które lubiła trącać palcem, kiedy wisały na swoim miejscu. Potrafiła tak nimi poruszać, żeby nuciły cichutkie piosenki. Wyobrażała sobie, że taką muzykę tworzą skrzydlate wróżki albo owady. W korytarzu pojawił się tata. Pocierał oczy, a Hanna pokazała na dzwonki. Czy to był prezent? Kto je tu zawiesił i dlaczego?

– *Gomorrón* – powiedział tata, ignorując pytające spojrzenie córki.

Ubrała się, a tata przygotował jej śniadanie, ale pokroił banana na grubsze plastry, niż robi to mama. Wolała cieńsze, bo łatwo je było przekrawać łyżką na pół.

Kule mamy wyglądały bajecznie, jak dodatkowa para wielkich, mechanicznych rąk. Miała na sobie strój do ćwiczeń – elastyczny, ale obcisły

– który nosiła też do sprzątnięcia, choć nie wyglądało na to, żeby planowała którąkolwiek z tych czynności. Tata nie odrywał wzroku od mamy, która postawiła jedną kulę na niższym stopniu, a potem dołączyła do niej kolejno obie stopy. I tak to wyglądało, aż dotarła na sam dół. Tata schodził tyłem, asekurowując ją z przodu. Przez cały czas miał wyciągnięte ręce, jakby się bał, że mama zaraz upadnie.

– I jak? – zapytał.

– Nawet nieźle. Ale raczej nie będę za często chodziła po schodach. Na płaskim bardzo mi pomagają.

Tata zeskoczył z ostatnich dwóch stopni i podbiegł do stołu, żeby odsunąć krzesło. Oboje z Hanną patrzyli, jak mama przesuwa obie nogi między kulami. Osiągnęła przy tym zaskakujące tempo.

Tata posadził ją naprzeciwko Hanny i ruszył szybkim krokiem do kuchni.

– Kawa? Płatki?

– Tak i tak. Nie musisz się śpieszyć. Jestem tu i na razie nigdzie się nie wybieram.

W końcu mama na nią spojrzała. Pierwszy raz na siebie patrzyły od incydentu z pinezkami i Hanna cały czas spodziewała się usłyszeć serię wyzwisk. Ale mama tylko siedziała z głową podpartą dłońmi i uważnie się jej przyglądała.

– Dzień dobry.

Hanna wciągnęła plasterek banana z łyżki do buzi.

– Musimy coś poradzić. Na nasze relacje. Przepraszam, jeśli za bardzo na ciebie naciskałam. Bardzo bym chciała, żebyś zrozumiała, jak ważna jest szkoła. Jak spędzamy cały dzień razem, bo uczę cię w domu... Powinnaś mieć kontakt z innymi ludźmi. Mamy różne potrzeby i dlatego tak mi zależało, żebyś jak najszybciej zaczęła chodzić do szkoły.

Tata przyniósł kubek z kawą i miskę płatków cynamonowych i postawił je na stole przed mamą.

– Dziękuję.

Pogłaskał jej brzydkie włosy i pocałował ją w głowę. Gdyby to był

normalny dzień, te pieszczoty i całusy należałyby do niej. Odsunął sobie krzesło przy krótszym boku stołu i usiadł z szeroko rozstawionymi nogami, czym przypominał Hannie lwa panującego nad swoim terytorium. Hannie zupełnie się nie podobał zwarty front, jaki dzisiaj tworzyli. Wyglądali, jakby zarządzili królestwem, w którym ona była ledwie zagubioną mrówką. Obydwoje udawali, że nie wiedzą o tych wszystkich innych rzeczach, za które mama powinna ją przeprosić. O wojnie, którą toczyła z Hanną o serce taty, choć oczywiste było, że to córka bardziej zasługiwała na jego miłość. O długich latach, kiedy mama albo ją odpychała, albo krążyła jej nad głową jak zepsuty spodek, który w każdej chwili mógł roztrzaskać się o ziemię. Mama nie była prawdziwą osobą, ale pustą skorupą, która nie miała nic do zaoferowania. Witryną sklepową pełną kuszących kolorowych cukierków zamkniętych za grubą, przezroczystą ścianą. Hanna pamiętała, jak kiedyś stukała w szkło i próbowała wziąć słodczyce w garść.

– Tata opowiedział mi o waszym planie na pozbycie się Marie-Anne.

Mama pewnie go z taty wyciągnęła, jak magik wysuwający z rękawa niekończącą się chusteczkę. Hanna uniosła swoją miskę i patrzyła na tańczące na dnie ostatnie krople mleka. Musiała zaakceptować to, że tata działał ciągle pod wpływem czaru, więc nie miał wyboru i musiał wyjawić mamie ich plan. Może to i dobrze, że się dowiedziała, bo nie będzie zaskoczona, kiedy Hanna zacznie wrzucać to i owo do ognia.

– Obydwoje bardzo się cieszymy, że zgodziłaś się ją przegonić. To dobrze, że pomogła ci znaleźć głos, ale wiem, że bez niej też zdołasz mówić.

Mama przytopiła łyżką płatki w mleku i zaczęła jeść.

– Nie mogę się doczekać, aż usłyszę twój głos – powiedział tata, a jego entuzjazm sprawił, że Hanna zapragnęła połknąć każde słowo, jakie kiedykolwiek wypowiedziała.

Nie była zadowolona, że obydwójce skupili się na niej. Ich głupie oczekiwania wytworzyły w jej brzuchu czarną dziurę, a czarne dziury były niebezpieczne, bo pochłaniały wszystko dookoła i Hanna bała się, że otchłań wessie jakąś część jej osobowości, której bardzo potrzebowała.

Zsunęła się z krzesła i stanęła obok niego ze spuszczonym wzrokiem.

– Możesz iść – powiedziała mama. – Ale najpierw... – Wyciągnęła do niej rękę, widząc, że córka odchodzi od stołu.

Hanna się zatrzymała, ale nie podeszła bliżej.

– Wiem, że rysujesz Marie-Anne na jutrzejsze ognisko, a jako że jesteś perfekcjonistką, to jeśli potrzebujesz pomocy...

– Mama bardzo pięknie rysuje – dodał tata.

Przyglądała się im i rozważała propozycję mamy. Próbowала wcześniej narysować dziewczynkę, ale wyszło bezkształtne jajo, które w ogóle nie przypominało człowieka. Mama zaproponowała pomoc, ale ważniejsze było to, że tata chciał, żeby Hanna tę pomoc przyjęła. Widziała to w jego oczach. Jeśli mama weźmie udział w rysowaniu, to jakaś część jej też wyląduje w ogniu – kreski, które naniesie na papier, i może nawet komórki skóry, które na nim zostawi, trąc dłonią o kartkę, albo odciski palców. To wszystko mogło tylko wzmocnić klątwę rzuconą na mamę w formie papierowego konfetti. Hanna wetknęła palec do buzi, dotknęła krawędzi nowego zęba, który zaczynał wystawać z dziąsła, i odpowiedziała pojedynczym kiwnięciem głową.

Tata przyniósł jeden ze szkicowników mamy i dwa zestawy ołówków. Jeden był różnokolorowy, a w drugim wszystkie wyglądały bardzo podobnie. Mama powiedziała, że to różne odcienie szarości oznaczone według stopnia twardości wkładu.

– Im miększy grafit, tym ciemniejsza linia. Więc jeśli chcesz na początku narysować tylko bardzo jasny szkic, używasz twardego ołówka – wyjaśniła i pokazała na nadrukowany przy końcówce znak 7H.

Tata ustawił swój laptop na kuchennym stole, ale co chwila zerkał znad monitora, żeby spojrzeć, jak pracują. Hanna wiedziała, co sobie myślał: niektóre ołówki były bardzo ostre. Mogła nimi przybić dłoń mamy do blatu. Uśmiechnęła się do niego, bo chciała mu dać do zrozumienia, że dobrze się bawi i nie zamierza wyrzucić mamie krzywdy. Jeszcze.

On puścił do niej oko, po czym zmarszczył brwi, patrząc na coś

w komputerze.

– Chcesz mi pokazać, co wcześniej sama narysowałaś?

Hanna pokręciła głową.

– Bardzo trudno jest narysować człowieka.

Hanna przytaknęła.

– Pokażę ci, jak to się robi. Zrobię jasny obrys i będziesz mogła go pokolorować, dobra?

Usiadła na kolanach i wsparta na łokciach patrzyła na szkicownik mamy.

– Na ogół zaczynam od narysowania dwóch linii, bardzo krótkich. Jednej tutaj, gdzie będzie czubek głowy, i drugiej na dole przy stopach. Dzięki temu wiem, że nie wyjdę poza krawędzie i cała sylwetka zawsze zmieści się na kartce. Potem dodaję jeszcze dwie kreski. Jedną blisko środka, gdzie będzie talia, a drugą na wysokości ramion.

Mama rysowała sylwetkę, cały czas tłumacząc, co robi.

– Lubię dopasowywać proporcje całej osoby do rozmiaru głowy, dlatego na początek rysuję owalną głowę... Potem szyję... I licząc razem z głową, całe ciało będzie się składać z siedmiu albo ośmiu owali o tych samych wymiarach.

Hanna patrzyła na kształty wychodzące spod ołówka mamy. Były ledwo widoczne, ale nanosiła je na papier pewnymi ruchami.

– Więc rysuję trzy owale pod szyją i one wyznaczają mi długość tułowia. Zobacz, widzisz? Ostatni owal kończy się w tym samym miejscu, w którym wcześniej narysowałam kreskę talii. Potem dodaję po cztery owale po obu stronach i to będą nogi. Na koniec dwa mniejsze, poziome owale, z których powstaną stopy.

Ołówek powędrował znów na górę kartki.

– Potem wracam do kreski, którą zaznaczyłam wysokość ramion. Rysuję małe kółka po obu stronach tułowia i to będą barki. Widzisz, jak się zrównały z biodrami i nogami? Pod pierwszym barkiem dodaję owal, taki sam jak te wcześniejsze. Rysuję małe kółko, z niego powstaje łokieć. Jeszcze jeden owal i jedno małe kółko i mamy dłoń.

Taką samą serię kółek i owali powtórzyła po drugiej stronie, żeby narysować prawą rękę, i wtedy pierwszy raz przerwała, żeby ocenić efekt. Oczy i usta Hanny zamieniły się w wielkie „O”. W magiczny sposób mama stworzyła rozpoznawalną, proporcjonalną sylwetkę człowieka. Hannie nie przeszkadzało nawet to, że wpatrywała się w nią teraz z czujnym i zadowolonym wyrazem twarzy.

Podszedł do nich tata i owinął sobie wokół palca kosmyk włosów Hanny.

– Niezła z mamy artystka, co? Kochanie, musimy zrobić ci w domu jakiś kącik, w którym będziesz mogła pracować. Chociażby na górze, w korytarzu przy oknie, albo w moim gabinecie.

W oczach mamy zapłonęła radość, ale Hanna uważała, że to fatalny pomysł. Na samą myśl, że mama miałaby zbeczczyć jej ulubione miejsce w całym domu, zapragnęła podrzeć rysunek na strzępy. Ale nie zrobiła tego, bo potrzebowała tego szkicu.

– Chcesz sama spróbować? – zapytała mama, a tata zacisnął lekko dłoń na jej ramieniu i wrócił do pracy przy laptopie.

Hanna pokręciła głową i pokazała na kolorowe ołówki.

– Wolisz pokolorować?

Przytaknęła.

– Dobrze. To ja wezmę trochę ciemniejszy ołówek i narysuję ubranie. Będzie jak w kolorowance. W co ją ubierzemy? Żyła w dawnych czasach, więc chyba powinna mieć suknię.

Hanna ochoczo pokiwała głową i sięgnęła po ciemnopomarańczowy ołówek. Pokazała na swoją głowę i na rysunek.

– Ma rude włosy?

Stanowcze kiwnięcie głową.

– Okej, to ja narysuję obrys, a ty go wypełnisz kolorem.

Szło lepiej, niż się mogła spodziewać. Pojawiły się niewyraźne wspomnienia z wczesnego dzieciństwa: mama trzymała na kolanach blok rysunkowy i pokazywała córce, jak narysować doskonałe odwzorowanie pokoju, w którym siedziały. Innym razem był to szkic dziecięcej twarzy,

w którym rozpoznała siebie z poważną miną. Wtedy jeszcze Hanna nie wiedziała, że plastyczny talent mamy był wyjątkowy.

Patrzyła teraz, jak jej dłoń przesuwana się lekko po kartce papieru, zostawiając ślad w postaci stroju o wyraźnej fakturze, mocno zużytych butów, dłoni zwiniętych w pięstki, twarzy o poważnych rysach. Szczególnie interesowała ją miękka część dłoni, która dotykała papieru, ale nie zostawiała na nim smug, a jedynie niewidzialne drobinki naskórka. Wyobrażała sobie, jak ogień je pożera tuż przed tym, jak ona wypowiada ostatnie słowa klątwy. Może mama zajmie się ogniem razem z rysunkiem i konfetti. Jak to się nazywało? Samospalenie? Widziała je kiedyś w kreskówce. Puf! Czarny kot zamienił się w chmurę ciemnego dymu, a chwilę później została po nim tylko kupka popiołu.

Kiedy mama wyrwała kartkę ze szkicownika i podała ją córce, Hanna prawie się bała wziąć ją do ręki. Nie była dobra w kolorowaniu i nie chciała zepsuć podobizny Marie-Anne. A nie miała wątpliwości, że portret narysowany przez mamę doskonale oddawał wygląd młodej czarownicy – od gęstych włosów po wystrzępione ubranie. Zupełnie jakby Marie-Anne oddzieliła się od Hanny i stanęła obok, żeby zapoznać do obrazu. Kolejny raz okazało się, że tata ma rację. Przy użyciu tak realistycznej podobizny przepędzenie Marie-Anne musiało się udać. Może nawet jakaś jego część podświadomie zdawała sobie sprawę, że przy okazji odpędzona zostanie też mama.

Kolorując najmniejsze pola, starała się jak najdelikatniej operować ołówkiem i dopiero kiedy była zadowolona z początkowego efektu, nakładała grubszą warstwę. Z ogromną dumą trzymała się wnętrza ograniczonego linia, dzięki czemu Marie-Anne nabrała jeszcze bardziej realistycznego wymiaru. Mama zerknęła na nią co jakiś czas i obsypywała pochwałami, ale wkrótce pochłonęła ją całkowicie własna praca. Obie zajęły się swoimi zadaniami i Hanna czuła się w środku tak żółta jak ulubiony słoneczny ołówek.

Jej rodzina zasłużyła sobie na tę krótką chwilę doskonałości.

SUZETTE

DRUGI DZIEŃ Z RZĘDU siedziała przy stole wdzięczna za szklaną ścianę, która napełniała pokój jasnym światłem, ale rozproszonym z racji zachmurzonego nieba. Może cały dom miał szansę stać się jej studium, może od początku taki właśnie był jego ukryty cel. Czasem rysowała w małym szkicowniku, innym razem otwierała duży, sześćdziesiąt centymetrów na czterdzieści pięć, ale ten o standardowych wymiarach (w którym narysowała Hannie podobiznę Marie-Anne do spalenia na stosie) poszedł w odstawkę. Głowę zajmowały jej drobiazgi – fantasmagoryjne skrzydlate zwierzęta z krętym porożem, to znów wielkie wizje – promienie światła przesywające zamkniętą przestrzeń niczym grad strzał czy kul, ale nic pomiędzy. Rysowała ołówkiem i węglem. Całkowicie zapominała o poranionych stopach, córce, mężu i przedziwnym rytuale, który wkrótce mieli razem odprawić.

Podniosła kieliszek i wzięła łyk dawno już pozbawionego gazu, ciepłego szampana. Zauważyła leżące bezładnie na talerzu miniaturowe aureole z zielonych listków, resztki zjedzonych truskawek. Szampan i truskawki szły w parze z rozbudzoną na nowo artystyczną naturą, jakby pomagały uwolnić stłumioną rozpustę. Towarzyszyły jej przez większość dnia.

Za szybą Hanna biegała po ogródku i zbierała gałązki, jakby to były pochowane jajka wielkanocne, prezenty na Chanukę albo życzenia zostawione przez krasnale. Alex wziął na siebie trudniejsze zadanie: grabił ziemię pod krzewami i odcinał uschnięte gałęzie drzew. Już wcześniej na pojedynczej betonowej płycie ustawił miedziane palenisko, a wokół niego trzy krzesła ogrodowe, które teraz ociekały wodą po tym, jak zlał je węzłem, żeby zmyć zimowy brud. Trochę dziwnie się czuła, w niczym im nie pomagając, ale przyjemnie było ich obserwować zza szyby.

Dzień wcześniej Hanna zaskoczyła ją tym, jak uważnie się przyglądała powstawaniu podobizny Marie-Anne i z jaką ochotą zabrała się do ożywiania rysunku kolorami. Kiedy skończyła, Suzette sfotografowała gotowe dzieło, żałując, że będzie musiało spłonąć. Na początku Hannie brakowało pewności siebie, ale pod koniec kolorowała już z wielką wprawą. Suzette zrobiło się smutno na myśl o wszystkich wspólnych projektach artystycznych, które w przeszłości zarzuciła, ilekroć córka nie wykazywała natychmiastowego zainteresowania. Mogły stworzyć wspólnie całe mnóstwo kart walentynkowych, świątecznych ozdób i trójwymiarowych wynalazków z puszek po płatkach owsianych i wytłoczek na jajka.

Z jednej strony karmiła się nadzieją, że wspólne rysowanie stanowiło początek lepszego okresu w ich relacjach, z drugiej – martwiła się, że licencja rodzica zostanie jej odebrana w dniu, kiedy psychiatrzy stwierdzą u Hanny zaburzenie, które Suzette powinna była dawno temu sama rozpoznać. Przede wszystkim jednak wciąż dręczyła ją myśl, że weekend przebiegł zbyt dobrze, zbyt gładko. Dziwna to była pora i dziwne okoliczności na tę niespodziewaną rodzinną sielankę.

Nie podobały się jej nożyce, którymi Alex odcinał gałęzie. Aż się prosiły, by ktoś – Marie-Anne/Hanna – użył ich do skrócenia jednego albo wszystkich jej palców. Pocieszało ją to, że Alex obiecał po pracy zamknąć je na klucz w magazynku. Był taki szczęśliwy w swoim żywiole, nawet śpiewał pod nosem słowa *Vintern Rasat*, ludowej pieśni, którą z pewnością zamierzał zaintonować donośnym barytonem, kładąc pierwsze polano do ognia.

Weszli do domu spoceni i uśmiechnięci, pachnący mocno ziemią, która brudziła im dłonie i ubrania. Na ich widok Suzette przypomniała sobie o swoim nigdy niezrealizowanym planie, by każdej wiosny sadzić warzywa. Hanna podskakiwała na jednej nodze w rytm piosenki śpiewanej przez tatę.

– *Himlen ler i vårens ljusa kvällar, solen kysser liv i skog och sjö...*

Pobiegli oboje na górę, ścigając się, żeby zobaczyć, kto się szybciej umyje i przebierze.

Suzette powąchała się pod pachami. Dezodorant ledwo maskował

naturalny zapach. Od kilku dni nie brała prysznic. Nie chciała rozmiękczać strupów, które zdążyły się uformować na podeszwach stóp. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak długo wytrzymała bez mycia siebie i domu. Wcale nie przeraziła jej wizja wyrastających spod podłogi pędów, wijących się po ścianach i wypełniających dom jak dżunglę. Ubrana w kuse szmaty mogłaby się po nich wspinać i umościć sobie gniazdo pod sufitem. W tym zdekonstruowanym zaciszu domowym słowa nie byłyby ważne. Cuchnęłaby piżmem i Alex brałby ją od tyłu. Może i dla Hanny znalazłoby się miejsce. Szczekałaby sobie do woli jak szympanś albo dzikie dziecko. Szczęśliwe zwierzątko domowe.

Zamknęła szkieletownik i pochowała przybory do rysowania. Przepełniało ją głębokie odczucie, że przez miniony weekend dokonała się w niej odmiana. Gdyby nie poranione stopy, biegałaby po domu, gorączkowo realizując swoje codzienne obsesje. Powoli dusiłby ją koszmar macierzyńskiej porażki, który teraz – być może za sprawą sączonego przez cały dzień szampana – wydał się możliwy do opanowania. Poradzą sobie ze wszystkim, pomyślała. Zdała sobie sprawę, że gotowa była odgradzać się od świata i zaniedbywać obowiązki, byle tylko jej dłonie wyglądały czasem tak jak teraz. Czarne od pracy węglem.

Patrzyła na nie, jakby były rzeźbą, a nie częścią ciała. Te dłonie umiały robić ważne rzeczy, kierowane wolą urzeczywistniania spontanicznej wizji. Subtelnym ruchem wydobywały na światło dzienne treść ukrytych w ciemności snów.

Czy w przeszłości pragnęła czegoś więcej niż tylko życiowej stabilności i gwarancji czyichś niezłomnych uczuć? Tylko tymi brudnymi dłońmi mogła odkryć prawdę.

Co innego poranione stopy. Wstała z zamiarem doczłapania do umywalki, ale momentalnie opadła z powrotem na krzesło. Zrozumiała, że szerniałymi palcami pobrudzi wszystko, czego dotknie. Postanowiła poczekać na pomoc Aleksa, a tymczasem dalej przyglądała się swoim dłońmi.

W uniwersyteckim mieście Lund, w którym dorastał Alex, za dnia ludzie pili i grillowali, a gdy tylko słońce zniknęło za horyzontem, rozpalali ogniska.

W rodzinie Jensenów z Pittsburgha posiłek zaczynał się za późno, a ogień płonął zbyt wcześnie. Ich święto przypominało bardziej kolację, piknik organizowany wokół przenośnego paleniska.

Wykąpana i ubrana w szare spodnie od dresu i błękitną kurtkę na suwak, Suzette siedziała na krześle twarzą do drzwi ogrodowych, a kule leżały na ziemi obok niej. Wszyscy troje byli weseli, może aż nadto. Nagromadzoną w niej energię można było wytłumaczyć wielogodzinnym siedzeniem. Z trudem powstrzymywała się przed tym, żeby wstać na równe nogi i pomóc im w przygotowywaniu jedzenia, rozpalaniu ognia, wynoszeniu talerzy. Entuzjizm Aleksa brał się z jego miłości do święta Walpurgii. Szwedzi lubili obrzędy, nawet ci, którzy od około dwudziestu lat żyli z dala od ojczyzny. Hanna chodziła za tatą jak wierny piesek, bez najmniejszych protestów robiąc wszystko, o co prosił. Przyniosła z kuchni dzbanek z filtrem, a zaraz potem dwie butelki ich ulubionego czerwonego wina, łyżkę do nakładania sałatki ogórkowej, serwetki i korkociąg. Stawiała wszystko na rozkładanym stoliku tuż za podwójnymi drzwiami. Za każdym razem kładła jeden przedmiot, po czym pędziła z powrotem do środka, gdzie Alex czekał na nią z kolejnym poleceniem.

Suzette nie cieszyło specjalnie to ślepe posłuszeństwo córki wobec jej męża. Wyglądało na to, że przez weekend strach i zagubienie Aleksa złagodniały. Niepokoił ją jego optymizm i wiara w skrucę Hanny. Już od dwóch pełnych dni ich córka nie zrobiła nic złego, ale jej obecne zachowanie w żadnej mierze nie było miarodajne.

Alex z dumą wyniósł jedzenie: sałatkę ogórkową, którą sam przygotował, krojony chleb żytni, a do niego masło i serek, parzone szparagi, duży półmisek wędzonego łososia i marynowanego śledzia w obstawie pokrojonych w plasterki pomidorów i cebul. Ryby kupił dziś rano w delikatesach. Suzette pamiętała ciągle szok, jaki przeżyła, kiedy pierwszy raz usłyszała z jego ust słowo „łosoś” po szwedzku – *lax* – bo brzmiało prawie identycznie jak *lox*, żydowski przysmak z jej dzieciństwa. Z czasem i on rozsmakował się w *lox*, mimo że nie był to dokładnie taki sam wędzony łosoś, jakiego pamiętał ze

swojej młodości w Szwecji. Wspólnie nie mogli się nadziwić, jak podobni byli do siebie Szwedzi i Żydzi w swoim umiłowaniu „śmierdzących ryb”. Zamiast bajgli jedli chleb żytni i te ich „otwarte” kanapki stanowiły mieszankę dwóch kultur.

– Rozpalamy ogień i jemy? – zapytał.

– Jak dla mnie bomba. Umieram z głodu.

Jak na komendę zaburczało jej w brzuchu. Podziękowała w duchu bogom i boginiom spraw jelitowych za to, że nowe lekarstwo zaczęło działać. Jej bezsilność w ostatnich dniach tylko by się pogłębiła, gdyby musiała chodzić do toalety co godzinę i potrzebowała przy tym pomocy Aleksa.

Rozpałka była gotowa, wystarczyło tylko użyć zapalki. Hanna stanęła przy tacie z rękami na kolanach i twarzą blisko miedzianego paleniska. Delikatnie zaprowadził ją na jej miejsce.

– Nie tak blisko, *lilla gumman*.

Suche liście od razu się zajęły, a od nich cienkie gałązki.

– Masz swój pogrzebacz?

Hanna podbiegła do sterty z drewnem i wzięła do ręki ostrugany patyk.

– Tylko trochę poruszaj, a ja położę większe kawałki drewna – powiedział szeptem, jakby cały proces był tak delikatny, że ogień by zgasł, gdyby Alex podniósł głos.

Suzette patrzyła, jak córka ostrożnie dźga specjalnym kijkiem żarzącą się rozpałkę. Instynktownie odsunęła się ze swoim krzesłem dalej od rosnących płomieni. Alex trzymał dłoń na wolnej ręce Hanny, pilnując, żeby nic się jej nie stało.

Kiedy ogień był już rozpalony na dobre, posadził małą na krześle i poszedł po pierwsze prawdziwe polano.

– *Vintern rasat ut bland våra fjällar, drivans blommor smälta ned och dö...*

Suzette się uśmiechnęła. Alex nie miał doskonałego słuchu, ale śpiewał bez wstydu. Zaczęła klaskać w rytm pieśni, żałując, że wciąż nie nauczyła się całego jej tekstu. Przez krótką chwilę była dumna z rodziny, że świętuje

nadejście wiosny w pochmurny, chłodny wieczór, uczując i śpiewając pomimo toczących ich trosk. Przyłączyła się do męża na ostatnie wersy, które słyszała przez lata tyle razy, że utrwaliły się w pamięci.

– ...*se dem än som i min barndoms stunder följa bäckens dans till klarnad sjö...*

Alex się rozpromienił, słysząc jej głos. Hanna podskakiwała w swoim krześle.

Kiedy skończyli śpiewać, wszyscy zabili brawo. Kolejny raz Suzette uderzyła nienormalna normalność ich całego weekendu. Czy to możliwe, że wszyscy odgrywali tylko narzucone role?

Alex podał jedzenie. Wiedział, jak bardzo Suzette jest głodna, więc przyniósł jej obfitą, choć nie przesadnie, porcję, a przy stopach postawił wino i wodę w identycznych szklankach z grubym dnem.

– *Tack så mycket* – powiedziała, a on pocałował ją w czoło i poszedł sobie nałożyć jedzenie.

Co jakiś czas Alex pielęgnował ogień w palenisku. Używał własnego, prowizorycznego pogrzebacza, żeby przesuwać gałęzie i polana.

Hanna skubała kromkę chleba posmarowaną serkiem, a sałatkę ogórkową i krojone pomidory jadła palcami. Tylko Alex jadł marynowanego śledzia. Pałaszował go jak wygłodniały wilk, pomrukując z zadowolenia.

Suzette delektowała się kanapką z łososiem. Przeżuwała ją nieśpiesznie, a tańczące płomienie wprawiały ją w refleksyjny nastrój.

Myślała o śnie, który miała minionej nocy. Od lat niewidziana koleżanka ze szkoły podstawowej, dziś już dorosła, poprosiła ją, by zaopiekowała się Gretą, nieznaną Suzette młodą kobietą śpiącą w pokoju obok.

– Jest ślepa, ale nie chce się do tego przyznać – powiedziała przyjaciółka i ruszyła w stronę drzwi.

Wyglądało na to, że mieszkały wszystkie w domu, który – jak to bywa w snach – był ogromny, wspaniały, ale zarazem kompletnie zapuszczony. W pokojach stały obite adamaszkiem sofy, a sufity gniły od mokrych plam.

– Nie daj się zmylić jej pewnością siebie. Greta potrzebuje pomocy.

Po tych słowach przyjaciółka wyszła.

Suzette czekała, aż tajemnicza Greta się pojawi, a kiedy w końcu ją zobaczyła, od razu pojęła rozmiary niepełnosprawności wychudzonej i drobnej młodej kobiety, która wyglądała jak ledwo ocalała z płomieni. Ogień pochłoniął jej stopy, po których zostały tylko kikuty, ciało pokrywały fałdy poranionej różowej skóry. Na czubku głowy miała wiśniową perukę ze sztucznych włosów. Oczy musiały stopnieć w ogniu, bo Suzette zobaczyła dwie szklane protezy.

Owinięta czarnozielonym aksamitem Greta kuśtykała dumnie na zniszczonych stopach.

– Muszę iść do Seraphiny – powiedziała. – Jestem umówiona.

Seraphina znana była w pewnych kręgach jako wyśmienita, ekskluzywna domina.

Suzette zrozumiała, że dom należy do Greta, a ona i jej szkolna przyjaciółka są u niej tylko gośćmi albo pomieszkują u niej na dziko, ponieważ jedynie Greta dysponowała fortuną uzyskaną z odszkodowania po kosztownym pożarze.

– Może wezwę ci taksówkę? – zaproponowała Suzette, pamiętając instrukcje koleżanki.

Cieszyła się, że Greta nie widzi jej twarzy, bo nie umiałaby ukryć przed nią swoich myśli. Dlaczego kobieta, która ewidentnie cierpiała niewyobrażalny ból, korzystała z usług kogoś, kto żyje z zadawania go innym?

– Dziękuję, przejdę się – powiedziała Greta. – Podaj mi tylko adres i pokaż, w którą stronę mam iść.

Suzette sprawdziła plan miasta. Okazało się, że Seraphina przyjmuje prawie dwa kilometry od domu Greta. Jeszcze raz zaproponowała, że wezwie taksówkę, bo nie wyobrażała sobie, że jej gospodyni zdoła na spalonych nogach pokonać taki dystans po betonie. Greta znów odmówiła. Suzette odprowadziła ją przed dom. Zauważyła, że kobieta nie idzie z wyciągniętą do przodu ręką, ale porusza się bez wahania, jakby nie była niewidoma.

Suzette nakierowała ją we właściwą stronę i pożegnała się, a Greta ruszyła przed siebie kulawym, acz pewnym krokiem.

Sen napełnił Suzette niepokojem i wracał do niej tego dnia wiele razy. Dręczyło ją pytanie, dlaczego dziewczyna, która tyle wycierpiała, dobrowolnie godziła się na kontakt gwarantujący jeszcze więcej bólu.

Płomień w palenisku trzasnął i wystrzelił w górę garść migoczących ogników. Alex i Hanna patrzyli w ogień. Najwyraźniej na całą trójkę miał hipnotyczny wpływ.

I nagle zrozumiała.

Greta chciała, żeby ból stał się przyjemnością.

Tylko w ten sposób przyszłość mogła być dla niej znośna.

Moment snu nie był przypadkowy. Od dłuższego czasu Suzette myślała o ogniu. Noc czarownic. Tragiczna śmierć niewinnej dziewczyny, Marie-Anne Dufosset. Podświadomość nie przestawała pracować ani na chwilę i sen rozbudził w Suzette myśl, którą wolałaby na zawsze w sobie stłumić: nie licząc Aleksa, przez całą młodość i dorosłe życie nie miała przyjaciół. Jednak to Greta, główna postać snu, dała jej najwięcej do myślenia. Spotkało ją coś strasznego, ale nie chciała być ofiarą. Postanowiła pokonać ból swojego istnienia, a może nawet obrócić go w źródło rozkoszy.

– Dokładkę? – zapytał Alex, wyrывая Suzette z zamyślenia, i sam wstał z pustym talerzem.

– Pyszne było, dziękuję. Tata chyba zasłużył na wielkie podziękowania, co? – powiedziała do Hanny. – Wszystko dla nas zrobił. A ty mu pomogłaś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wziął od niej talerz. – Zostawić coś na stole, gdybyś potem zgłodniała?

– Okej.

Zaniósł brudne talerze do kuchni, a Hanna pobiegła za nim. Suzette patrzyła na nich przez szklaną ścianę. Zawsze uważała, że jest niezbędną, a ich rodzina nie poradziłaby sobie bez jej zakupów i sprzątnięcia, prania i gotowania, sporządzania list i załatwiania spraw, pocieszania płaczącej dziewczynki albo zmartwionego mężczyzny. A tymczasem tak świetnie sobie

radzili bez niej.

Hanna wróciła do ogrodu i podeszła prosto do paleniska. Teraz już pewniej dźgnęła drewno patykiem. Alex przyniósł butelkę wina i napełnił dwa kieliszki.

– To jak? Pożegnamy się z Marie-Anne, zanim będzie za późno?

Wypowiedział te słowa do Hanny, która pierwszy raz tego dnia nie zareagowała entuzjastycznie na jego propozycję.

Suzette ulżyło, kiedy zobaczyła, że Alex nie zamierza się poddawać.

– Już jej nie potrzebujesz – powiedział, widząc wahanie córki. – Przynies swój rysunek i urządzimy ceremonię pożegnalną.

Ruszyła w stronę domu, ale zwieszoną głową i powolnym krokiem dała do zrozumienia, że godzi się bez przekonania.

Suzette poczekała, aż Hanna wejdzie do środka.

– Bałam się, że zapomniałeś.

Alex westchnął, a na jego twarzy zarysowało się zmartwienie.

– Nie. Po prostu starałem się, żeby była miła atmosfera. Nie chcę, żeby wiedziała, co naprawdę myślę.

– A co myślisz? – W odpowiedzi tylko pokręcił głową i chociaż bardzo chciała wiedzieć, to za mocno go kochała, żeby drażnić sprawę, która wyraźnie sprawiała mu ból. – Było miło. Przez ten weekend. Zrobiłam zdjęcie jej rysunku.

Przytaknął, ale dalej był jakiś nieobecny. Może żałował, że przyznał się do sceptycznych myśli na temat córki. Obydwoje wpadli w ponury nastrój. Sączyli wino i nie odzywali się, dopóki Hanna nie wróciła z rysunkiem.

– Gotowa? – Alex odsunął ich dwa krzesła, żeby mogli stanąć w bezpiecznej odległości od strzelających płomieni.

Suzette postawiła kieliszek na ziemi i zapierając się o poręcz krzesła, wstała, żeby im towarzyszyć.

– *Älsklings!* – Alex ruszył w jej stronę.

– Ja też chcę stać.

Ale tak naprawdę przez cały wieczór chciała tylko jednego: odsunąć się od

ognia. Stopy, owinięte bandażami i ubrane w grube skarpety, już tak bardzo nie bolały i chciała wstać, rozciągnąć mięśnie. Alex odsunął jej krzesło i podniósł kieliszek. Wzięła go od niego, a on trzymał ją za łokieć.

– W porządku?

– Tak, tak.

Teraz w razie potrzeby mogła uciekać. Woląta to od siedzenia.

Alex wrócił na swoje miejsce przy palenisku, z kijkiem w jednej dłoni i kieliszkiem w drugiej. Hanna trzymała swój rysunek i patrzyła na tatę, czekając na instrukcje.

– Zebraliśmy się dzisiaj z okazji *Valborgsmässoafton*, żeby odesłać Marie-Anne z powrotem do jej świata.

Mówił głębokim tonem kaznodziei. Suzette mało się nie uśmiechnęła, ale zapanowała nad mimiką. Trudno już było się połapać, które z ich trojga najbardziej potrzebowało pomocy psychiatry. Alex zaskoczył ją swoim talentem aktorskim. Ceremonia była kompletnie niedorzeczna, lecz on grał swoją rolę wzorowo. Na pewno warto było próbować, jeśli cały wysiłek miał poskutkować zerwaniem więzi Hanny z Marie-Anne. Suzette wciąż karmiła się nadzieją, że któregoś dnia ich córka przemówi wreszcie własnym głosem.

Alex mówił dalej:

– Marie-Anne próbowała się zaprzyjaźnić z naszą kochaną Hanną, ale okazała się zbyt niegrzeczną dziewczynką i Hanna nie potrzebuje przyjaciółki, która wpędza ją w takie kłopoty.

Egzekucja i pogrzeb niewidzialnej koleżanki ich córki. Suzette zakaszłała, żeby zagłuszyć podchodzące do krtani sarkastyczne prychnięcie. Na chwilę zakręciło jej się w głowie – za dużo szampana i wina – ale zdołała utrzymać równowagę. Ceremonia wymagała powagi i Suzette nie chciała psuć atmosfery, siadając na krześle.

– Zatem żegnamy Marie-Anne i tym samym robimy w naszych sercach miejsce dla Hanny, która od tej chwili może myśleć samodzielnie, działać i mówić w swoim imieniu. Towarzystwo złośliwej czarownicy nie jest naszej córce do tego potrzebne.

Na koniec spojrział na Hannę i skopiował jej charakterystyczne, pojedyncze skinienie głową, na co ona odpowiedziała tym samym.

– Nabij kartkę na kijek i trzymaj ją nad ogniem.

Tej części ceremonii Suzette bała się najbardziej. Kiedy papier się zajął, wzmogła czujność, jakby spodziewała się, że z płomieni wyłoni się spowity czarnym dymem demon.

Ale Hanna podała patyk i rysunek tacie, żeby on przebił papier. Kiedy to robił, włożyła rękę do kieszeni i wyjęła z niej garść konfetti. Wrzuciwszy je do ognia, wyciągnęła rękę i odebrała od taty swój kijek. Strzępy papieru zapłonęły jak deszcz meteorów. Suzette nie zastanawiała się zbyt długo nad ich znaczeniem, zauroczona przez chwilę mnogością ognistych punkcików.

Wreszcie Hanna wystawiła kartkę z rysunkiem nad palenisko. Suzette żałowała, że zamiast kiełbaski albo słodkiej pianki córka opieka niewinną dziewczynę, po raz drugi skazaną na męczeńską śmierć. Nad osmolonym papierem nie zamajaczyła jednak żadna piekielna zjawa. Brzegi kartki w końcu zajęły się ogniem.

– Żegnaj, Marie-Anne – powiedziała Suzette.

W duchu pomodliła się, żeby francuska wiedźma faktycznie zostawiła ich na dobre.

Papier zaczął się kurczyć i zwijać i Alex podszedł, żeby pomóc Hannie strząsnąć go z patyka. Uderzył kijkiem o krawędź miedzianego paleniska, które dźwięcznie się odezwało. Hanna złapała patyk, chciała go trzymać do końca. Papier poddawał się płomieniom i zamieniał w popiół, a ona waliła drewnem w metal jak w żałobny dzwon.

Wyglądało to tak, jakby w ten sposób mówiła: „Żegnaj, żegnaj”.

Alex usiadł na krześle i przysunął je bliżej ognia. Suzette zobaczyła jego zmęczenie i w jednej chwili zrozumiała, jak trudno było mu przez ostatnich kilka dni udawać, że nie jest zły i przejęty, a do tego dbać o spokój jej i Hanny.

Wziął łyk wina. Stopy Suzette krzyczały z bólu wywołanego długim stanieniem. Zrobiła krok do tyłu i zgięła nogi w kolanach, żeby usiąść, i w tym

samym momencie nadepnęła na coś, czego się nie spodziewała. Była to tylko pojedyncza gałązka, ale jej stopa zaprotestowała i Suzette straciła równowagę. Upadła na ziemię obok krzesła, oblewając się winem.

Alex błyskawicznie do niej doskoczył, wziął ją pod pachy i podniósł.

– Nic ci nie jest?

– Nadepnęłam na coś.

Pomógł jej usiąść.

– Stopy okej?

– Tak, tak. Po prostu się potknęłam. – Czerwone plamy pojawiły się na kurtce i jednej z nogawek. – Oblałam się winem.

– Przyniosę ścierkę.

Alex pobiegł do domu.

– I miskę ciepłej wody z odrobiną soli! – zawołała za nim.

Odchyliła się do tyłu, częściowo po to, żeby przenieść ciężar ciała i ulżyć stopom, ale chciała też przyjrzeć się sobie w blasku ognia i ocenić stan zalanego winem ubrania. Kątem oka zobaczyła, że Hanna obserwuje ją z niepokojącym wyrazem twarzy. Córka zrobiła krok do przodu.

Wyciągnęła rękę i pokazała na mamę dwoma palcami.

Wypowiadała przy tym bezgłośnie jakieś słowa, widać było ruch jej ust.

Suzette przeszył lodowaty dreszcz. Na całej skórze poczuła milion igiełek, jak ukłucia skorpionów. Przycisnęła plecy do oparcia, instynkt kazał jej uciekać. Nagle Hanna znalazła się tuż obok niej. Kiedy Suzette na nią spojrzała, dostrzegła w oczach córki martwą biel.

I te jej palce. Wskazujące. Oskarżające.

Marie-Anne wcale nie odeszła.

HANNA

PRZYSPIESZACZ. Nie zdążyła dokończyć swoich poszukiwań internetowych, które zaczęła w szkole, ale wiedziała, że alkohol jest przyspieszaczem. Ogień posmakował już trochę mamy – pysznej, pysznej *mumsig* – i teraz chciał więcej. Chciał ją pożreć!

Hanna nie miała wątpliwości, że to za sprawą klątwy Zemsty i Ataku mama się potknęła i oblała alkoholem. Przyspieszaczem ognia.

Teraz do niej należało dokończenie dzieła.

Mama podciągnęła stopy i skuliła się w rogu krzesła. Zrobiła wielkie, przestraszone oczy. Hanna skupiła na niej całą swoją uwagę, pomagając sobie dwoma wyprostowanymi palcami. Nie wydając żadnego dźwięku, wypowiadała ruchem warg słowa klątwy: „Będziesz cierpiała i przestaniesz istnieć. Będziesz cierpiała i przestaniesz istnieć”.

Pogrzebała kijem w ogniu. Znalazła płonące polano i wyrzuciła je z paleniska.

Mama krzyknęła, bo wylądowało na jej kolanach. Wskoczyła z krzesła i znów upadła. Gołymi rękami strząsnęła z siebie płonące drewno.

Hanna użyła patyka jak łopaty i ściskając go oburącz, zagarniała żarzące się węgielki. Opadały na nogi mamy, na stopy, a ta piszczała i wierzgała, żeby je strącić.

Dziewczynka wygrzebywała z paleniska kolejne drobiny żaru i rzucała nimi w mamę.

Atakowały ją jak spragnione krwi robaczki świętojańskie.

Mama zawyła na całe gardło.

Końcówka kija żarzyła się na pomarańczowo i Hanna wiedziała, co zrobić. Mama strzepywała z nogawek zaczątki płomieni. Hanna wycelowała czubek

patyka prosto w oko, ale w ostatniej chwili mama podniosła głowę i rozpalony kij trafił ją w policzek, który aż zaskwierczał. Mama wrzasnęła i wyrwała jej broń z rąk.

Chwilę później na miejscu pojawił się tata z miską w dłoniach, której zawartość wylał na mamę.

Potem wziął Hannę na ręce i mocno ją odrzucił.

Czując na twarzy podmuch zimnego powietrza, dziewczynka doszła do siebie.

Czyżby za bardzo zbliżyła się do ognia i tata ją uratował?

Wylądowała na błotnistym trawniku i z rozpędu się przeturlała. Coś się zerwało w dłoni, którą amortyzowała upadek. Kciuk wyglądał, jakby za chwilę miał odpaść. Hanna zawyła z bólu.

Ale ani tata, ani mama nie rzucili się jej na pomoc.

Tata podbiegł do stolika i zdjął z niego dzbanek z wodą. Wylał ją na mamę, a nogami przydeptał rozżarzone węgliki. Mama jęczała zwinięta w kłębek.

– Gdzie cię boli?

– Na twarzy! Wody, wody!

Tata wziął mamę na ręce i zaniósł ją do środka. Hanna przycisnęła lewą rękę do piersi i zapłakana ruszyła za nimi. Prawie zawołała „tatusiu”, ale zabrzmiało to bardziej jak zbolały kwik.

Nie mogła zrozumieć, co się stało. Przecież klątwa działała tak dobrze. W dodatku zrobiła wszystko sama, bez pomocy Marie-Anne. Wszystko było prawie skończone, mama wylała się na ziemi i lada chwila ogień by ją pochłoniął i nagle tata wszystko zepsuł. To niemożliwe, że kochał mamę bardziej niż ją. A może jednak? Rzucił ją na ziemię! Swoją kochaną córkę!

– Dlaczego?! – zawołała przez łyzy bez francuskiego akcentu, ale żadne z rodziców nie zwracało na nią uwagi.

Tata położył mamę na dużym stole i dotykał wilgotnymi ścierkami, a ona trzymała przy twarzy mokrą szmatkę i płakała. Jej głowa opadła na stół i tata zapytał:

– Mam wezwać pogotowie?

Niemo zaprzeczyła, ale nie przestawała płakać.

Hannę przestraszył nieco dramatyzm sceny rozgrywającej się w domu, pośpiech i chaotyczność w ruchach rodziców. Patrzyła na nich, mrugając nerwowo i obejmując się zdrową ręką.

Mama zaczęła zdejmować zniszczone spodnie z pomocą taty.

– Tutaj. – Pokazała na miejsce nad kolanem. – I na rękach.

Wsparła się na łokciach, a tata owinął mokrymi ścierkami jej dłonie.

Zaglądał do szafek w poszukiwaniu świeżych ścierek, które następnie podsunął pod odkręcony kran. Jego niezdarne, gwałtowne ruchy skojarzyły się Hannie z dziwną postacią ze *Star Treka*, drgającą od promieni z broni laserowej. Wyglądał jak szalony i to wcale nie było fajne.

Wyżął mokre ścierki nad gołą skórą mamy, a potem owinął nimi jej nogę.

– Masz więcej poparzeń?

Dookoła zrobił się straszny bałagan. Mama pewnie się zdenerwuje na jego widok. Nawet Hanna miała ochotę złapać gąbkę i zetrzeć wodę z podłogi. Zaczęła lekko podskakiwać, żeby zwrócić na siebie uwagę. Z jej gardła dobył się jeszcze jeden krótki jęk, ale mama i tata zachowywali się, jakby nie istniała.

– Na twarzy – powiedziała mama.

– Powinniśmy pojechać na pogotowie.

Mama pokręciła głową.

– Przychodnia całodobowa. Będzie szybciej. Chyba... nie są tacy źli...

Hanna podeszła bliżej. Mama już tak bardzo nie płakała. Zdjęła kompres z policzka i pokazała go tacie.

– Jak to wygląda? – zapytała.

– O cholera! – Tata nie przestawał się trząść. – Musimy cię gdzieś zabrać.

– Aż tak źle? Chryste. Poczekaj, nie jadę nigdzie bez spodni. Znajdziesz mi jakieś szorty?

Tata pobiegł na górę i wtedy mama wreszcie ją zauważyła. Najpierw zastygła i zrobiła wielkie oczy, jakby szykowała się do ucieczki. Hanna

podeszła bliżej. Cichutko kwiliła i trzymała się za spuchniętą rękę.

– Hanna? Coś ci się stało?

Mama przekreśliła głowę, jakby nie była pewna, w którą stronę powinna patrzeć. Spojrzała na schody, potem na drzwi wyjściowe i w końcu z powrotem na córkę. Strach w jej oczach powoli ustąpił miejsca trosce.

– Co w ciebie wstąpiło...? Złamałaś coś?

Hanna stanęła przy stole i wyprostowała rękę. Z nadgarstka zrobiła się pulchna buła.

Z twarzy mamy opadła maska i jej spojrzenie zlodowaciało. Najwyraźniej nie miała sił udawać dłużej Kochanej Mamusi.

– Masz za swoje. Boli, co?

Na schodach zadudniły kroki taty.

– Hanna coś sobie zrobiła – powiedziała mama, już z normalnym wyrazem twarzy, takim jak zawsze, kiedy Hanna miała gorączkę albo bolał ją brzuch.

– Co się stało?

– Nadgarstek. Chyba jest złamany.

Tata rozdziawił usta i zrobił duże oczy.

– Poczekaj, wezmę lód.

Podał mamie szorty, więc musiała odłożyć ścierkę, którą trzymała przy policzku. Kiedy się ubierała, Hanna gapiła się na jej poranioną twarz. Zrobił się na niej wielki placek, czarno-czerwony. Kojarzył się z wybuchającym wulkanem. Biedny tata nie mógł opanować paniki. Rzucił się do zamrażarki i podniósł suchą ścierkę, która upadła na podłogę.

– Przepraszam...

– Co się stało? – spytała mama.

– Nie myślałem. Po prostu chciałem ją od ciebie odsunąć. – Spojrzał na Hannę. – Kochanie, tak mi przykro! – Delikatnie przyłożył jej do ręki torebkę z lodem. – Cholera, nie mogę uwierzyć, że to się...

– Alex, spokojnie. Nic się nie stało. Pamiętaj, żeby zgasić ogień, zanim wyjdziemy.

Skołowany tata wyszedł do ogrodu i wodą z węża zgasił płomień

w palenisku. Wrócił z kilkoma pustymi talerzami, które zabrzączały, kiedy stawiał je na blacie kuchennym. Hannie ciągle się nie podobało, jak bardzo był roztrzępany. Ledwo kojarzył, co się wokół niego dzieje.

– Dobra, wszyscy gotowi? Hanna, *lilla gumman*, bardzo przepraszam...

Hanna chciała, żeby wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu, ale on wybrał mamę. Znowu cicho jęknęła. Lód wcale nie pomagał. Wręcz przeciwnie. Dłoń dalej miała spuchniętą, ale teraz jeszcze piekła ją z zimna.

– Chodź, Hanna – rzuciła przez ramię mama. – Wiem, że cię boli, ale zaraz będziemy u lekarza.

Droga do lekarza zajęła tylko kilka minut i przez cały ten czas mama grała supersłodką i miłą. Powtarzała, że wszystko będzie dobrze, mówiła, żeby głęboko oddychać, i wcale nie była zła, ani nawet nie wydawało się, żeby coś ją bolało. Od czasu do czasu tata musiał gwałtownie hamować, bo jechał bardzo szybko.

Szyld z nazwą przychodni świecił jaskrawym światłem na tle ciemniejącego nieba. Parking był prawie całkiem pusty.

W poczekalni tata posadził mamę na obrzydliwym oliwkowozielonym fotelu i poszedł do recepcji, gdzie tak szybko mówił „moja żona” i „moja córka”, że pani za ladą kazała mu zwolnić.

Potem powiedziała, że muszą poczekać kilka minut. Tata usiadł obok mamy, żeby wypełnić jakieś formularze. Mama siedziała między nimi. Przyciskała ścierkę do policzka, a wolną dłonią ścisnęła rękę taty. Była prawie tak biała jak ścierka.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła – powiedział.

Hanna wiedziała, że mówi o niej, i wykrzywiła buzię w podkówkę, aż dolna warga wysunęła jej się do przodu. Znowu się nie udało. Pisząc coś na kartce papieru, tata co chwila na nią zerkał, a jego twarz wyglądała jak poskładane w pośpiechu, niepasujące do siebie kawałki układanki. Chciała mu wytłumaczyć, że próbowała, że działała zgodnie z wolą rzuconej klątwy, ale mama okazała się dużo silniejsza, niż podejrzewała. Nie zajęła się ogniem tak szybko jak konfetti czy rysunek i nie zamieniła się w chmurę popiołu.

Przekleństwo nie miało się skończyć płaczem i głupimi jękami. Miało sprawić, że mama zniknie, i uwolnić tatę spod jej wpływu, a tymczasem wyglądało na to, że z całej trójki on cierpiał najbardziej.

Podał pani za ladą zapisane kartki i posadził znów na krześle swoje przydługie kończyny.

– Nie gniewaj się na nią za bardzo – powiedziała mama i wzięła jego dłoń. Jej oczy poruszały się na wszystkie strony i Hanna odsunęła się z obawy, że mama zaraz zwymiotuje. – Ona nic nie rozumie. Nie odróżnia dobra od zła. Dla niej rzeczywistość to spektakl. Nie ma sensu się na nią złościć, jeśli nie ma pojęcia, co zrobiła.

– Co się z nią dzieje?

Dziwne to było, jak na nią patrzyli i jak o niej mówili. Jakby była kimś innym, jakby ich nie słyszała. Hanna spojrzała na swoje nogi i ubrudzoną bluzkę, żeby się upewnić, czy aby nie stała się niewidzialna. Ale widziała się i słyszała wszystko, co mówili rodzice. Pociągnęła nosem, żeby się nie rozplakać.

– Coś jest nie tak z jej głową, jakiś problem chemiczny. Coś się zepsuło – powiedziała mama.

– Jak to naprawić?

– Nie mam pojęcia.

Najpierw wezwali mamę, a kiedy spostrzegli, że ledwo może stać, przyprowadzili wózek inwalidzki. Tata chciał pójść z nią i Hanna się przestraszyła, że ją zostawią w poczekalni.

– Poczekaj z Hanną – powiedziała mama. – Skarbie, zrobią ci rentgen. Nie będzie bolało. Trzeba zobaczyć, co się stało z twoją dłonią.

W końcu ją zabrali.

Przysunęła się do taty, choć najbardziej chciała usiąść mu na kolanach. Nie. Tak naprawdę to chciała, żeby sam ją wziął na ręce, posadził sobie na kolanach i zamruczał na ucho te wszystkie miłe rzeczy, od których zawsze robiło jej się ciepło w brzuszku. Ale tego nie zrobił. Patrzył tylko na nią, marszcząc czoło i brwi.

– Moja *lilla gumman*...

Ale jego głos dobiegł jakby zza trzech galaktyk. Objęła go za biceps. Jesteśmy razem? Lubimy się? Tak bardzo go kochała.

– Postaramy się znaleźć ci jakąś pomoc, dobrze? Żebyś wyzdrowiała.

Hanna przytaknęła. Już nawet dłoń tak bardzo nie bolała.

Kiedy prześwietlili nadgarstek, siedziała na stole z papierowym obrusem i cieszyła się, że tata jest blisko niej, ramię przy ramieniu.

– Dobra wiadomość – powiedział doktor Jakiśtam, który pojawił się w drzwiach. – Nie ma złamania, tylko zwichnięcie.

Doktor Jakiśtam mówił z zagranicznym akcentem, dużo silniejszym niż tata.

Tata odetchnął z ulgą. Lekarz spojrzał na niego swoimi bardzo ciemnymi oczami, które rozświeciły się, gdy popatrzył na nią.

– Zrobimy ci opatrunek z bandaża elastycznego. – Zaczął tuż pod dłonią, owinął bandażem nadgarstek i kciuk, a potem znowu wrócił na początek. – Niech zgadnę. Spadłaś z roweru? Czy miałaś jakąś inną przygodę?

Hannie spodobała się elastyczna opaska. Bolącemu nadgarstkowi zrobiło się w niej ciepło i bezpiecznie.

– Hanna nie mówi – powiedział tata.

– Aha. W ogóle?

Lekarz rzucił jej rozbijający uśmiech, jakby chciał nim uwolnić całe lata niewypowiedzianych słów.

– W ogóle. To znaczy... przy mnie.

Doktor Jakiśtam spojrzał na tatę już bez uśmiechu.

– Jak rozumiem, przywiózł pan też swoją żonę, tak? Jakiś wypadek w ogródku?

– Palenisko.

Lekarz pokiwał głową.

– A co się stało pańskiej córce?

Tata się zawahał.

– Część tego samego wypadku.

Hannie nie podobało się, że Jakiśtam jest dwiema różnymi osobami naraz – sympatyczną dla niej i surową dla taty.

– A skoro panna Hanna nie mówi, to pewnie nie przedstawi nam własnej wersji wydarzeń? Bardzo wygodny układ.

Obaj patrzyli na siebie jak dwie walczące kobry.

Tata przesunął nieco ciężar ciała i stanął bliżej niej. Hanna się ucieszyła, bo pokazał w ten sposób, że wie, iż córka jest po jego stronie. Już nawet się na niego nie gniewała, że rzucił ją na ziemię, bo przecież działał pod wpływem czarów mamy.

– Nie skrzywdziłem swoich bliskich – powiedział do lekarza przez zaciśnięte zęby.

Hanna otworzyła szeroko buzię. Nie miała pojęcia, że o to podejrzewał go Jakiśtam. Natychmiast ją zamknęła i spojrzała gniewnie na lekarza. Objęła tatę, a ten ją wziął na ręce i oparł sobie o biodro.

– Rozumiem, ale jak pan pewnie wie, moim obowiązkiem jest dopilnować...

– Czy możemy iść? Hanna już od dawna powinna spać.

Mimo że nie była zmęczona, położyła głowę na barku taty i udała śpiącą. Wciąż był jej ulubioną osobą na całym świecie, a doktor Jakiśtam nie miał zielonego pojęcia, co się stało podczas ich nieudanej egzekucji.

– W recepcji wydrukują panu instrukcje opieki.

Tata wymaszerował z sali. Hanna uwielbiała być w jego mocnych ramionach. Specjalnie dla niej odzyskał siły. I znów stał po jej stronie. Wspaniałe było to ich głębokie porozumienie. Obydwoje mogli od czasu do czasu popełniać drobne błędy, ale w ostatecznym rozrachunku tworzyli drużynę.

Teraz musieli już tylko zdecydować, co zrobić z mamą.

SUZETTE

NIE MOGŁA ODERWAĆ OCZU od młodej, przepięknej lekarki, jej wspaniałych, gęstych włosów i miedzianej skóry. Chciała ją zapytać, skąd pochodzi, bo po samym nazwisku i kolorze skóry nie umiała tego odgadnąć. Wiedziała jednak, że takie pytanie byłoby niedyplomatyczne i najprawdopodobniej poskutkowałoby szczerą i całkowicie bezużyteczną odpowiedzią: z Berkeley w Kalifornii, z Newark w New Jersey, z Columbus w Ohio. Dziewczyna miała pewnie dziadków w kilku częściach świata i Suzette doszła do wniosku, że nie należy być zbyt ciekawską. Najważniejsze, że lekarka miała delikatny dotyk i łagodne usposobienie, które działało na nią uspokajająco.

Potwierdziła przypuszczenie Suzette, że rany nad lewym kolaniem i na policzku są poważniejsze niż oparzenia dłoni. Na szczęście tylko mały skrawek materiału trzeba było oddzielić od skóry. Dłonie, posmarowane maścią i opatrzone gazą, prawie przestały piec. Dużo gorszych obrażeń nabawiła się, kiedy wysłużoną rękawicą wyjmowała któregoś dnia ciężkie naczynie z piekarnika. Za to na kolanie i na twarzy mogła się spodziewać blizn. Lekarka właśnie tymi ranami zajęła się w pierwszej kolejności. Suzette leżała na stole zabiegowym i walczyła z falą mdłości.

– Bardzo źle? – spytała.

Lekarka nie odpowiedziała od razu. Jeszcze przez minutę oczyszczała delikatnie krawędzie oparzeń.

– Blizna będzie w miarę symetryczna, wielkości małej monety. Dobra wiadomość jest taka, że te czarne fragmenty to węgiel, a nie martwa skóra. Po zagojeniu może zostać zmarszczka albo niewielkie odbarwienie. Mogę dać skierowanie do chirurga plastycznego, ale nie wiem, czy zdoła pomóc przy

oparzeniu drugiego stopnia.

Na chwilę Suzette w myślach wodziła wzrokiem po mapie swoich wszystkich blizn. Szczęśliwym trafem niedawno naprawiono tę na brzuchu, a nowe nacięcie i ślad po laparoskopii goiły się prawidłowo. Nawet w połączeniu ze skazą, która miała teraz zdobić jej nogę, wszystko to było nieporównywalne z tym, co zostawiła po sobie przetoka. Ale co z blizną szpecącą teraz twarz? Jak duża się okaże? Czy będzie ku niej wędrował wzrok każdej napotkanej osoby? Czy wszyscy będą pytać, co się stało, albo z litości odwracać wzrok? A gdyby pytali, to jak będzie im odpowiadała? Ach, nic takiego – moja kochana córeczka próbowała mnie podpalić.

No i co sobie pomyśli Alex? Pewnie powie, że i tak jest piękna, ale do końca życia ślad na policzku będzie mu przypominał o chorych zapędach Hanny i ich rodzicielskiej porażce. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, że od dziś zawsze już będzie unikał patrzenia jej w twarz. Z tego samego powodu ona pewnie będzie omijała wielkim łukiem wszystkie lustra. Zresztą brzydota brzydota, a co z nieodwracalną krzywdą? Bo właśnie to wyrządziła im córka: nieodwracalną krzywdę, której nie sposób było wybaczyć, nawet jeśli wynikała z niedoskonałej opieki. Suzette nie zasługiwała na to, by nosić dowody swoich matczynych błędów na skórze jak piętno.

Na razie ranę przykrywała gruba warstwa gazy, która zbierała wysięk i pomagała utrzymać leczniczą maść na miejscu. Może Suzette już zawsze będzie ją nosiła, udając, że to świeże skaleczenie w trakcie gojenia? Wydało jej się to łatwiejsze do zaakceptowania: przypadkowy uraz, który niedługo się zagoi, zamiast trwałej blizny przypominającej o demonie, którego wydała na świat. Może Aleksowi też byłoby łatwiej, może z opatrunkiem dalej uważałby ją za atrakcyjną. Tak bardzo się starała wyglądać pięknie dla męża. Już nigdy nie pozwoli Hannie zagrozić jedynej w jej życiu silnej i prawdziwej więzi.

Lekarka kończyła opatrywać nogę i jakimś cudem wciągnęła Suzette w niezobowiązującą rozmowę o planach na lato. Ona myślała o górach, Suzette nie potrafiła wybiec myślami dalej niż do lipcowej wizyty teściów. Tova i Bernt zawsze zatrzymywali się u nich w drodze powrotnej z corocznej

podróży do Europy. Na chwilę obie kobiety zamilkły.

– Zadajemy wszystkim pacjentom standardowe pytania. Czy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy upadła pani i poważnie się potłukła?

– Nie.

– Miała pani depresję?

– Nie. Może trochę. To nie do końca depresja.

– Czy w domu ktoś zadaje pani ból?

– To też jedno ze standardowych pytań?

Macki lęku złapały Suzette za brzuch. Czyżby tą miłą rozmową lekarka próbowała tylko zdobyć jej zaufanie przed przesłuchaniem? Napięła barki, bo zdała sobie sprawę, że mogła wystawić siebie i bliskich na podejrzenia, których tak bardzo starała się uniknąć.

Piękna młoda lekarka uśmiechnęła się i odparła:

– Tak. Ale w pani przypadku wydały mi się wyjątkowo na miejscu.

– Ze względu na stan moich stóp?

Ponieważ Suzette potrzebowała pomocy w usadowieniu się na stole zabiegowym, wyjaśniła, że potknęła się przy palenisku z powodu wcześniejszych obrażeń stóp, które opisała dwuznacznym: „Nadepnęłam na coś”. Nie pozwoliła lekarce ich zbadać.

– Ma pani liczne obrażenia, niektóre z wcześniejszych zajęć. Poza tym do przychodni trafiła też pani córka.

Suzette zmarszczyła brwi, świadoma tego, jak Alex by się czuł, gdyby zadano mu te same pytania. Nie zasługiwał na takie podejrzenia, ale rozumiała, że personel przychodni miał obowiązek upewnić się, że nic jej nie grozi. Czy postawiony w tej samej sytuacji Alex straci cierpliwość i postawi się w jeszcze gorszym świetle?

– To nie mój mąż jest dla mnie zagrożeniem.

– Ktoś inny?

Suzette poczuła przypływ adrenaliny. Miała już dosyć troski i współczucia lekarki. Chciała wrócić do własnego niedoskonałego domu i zapaść w niedoskonały sen. Tymczasem zdała sobie sprawę, że ostrożnie próbuje się

wytłumaczyć, jakby bała się, że w przychodni zjawią się lada chwila pracownicy opieki społecznej z gotowym aktem oskarżenia przeciwko Aleksowi.

– Nie zrozumie pani. To nie takie proste.

– Tutaj jest pani bezpieczna. Nie chcę posyłać pani do domu, jeśli grozi...

– Nie, nie. To moja córka...

Za dużo było do powiedzenia, poza tym miejsce się do tego nie nadawało, więc Suzette tylko pokręciła głową. Narastający stres spłycił jej oddech. „Proszę, niech już nas pani puści...”. Zamierzała omówić wszystko z Beatrix, która co nieco już o nich wiedziała.

– Pani córka jest zagrożona? – Suzette pokręciła głową. Nie była nawet w stanie spojrzeć zdziwionej lekarce w twarz. – Córka... jest dla pani zagrożeniem?

Suzette musiała usłyszeć te słowa z cudzych ust, żeby zawarta w nich prawda uderzyła ją wreszcie z całą siłą. Hanna żywiła wobec niej mroczne, być może nawet mordercze zamiary. Głęboko we wnętrzu Suzette coś legło w gruzach, cała misterna konstrukcja stworzona z nadziei i wyparcia. Napięcie momentalnie z niej uszło, a głowa opadła pod ciężarem porażki.

– Nie wiem dlaczego – powiedziała z bólem serca, który przewyższał nawet pieczenie poparzonego policzka. – Chyba nigdy nie wyrzodziłam jej aż takiej krzywdy, na pewno nie celowo. Wiemy z mężem, że coś jest nie tak, i próbujemy to naprawić. Jutro rano mamy umówioną wizytę z jej terapeutką.

Lekarka kiwała głową i milczała przygnieciona słowami Suzette, która widziała w oczach kobiety strach i bezsilność wobec całkiem nowego wyzwania.

– Jeśli jest cokolwiek, co moglibyśmy zrobić, by wam pomóc...

Ale była to pusta oferta, bo kobieta już się od Suzette oddaliła i zaczęła ściągać niebieskie rękawiczki z nitrylu. Język jej ciała uległ zmianie, wyraźnie zamknęła się na kontakt, nie chciała brnąć głębiej w nieprzyjemną sytuację, która osobie postronnej musiała się wydać zbyt dziwna, obca i makabryczna.

Suzette przyłożyła drżące palce do ust. Nie powinna była nic mówić. Od

tej pory nie mogli już z Alekssem dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Agresywne dzieci wyrastały na ogół na seryjnych morderców. Tego lęku już nie miała szansy się pozbyć.

Kilka minut później zawieziono ją na wózku do poczekalni, gdzie Alex siedział z Hanną na kolanach. Na kolanach! Jak gdyby nigdy nic. Odebrali z recepcji instrukcje dalszej opieki i skierowanie do chirurga. Alex złożył kartki papieru i schował je do kieszeni spodni.

Hanna złapała za uchwyty wózka i zaczęła pchać.

– Hej, hej, ostrożnie! – zawołał Alex. – Nie możesz używać tej ręki. Jest tylko zwichnięta, ale i tak musisz się oszczędzać.

– Pchaj prawą ręką, a tata złapie z drugiej strony – zaproponowała Suzette.

Pomocny gest córki wydał się jej uroczy, jak wiele innych, do których Hanna była zdolna. Chyba że zamierzała wepchnąć mamę pod koła nadjeżdżającego autobusu.

Poprowadzili wózek na parking. Alex nachylił się do Suzette i szepnął:

– Myśleli, że cię biję.

– Wiem. Mnie też o to pytali.

– I co im powiedziałaś?

– Prawdę.

Po powrocie z przychodni Hanna poszła prosto do swojego pokoju. Żadne z nich nie pomyślało o tym, żeby położyć ją do łóżka albo chociaż dopilnować, by umyła zęby. Alex przyniósł z ogrodu kule Suzette i resztki ich nieudanej uczyty. Naczynia stały brudne na blacie kuchennym. W końcu obydwójce usiedli na kanapie i wtulili się w siebie jak para uchodźców wojennych.

O świcie rozległ się na piętrze dźwięk dzwonek. Hanna wstała.

– Idź się wykup – powiedziała Suzette, przeciągając się zaspana, lecz Alex się zawahał. – Daj spokój. Nie możemy się załamać.

Kiedy Alex brał prysznic, Hanna zeszła na dół. Spojrzała na brudne naczynia w kuchni i zmarszczyła nos. W powietrzu unosił się zapach ryb i cebuli. Suzette nie spodobało się do końca jej ubranie – nieco przyduża letnia

sukienka i żółte podkolanówki nie do pary – ale przynajmniej była względnie czysta. Nadgarstek miała wciąż zabandażowany, jednak już się za niego nie trzymała, co Suzette zauważyła z ulgą.

– Głodna?

Hanna wzruszyła ramionami.

– Jak przyniesiesz szczotkę, to pomogę ci się uczesać.

Odwróciła się i poszła na górę.

Suzette usiadła z cichym jękiem. Wyprostowała koszulę. Stanik zamierzała włożyć później, przed wyjściem z domu, a do tego luźne spodnie, które ukryją bandaże i ślady na nogach. Tylko ran na twarzy nie miała jak zamaskować. No i pewnie nie da rady włożyć butów, będzie musiała się zadowolić kapciami. Przez ostatnich kilka dni przywykła do ubrań przypominających piżamę. Dobrze się w nich czuła.

Wychodziła właśnie z toalety, kiedy Hanna pojawiła się ze szczotką i dwiema czerwonymi gumkami do włosów. Suzette dokuśtykała do stołu i usiadła. Kałuże po wczorajszych zabiegach Aleksa przez noc zdążyły wyschnąć. Porzucone na podłodze ścierki tworzyły stwardniałe kopce.

Hanna wiedziała, co robić. Stała między nogami mamy, plecami do niej.

– Najpierw szybko rozczeszę swoje, dobrze?

Trzymając delikatnie fioletową szczotkę w najmniej obolałych palcach, kilka razy przeciągnęła ją przez włosy. Lepsze to niż nic.

Ich cudowne lata i tak dobiegły końca. Przestało ją obchodzić, że pojawi się w gabinecie terapeutki, wyglądając jak ludzie, na których całe życie narzekała, że traktują miejsca publiczne jak własną sypialnię. Dlaczego nie chciało im się ubierać jak na dorosłych przystało? Widywała ich wszędzie: w sklepach, kawiarniach, supermarketach. Ubranych, jakby szykowali się do snu. A teraz zrozumiała, że i ona potrafi przekroczyć granicę, za którą wysiłek wkładany w przestrzeganie elementarnych konwenansów przestawał się opłacać. Czy zatem życie tych wszystkich osób było w równie opłakanym stanie? Czy wszyscy oni tylko udawali, że żyją?

Czesła włosy córki, uważając, by nie sprawić jej nawet najdrobniejszego

bólu. Hanna trzymała w górze dłonie z gumkami.

– Warkoczyki? Kucyki?

Hanna przytaknęła na drugą propozycję i Suzette zrobiła przedziałek przez środek głowy.

– Chciałabym wiedzieć, co takiego ci zrobiłam, żebyś móc to cofnąć – odezwała się łagodnym tonem. – Musisz mi uwierzyć. Nie chcę, żebyś cierpiała, ale nie możesz dłużej mnie ranić.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Hanna milczała.

Kucyki sterczały wysoko po obu stronach, równoległe i doskonałe. Suzette nie przegapiła ani jednego włoska. Dokończywszy dzieła, szturchnęła lekko Hannę w bark i dziewczynka odwróciła się twarzą do niej. Suzette pociągnęła jeszcze za obydwie kucyki, żeby zakręciły się na końcówkach. Do jej serca zakradł się strach – lada chwila wszystko miało się bezpowrotnie zmienić. Co Beatrix powie o przyszłości ich córki? Hanna sama wyznaczyła sobie drogę, ale dokąd ich prowadziła? I czy kiedykolwiek zdołają z niej zawrócić? Dziwnie się z tym czuła, ale nie mogła się powstrzymać. Ostrożnie, niepewnie objęła zeszywniałe, niechętne ciało Hanny.

– Pamiętam – szepnęła jej na ucho. – Pamiętam, jak byłam mała i samotna. Obiecuję, że nie zawsze będziesz się tak czuła.

Pocałowała córkę w różowy, idealny policzek. Odchyliła się w tył i spojrzała na uroczą buzię małej. Uroczą i całkowicie pozbawioną wyrazu. Pamiętała tych kilka poranków z dzieciństwa, kiedy matka chciała się do niej przytulić w łóżku. Suzette leżała z jej ręką pod głową, ale nie chciała się obrócić w jej stronę. Matka mówiła do niej dziecięcym głosem, od którego Suzette sztywniała. Nie chciała żadnego kontaktu z ciałem matki, brzydziła się nim, jakby było workiem gnijącej tkanki naciągniętej na szkielet. Nie mogła się doczekać, aż pieszczoty ustaną. Może matka się starała, lecz córka odrzuciła jej miłość, więc przestała się starać. To prawda, że nie nawiązały silnej więzi, ale Suzette żałowała, że matka nie starała się bardziej. Było to egoistyczne pragnienie dziecka, jednak czy matki nie powinny poświęcić się całkowicie swoim dzieciom?

Jeszcze raz przytuliła Hannę. Prawdziwie, mocno i szczerze.

Suzette i Aleksa zżerał stres, potęgowany ciszą, w jakiej pili kawę przy stole. Hanna jadła płatki, tak ostrożnie nabierając je na łyżkę, że metal nawet raz nie stuknął w porcelanową miskę. Ta przesadna ostrożność doskonale podkreślała panującą w kuchni atmosferę. Suzette nie mogła się pozbyć wrażenia, że czeka ich jakaś katastrofa – jedno z nich się odezwie i cały dom rozleci się na milion kawałków, a wraz z nim iluzja, którą się karmili. Oboje z Alekssem zerkali co chwila na swoje telefony. Nie mogli się doczekać, kiedy wyjdą.

W gabinecie doktor Yamamoto stawili się kwadrans przed czasem. Hanna pobiegła do drzwi.

– Chyba ją lubi. Ją albo jej zabawki.

Suzette wzięła Aleksa pod rękę. Kule nie pomagały tak jak wcześniej, odkąd musiała używać poparzonych palców i dłoni. Szła powoli, uważając, by nie nadepnąć na kamień albo pękniętą płytę. W kapciach i z zabandażowanymi dłońmi czuła się jak ofiara klątwy i zarazem postać z tragikomedii. Hanna nadal miała na sobie niedopasowane podkolanówki, do których, mimo słonecznej pogody, dobrała kalosze w biedronki. Suzette kazała jej włożyć kardigan, bo rano było chłodno. Hanna podciągnęła rękawy. Albo było jej za ciepło, albo chciała się pochwalić zabandażowanym nadgarstkiem. Nawet Alex nie wyglądał tak elegancko jak zazwyczaj, choć z całej trójki zdecydowanie najlepiej. Wybrał spodnie od dresu i koszulę na guziki włożoną na niebieski T-shirt, niezapiętą. Miał rozczochraną brodę i podkrążone oczy.

Hanna trzymała palec nad przyciskiem domofonu i patrzyła na mamę, czekając na pozwolenie. Suzette skinęła głową i dziewczynka zadzwoniła. Rodzice nie doszli jeszcze do drzwi, kiedy Beatrix je otworzyła. Uśmiech z twarzy kobiety zniknął, gdy tylko zobaczyła całą trójkę. Kulejącą, zabandażowaną, sponiewieraną.

– Ojej. Rozumiem, że weekend nie był łatwy? – Spojrzała na Hannę z ciepłym uśmiechem. – Dzień dobry, panienko. Chcesz iść do pokoju zabaw?

Hanna się rozpromieniła i wbiegła w podskokach do środka.

Zniknęła za progiem pokoju z zabawkami, a trójka dorosłych ruszyła korytarzem do gabinetu, powoli, żeby nie forsować Suzette.

– Te obrażenia wyglądają na nowe. Nic poważnego się nikomu nie stało?
– zapytała Beatrix.

– Mieliśmy wypadek... – zaczął Alex, ale Suzette mu przerwała.

– Hanna chce mnie zabić.

Przez chwilę stali przed drzwiami gabinetu. Alex i Suzette patrzyli na siebie, a ich twarze wyrażały tę samą zboląłą akceptację. Nie było w nich gniewu.

– Spędziliśmy poprzednio razem niewiele czasu – powiedziała Beatrix – ale w trakcie spotkania zauważyłam u Hanny pewne cechy bezduszości.

– Co to znaczy? – zapytał Alex.

– Może najpierw porozmawiam z Hanną i zobaczę, czy uda mi się ustalić coś więcej.

HANNA

BEATRIX POWIEDZIAŁA, że zaraz wróci, tylko zaciągnie roletę w sąsiednim pokoju, żeby nikt ich nie widział. Hanna znalazła układankę ze zdjęciem prawdziwego zamku i zaniosiła ją do stolika. Minutę później Beatrix wróciła i zamknęła za sobą drzwi.

– Cieszę się, że cię widzę.

Miała miły głos, taki miodowo-fiołkowy. Z wózka pod ścianą wyjęła plastikowe pudełko oraz papier i usiadła obok Hanny na małym krzeselku przy stole.

– Układanką będziesz się mogła pobawić, jak pójdę porozmawiać z twoimi rodzicami. Może teraz porobimy coś razem?

Hannie spodobało się słowo „razem”. Miała wrażenie, że Beatrix naprawdę jej słuchała i ją rozumiała, i wcale nie potrzebowała do tego głupich pytań albo karteczek z rysunkami. Przypominała dziewczynce postać z jednej książki, kobietę, która była babcią całego świata i wszystkich stworzeń. Czasami staruszka wyglądała jak dobra wróżka z dołeczkami w policzkach od ciągłego uśmiechania się, to znowu przybierała kształt morskich fal albo drzewa, w którego gałęzie można było się wtulić jak w bezpieczne ramiona. Wiedziała wszystko i w każdym umiała dostrzec dobro. Przy Beatrix Hanna czuła się jak skrzynia wypełniona bezcennymi klejnotami, więc kiwnęła głową na tak i odsunęła pudełko puzzli na bok.

– Widzę, że uszkodziłaś sobie nadgarstek. Nic ci się nie stało?

Hanna pokręciła głową. Już nawet nie obwiniła taty. W tamtym momencie był tylko marionetką w rękach mamy.

– Wygląda na to, że wszyscy troje mieliście trudny weekend.

Oj tak, głowa w górę, w dół.

– Mam nadzieję, że za bardzo się nie bałaś.

Hanna przechyliła głowę i lekko nią zakołysała, jednocześnie przewracając oczami. Beatrix się uśmiechnęła, na co Hanna też się uśmiechnęła, bo ucieszyła się, że rozśmieszyła Beatrix.

– Jesteś zbyt odważna, żeby coś cię naprawdę przestraszyło?

Tak, tak – głowa w górę i w dół, w górę i w dół.

– No to słuchaj, mam taki pomysł. – Beatrix rozłożyła na stole arkusze grubego papieru w różnych kolorach i otworzyła plastikowe pudełko, w którym pełno było kredek i ołówków. – Myślałam, że sobie porysujemy. Może narysujesz mi swoją mamę?

Hanna zmarszczyła brwi zdziwiona. Pokazała na pokój za ścianą.

– Tak, wiem, że twoja mama tam jest. I pewnie uważasz, że dobrze wiem, jak wygląda. Tak?

Hanna przytaknęła. Supermądra jest ta Beatrix.

– Ale wiesz co? Czasem jest tak, że ludzie widzą różne rzeczy. Jestem bardzo ciekawa, co takiego ty widzisz, kiedy patrzysz na swoją mamę.

Och, tak. Taka mądra, mądra. Beatrix rozumiała, że mama zawsze ma na twarzy jakąś maskę. Hanna przysunęła do siebie czerwoną kartkę i czarną kredkę. Nie umiała rysować ludzi – mimo instrukcji mamy – więc narysowała tylko twarz. Grubą, baloniastą głowę. Małe, wredne oczy. I krzywy uśmiezek. Kilka wystających zębów. Na koniec, żeby Beatrix nie miała najmniejszych wątpliwości, narysowała duży trójkątny kapelusz z szerokim rondem i wściekle go pokolorowała. Potem odwróciła kartkę, żeby pokazać Beatrix gotowe dzieło.

– Czy to kapelusz czarownicy? – zapytała terapeutka.

Mhm.

– Czyli twoja mama jest czarownicą?

Tak!

– Mówiła mi o Marie-Anne. Myślałam, że to Marie-Anne jest czarownicą. Hanna przytaknęła.

– I ona ci pomagała?

Tak. Ale... Dziewczynka stuknęła czarną kredką w kapelusz mamy.

– Ale twoja mama też się zna na czarach?

Hanna zrobiła wielkie oczy i bardzo powoli pokiwała głową, żeby Beatrix w pełni pojęła powagę sytuacji.

– Czy twoja mama jest złą wiedźmą?

Oj, tak. Hanna wzięła do ręki ołówek i zamachała nim jak różdżką. Chciała pokazać Beatrix, jak mama rzuca czary. Zrobiła złośliwą minę i dźgnęła powietrze ołówkiem.

– Czy to różdżka? Twoja mama rzuca czary?

Zamiast odpowiedzieć, Hanna wzięła nową kartkę, tym razem błękitną, i granatową kredką narysowała tatę. Dała mu długie nogi i brodę, żeby Beatrix od razu go rozpoznała.

– To twój tata?

Tak – głowa w dół. Pokazała na rysunek mamy, a potem zastukała ołówkiem w podobiznę taty.

– Twoja mama rzuciła czar na tatę?

Tak!

– O rety! To poważna sprawa. Dlaczego to zrobiła?

Czerwoną kredką Hanna narysowała nieco koślawe serce na środku klatki piersiowej taty. Położyła obie dłonie na własnej piersi, a potem jedną ręką pokazywała to na narysowane serce taty, to na swoje, prawdziwe. Tam i z powrotem.

– Twój tata bardzo cię kocha.

Hanna zrobiła niewidzialną linię między sobą a rysunkiem taty.

– A ty kochasz tatę.

Tak, tak.

– Hanna, chciałam ci powiedzieć, że wspaniale ci idzie wyrażanie myśli.

Szeroki uśmiech.

Wyrażenie kolejnych było nieco trudniejsze. Hanna jeszcze kilka razy pokazała na siebie i tatę, a potem zrobiła gniewną minę, wzięła do ręki różdżkę mamy i machnęła nią jak mieczem, przecinając ich miłosną więź.

Beatrix zmarszczyła czoło. Hanna powtórzyła przecinający gest i czekała, aż lekarka zrozumie.

– Twoja mama nie chce, żeby tata cię kochał?

Na całym ciele Hanny widać było ulgę. Po chwili mała zeskoczyła z krzeselka i pocałowała Beatrix w policzek.

– Dobrze jest wiedzieć, że ktoś cię rozumie, co?

Oj, tak, tak!

– Wiem, że teraz jeszcze nie jesteś gotowa, ale któregoś dnia, jak już pogodzisz się z różnymi trudnymi uczuciami, inne rzeczy staną się łatwiejsze. Może ci być trudno na początku mówić i rozmawiać z innymi, ale gdy już spróbujesz, dostaniesz wielką nagrodę: ludzie zaczną ci odpowiadać i zobaczysz, jak dobrze jest wiedzieć, że cię rozumieją.

Hanna wzruszyła ramionami. Nie umiała sobie wyobrazić samej siebie, jak plecie i plecie bez sensu. No i cały czas jeszcze się bała, że najważniejsze słowa wypadną jej z buzi jak martwe robaki, a w odpowiedzi zobaczy tylko krzywe spojrzenia. Podwinęła jedną nogę pod pupę i usiadła.

– Wróćmy do rysunków. Powiesz mi, dlaczego mama nie chce, żeby tata cię kochał?

Hanna wzięła rysunek mamy do jednej ręki i taty do drugiej. Trzymała je twarzami do siebie nawzajem i przycisnęła jeden do drugiego.

Beatrix nie rozumiała.

Hanna przysunęła do siebie żółtą kartkę i fioletową kredką narysowała dziewczynkę z kucykami. Pokazała na siebie i na rysunek.

– To jesteś ty.

Zgadza się. Odwróciła rysunki rodziców twarzami do góry. Wzięła do ręki ołówek i dotykając jednym palcem rysunku z mamą, rzuciła ołówkiem czar na tatę. Potem znów wzięła do rąk obydwa rysunki i je do siebie zbliżyła. Trochę nimi obracała, jakby się przytulali i całowali. Ściągnęła przy tym wargi i cmoknęła, żeby nie było wątpliwości, o co jej chodzi. Po chwili odłożyła rysunki, wzięła do ręki kartkę z dziewczynką i podarła ją na drobne strzępy, które wylądowały na podłodze. Podniosła znów rysunki mamy i taty i udała,

że odchodzą ręka w rękę. Daleko od podartego rysunku z Hanną.

– Czyli uważasz, że mama rzuciła czar na tatę. Uważasz, że mama cię nie kocha.

Hanna pokiwała głową na potwierdzenie słów Beatrix.

– I ten czar sprawia, że tata też cię już nie kocha. Dzięki temu mogą sobie odejść razem i cię zostawić. Bo już cię nie chcą.

Niestety.

– To musi być bardzo przykre uczucie. Wyobrażam sobie, jaka ja bym była smutna.

Kiwnięcie głową i westchnienie.

– Czyli jeśli dobrze wszystko zrozumiałam... Próbujesz zrobić mamie krzywdę, żeby tata zawsze cię kochał?

Głowa w górę, w dół, ale zaraz potem na boki. Nie krzywdę. Hanna narysowała na twarzy mamy wiedźmy duże X. I bardzo powoli przedarła kartkę na pół.

– Chcesz, żeby mama zniknęła? Umarła?

Niestety, to konieczne.

– Spędzasz z nią dużo czasu. Nie sądzisz, że bardzo byś za nią tęskniła, gdyby nagle jej zabrakło?

Nie. Hanna pokazała na rysunek taty.

– Miałabyś wtedy całego tatę dla siebie.

Właśnie.

– Chcę ci podziękować za to, że się tym wszystkim ze mną podzieliłaś. Cieszę się, że mi ufasz.

Beatrix była jej drugą najulubieńszą osobą. Wszystko rozumiała. Bez słów. Hanna pomyślała o mamie, o tym, że lubiła rysować i kupowała jej w prezencie przybory do kolorowania. Czy mama od początku wiedziała, że rysunki mogą zastępować słowa? Hanna stuknęła palcem w jeden ze swoich wyrastających zębów i rozważała stworzenie własnego języka złożonego z kolorowych plam. Mogła nauczyć tatę, jak się nim posługiwać, i wtedy bez trudu by się porozumiewali.

– Hanna, chcę, żebyś wiedziała, że bardzo cię lubię i chcę ci pomóc. Będę robiła tylko to, co będzie dla ciebie dobre. Okej?

W środku Hanny wszystko śpiewało i dzwoniło. Beatrix wiedziała, co było dla niej najlepsze, i może z pomocą takiej dużej, mądrej osoby jak ona wreszcie uda się im pozbyć mamy na dobre.

SUZETTE

SUZETTE SIEDZIAŁA z wyciągniętymi nogami, prawie dotykając stopami Aleksa, który rozmyślał na drugim końcu kanapy. Mleczna roleta zakrywała okno pokoju zabaw jak katarakta. Suzette zastanawiała się, w którym momencie wzrok ją zawiódł. Hanna była kiedyś balonem unoszącym się spokojnie na końcu sznurka, który musiał w pewnym momencie się zerwać, bo balon odfrunął z głośnym trzepotem. Dlaczego to przeoczyła?

Czas płynął bardzo powoli, ale Beatrix w końcu wróciła do gabinetu. Zwinęła roletę, za którą Hanna bawiła się układanką. Terapeutka usiadła na krześle ustawionym pomiędzy szybą a kanapą. Widziała z niego całą trójkę swoich pacjentów.

– Czy coś ci...? – Suzette nie dokończyła pytania.

– Bardzo chętnie się komunikowała – odparła Beatrix. – Jest w tym zaskakująco dobra, nawet bez słów.

– Powiedziała coś...? – Alex się skrzywił. – To wszystko moja wina. Nie powinienem naciskać na świętowanie nocy Walpurgii.

Beatrix zmarszczyła brwi i rozchyliła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Suzette zainterweniowała i zrelacjonowała jej wydarzenia minionego wieczoru. Opowiedziała o tym, jak obchodzili szwedzkie święto, żeby pomóc Hannie pozbyć się swojej niebezpiecznej strony, o ogniu i wizycie w całodobowej przychodni.

– Nie powinienem organizować jakichkolwiek imprez rodzinnych w pobliżu ognia. To było głupie. Nie wiem, co mnie naszło.

Alex złapał się za głowę.

Suzette chciała go pocieszyć, ale siedział za daleko.

– Moim zdaniem to był ciekawy pomysł – powiedziała Beatrix. – Mimo wszystko...

– Przeze mnie Suzette mogła zginąć – przerwał terapeutce.

– Nic mi się nie stało. – Suzette nie umiała tego wyjaśnić, ale pierwszy raz od wielu miesięcy przepełniał ją spokój. Nawet kłujący ból brzucha ją opuścił. Co jakiś czas zwalczała tylko impuls, by w geście ochronnym przyłożyć dłoń do opatrzonego policzka. – A co do Hanny, to sama nie wiem. Może faktycznie jest nawiedzona.

– Nie jest – odparła nieco zamyślona Beatrix. – Mamy sporo do omówienia. Gdyby wasz weekend przebiegł inaczej, pewnie miałabym dla was inną rekomendację. Wspominałam wam o przeprowadzeniu wstępnych badań. Ale teraz nie mamy na to czasu.

– Więc co proponujesz? – zapytała Suzette.

– Pamiętacie, jak w piątek mówiłam, że chcę coś sprawdzić? Kilka lat temu pomagałam rodzinie z agresywnym dzieckiem. Trzeba je było odseparować od domu. Wtedy zebrałam dużo informacji, znalazłam dla ich syna właściwe miejsce. W piątek tam zadzwoniłam, żeby się upewnić, czy w razie potrzeby będziemy mogli skorzystać z ich pomocy. Wygląda na to, że możemy.

Alex wreszcie podniósł wzrok. Suzette nie potrafiła odczytać jego wyrazu twarzy. Wiedziała, że jakaś jego część na zawsze pozostanie lojalna wobec Hanny. Karcił się jej uwielbieniem, ale po czyjej stronie stał teraz? Zachowanie córki zadało mu wyjątkowo osobisty ból. Czuł się okłamany, zdradzony. Nie mogli dłużej iść tą samą drogą bez pomocy z zewnątrz. Suzette zamknęła oczy. Z ulgą stwierdziła, że jej fantazja ma szansę się spełnić i wreszcie ktoś Hannę zabierze, przynajmniej na jakiś czas, ale wolała ukryć przed Alekssem kielkującą w niej radość.

– Odseparować od domu? – zapytał.

– Tak. Mówię o opiece stacjonarnej.

– Jak w szpitalu psychiatrycznym?

– Nie w takim sensie, jaki masz na myśli.

– Czy... Czy Hanna jest psychopatką?

Głos mu się załamał. Zasłonił usta pięścią i odchrząknął. Robił, co mógł, żeby zachować równowagę. Czy to właśnie nad tym się zastanawiał minionej nocy? Nad tym, że ich dziecko może się okazać najgorszym z możliwych nieludzkim potworem?

– Chciałabym wam dzisiaj opowiedzieć dokładnie o mojej wstępnej diagnozie i ośrodku Marshes. – Beatrix wstała. – Wyjdę na chwilę, żeby odwołać pacjenta o dziesiątej i wysłać szybkiego maila do Marshes. Zaraz wracam.

Beatrix zostawiła otwarte drzwi, przez które oboje widzieli, jak idzie korytarzem – delikatnie jak tancerka, mimo nieco sztywnego ruchu rąk – i znika w głównej części domu. Suzette zsunęła stopy z kanapy i przysunęła się do Aleksa. Wzięła go za rękę.

– O czym myślisz? O tym ośrodku?

– Nie wiem. Na razie nic nie wiemy. Chociaż pewnie na tym się skończy. Po prostu... Chryste, ona ma siedem lat. Jak może nie mieszkać z nami?

– Właśnie z nami nie może. – Suzette złagodziła ton, bo wiedziała, że Alex nie nadąza. – A w każdym razie tak mi się wydaje. Spójrz, co mi zrobiła. Nie wiemy, jak sobie z nią...

– Dlatego takie to beznadziejne. Totalnie beznadziejne. – Czuła napięcie w jego całym ciele. Uwolniła dłoń z jego mocnego uścisku.

– Nieprawda. Jeśli Hanna jest chora... Gdyby miała astmę albo białaczkę, też byś tak mówił? Wtedy też byśmy jej pomagali. Robilibyśmy wszystko, żeby wyzdrowiała. Nie?

Przynajmniej tyle była córce winna.

Alex potarł oko i spojrzał na Suzette.

– A jeśli tego nie da się wyleczyć?

I w tych słowach kryła się rana, którą w sobie nosił. Lęk przed potworem, którego nikt nie był w stanie opanować.

– A jeśli się da?

Suzette musiała wierzyć. Z własnego doświadczenia wiedziała, że nawet

z nieuleczalną chorobą da się żyć. Nie musieli spędzić reszty życia w strachu przed własną córką. A Hanna nie była skazana na koszmar chaotycznych, niezrozumiałych myśli. Suzette trudno było sobie wybaczyć, że nie rozpoznała wcześniej groźnych objawów, ale bycie dobrą matką oznaczało też znalezienie Hannie niezbędnej pomocy. Nawet jeśli miało to oznaczać umieszczenie jej w specjalnej placówce. Na pewno nie zostałaby w niej na zawsze.

Siedzieli w ciszy i patrzyli przez szklaną ścianę na córkę. Zadowolona i nieświadoma, że jest obserwowana, Hanna bawiła się układanką.

Beatrix wróciła z tacą, na której niosła herbatę pachnącą rumiankiem.

– Ziołowa herbata i bajgle. Mam nadzieję, że nie jesteście bezglutenowi?
– Oboje pokręcili głowami. – Wyglądacie, jakby przydało wam się coś ciepłego i treściwego. Hanna jadła śniadanie?

– Trochę płatków – odparła Suzette.

– Częstujcie się.

– Dziękujemy. – Suzette napiła się herbaty. – Mmm, pyszna.

– Zaniosę jej coś i powiem, że przez jakiś czas porozmawiamy we trójkę – powiedziała Beatrix.

Posmarowała połówkę bajgla serkiem i dżemem i na chwilę wyszła.

Znów patrzyli, jak terapeutka rozmawia z ich dzieckiem. Hanna wyglądała przesłodko, gdy wzięła kanapkę i wgrzyzła się w nią swoimi niewyrośniętymi zębami. Beatrix wróciła i zamknęła za sobą drzwi.

– No dobrze. Po pierwsze chcę wam powiedzieć, że choroby psychiczne są takie same jak wszystkie inne. Czasem się ich boimy ze względu na to, jak się przejawiają.

Założyła nogę na nogę i położyła notes na kolanie, a w dłoni trzymała długopis. Alex i Suzette zrobili sobie po kanapce i jedli, patrząc na Beatrix.

– Po rozmowie z Hanną... Gdybym zobaczyła tylko jej rysunki, pewnie doszłabym do wniosku, że dzieje się coś, co wywołuje w niej zazdrość. Ewentualnie że chodzi tu o jakieś bardziej typowe sprawy między dzieckiem a matką, dzieckiem a opiekunką... Coś, co u Hanny przechodzi w świat wyobrażeń. I może faktycznie jest tutaj element walki z rzeczywistością. Ale

moim zdaniem to więcej niż zaburzenie opozycyjno-buntownicze, nawet w ostrym natężeniu. Rysunki, które przy mnie tworzyła, bardzo wyraźnie wskazują na motywy kryjące się za zachowaniami, które opisywaliście. Mam na myśli pinezki, ogień. Twoje wszystkie obrażenia. – *Twoja zmasakrowana twarz.* – I uważam, że powinniśmy traktować te motywy bardzo poważnie, tym bardziej że Hanna dość szybko eskaluje zagrożenie.

Beatrix przez chwilę patrzyła na nich, po czym ciągnęła:

– Marshes to wyjątkowa placówka, którą znalazłam, jak już wspomniałam, kilka lat temu, kiedy zajmowałam się inną rodziną. Powstała na wzór brytyjskiego ośrodka i specjalizuje się w leczeniu dzieci z ciężkimi zaburzeniami zachowania. Hanna będzie tam mieszkać, chodzić do szkoły i na psychoterapię. Przez całą dobę przynajmniej jedna osoba z kadry będzie ją stale nadzorować. Towarzyszyć podczas lekcji, zabaw, nawet w nocy.

– Brzmi jak więzienie – powiedział nieprzyjemnym tonem Alex, mając pełne usta.

– Opracowali tam bardzo skuteczną strategię leczenia. Jednym z jej elementów jest usunięcie dziecka z otoczenia, w którym mogło dojść do powstania problemu. – Znów przez chwilę im się przyglądała. – Będę z wami szczerą. Niektóre z dzieci pod ich opieką spotkały się w swoich rodzinach z ekstremalną przemocą.

Suzette przestała jeść, za gardło ścisnął ją strach. Miała nadzieję, że zdiagnozowanie u Hanny choroby psychicznej uwolni ją od podejrzeń o błędy wychowawcze. Zerknęła na Aleksa, spodziewając się po nim erupcji gniewu. Wbił wściekły wzrok w Beatrix, ale milczał.

– Te dzieci mają problemy z kontrolą złości, budowaniem więzi. Wiele z nich nie potrafi się skutecznie komunikować z otoczeniem. Czasem jednak...

Beatrix nie dokończyła i po chwili namysłu mówiła dalej:

– W ostatnim czasie zrozumieliśmy, że wprowadzenie w wielu dziecięcych zachowaniach dużą rolę odgrywa czynnik środowiskowy, to jednak każde dziecko jest też na swój sposób uwarunkowane biologicznie. Bywa, że

środowisko i geny tworzą dysfunkcyjną kombinację i wtedy takie miejsca jak Marshes mogą być bardzo pomocne. Tamtejsi specjaliści poświęcą czas na zrozumienie Hanny i znalezienie najlepszego sposobu na to, żeby do niej dotrzeć, a wtedy przekażą wam swoje obserwacje i powiedzą, jak to powinno wyglądać w warunkach domowych.

– Doskonale. Tego właśnie nam potrzeba – powiedziała Suzette z nie całkiem szczerym entuzjazmem, jednak Alex nie wyglądał na przekonanego.

– A nie ma jakiegoś... Jeśli Hanna jest chora, to czy nie można by jej dać jakiegoś lekarstwa? – zapytał.

Beatrix bawiła się długopisem, zerkając to na jedno, to na drugie.

– Niestety to nie takie proste. W niektórych zaburzeniach leki są elementem terapii, w innych wymagana jest w większym stopniu modyfikacja zachowania. Możliwe, że po pełnym przebadaniu waszej córki psychiatrzy w Marshes przepiszą jej jakieś lekarstwa, to się okaże. Ci ludzie specjalizują się w leczeniu dzieci, których zaburzenia mieszczą się na skali socjopatii/psychopatii i...

– Myślisz, że to właśnie dolega Hannie? – zapytał Alex.

Przyjął pozycję, która zdradzała czujność, głód informacji. Koniecznie chciał usłyszeć nazwę tego, czemu przyszło im stawić czoło.

– Przypadek Hanny jest wyjątkowy. Przez większość czasu funkcjonuje zupełnie prawidłowo. Jest wręcz opanowana i grzeczna. Może tylko nieco wycofana. Ale mutyzm... Czy przez weekend cokolwiek mówiła? Drugie wcielenie powiedziało coś na pożegnanie?

– Nie. Ani słowa – odparła Suzette.

Beatrix zapisała coś w notesie i kontynuowała:

– Przekazałam ludziom z Marshes trochę wstępnych informacji na temat Hanny: urojenia, elementy psychozy. To dziecko o niezwykle bujnej wyobraźni. Coś, co u dorosłego wzbudziłoby podejrzenia choroby, u dziecka może być czymś zgoła innym, ale w jej przypadku groźna jest premedytacja, jaką widzę w popełnianych przez nią aktach przemocy. Wyraźny, precyzyjny zamiar i determinacja, a do tego całkowity brak wyrzutów sumienia z powodu

tego, co...

– Nieprawda. Hanna bardzo żałuje tego, co zrobiła – wtrącił Alex.

– Wręcz przeciwnie. Hanna żałuje, że nie udało się jej dokończyć dzieła – powiedziała Suzette i wbiła wzrok w męża, jakby czekała, aż pojmie różnicę.

– Na razie nie mogę postawić jednoznacznej diagnozy. Niewykluczone, że Hanna darzy empatią lub innymi uczuciami Aleksa, ale ciebie już nie – powiedziała Beatrix, patrząc na Suzette. – Sęk w tym, że nie wiemy do końca, co dokładnie wasza córka rozumie albo czego subiektywnie doświadcza, więc nie da się wykluczyć psychopatii.

– Chryste – jęknął Alex.

Suzette ścisnęła mu rękę i usiadła bliżej niego. Alex oddychał szybko i płytko.

– Czy to uleczalne? – zapytała Suzette drżącym, nieco piskliwym głosem.

Za bardzo kochała Hanę, by życzyć jej tego samego losu, który ją spotkał. Chciała, żeby ich córka żyła w zdrowiu. Przerazała ją myśl o tym, że Hanna miałaby do końca swoich niepewnych dni walczyć z otaczającą ją otchłanią.

– Spokojnie, bo widzę, że panikujecie. Nie uprzedzajmy faktów. Po pierwsze, cały czas nasza wiedza na ten temat rośnie. Uważam, że są różnice między socjopatią a psychopatią i że postawienie diagnozy we wczesnym etapie bardzo ułatwia leczenie. Opieka nad dziećmi z tego rodzaju zaburzeniami jest dużo łatwiejsza niż terapia dorosłych. Dzieci stale się rozwijają i można u nich pielęgnować nowe wzorce postępowania. Polega na modyfikacji zachowań przez nagradzanie oznak empatii. Chodzi o rozbudzenie tej części mózgu.

Beatrix zrobiła krótką pauzę i ciągnęła wywód:

– Moje podejście do socjopatii jest takie, że to bardziej wyuczony zestaw zachowań. Może się brać z przemocy albo z uszkodzenia mózgu. Socjopaci to kłamcy, którzy manipulują innymi, żeby osiągnąć zamierzony cel, ale na ogół nie są tak bezduszni jak psychopaci. Psychopatia miewa podstawy genetyczne, wyrasta z określonych struktur mózgu, ma aspekt chemiczny i fizyczny – na

przykład uszkodzenie jakiejś części mózgu jak w socjopatii – ale towarzyszą jej bardziej agresywne zachowania pozbawione skrupułów. Czyli tam, gdzie socjopata manipuluje, psychopata przeprowadza atak.

Suzette dostrzegła deskę ratunku, możliwość ucieczki przed najgorszą diagnozą.

– Czy takie uszkodzenia mózgu widać na obrazie z tomografu? Niedawno Hanna miała robiony skan i niczego nie znaleziono.

Twarz Aleksa też rozjaśniła nadzieja, ale Beatrix zmarszczyła brwi.

– Zazwyczaj tego typu zmiany stwierdza się dzięki rezonansowi z kontrastem. Należy to rozważyć w przyszłości.

Oboje zwiesili głowy i przytaknęli.

– Wiem, jak to brzmi, ale takie zachowania da się zmieniać, zwłaszcza u młodych osób. Dzieci uczą się empatii, nawet gdy nie jest u nich wrodzoną umiejętnością. Choć te wszystkie diagnozy mogą się wydawać przerażające, nie oznaczają, że wszystko stracone. Zwłaszcza jeśli dotyczą najmłodszych. Są drogowskazem przed długą drogą, ale podobnie jest przy innych przewlekłych chorobach.

– Jak z moim crohnem – powiedziała Suzette do męża. – Będzie ciężko, ale Hanna może się nauczyć z tym żyć.

Kiedy na nią spojrział, zobaczyła, że ma zaszklone oczy.

– Hanna ma swoją radosną, kontaktową stronę. Mieliście z nią mnóstwo przyjemnych chwil. Jest niezwykle twórcza i inteligentna. – Beatrix podkreślała wszystkie słowa o pozytywnym wydźwięku. – Wykazuje duży potencjał, który można wykorzystać. Nie wszystko jest stracone, naprawdę.

Alex przytaknął, nabrał wręcz optymizmu, którego wcześniej nie było u niego widać, ale Suzette nie opuszczała przerażająca myśl, że zrobiła coś, co uczyniło z córki socjopatkę. Coś, co terapeutka i specjaliści z Marshes uznają za przemoc.

– Jak to się skończyło u tej innej rodziny? – zapytała. – Mieszkają razem, ich dziecko jest zdrowe?

– Tak. Nieźle im idzie.

Okropna była ta ostrożność w głosie Beatrix. Perspektywa odesłania Hanny do Marshes przemawiała do Suzette z dwóch powodów: mała przynajmniej na jakiś czas znalazłaby się poza domem, a po jej powrocie wszyscy troje byliby gotowi do tego, żeby żyć razem długo i szczęśliwie. „Nieźle im idzie” pachniało miernotą. Nie obiecywało świetlanej przyszłości.

– Nie ma... żadnej innej drogi? – zapytał Alex. – Bez separacji?

– Zwykle sesje terapeutyczne? – Beatrix pokręciła głową. – To za mało. Jeśli Hanna zostanie w domu, życie Suzette będzie poważnie zagrożone. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

Suzette z trudem oddychała, czekając, aż Alex spojrzy w jej stronę. Którą z nich wybierze? Bała się, że chcąc oszczędzić córce rozłąki, zaproponuje, żeby to ona się wyprowadziła. Żeby ich zostawiła.

Ale on spojrzał na nią ze łzami w oczach.

– Zbyt długo ci nie wierzyłem – powiedział. – Może to moja wina, że Hanna nie może już z nami mieszkać. Gdybym wcześniej cię posłuchał... Po prostu nie mogłem uwierzyć. Zresztą nie tylko tobie, przecież tyle innych osób mówiło, jak źle się Hanna zachowuje, w szkole, wszędzie. Czasem też... Nie umiałem ci tego powiedzieć, cały czas nie umiem... Tak bardzo mi cię brakowało i czułem się winny, bo miałaś rację: bycie rodzicami nas zmieniło. Strasznie mnie to dręczyło, kiedy myślałem, jak nasze życie wyglądało przed Hanną, że miałem cię całą dla siebie. I wtedy wydawało mi się, że jestem Hannie winien jeszcze więcej, bo przecież jaki ojciec miewa takie wątpliwości...

– Alex!

Suzette oparła czoło o jego skroń i złapała go za włosy, jakby chciała wyciągnąć z otchłani. Od tak dawna mieli podobne myśli i oboje bali się do nich przyznać. Alex mówił dalej:

– Wczoraj wieczorem... Lekarz mi nie wierzył, ale niczego nie mogłem udowodnić. Hanna go zwiodła. Wtuliła się we mnie, jakbym był jej bohaterem. Od razu to zauważyłem i zacząłem się zastanawiać, ile razy... Od lat próbowałaś mi to powiedzieć, ale myślałem tylko o tym, żeby ochronić

naszą rodzinę, wszystko, co niby udało nam się stworzyć. Teraz sam już nie wiem, co by to miało być. Ale musisz być bezpieczna. Wybacz mi, proszę.

Rozpłakał się i opadł w ramiona Suzette.

Beatrix delikatnym ruchem przysunęła w ich stronę pudełko chusteczek. Wyjął kilka i wydmuchał nos.

Suzette go trzymała, ścisnęła, nawet próbowała lekko ukołysać. Ile osób siedziało wcześniej na tej kanapie i płakało, zrozumiałwszy, że są bezradni wobec dręczącego ich poczucia straty? Być może inni rodzice rozklejali się tak samo jak oni, może nawet siedzieli w tej samej pozycji i słuchali diagnozy, która rozbijała w pył ich wątłą nadzieję.

– Wiem, że wam teraz ciężko – powiedziała Beatrix. – Ale nie będziecie sami. Z tamtymi rodzicami utrzymywałam kontakt terapeutyczny, kiedy ich dziecko przebywało w ośrodku, i z wami też bym chciała. Wciąż bardzo mało wiem o waszych relacjach rodzinnych i jeśli pozwolicie mi dzielić się z Marshes spostrzeżeniami, bardzo to im pomoże w leczeniu Hanny.

– Oczywiście. – Alex nawet przez chwilę się nie wahał.

Usiadł prosto i otarł łzy. Suzette mu zazdrościła. Jeśli u Hanny zostanie stwierdzona psychopatia, żadne z nich nie będzie odpowiedzialne, ale gdyby się okazało, że jej problemy wynikają z dysfunkcyjnych relacji domowych albo złej opieki rodzicielskiej, wtedy cała wina spadnie na nią.

– To co teraz? – zapytała.

– W Marshes już o was wiedzą. Powiadomię ich, kiedy mogą się spodziewać Hanny. Najchętniej przyjmują nowych pacjentów w środy i niedziele, ale jeśli musicie ją zabrać dzisiaj albo jutro...

– Środa jest za dwa dni. – Suzette zdziwiło tempo zmian.

– Hanna o niczym nie wie, nie jest spakowana – zaprotestował Alex.

– Nie radzę z tym czekać – odparła Beatrix. – Nie jest wykluczone, że Hanna jeszcze raz spróbuje targnąć się na życie Suzette.

To go uciszyło. Alex przełknął ślinę.

– Zostanę w domu. Do jej wyjazdu będziemy razem – powiedział do Suzette.

– Gdzie jest ten ośrodek? Jak często będziemy mogli ją odwiedzać? – zapytała.

– Niedaleko Harrisburga, jakieś trzy godziny stąd. Kiedyś była tam farma, więc mają duży teren. Piękna okolica. – Beatrix się zawahała. – Personel wyznaczy terminy wizyt na podstawie tego, co uzna za najlepsze dla Hanny. Powiem szczerze: bywa, że zgadzają się na trzy, cztery wizyty w roku. Czasami takie spotkania są...

– W roku? W roku? – Alex nie krył zaskoczenia. – To jak długo ma tam być?

– Typowa terapia trwa od roku do trzech lat.

Suzette otworzyła usta. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że następnym razem ich córka zamieszka z nimi już jako dziesięciolatka. Zupełnie nie tego chciała. Potrzebowała przerwy, ale tylko kilku-, może kilkunastotygodniowej. Trzy lata?

Spojrzeli po sobie.

– Co ty o tym... – zaczął Alex.

– A mamy jakiś wybór?

Przyłapała się na niewybaczalnej myśli: czy to na pewno takie straszne, że będą znów sami, we dwoje?

– A jeśli jej się tam nie spodoba? – zapytał Beatrix Alex.

– Na początku żadnemu dziecku tam się nie podoba. Będzie potrzebowała trochę czasu na aklimatyzację. Wiem, że to trudne do przyjęcia. Sytuacja w domu to jedno, ale wysłanie własnego dziecka...

– Nie ma nic bliżej Pittsburgha? – wtrąciła Suzette.

– Marshes to wyspecjalizowana placówka i mamy szczęście, że jest tak blisko. Znam terapeutów, którzy zalecają swoim pacjentom ośrodki w innym stanie. Bywa, że cała rodzina się przeprowadza, żeby być bliżej dziecka. Wiem, jak to musi wyglądać w waszych oczach, ale to naprawdę nie jest kara. Ani dla niej, ani dla was.

Suzette trochę uspokoiły słowa terapeutki, jednak Aleksa dręczyła jeszcze jedna wątpliwość.

– Ale... Jeśli się nie zaaklimatyzuje... Musimy mieć jakąś pewność, że... Przecież nie wyślemy dziecka w jakieś miejsce, gdzie będzie nieszczęśliwe, i zapomnimy, co się z nim dzieje. Jeśli będzie nieszczęśliwa i jej zachowanie się pogorszy...

– Hanna nie idzie do więzienia. Będą się z wami komunikować. Poza tym będziecie się spotykać ze mną, a ja pozostanę w kontakcie z Marshes. No i wyznaczą wam terminy wizyt. Jeśli Hanna zacznie mówić, zorganizuje się rozmowy telefoniczne albo przez Skype'a. Oczywiście pod nadzorem. Pomagacie Hannie, bo ją kochacie. I chcecie zapewnić córce możliwie najlepszą przyszłość.

– Poradzimy sobie, nie zostawimy jej samej – powiedziała Suzette.

Ratujemy nas. Ścisnęła dłoń Aleksa. Musiała ostrożnie dobierać słowa, żeby zaakceptował to, co nieuniknione. Może jej twarz zagoi się szybciej, niż myślała, ale do tego czasu... Nie mogła żyć z Hanną pod jednym dachem, w ciągłym strachu, w ustawicznym zagrożeniu. Perspektywa życia we dwójkę z Alekssem – tak jak to było przed pojawieniem się Hanny – napełniała ją dodatkowym optymizmem.

Alex nie był przekonany, ale pokiwał głową.

– Co mamy jej powiedzieć? Jak ją przygotować? – zapytał.

– Nie mówcie za dużo. Nie ma sensu Hanny niepokoić. Powiedzcie, że w środę wybieracie się na przejażdżkę. Do nowej szkoły poza miastem. Odnoszę wrażenie, że wasza córka lubi ciszę i spokój.

Beatrix skinęła w stronę szklanej ściany, za którą dziewczynka nuciła pod nosem i układała puzzle.

– I powiedzieć, że tam zostanie? – spytała Suzette.

– Nie możemy jej zostawić i odjechać bez słowa – dodał Alex.

– Spakujcie trochę ubrań, nie musicie brać wszystkiego. Więcej rzeczy dowieziecie w miarę potrzeby. Wiem, że instynkt podpowiada wam szczerść, bo chcecie ją przygotować, ale Hanna nie reaguje jak typowe dziecko, a nie chcemy eskalować napięcia, bo i tak jest już duże. U was wszystkich. W środę rano skupcie się na tym, co pozytywne. Przyjemna wycieczka, spotkanie

z miłymi ludźmi. Mają tam konie, jeszcze nigdy nie widziałam dziewczynki, która nie uwielbia koni. Nie wchodźcie w szczegóły, których Hanna nie zrozumie, bo możecie nie zapanować nad jej reakcją. Niech w Marshes się tym zajmą.

Beatrix pokazała im na komputerze stronę internetową ośrodka. Były na niej zdjęcia rozległych terenów z bujną zielenią i ze skupiskiem budynków, starych i nowoczesnych. Wnętrza pokoi były jasne i przytulne, przypominały bardziej internat niż placówkę medyczną. Alex i Suzette wypełnili internetowy formularz, w którym udzielili ośrodkowi pozwoleń dotyczących opieki i przekazali swoje dane ubezpieczeniowe i płatnicze.

Suzette była zrozpaczona i czuła, że musi się zdrzemnąć. Głowa pękała jej od nadmiaru informacji. Może zawiodła Hannę jako matka, ale nie odmówi własnemu dziecku koniecznej pomocy. Na chwilę zapłonęła w niej złość: może gdyby jej matka podjęła podobny wysiłek, Suzette czegoś by się od niej nauczyła, a tak stała się dla Hanny matką, którą sama chciała mieć. Może wstępna diagnoza Beatrix nie uzasadniała takich podejrzeń, ale Suzette nie mogła się opędzić od myśli, że gdyby doświadczyła w życiu więcej matczynej miłości, sama byłaby lepszym rodzicem i temu wszystkiemu udałoby się zapobiec.

W myślach zaczęła już układać listę przedmiotów, które Hanna będzie musiała zabrać do Marshes. Ulubione ubrania, piżamy, żółta kołdra, poduszka. Szczoteczka do zębów i ręcznik w małpki. Specjalne bezzapachowe, ekologiczne mydła. Powinna wziąć też kilka przytulanek, ale Suzette nie była pewna, które Hanna lubiła najbardziej. Kaczucha? Królik? Jak mogła tego nie wiedzieć? No i ta książka, którą tak lubiła. Czy przez nią tylko by tęskniła za domem, czy jeszcze bardziej nienawidziła swojej matki?

Wychodząc z domu Beatrix na ulicę, nie miała nawet siły mówić. Alex szedł między nią a Hanną, trzymając obie za ręce. Biło od niego poczucie winy i Suzette podejrzewała, że przez najbliższe dwa dni będzie spełniał każde życzenie córki. I dobrze. Nie przeszkadzało jej to. Wiedziała, że jego skłonność do zagłuszania poczucia winy nadgorliwą miłością do córki

wkrótce wygaśnie.

Alex podwiózł Suzette do domu, żeby mogła się zdrzemnąć, a sam zamierzał pojechać z Hanną na plac zabaw. W ten sposób chciał zrzucić z siebie ciężar wstydu. Na jego twarzy ból malował się tak wyraźnie, że Suzette nie mogła na niego patrzeć, bo przez to wpadała w jeszcze większą rozpacz.

– Do zobaczenia – powiedziała, wysiadając z samochodu. – Zacznę pakować jej rzeczy.

Alex pokiwał głową i odwrócił się do córki.

– Gotowa na plac zabaw?

Dziecko, które odpowiedziało mu wesołym wierzgnięciem, nie potrzebowało psychiatrów.

Może Hanna od początku miała rację. Może to Suzette była prawdziwym problemem.

Z tą myślą weszła do pustego domu.

HANNA

POMIMO OSTATNICH WYDARZEŃ w domu zrobiło się jakoś dziwnie miło. Tata i mama z całych sił starali się uprzyjemnić jej dni i atmosfera przypominała trochę wakacje. Może próba podpalenia mamy była błędem? Gdyby wiedziała wcześniej, jak długo trzeba czekać, zanim człowiek stanie w ogniu... Postanowiła, że nie spróbuje rzucić podobnej klątwy, dopóki nie nabierze magicznych mocy i nie zdoła wezwać na pomoc piorunów. Bo tak to tylko zepsuła piknik i rozgniewała tatę, który teraz nie odstępował mamy na krok. Na parterze panował straszny bałagan i nawet po tym, jak go posprzątali, w powietrzu śmierdziało rybą. Ale elastyczny bandaż na nadgarstku nawet jej się podobał. Dzięki niemu miała wrażenie, że mogłaby walnąć w coś pięścią i nie czuć bólu albo odeprzeć atak laserem. Co prawda już się trochę ubrudził, ale i tak miała nadzieję, że będzie go mogła nosić jeszcze bardzo długo.

Od czasu do czasu tata łapał ją na tym, że gapi się na buzię mamy, która miała opatrunek z gazy zaklejonej plastrem.

– Mamie nic nie będzie. Zostanie tylko małe kółko.

Ale Hanna wiedziała, że mówi to bardziej do mamy niż do niej. Ilekroć mamie opadała z twarzy maska, wyglądało to tak, jakby za chwilę miała się rozpłakać. Hanna zastanawiała się, czy aby w policzku nie zrobiła się wielka dziura i gaza służyła tylko temu, żeby ją zakryć. Może dałoby się przez nią zobaczyć zęby mamy i może wypadaloby tamtędy jedzenie. Wtedy tata na pewno nie chciałby jej dłużej kochać. Kto by kochał taką mamę ze śmierdzącą pupą i obrzydliwą twarzą? Ale na razie mama starała się ze wszystkich sił udawać, że wcale nie jest na nią zła i nie chce jej zabić.

Hanna była pewna, że to dzięki Beatrix sprawy toczyły się teraz tak

gładko. Beatrix była dobrą wróżką, która też dysponowała magicznymi mocami. Nie było tylko jasne, czy to tata zrezygnował z pracy, czy terapeutka rzuciła taki czar, żeby nie musiał wychodzić z domu. Fajnie było go mieć przy sobie cały dzień. Spędzał z nią mnóstwo czasu, bawili się razem od rana do wieczora i co jakiś czas mówił: „Mama jest na górze, lepiej jej nie przeszkadzajmy”. Najwyraźniej też miał już jej dosyć.

Właśnie wrócili po grze w piłkę nożną, bo zaczynało kropić. Mama ucieszyła się i uśmiechnęła na ich widok.

– O, jesteś – powiedziała, jakby wcześniej nie widziała Hanny przez szklaną ścianę.

Na stole leżało mnóstwo różnych rzeczy do robótek: nożyczki, szpulka nitki, skrawki materiału i filcu, słoik z guzikami.

Hanna i tata postawili buty przy drzwiach do ogrodu i podeszli zobaczyć, co mama wymyśliła.

– Robisz coś? – zapytał tata.

– Pomyślałam, że razem coś zrobimy. – Spojrzała na Hannę. – Przeczytałam w twojej książce, że Kurzostwory Podłóżkowce powstają z różnych kawałków i skrawków, więc powynajdowałam trochę kawałków i skrawków. Mam też igłę z nitką. Chcesz zrobić takiego prawdziwego Kurzostwora?

Twarz Hanny rozpromieniała. Dziewczynka zerknęła na tatę. Pewnie myślał sobie to samo co ona. Czyżby mama wpadła na dobry pomysł?

– Super, *älskling*.

Pocałował mamę w policzek. Ten zdrowy.

Mama nie miała już rąk i nóg całych w bandażach, co Hanna uznała za znak, że już prawie nic jej nie dolegało. Czyli nadszedł czas na to, by zacząć planować następny krok – największy, najlepszy atak, jaki można było przeprowadzić. Na miejscu mamy Hanna pewnie dłużej by się gniewała. Może mama planowała zemstę? Trzeba będzie bacznie ją obserwować, pomyślała. Ale na razie tata był w pobliżu, więc nie miała się czego bać, a o własnym Kurzostworze zawsze marzyła.

Wdrapała się na krzesło. Tata usiadł obok niej i wziął do ręki kilka skrawków materiału.

– Od czego zaczynamy? – zapytał.

– Najpierw niech Hanna wybierze materiał na tułów. Mamy stary niebieski dzins, skarpetę w śnieżki, filc...

Hanna wzięła do ręki skrawki dzinsu. Były miękkie i tak wyblakłe, że prawie szare. Co najważniejsze, należały kiedyś do taty, zanim skrócił stare spodnie, żeby zrobić z nich szorty.

– Jaki chcesz kształt? Okrągły? Owalny? Kwadratowy? Prostokątny? – zapytała mama.

Hanna narysowała palcem kształt w powietrzu.

– Czyli prostokąt z zaokrąglonymi rogami, tak?

Mama, jak to mama, zadawała mnóstwo pytań, ale ten jeden raz Hannie chciało się potakiwać, kręcić głową i podejmować mnóstwo szybkich decyzji. Hanna wybierała, a mama szyła. Tata pomagał, wycinając różne kształty dużymi nożyczkami.

Mama naszyła dwa prawie identyczne guziki, które miały służyć jako oczy, a potem półokrągły, malutki guzik w miejsce nosa. Hanna odrzuciła wszystkie propozycje dotyczące ust. Nie, nie, nie. Potwór nie musiał mieć ust. Z czapki, którą nosiła jako maluch, wybrała dwa żółte pompony, z których miały powstać stopy. Tata zagiął dwa długie paski filcu, żeby zrobić z nich chude ręce, a mama je zaszyła. Na końcach doczepiła błękitne filcowe dłonie. Wyglądały jak grube rękawice.

Kiedy lalka była już prawie gotowa, mama wywróciła materiał na prawą stronę i podała Hannie do wypełnienia czarną fasolą. Na koniec zaszyła otwór i Kurzostwór Podłóżkowiec był gotowy.

Hanna zwinęła skarpetę i nałożyła ją potworowi na głowę jak zimową czapkę. Mama i tata zachwycili się, jaki to wspaniały pomysł. Tak jej się zrobiło w środku ciepło i dobrze, że miała ochotę zwinąć się w kulkę i na chwilę sobie pójść, ale została, bo nie chciała, żeby cokolwiek ją ominęło. Mama przyszyła czapkę nitką, żeby nie spadała.

Hanna posadziła gotowego Kurzostwora na pupie i okazało się, że bardzo ładnie siedzi z wyprostowanymi plecami, doskonale wyważony ziarnami fasoli. Zaklaskała jego dłońmi i pocałowała go w nos. Od razu go pokochała. Wyszeptał jej na ucho swoje imię – Skog, czyli „las” po szwedzku. Zachichotała i ułożyła go wewnątrz zgiętego łokcia, jak niemowlę. Kiwając głową na boki, słuchała jego wesołego gaworzenia.

– Podoba ci się twój nowy przyjaciel? – zapytał tata.

W odpowiedzi Hanna pocałowała Skoga w brzusek. Trzymała go w wyprostowanych rękach i tańczyła z nim po całym pokoju. Wydawała przy tym dźwięki, które w jej uszach brzmiały niemal jak piosenka.

Tata stał za krzesłem mamy i oboje na nią patrzyli. Wyglądali jak pomniki bez mięśni i z zastygłymi uśmiechami. Dawniej pewnie by pobiegła do swojego pokoju, żeby ukryć się przed ich wzrokiem, ale teraz, kiedy miała Skoga, już ich spojrzenia jej nie przeszkadzały.

– Świetny pomysł – powiedział cicho do mamy tata.

Mama wytarła coś z oka i pozbierała niewykorzystane skrawki materiału.

– Szkoda, że nie wpadłam na to wcześniej... – odparła łamiącym się głosem, piskliwym, prawie jak u jęczącego dziecka.

Tata szepnął mamie coś na ucho, a ona znów otarła oczy i poszła w stronę schodów swoim nowym, niezdarnym krokiem.

– Muszę dokończyć pranie.

Tata został sam i Hannie nie przeszkadzało, że patrzył na jej taniec. Skog był doskonałym partnerem, więc kręcili piruet za piruetem.

Na środe zaplanowano wycieczkę autem. Rano tata wkładał bagaże do samochodu, a mama czesała Hannie włosy. Znów była taka jak dawniej, przejęta tym, żeby wszyscy ładnie wyglądali. Cała trójka miała na sobie ubrania, w których nie można było się bawić. Włosy mamy błyszcząły i cała słodko pachniała – owocowo i kwiatowo – jak specjalne butelki, które trzymała w lśniącej, białej łazience. Zawiesiła na szyi swój naszyjnik z mlecznym cukierkiem i kiedy ją odwróciła, żeby uczesać włosy z przodu, Hanna miała bursztynową kulkę tuż przed oczami i tak bardzo, bardzo chciała

ją polizać.

– Mają tam konie – powiedziała mama okropnym, melodyjnym tonem. – Takie specjalne konie, na których jeżdżą tylko dzieci. Pamiętasz, jak jeździłaś na kucyku? Dawno temu byliśmy na wiejskim jarmarku. Teraz też jedziemy na wieś.

Wieś to tam, gdzie mieszkały duże zwierzęta, bo w mieście było dla nich za ciasno, a samochody i autobusy zjadały całą trawę. Hanna lubiła trawę i zwierzęta dużo bardziej niż hałaśliwe, pierdzące ciężarówki i samochody. Podejrzała, że na wsi dużo fajniej się mieszka. Przez ostatnich parę dni kilka razy padło w domu słowo „Beatrix” i wyglądało na to, że cała ta wycieczka samochodowa mogła mieć coś wspólnego z magicznymi mocami tej dobrej wróżki. Najpierw tata przestał pracować, a teraz jeszcze wyjeżdżali za miasto do cichego miejsca z koźmi i drzewami, w środku pustkowia bez ludzi. W dodatku miała swojego Kurzostwora. Czary Beatrix były silniejsze niż jej własne. Hanna cała promieniała i nawet mama nie była taka zła, jeśli tylko tata znajdował się w pobliżu. Byłoby super, gdyby zamieszkali w chatce z lukrowanych ciastek z cukrowaną galaretką na dachu.

Zapięła się pasami, a tata zamknął drzwi. Posadziła sobie Skoga na ramieniu, żeby mógł patrzeć przez szybę na mijany w żółwym tempie sznur samochodów. Tata puszczał swoją ulubioną muzykę.

– Instrumentalny – powiedział i złapawszy się z nią wzrokiem w lusterku, dodał: – To znaczy, że utwór nie ma słów. Słowa nie zawsze są potrzebne – rzucił na koniec i puścił do niej oko.

Nie podobały się jej dźwięki aut, które jechały bardzo szybko, i to, że asfaltowa droga była po bokach przyszyta do ziemi. Dużo fajniej byłoby, gdyby unosili się w powietrzu albo podróżowali rakieta, wysoko nad całym chaosem, aż wszystko stałoby się malutkie. Małych rzeczy się nie bała, bo można je było przydeptać albo zasłonić dłonią – a nawet dłonią Skoga – jeśli nie chciało się dłużej na nie patrzeć.

Hanna zasnęła, a gdy się obudziła, Skog drzemał na jej kolanach, a za szybą ciągnęła się zieleń. Dziwnie zapachniało, jak kupą, ale taką, która nie

śmierdzi. Zobaczyła, że na polu stoją krowy z białymi i brązowymi plackami jak puzzle. Tłoczyły się blisko siebie, przez co kawałki układanki w ogóle do siebie nie pasowały. Podniosła Skoga, żeby też mógł popatrzeć, i jemu również się bardzo podobały. Wyobrażała sobie, jak mogłyby się do siebie dopasować. Jedne musiałyby się położyć, a inne stanąć na głowie. Skog się zaśmiał i kilka razy radośnie podskoczył.

Zatrzymali się na wczesny lunch. Tata zamówił dwie porcje boczku, ale mama powiedziała, że kiepsko się czuje. Poprosiła o grzanki i uspokoiła tatę, że to nie brzuch, tylko głowa.

– Pewnie pyłki – dodała.

Hanna wiedziała, że lepiej nie zamawiać naleśników i francuskich tostów, bo te zawsze smakowały lepiej w domu. U mamy pachniały masłem i nie były oklapłe. Poprosiła o grzanki serowe z frytkami, które tata wykradał jej co chwila z talerza. Udawał, że wcale ich nie kradnie, przez co podstęp stawał się jeszcze bardziej oczywisty i Hanna bardzo się śmiała z jego głupich min. Skog zjadł jej ogórka kiszzonego.

Akurat kiedy pomyślała, że już za dużo tego jechania, a za mało przyjeżdżania, auto skręciło w wąską drogę, która prowadziła w stronę budynków stojących na szczycie niewielkiego wzgórza. Mijali rozległe łąki i Skog powiedział szeptem: „Może się po nich poturlamy”. Połaskotała go w bok w nagrodę za ten wyśmienity pomysł. Na samej górze był parking i kiedy tata zatrzymał samochód, Hanna odpięła pasy, bo koniecznie chciała jak najszybciej wysiąść.

Przywitał ich uśmiechnięty pan i Hanna domyśliła się, że jest rolnikiem. Miał na sobie zabłocone dzinsy i bluzę z podwiniętymi rękawami i porwanymi kieszeniami. Uścisnął dłonie rodziców.

– Mogę zabrać wasze bagaże?

Tata otworzył bagażnik, a pan rolnik skinął głową na największy budynek, kanciasty i nowoczesny, z odblaskowymi szybami w oknach, które w ogóle nie pasowały do wiejskiego klimatu. Powiedział im, przez które drzwi się wchodzi.

Hanna pociągnęła tatę za rękę i pokazała na zielone wzgórza. Aż chciało się do nich biec.

– Niedługo pobawisz się na dworze – powiedział, ale miał przy tym smutną minę.

Mama nawet na nią nie patrzyła i szła ostrożnie przez zwirowany parking, bo miała na nogach płaskie buty.

Weszli do środka i Hannie od razu się tam nie spodobało, bo całe wnętrze wyglądało jakoś oficjalnie, jak szkoła. Na ścianach wisały ręcznie wykonane ozdoby, a po korytarzach niesły się odległe głosy. Poszli prosto do biura i już się bała, co ich tam czeka. Kolejny dyrektor, kolejna nudna rozmowa. Zastanawiała się przez chwilę, co może zrobić. Szczekanie i warczenie zawsze się sprawdzało. Tylko że nigdy nie zachowywała się w ten sposób w obecności taty i chyba nie chciała, żeby taką ją zobaczył.

W gabinecie przywitały ich dwie kobiety i coś tam do nich paplały, ple, ple. Jedna miała trochę brązowe zęby, druga bardzo białe.

– Czekaliśmy na was – powiedziała pani Białozęb.

I jeszcze więcej uścisków, uśmiechów i przywitań. Hanna tupnęła nogą. Skog burknął z niezadowolenia.

– Może zostawimy ich, żeby sobie pogadali o nudnych, dorosłych sprawach, a my pójdziemy się rozejrzeć. Co ty na to? – Pani Brązowozęb miała błyszczące oczy i Hannie podobało się, że się uśmiechały kącikami. – Pożegnasz się?

Hanna zamachała do taty, który ją zaskoczył, bo ukląkł i mocno ją przytulił, a potem pocałował.

– Kocham cię, *lilla gumman*. Bardzo, bardzo cię kocham.

Ona też go przytuliła i postarała się, by jej serce zabiło mocniej, żeby usłyszał miłość swojej małej wiewiórki.

Mama pożegnała się mniej wylewnie. Przytrzymała w palcach kosmyk jej włosów i pocałowała ją w policzek.

– Do zobaczenia, myszko.

Kiedy Hanna ruszyła w stronę drzwi, mama zachichotała. Wszyscy na nią

spojrzeli, a ona zakryła usta dłonią i wymamrotała niewyraźne przeprosiny. Hanna nie mogła zrozumieć tych pomieszanych emocji swoich rodziców, więc pokręciła lekko głową, żeby wszystko się w niej znowu ułożyło. Brązowyząb wyciągnęła rękę, żeby Hanna ujęła jej dłoń. Nie zrobiła tego, ale wyszła za nią, bo miała nadzieję, że zaprowadzi ją na dwór. Może nieopodal dobra wróżka zbudowała dla siebie chatkę z gałęzi. Ale okazało się, że wyszły z budynku tylko po to, żeby krótkim chodnikiem przejść do sąsiedniego. Potem po schodach na górę i długim korytarzem.

– Mam na imię Audrey – powiedziała Brązowyząb. – Z czasem bardzo dobrze się poznamy. Będę przy tobie tak często, jak tylko będziesz chciała.

Zaprowadziła ją do pokoju z łóżkiem i oknem, biurkiem i komodą z szufladami.

Hanna stanęła w miejscu i pokazała na łóżko. Rozpoznała kołdrę i poduszkę z poszewką w uśmiechnięte stokrotki. Co te rzeczy robiły w tym dziwnym pomieszczeniu? Przecież to nie był jej pokój. Brązowyząb otworzyła walizkę, w której Hanna zobaczyła piżamę w roboty i kalosze w biedronki. Podeszła bliżej. W środku ujrzała pełno swoich ubrań.

– Możemy je ułożyć w szufladach. Chcesz to zrobić sama?

Hanna zmarszczyła buzię i pokazała na sąsiedni pokój. Tam będzie mieszkał tata?

Ale Brązowyząb nie rozumiała.

– Chcesz do toalety? Będziesz dzieliła łazienkę z trzema innymi dziewczynkami i swoją nocną opiekunką. Są tam. Stanęła w progu i pokazała na coś, czego Hanna nie widziała.

Dziewczynka pokręciła głową i tupnęła. Nie powinna była się oddalać od taty. Trzymając Skoga mocno pod pachą, wybiegła z pokoju. Brązowyząb ruszyła za nią.

– Hanna!

Korytarzem. W dół po schodach. Otworzyła drzwi i przez sekundę czuła się lepiej. Znowu była na zewnątrz, a świeże powietrze przypomniało jej o prawdziwej, namacalnej rzeczywistości. Zobaczyła konie w padoku,

porozumiewające się między sobą parsknięciami. Zobaczyła kwiaty kwitnące przed budynkami, jakby mniejszymi i przyjemniejszymi od tego, z którego właśnie wybiegła. Brązowyżab stała cierpliwie obok niej, a Hanna rozglądała się dookoła.

– Chcesz zobaczyć konie?

Brązowyżab miała miły głos, kojący jak kubek gorącej czekolady.

Skog chciał głaskać konie po ich długich nosach, ale powiedziała mu, że musi być cierpliwy. Najpierw trzeba znaleźć tatę. Obeszła budynek, kierując się w stronę frontowego wejścia i zwirowanego parkingu. Brązowyżab szła tuż za nią.

– Możesz sobie zwiedzać. Będę szła za tobą, żebyś się nie zgubiła, dobrze? Jest co oglądać...

Hanna wyłączyła słuch. Ogarnęła wzrokiem cały parking, ale samochodu taty już tam nie było. Chwilę później zobaczyła, jak jedzie wąską drogą. Był już prawie przy tej większej, z której tu skręcili. Ze strachu przeciągle zawyła i rzuciła się biegiem za tatą.

Poczekaj! Poczekaj!

Prawie krzyknęła. Próbowwała znaleźć swój głos, ale grzechotał w głowie, skakał po języku i odbijał się od policzków, aż w końcu padł jak mumia, zabandażowany i nieruchomy.

Brązowyżab była szybsza, niż Hanna sądziła. Biegła tuż za nią.

– Poczekaj! Hanna, misiu! Poczekaj.

Samochód taty skręcił w większą drogę i przyspieszył. Hanna się zatrzymała. W jej krtani szalała burza z piorunami, zbierały się wielkie, czarne chmury pełne gradu i błysków.

– Aaaaaaa! – krzyknęła, pokazując na oddalające się auto. – Taaaaaa!

Łzy zalały jej oczy, zalały asfaltową wstęgę drogi, zasłoniły drogę do domu.

– Wiem, misiu. – Brązowyżab usiadła na drodze i wzięła Hannę na kolana.

– Twoi rodzice cię kochają i chcą dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Na pewno do ciebie wrócą. Obiecuję.

Kołysała Hannę, która nie przestawała szlochać.

Skog usadowił się między jej podbródkiem a barkiem i próbował ją pocieszyć. Ale sercem wciąż była z tatą, a rosnący między nimi dystans rozrywał je na strzępy.

W końcu się poddała i położyła głowę na ramieniu opiekunki. Była pewna, że wykrwawi się na śmierć, próbując zrozumieć, dlaczego tata zostawił ją na zawsze wśród obcych ludzi.

SUZETTE

PRZY CAŁKOWICIE ZWINIĘTEJ ROLECIE okno pokoju zabaw było tylko kwadratem lśniącego szkła. Suzette nie widziała za nim córki, ale jej mięśnie drgały, uruchamiane impulsem, by wstać i zacząć jej szukać. Droga do Beatrix bez Hanny na tylnym siedzeniu wydała się czymś nierealnym i nie raz nawiedzała ją myśl, że z tyłu siedzi duch małej. Właściwie przez cały tydzień czuła się nieswojo. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, ile hałasu wytwarza niemówiąca córka. Kroki na schodach. Przyjemne dla ucha dźwięki kreskówek w telewizorze. Te wszystkie gumowe piłki, szczebiotanie i popiskiwanie. Zwyczaj nucenia pod nosem piosenek w języku bez rozpoznawalnych słów.

Beatrix zauważyła, że Suzette zagląda do pustego pokoju zabaw, i też odwróciła głowę.

– Nie radzisz sobie z jej nieobecnością?

Suzette wzruszyła ramionami.

– Jest dziwnie. Ciągle łapię się na myśli, że muszę kupić banany i serek, które tak lubi. Chodzę do jej pokoju, stoję w drzwiach i prawie otwieram usta, żeby coś powiedzieć. Gdy kończę szykować posiłek, to mam ochotę ją zawołać. Miałyśmy swoje zwyczaje. Bardzo długo.

Nie powiedziała, jak wolna się bez nich czuła.

– Aleksowi też jest trudno?

– Chyba tak. Głównie wieczorem. Nie spędzał z nią czasu za dnia, dużo pracował. Zdaje się, że cięży mu widok jej pustego łóżka. Chciałby, żeby stała schowana za drzwiami, a nie...

Ku własnemu zaskoczeniu Suzette przez cały tydzień spała dobrze. Lekko.

– Sprawiasz wrażenie... zamyślanej. Jesteś przygnębiona? Miałaś

w przeszłości problemy z depresją?

– To nie depresja, tylko... Wszystko inne. Nie jestem pewna, czy nadal jestem matką. Trochę jak w dzieciństwie, kiedy cię pytają, kim chcesz zostać, jak dorośniesz. Tak się teraz czuję, bo w pewnym sensie nigdy nie dorosłam. Nie wiem, kim jestem, ale...

– Wiem, że trudno nie mieć wyrzutów sumienia, ale ty naprawdę...

Suzette uciszyła terapeutkę stanowczym ruchem głowy i gorzkim śmiechem.

– Wielu rzeczy w życiu nawet nie spróbowałam. Przez chorobę zawsze byłam trochę odludkiem. I teraz zostało mi tylko... Układam w głowie długie listy, co powinnam zrobić inaczej. Dla siebie. Dla niej. Co powinnam powiedzieć, a czego nie. Kiedy powinnam być bardziej cierpliwa, a kiedy stanowcza. I tak na okrągło.

– Nie obwiniałabyś się, gdyby Hanna miała na przykład wadę słuchu.

Beatrix przechyliła lekko głowę i uśmiechnęła się ciepło.

– Właśnie, że tak. Myślę, że też bym się obwiniała. – Suzette odpowiedziała na uśmiech ironicznie uniesionym kącikiem ust. – Zastanawiałabym się, z jaką substancją miała przeze mnie styczność, która uszkodziła delikatne dziecięce uszy. Albo wyrzucałabym sobie jakiś defekt genetyczny. Przed ślubem mówiłam Aleksowi, jak bardzo się boję, że nasza córka będzie miała crohna. Bałam się, że go jej przekażę. On mnie uspokajał i mówił, że nawet jeśli tak by się stało, to wiedzielibyśmy, jak się nią opiekować. Dzięki moim doświadczeniom. I że ona na pewno nie będzie żyła w izolacji, nie będzie cierpiała. No i zobacz: i tak na to wyszło. Żyje w izolacji i cierpi. Może w ogóle nie rozumieliśmy naszego dziecka. Może zawsze próbowała nam powiedzieć coś innego, niż nam się wydawało. I teraz to w Marshes próbują się w tym zorientować.

Beatrix długo przyglądała się jej w milczeniu. Wreszcie pochyliła się do przodu.

– Zadam ci trudne pytanie. Skoro skupiasz się teraz na wszystkim, co sądzisz, że zrobiłaś źle, ciekawa jestem, co wychodzi na pierwszy plan.

Suzette spojrzała w stronę okna, ale patrzyła dużo dalej, na pobliskie drzewa.

– Jak się okazało, że będziemy mieli córkę, chciałam dać jej szwedzkie imię. Jakieś nietypowe. Mattowi, współnikowi Aleksa, niewiele wcześniej urodziły się bliźnięta. Córce dali na imię Stryker, a synowi Sound. Alex uważa, że to dziwne, ale ja to rozumiałam. Wiedziałam, jak to sobie Matt wyobrażał. Dziewczyna o imieniu Stryker byłaby skazana na zwycięstwo. Byłaby nie do pokonania. A mężczyzna o imieniu Sound musiał być spokojny. Rozsądny. Silny.

Suzette uśmiechnęła się na tamto wspomnienie i mówiła dalej:

– Ale imiona, które ja wymyśliłam, chyba faktycznie były dziwne. Saga. Blix. Majken. Solveig. Alex nie chciał, żeby wszyscy, przynajmniej w tym kraju, mieli problem z wymawianiem jej imienia. My zawsze musimy ludzi poprawiać, żeby mówili „Jensen” przez jot. Nie wiem dlaczego, ale nie chciałam, żeby miała zwyczajne imię. Czasem się zastanawiam, czy gdybyśmy wybrali inne, to stałaby się kimś innym. Nieważne... Nie tego najbardziej nie chciałam.

Suzette spoważniała i po chwili ciągnęła:

– Urodziła się z ciemnymi włosami. Jak moje. A ja chciałam na nią patrzeć i widzieć Aleksa. Chciałam małego Aleksa. Tymczasem ona wyglądała jak ja, jak moja matka. Pozwoliłam Aleksowi wybrać dla niej imię, żeby zawsze pamiętać, że jest jego dzieckiem. Dzieckiem Aleksa. Aleksa, którego tak kochałam. To jego najbardziej chciałam mieć. Od samego początku.

Najtrudniejszy był pierwszy tydzień. Po pożegnaniu z Hanną i personelem ośrodka Suzette nauczyła się panować nad napadami chichotu. Zdarzało się, że ulga i wstyd wylewały się z niej nagłą falą niedowierzania. W drugim tygodniu rozpacz po rozłące u obojga nieco zelżała, przynajmniej na tyle, że czas znów płynął normalnym tempem, a nie włókł się z żalobną ospałością.

Suzette stała boso przy ladzie w kuchni, pochylona nad książką kucharską. Włosy opadły jej na twarz, więc założyła je za uszy i skupiła się na przepisie.

Miała na sobie luźny T-shirt, miękki jak pajęczyna, a do tego dżinsy z nogawkami podwiniętymi do kolan. Młodzieżowy strój dobrze pasował do jej nastroju. Ogród nasiąkał promieniami słońca, a bryza wpadająca do środka przez otwarte drzwi poruszała szkicami na stole. Rozłożyła je tam, żeby spojrzeć świeżym okiem na serię rysunków, sekwencję widoków z wnętrza domu. Na niektórych drzwi były tylko lekko uchylone, na innych obserwator zdawał się przekraczać próg i wchodzić w inny świat. Ale odsunęła je na bok, kiedy Alex wrócił z siłowni i poszedł na górę wziąć prysznic. Wpadła na nowy pomysł. Te bułki cynamonowe, o których myślała od dłuższego czasu. Była pewna, że poprawią mu nastrój.

Pieczenie nigdy nie przychodziło jej z łatwością i wiedziała, że musi dokładnie wykonywać instrukcje zawarte w przepisie. Ani jednej dodatkowej szczypty, żadnego eksperymentowania. Chciała, żeby jak najbardziej przypominały smakiem te, które robiła jego matka. Wyobrażała sobie leniwe popołudnie w ogródku, ich prywatne *fika* z kawą, talerzem pachnących *kanelbullar* i długą rozmową. Musieli na nowo uczyć się bycia razem. Codziennie. Tylko we dwoje, bez Hanny. Suzette zamierzała znaleźć dla siebie i Aleksa nowe zwyczaje, nowe przyjemności.

Alex zbiegł po schodach, a za nim ciągnął się świeży zapach mydła. Przyjął pozę modela i czekał, aż Suzette spojrzy w jego stronę. W końcu odwróciła głowę, a wtedy momentalnie pisnęła z zachwytem. Wyciągnęła rękę i stanęła na palcach, żeby objąć go za szyję. Musnęła policzkiem o jego policzek, delektując się aksamitną gładkością. Potem zrobiła krok do tyłu i podziwiała jego różową, ogoloną twarz.

– Nie wiedziałem, że aż tak nie lubiłaś mojej brody – powiedział z udawaną krzywdą w głosie.

– Lubiałam. Po prostu bez niej też wyglądasz rewelacyjnie. – Położyła mu dłonie na policzkach. – To twarz, w której się zakochałam.

Nagle ją uderzyło, że Alex też stara się na swój sposób znaleźć nową drogę, zamknąć dawny rozdział i budować na nowo ich dwuosobową rodzinę.

– Wymłodziłem?

– Przede wszystkim mniej przypominasz hipstera.

Alex się zaśmiał.

– Zacząłem czuć przesyt. W pracy każdy facet ma brodę, a Matt modeluje wąsy woskiem. – Teraz to Suzette się zaśmiała i Alex ją do siebie przyciągnął. – Ty też pięknie wyglądasz, tak młodo. Uwielbiam cię bez makijażu, bez trosk.

Rana na policzku przestała cieknąć i choć lekarz twierdził, że najlepiej będzie się goiła bez opatrunku, Suzette naklejała na nią plaster, ilekroć była w towarzystwie innych osób, nawet przy Aleksie. Uważała, że to właśnie duży, kwadratowy plaster nadawał jej twarzy młodzieńczego wyglądu, ale i tak ucieszyła się z jego komplementu. Pocałowali się i u obojga zawrzało pożądanie, jednak Suzette je w sobie zgasła.

– No dobra. Nie pora na seks na podłodze kuchennej. Mam misję.

Alex podszedł za nią do blatu.

– Co robisz?

– Niespodzianka – powiedziała i wywinęła się z jego objęcia.

– Pyszna niespodzianka? – zapytał, patrząc jej przez ramię na przepis.

– Możliwe, jeśli nie będziesz przeszkadzał.

– Lubię pyszne niespodzianki.

Alex podszedł do stołu. Przeglądał jej rysunki.

Suzette wyjęła największą z zestawu szklanych mis, przesunęła po blacie puszkę z mąką, a potem sięgnęła do szafki po drożdże i cukier, biały i brązowy.

– Bardzo ciekawe. – Alex wyprostował kartki zagięte podmuchami wiatru.

– Nigdy nie widziałem, żebyś rysowała takie rzeczy. Widać, jak twój zmysł do dizajnu przeradza się w coś nowego, zupełnie innego.

– Nie umiem tego wytłumaczyć, ale jak zaczynam jeden szkic, od razu przychodzą mi do głowy kolejne pomysły i idę za ciosem.

– Słusznie, są naprawdę świetne. Superprecyzja w tych szarościach.

Wyłożyła na blat kilka misek różnych rozmiarów z zamiarem przygotowania prawdziwego *mise en place* przed mieszaniem składników.

Doświadczenie nauczyło ją, jak przykre jest odkrycie w trakcie gotowania, że brakuje jednego czy paru składników. Nad blatem uniosła się chmura mąki, kiedy Suzette wrzuciła do miski pierwszą porcję, potem drugą. Już miała dosypać trzecią, gdy zobaczyła coś wewnątrz puszki.

W pierwszej chwili myślała, że to robak, i skrzywiła się z obrzydzeniem, wyjmując palcami tajemniczy przedmiot. Był brązowy i gładki. Rozmiarem i kształtem przypominał chitynowy pancerz owada, ale kiedy przyjrzała mu się bliżej... Nie miał nóżek. I był zdecydowanie zbyt gładki.

Nagle zdała sobie sprawę, na co patrzy, i wzięła gwałtowny wdech.

– Co się stało? – zapytał Alex.

– Spójrz. – Wytarła znalezisko, żeby lepiej się mu przyjrzeć. Alex stanął obok niej i zmrużył oczy, bo w pierwszej chwili też nie wiedział, co Suzette mu pokazuje. – Znalazłam to w puszcze z mąką.

– Co to jest?

– Połowa kapsułki po imodium. Pamiętasz, jak moje lekarstwo nagle przestało działać?

Na jego twarzy w końcu pojawiło się zrozumienie.

– Hanna... – Nie był w stanie dokończyć myśli.

– Nie miałam nawrotu. Myślałam, że może wcześniej zbyt długo zżywałam loperamid. Ale to nie to. Hanna wysypała mi mąkę do leków.

Wziął od niej pustą kapsułkę, jakby musiał ją chwilę potrzymać, żeby uwierzyć w prawdziwość słów Suzette. Z jego oczu przebijał ból, ale zaraz potem zastąpiła go stanowczość. Kiwnął lekko głową, otworzył szafkę pod zlewem i wyrzucił kapsułkę do kosza na śmieci.

– To znaczy...

...że nasza córka jest diabłem wcielonym.

Zanim znalazła łagodniejsze określenie, Alex przyciągnął ją do siebie za łokcie i dotknął czołem jej głowy.

– To znaczy, że dobrze zrobiliśmy. Nasza córka potrzebuje pomocy. Musi się nauczyć odróżniać dobro od zła. I oni jej pomogą. Nauczą ją tego. I kiedyś do nas wróci. Zamieszkamy razem, jak będzie już wiedziała...

– Na pewno pomogą – powiedziała i przez tę jedną chwilę naprawdę wierzyła, że jako matka w niczym nie zawiniła.

Trzymał ją w swoich silnych ramionach, w których rozpływały się wszystkie dawne wątpliwości i skrupuły. Kiedy się nad tym zastanawiała, minione dwa tygodnie nie były takie złe. Nie musiała pracować i sprzątać tak często jak kiedyś. Nikt nie zawracał jej głowy w ciągu dnia i cieszyła się samotnie spędzaniem czasu. Ilekroć zapominała się w rysowaniu, działo się coś magicznego. Obrazy przychodziły do niej znikąd, a potem dziwiła się na widok ich fizycznej formy. No i przecież nie stracili swojego dziecka na zawsze. Hanna żyła i było tylko kwestią czasu, kiedy znowu ją zobaczą. Tymczasem karmili się nadzieją, że ich przyszłe życie we trójkę będzie lepsze niż kiedykolwiek.

Życie Suzette nie było takie złe. Wręcz przeciwnie, z dnia na dzień wyraźnie się poprawiało.

Po kolejnej rundzie niezadowolających badań krwi doktor Stefanski skierował ją do hematologa, który oświadczył, że wie, jak zaradzić dręczącym Suzette spadkom energii. Zdiagnozował u niej poważną anemię, przejawiającą się zatrważająco niskimi poziomami witaminy B₁₂, żelaza i witaminy D, i powiedział, że najprawdopodobniej cierpiała na deficyt tych substancji od lat, co zdarza się często u pacjentów po zabiegach chirurgicznych jelita. Suzette miała żal do doktora Stefanskiego za jego długotrwałą obojętność na jej problemy z brakiem energii, ale cieszyła się, że przynajmniej teraz ktoś wziął sprawy w swoje ręce. W przyszłym tygodniu była umówiona na pierwszą infuzję żelaza i zastrzyk z witaminy B₁₂, a suplementy witaminy D₃ brała już od jakiegoś czasu.

Bycie zdrową wydawało się czymś nierealnym, niewartym nadziei, którą jednak codziennie w sobie znajdowała.

A tymczasem mogli z Aleksem cieszyć się wspólnie spędzaniem chwilami jak dawniej. Jak przed... Dostali szansę, żeby wzmocnić swój związek, a dzięki Beatrix uczyli się, jak lepiej sobie radzić w roli rodziców. Specjaliści z Marshes mieli rok – może dwa, trzy – na to, żeby uporządkować płataninę

przewodów w głowie ich córki. Suzette nie miała wątpliwości, że po tym czasie wszyscy troje będą umieli się ze sobą porozumieć.

Wszystkie te myśli krążyły jej po głowie, kiedy tak stali objęci, a potem ubrała je w słowa, bo dawniej zbyt wiele przed nim kryła – przed nim i przed Hanną – i obiecała sobie, że to zmieni.

– Wszystko będzie lepsze – powiedziała. – Moje zdrowie, nasz związek. Hanna wróci do domu, jak będzie gotowa. Jak wszyscy będziemy gotowi.

Mocno ją przytulił i Suzette poczuła, że jego ciało się z nią zgadza, akceptuje. Separacja służyła ich całej rodzinie.

– Tak dobre jak u mojej mamy!

Może trochę przesadził, ale faktycznie bułki cynamonowe wyszły lepiej, niż się spodziewała. Zgodnie z jej planem całe popołudnie i wieczór leniuchowali w ogrodzie. Rozmawiali o postępach w projektowaniu nowego budynku, korzyściach ze stosowania płyt szerokowiórowych, możliwościach konstruowania pływających mebli z płótna żaglowego z odzysku, o doniesieniach z Białego Domu, ostatnim skandalu w Unii Europejskiej i o tym, jak mało jest prawdopodobne, że kiedykolwiek zaczną na większą skalę hodować własne warzywa, jeśli oznaczałoby to zmniejszenie ich ukochanego ogrodu. Kiedy poziom cukru we krwi u obojga spadł, tępiąc nieco ich entuzjazm, mówili mniej i patrzyli na kalejdoskop kolorów na gasnącym niebie.

– Ten jest mój ulubiony – odezwał się Alex na widok głębokiego granatu.

Suzette czekała na nadejście fioletu.

– Ja lubię ten.

W ciemności, dzięki której nie była dobrze widoczna, Suzette przyznała się, że zawsze zazdrościła Aleksowi miłości Hanny i, do pewnego stopnia, Hannie jego miłości do niej. Alex przyznał się, że zazdrościł Suzette naturalnego talentu do prowadzenia domu.

– Mój mózg ma obsesję na punkcie wymyślania struktur, składania części w całość. Jak w niekończącej się układance. Ale to wszystko takie mechaniczne. A ty wyobrażasz sobie dom, środowisko i to, jak ludzie mogą

się w nim odnaleźć, jak mogą funkcjonować w danej przestrzeni.

– Tyle że nie widzę prawdziwych ludzi.

– Obydwoje jesteśmy marzycielami.

Ich ręce leżały bezwładnie na oparciach leżaków, a palce splatały się w cichym tańcu.

– Jesteś naprawdę dobrym ojcem. Żałuję, że częściej ci tego nie mówiłam.

Od ulicy dobiegły ich okrzyki protestu i śmiech. Przez chwilę żadne się nie odzywało, dopóki znów nie zapadła cisza.

– Powinniśmy gdzieś wyjechać latem. W prawdziwą podróż. Na kilka tygodni – powiedział Alex.

– Serio?

– Chcesz?

– Pewnie.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej pragnęła wyruszyć w podróż. Kiedy byli młodszy, a jej choroba mniej przewidywalna, nigdy nawet nie myślała o wyjazdach. Ale teraz podróżowanie wydało się czymś możliwym. Wręcz ekscytującym.

– Dokąd? – zapytała.

– Dokądkolwiek zechcesz. Zastanów się i zaczniemy planować.

Uśmiechnęła się i uścisnęła jego dłoń.

Była prawie jedenasta, kiedy doczłapali na górę, ciężcy od bułek z cynamonem, zmęczeni słońcem i kołysankami nocnych owadów. Na piętrze Alex się zatrzymał.

– Co jest?

Podszedł do pokoju Hanny i stanął na chwilę w progu.

Potem zamknął drzwi.

HANNA

SKOG NIE BYŁ BEZPIECZNY w Marshes. Poza Hanną wszystkie dzieci biegały po ośrodku jak opętane, każdy ich ruch był niezdarny i przesadzony. Połowa wrzeszczała, pozostałe warczały albo patrzyły spode łba, jakby myślały, kogo by tu ugryźć. Dzicz. Nawet ich śmiech był jakiś barbarzyński, świdrujący jak alarm przeciwpożarowy. Najchętniej nosiłaby Skoga przy sobie przez cały dzień, ale bała się o niego. Był taki delikatny i bezbronny. Kiedy wychodziła z pokoju – na lekcje, terapię, posiłki albo zabawy – zostawiała go między poduszką a ścianą, żeby nikt go nie zobaczył, ale żeby on mógł widzieć, co się dzieje. Żadne inne dziecko nie wchodziło do jej pokoju, bo takie były Zasady, a dorośli szanowali wszystkie Rzeczy Osobiste, więc przynajmniej w teorii Skog był bezpieczny. Nocą rozmawiali szeptem. Czasem wycierał jej łzy filcową łapką. Mówił coś, co sama dobrze wiedziała: klątwa rzucona na mamę okazała się skuchą, a Marshes stanowiło karę. Mama się zemściła.

Większość poranków Hanna spędzała w towarzystwie kobiety, której strój najczęściej pasował do pomarańczowych włosów. Jej imię zaczynało się na literę M, więc Hanna nazwała ją „Mandaryna”. Mówiła dużo różnych rzeczy, na przykład: „Jest mi smutno, jak widzę, że ktoś płacze”. Hanna miała klepnąć w jedną z dwóch kart na stole – kartę „Prawda” albo kartę „Nieprawda” – mimo że przeważnie wolałaby wybrać nieistniejącą trzecią możliwość: kartę „A co to ma wspólnego z czymkolwiek?”. Więc waliła w kartę „Nieprawda”.

Cieszę się, kiedy mama mnie przytula. Nieprawda.

Często się smucę. Prawda. Nieprawda. Prawda.

Lubię siebie. Prawda.

Łatwo nawiązuję przyjaźnie. Nieprawda. Prawda, jeśli Skog też się liczył.

Ale Hanna wiedziała, jak myślą dorośli. Dorośli lubili rzeczy, które można zobaczyć, wszystko, co twarde, namacalne. Zachęcali do używania wyobraźni, ale nie cierpieli, jak się cokolwiek wymyślało. Dobrze wiedziała, że nie rozumieli, jak bardzo rzeczywistość da się zaginać i przetwarzać, że płynie falą i można na nią wskoczyć albo stać z boku. Rodzice i nauczyciele chcieli, żeby Hanna na nią wskoczyła, bo tak było dla nich łatwiej, bo sami zapomnieli, jak się poruszać między wymiarami. Dlatego ją odesłali. Jej samej wcale się nie wydawało, że zachowywała się jakoś wyjątkowo odmiennie od pozostałych dzieci, ale zrozumiała, że wszyscy inni mieli na ten temat inne zdanie.

Ale nawet jeśli chcieli jej dać nauzkę, to Marshes było zbyt surową karą.

No i pomyliła się co do swojej dobrej wróżki, Beatrix, która okazała się jednak złą wiedźmą.

W porze zabaw często sprawdzała, jak daleko może odejść od pilnującej jej osoby. Któregoś dnia, kiedy Brązowyżab pomagała swojej koleżance zapanować nad wściekłym chłopcem, Hanna wyszła za plac zabaw i ruszyła w dół zbocza. Zastanawiała się, czy nie puścić się biegiem aż za las, przez łąkę do dużej drogi. Może nawet udałoby się dobiec do samego domu. Ale nie mogła uciec bez Skoga. Przynajmniej mogła się schować tutaj za drzewami. Wielki, gruby pień wyrósł jej przed oczami i ukucnęła za nim, żeby złapać oddech i zdecydować, co dalej. Niestety tuż obok siedziała starsza dziewczyna z twarzą jak u mopsa i bliznami na rękach.

Mopsica skoczyła na równe nogi, chwyciła Hannę za rękę – mocniej nawet, niż to mama robiła – i obróciła ją z powrotem w kierunku placu zabaw. W pierwszej chwili Hanna nie zareagowała, bo zaintrygowały ją zmarszczki i długie bruzdy na jej rękach. Poczła też bliskość z dziewczyną, która tak jak ona potrzebowała odrobiny prywatności.

– Rodzice ci to zrobili? – spytała Mopsica i wskazała podbródkiem zabandażowany nadgarstek.

Hanna dotknęła opaski elastycznej, która była już mocno postrzępiona i przybrudzona. Czy wszyscy mieli podobne podejrzenia? Ona sama nikomu

się nie poskarżyła na tatę, a bandaż nosiła ciągle na zdrowej ręce, bo był fajny. Ale może ci ludzie tutaj nie zamierzali puścić jej do domu, dopóki...

Mopsica znów ją popchnęła, a potem uderzyła pięścią w łopatkę.

– Pewnie sobie zasłużyłaś. A teraz spadaj, cipo!

Hanna wbiegła z powrotem po zboczu wzgórza. W barku pulsował świeży ból. Odwinęła opaskę z nadgarstka i wyrzuciła. Bandaż zawisł na krzywej gałęzi usychającego drzewa. Próbowwała dosięgnąć palcami do bolącego miejsca na łopatkę, żeby je rozmasować. Pomyślała o Skogu i do oczu napłynęły jej łzy. Czy naprawdę był bezpieczny w pokoju? A może Mopsica albo jakiś inny brutal w końcu go znajdzie? Pewnie oderwaliby mu rękę. Wyskubali oczy. Rozpruli dziurę w brzuchu, żeby wysypać fasolowe wnętrzności. To by było jeszcze gorsze od rzezi, jaką mama urządziła ziemniakowi, bo Skog był rzeczywiście prawdziwym przyjacielem i bez niego na pewno nie przeżyłaby dnia w Marshes.

Musiła znaleźć dla niego bezpieczniejsze miejsce. Ale gdzie? Trzymając go zawsze przy sobie, ryzykowała, że przez pomyłkę go zostawi albo wypadnie jej z torby lub spod bluzki, gdyby go pod nią schowała. Tutejsze potwory od razu by go zniszczyły. Dzieci doskonale wiedziały, jak najmocniej zranić inne dzieci. Im bardziej kochała Skoga, tym mniej był bezpieczny.

Może było już za późno.

Może pod jej nieobecność zdążyli go przechwycić.

Biegła ile sił w nogach, żeby go uratować.

Spanikowana i zapłakana przebiegła przez plac zabaw, ignorując okrzyki niezadowolenia wśród dzieci, którym przerwała grę w piłkę. Przed oczami widziała tylko odcięte ręce i nogi Skoga, jego fasolowe wnętrzności i krew na podłodze pokoju. Pędziła w stronę internatu, a Brązowyżab próbowała ją dogonić.

– Hanna, poczekaj! Misiu, co się stało?

Hanna pchnęła drzwi i ruszyła schodami w górę.

Brązowyżab zrównała się z nią na podeście. Ukucnęła przed nią i złapała dziewczynkę za rękę.

– Muszę zobaczyć, czy nic ci nie jest. Coś ci się stało? Wszystko w porządku z nadgarstkiem?

Głaskała Hannę po gołej skórze, odsłoniętej po tym, jak pozbyła się bandaża.

Hanna zapłakała i wyciągnęła rękę w stronę swojego pokoju.

– Dobrze, chodźmy do ciebie. Zobaczymy, czy wszystko w porządku.

Brązowyząb chciała ją trzymać za rękę, ale Hanna nie zamierzała dla niej zwalniać kroku. Wbiegła do pokoju bez tchu i rzuciła się na łóżko.

Skog leżał tam, gdzie go zostawiła, cały i zdrowy. Przycisnęła go do piersi i nie przestawała płakać.

– Ojej, misiu... – Brązowyząb usiadła obok niej i zataczała dłonią kółka na jej plecach. – Szkoda, że mi nie powiedziałaś, co cię tak wystraszyło. Bardzo mi przykro, że masz trudny dzień.

Skog powtarzał jej na ucho, że nic mu nie jest, ale Hanna i tak się bała, bo zdążyła już sobie wyobrazić najgorsze. Mógł tu umrzeć, a bez niego nie przeżyłaby ani jednego dnia.

Wypłakała mu cały swój ból, mówiła, jak bardzo tęskni za swoim pokojem i wygodnym łóżkiem, za pudłami pełnymi kolorowych skarbów i za wielką szklaną ścianą, która karmiła ją promieniami słońca. Brakowało jej chwil spędzanych w gabinecie taty na jego kosmatym dywanie. Tęskniła za miękką kanapą w salonie, na której czuła się jak w objęciach. I za lodówką, skąd kiedy tylko miała ochotę, mogła wyjąć ulubione przysmaki. Chciała oglądać telewizję sama albo *Star Treka* z tatą. A najbardziej brakowało jej bajek przed snem czytanych przez tatę, jego przytulania, głosu i ich wspólnych zabaw. Tęskniła nawet za...

Tak, to prawda. Nawet za mamą. Chociaż właściwie nie za samą mamą.

Ale przygotowywała jedzenie dokładnie tak, jak lubiła Hanna. Wiedziała, co jej smakowało, a na co się krzywiła. Od czasu do czasu zostawiała ją w spokoju, nie jak te natrętne muchy z Marshes, które zawsze latały nad głową, wchodziły do nosa, gardła i do oczu. Nie odstępowały jej na krok, choćby ze wszystkich sił się od nich opędzała. A najgorsze, absolutnie

najnajgorsiejsze ze wszystkiego było to, że nikt jej tutaj nie rozumiał. Tata zawsze wiedział, co Hanna chciała powiedzieć. Nawet mama na ogół umiała odczytać, co myśli. Ale ludzie w Marshes byli głupi i używali tylko uszu, a przecież oczy też się nadawały do rozmowy. Również Brązowyząb, najmilsza ze wszystkich, nie miała pojęcia, jakie niebezpieczeństwo groziło jej i Skogowi.

Opuchnięta buzia zrobiła się pękata i twarda i coraz trudniej było Hannie płakać. Miała zapchany nos i oddychała przez usta. Brązowyząb przyniosła chusteczkę, przyłożyła jej do nosa i kazała dmuchnąć. Hanna zrzuciła buty na brzydką podłogę i położyła się na boku, twarzą do ściany.

– Wiem, że ci ciężko, misiu. Wiem...

Hanna poczuła dłoń na ramieniu, na plecach. Opiekunka rysowała nią kółka w pustym wszechświecie, ciepłe kule jak planety pełne roślin. Hanna zrobiła się senna. Kiedy ostatni raz przespała całą noc? Może to wszystko był zły sen i obudzi się w domu rodziców we własnym łóżku.

– Możesz spróbować być grzeczniejsza – powiedział Skog i Hanna wiedziała, że ma rację.

Jeśli nie potrafiła siłą woli wypędzić mamy ze swojego życia, to może przynajmniej uda się zamknąć oczy, wysilić wszystkie myśli i sprawić, że Marshes zniknie. Może wtedy wszystko wróci do normy.

– Dobrze – powiedziała Brązowyząb, patrząc na liścik. – Możemy spróbować.

Hanna miała na sobie pizamę w roboty. Opiekunka kazała jej włożyć coś na nogi, więc dziewczynka naciągnęła skarpetki. Kobieta czekała cierpliwie z rozbawionym uśmiechem na ustach, a potem wyciągnęła rękę. Hanna ją chwyciła, ale najpierw ułożyła Skoga na poduszce.

Mijały pogrążone w ciszy pokoje. Hanna miała nadzieję, że wszyscy poumierali, ale wiedziała, że pewnie śpią. Brązowyząb zaprowadziła ją do sekretariatu i włączyła światło, od którego obie szybko zamrugwały. Usiadła za biurkiem i wyjęła teczkę z szuflady. Hanna stanęła obok.

– O, jest – powiedziała opiekunka i położyła palec na kartce. – Numer

twojego taty.

Hanna przytaknęła.

Kobieta podniosła słuchawkę i wybrała numer.

SUZETTE

ALEX PRZESUNĄŁ JĄ na koniec ich wspianego stołu, a ona wsparła się na łokciach. Odrzuciła głowę do tyłu, jak zwykle kompletnie odurzona uczuciem, które zalewało ją, kiedy w nią wchodził. Nic, absolutnie nic nie dawało Suzette większej radości. Alex napierał i rozkoszowała się realnością swojego pożądania, jego miłości, ich więzi. Nigdy w życiu nie kochała się z innym mężczyzną i nigdy tego nie chciała.

Po wszystkim siedzieli nago przy stole i jedli lody czekoladowe prosto z pudełka. Kupiła je pod wpływem impulsu i była przyjemnie zaskoczona, że nie rozstroiły jej żołądka. Po latach kurczenia się jej świat nareszcie się rozrastał. Ściany dużego pokoju ozdobiły rysunki, które powiesiła w przypadkowej kolejności. Alex patrzył na nie, czekając, aż Suzette wyjmie łyżkę ze zmarzniętej czekoladowej masy.

– Zaczęłam książkę – powiedziała.

– Serio?

Wygarnął swoją kopiastą porcję i zlizywał teraz z łyżki.

– To tylko szkice. Zdecydowałam się na nieco większy format, niż początkowo planowałam. Ale to będzie główny temat. – Pokazała łyżką na serię rysunków drzwi. – Niektóre będą z punktu widzenia osoby zbliżającej się do wyjścia. Na następnych drzwi się otworzą. A na innych stronach będzie... – zawiesiła głos, szukając odpowiedniego słowa. – Coś jak rozkładana książka. To, co za drzwiami, będzie trójwymiarowe. Dużo surrealistycznych motywów, sny i koszmary. Może dla kontrastu użyję kilku fotografii.

– Superpomysł. Chyba wiem, o co ci chodzi.

Suzette wzruszyła ramionami.

– Zawsze coś.

Alex przytaknął, ale choć dalej patrzył na szkice, jego wzrok stał się nieobecny. Odniosła wrażenie, że odpłynął myślami.

– Nie tęsknię za nią już tak mocno – odezwał się po chwili. – Podoba mi się, że jesteśmy we dwoje. Nie muszę już o tym rozmyślać, tylko to mam. Czy to znaczy, że jestem złym człowiekiem?

Suzette zgasła cisnący się jej na usta diabelski uśmiezek.

– To była konieczność. Dla niej i dla nas. Bardzo dobrze, że sobie bez niej radzimy. Chociaż czasem wydaje mi się, że nie robimy postępów, tylko cofamy się w przeszłość. Wracamy do tego, co było dawniej.

– A było wspaniale. Jest wspaniale. *Förälskad*.

– *För alltid*.

– Na zawsze.

Patrzyli na siebie rozmarzeni i zadowoleni.

Ciszę przerwała wesola melodia telefonu.

– To mój – powiedział Alex i rozejrzał się za aparatem.

– Chyba jest przy drzwiach.

Wstał od stołu, a Suzette klepnęła go w pośladek.

– Dostaniesz za to. – Znalazł komórkę na stoliku przy drzwiach i spojrzał na numer. – Ej, to Marshes.

Odwróciła się w jego stronę i zobaczyła jego zmartwiony wyraz twarzy.

– Mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Halo? – powiedział i wrócił do stołu. – Tak... Dobrze. – Widział pytające spojrzenie Suzette, ale tylko wzruszył ramionami. – Powiedziała, że ktoś chce ze mną rozmawiać. – Nagle opadła mu szczęka. – Hanna? – Spojrzał na Suzette wielkimi oczyma. – Hanna, *lilla gumman*. To ty? Poczekaj, włączę głośnik, żeby mama słyszała.

Położył aparat na stole.

– *Jag älskar dig*, tato. Mówię, żebyś wiedział, że to naprawdę ja.

Każde słowo wypowiedziała doskonale, bez francuskich naleciałości, cichutkim, delikatnym głosem. Suzette pomyślała o jaskółce, nie o wiedźmie. To nie była Marie-Anne.

– *Herregud*, o cholera – powiedział Alex.

Gapili się na siebie, oboje w ciężkim szoku.

– Hanna, kochanie? – odezwała się w końcu Suzette.

– Cześć, mamusiu.

– Hanna, jak dobrze cię...

– Dobrze cię słyszeć – dokończył Alex, a jego oczy zalśniły łzami.

– Tęsknię za wami.

W głośniku komórki jej głos brzmiał smutno, ale słysząc, że ich córka mówi, obydwójce się roześmiali i złapali za ręce.

– My też za tobą tęsknimy, *lilla gumman*, i bardzo cię kochamy.

– Jak się czujesz? Dużo się uczysz w szkole?

– No przecież mówi!

Jego twarz wyrażała całą radość, którą Suzette też czuła. Stał się cud. Marshes się do niej przebiło. Takie postępy zaledwie po miesiącu.

– Przepraszam, że byłam taka niegrzeczna.

Teraz z kolei Suzette prawie się rozpląkała. Nigdy się nie spodziewała, że usłyszy w głosie Hanny taką skruchę. Znów zalały ją wyrzuty sumienia, że kiedykolwiek miała swoje dziecko za demona, a nie brała pod uwagę tego, że mała jest chora. Gdyby wcześniej poczyniła właściwe kroki, może im obu oszczędziłaby wielu lat cierpień.

– Tak się cieszymy, że dobrze ci idzie – powiedział Alex.

– Nie podoba mi się tutaj. Chcę wrócić do domu.

Spojrzeli po sobie z niepokojem i troską.

– Jeszcze się przyzwyczajasz – odpowiedział.

– To duża zmiana, potrzeba trochę czasu, żeby się...

– Naprawdę mi przykro i obiecuję, że będę grzeczna – powiedziała Hanna.

Podniecenie, które na chwilę wypełniło pokój, momentalnie z niego uszło. Suzette i Alex patrzyli na siebie, jakby każde szukało u drugiego pomocy. Nie wiedzieli, jak zareagować. Z jednej strony Suzette cieszyła się, że Hanna była w dużo lepszym stanie, ale nie wyobrażała sobie, że jej córka mogłaby teraz wrócić do domu. Zwłaszcza że na pewno całkowicie nie wyzdrowiała. Nie tak

szybko. Co by zrobili, gdyby wszystko wróciło do stanu sprzed miesiąca?

– Tatusiu? Mogę wrócić do domu? Tak za wami tęsknię.

– My też za tobą tęsknimy... – Alex urwał. – Ale musisz chodzić do szkoły...

– Nie podoba mi się tutaj, inne dzieci są niemiłe. Proszę cię. Będę grzeczna, obiecuję.

Suzette czuła, że wierzchnia warstwa jej serca zaczyna odpadać jak skórka jabłka pod ostrzem noża. Ich córka pragnęła kontaktu z rodzicami i tęskniła za domem, słyhać to było w płaczliwym tonie Hanny. A mimo to Suzette szykowałą się w duchu na odrzucenie jej próśb. Mieli z Alekssem jeszcze mnóstwo tematów do omówienia z Beatrix. Wstępne sprawozdania, jakie dostawali z Marshes, w najlepszym razie skłaniały do ostrożności. Hanna wykazywała oznaki prawdziwych emocji, ale miała poważnie wypaczony kompas moralny. Wysokie IQ nie szło w parze z posłuszeństwem i panowaniem nad impulsywnością. Po tygodniach testów i badań terapeuci dopiero zaczęli wprowadzać w życie strategie modyfikacji zachowań, które miały w niej wykształcić niezbędne umiejętności emocjonalne i społeczne, nauczyć empatii. Nadal też nie wykluczyli, że za jej urojeniami stała jakaś forma zaburzeń psychiatrycznych.

Suzette pokręciła głową, zerknęła na wiszące na ścianach rysunki. Ledwo co zaczęła pracę nad książką. Odzyskała Aleksa, i to całego, nawet te jego części, które Hanna ukradła. Zamierzali podróżować i wreszcie była gotowa na romantyczne przygody. Wiedziała, że kieruje nią egoizm, ale nie chciała z tego wszystkiego rezygnować. Gdyby jej córka wróciła do domu, w nowej sytuacji Suzette całkiem by się zatraciła, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Wszystko, co na nowo w sobie odkrywała – życiową pasję, zdrowie – momentalnie by ją opuściło. Nie była jeszcze na tyle silna, by przyjąć Hannę z powrotem do domu.

– Nie mogę – powiedziała szeptem do Aleksa. – Nie możemy. Próbuje nas zmanipulować, to jest próba. Beatrix nas przed tym ostrzegwała.

Prawdopodobnie była to ze strony Hanny nowa strategia manipulacji.

Beatrix faktycznie uprzedzała ją i Aleksa, że ich córka zapragnie wrócić. Wszystkie dzieci tęskniły za swoimi rodzinami, nawet te, które z rąk bliskich doznały najgorszej przemocy. Ale Suzette nie spodziewała się, że Hanna do nich zadzwoni i powie wszystko to, co chciała od niej usłyszeć. Mamusia. Tatuś. Kocham was. Przepraszam. Na głos i z doskonałą wymową.

Suzette modliła się w duchu, żeby Alex się nie zламаł.

Zakrył dłonią dolną część słuchawki.

– *Älskling*, wiem. Szkoła świetnie sobie z nią radzi, pomagają jej.

Na całym ciele Suzette wystąpiły rumieńce, oburzenie prawie ją dławilo.

– Dlatego musi tam zostać. Dopiero co zaczęli...

Błagam, niech mu wystarczy zdrowego rozsądku. Nie mogła mu powiedzieć, z jaką łatwością przyszło jej już w pierwszym tygodniu odsunięcie na bok macierzyńskiej tożsamości. Nie przyznałaby się – ani przed nim, ani przed Beatrix – jaką ulgę z tego powodu poczuła. Jakby powoli zrzucała z siebie kolejne warstwy ciężkiego ubrania i zostawiała na podłodze. Nie była gotowa na to, żeby wdziać znowu kostium pani domu. Bała się, że nigdy już nie zechce tego zrobić.

Jeszcze raz pokręciła głową i przycisnęła dłoń do ust, żeby nie powiedzieć czegoś, czego nikt by jej nie wybaczył.

– Mamo? Tato? Jesteście tam?

Alex ścisnął dłoń Suzette i przytaknął, jakby się zgadzał z tym, co myślała.

– Niedługo się zobaczymy – powiedział.

Coś w niej pękło. Skoczyła na równe nogi i z dala od stołu.

– Nie mów tego!

– Czemu?

– Nie możemy...

Alex znów przykrył dłonią mikrofon telefonu.

– Jeśli dalej będzie robiła postępy, pozwolą nam ją odwiedzić. I może będzie mogła wrócić do domu przed czasem.

– Nie! – Osłaniając delikatną skórę na zagojonym policzku, odsunęła się od Aleksa. – Po tym wszystkim, co przeszłam... Lekarze wcinali mi się

w szyję, straciłam całą młodość, przez cztery lata miałam dziurę w brzuchu. Moja własna córka się nade mną znęcała, znaczyła ogniem. To mogło być moje oko! Dostyc tego! Więcej nie zniosę! Nie zasłużyłam sobie na takie życie! Mamy prawo być szczęśliwi! Zasługuję na to, żeby cię kochać i być kochaną, nie na to, żeby ona wszystko spieprzyła.

Alex mocniej zacisnął dłoń na telefonie i podszedł do niej z wyrazem twarzy człowieka, który chce uspokoić dziką bestię samym wzrokiem.

– Już dobrze...

– Nie! Nie dobrze. Moja matka miała w dupie, czy będę żyła, czy umrę, ale ja wybieram życie. I nie pozwolę, żeby własna córka mi je zabrała. Odzyskaliśmy wreszcie to, co powinniśmy mieć. Proszę cię, Alex, pozwól mi... pozwól nam żyć.

– Okej, okej.

Objął ją, a Suzette schowała głowę w jego ramionach i rozplakała się.

– Tatusiu?

– Zakończ to – wyszeptała błagalnym tonem Suzette.

Spojrzała na niego akurat w chwili, kiedy przechwytywał językiem łzę, która spłynęła mu po policzku. Podniósł telefon do ucha.

– Jesteśmy i bardzo cię kochamy – powiedział. – Ale musisz zostać w szkole.

– Nie – jęknęła Hanna.

– Wiem, że tęsknisz, ale świetnie ci idzie i jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

– Tatusiu, proszę, już nie będę niegrzeczna. Przysięgam.

Suzette wtuliła się w Aleksa, wdzięczna, że to on zakończy rozmowę z ich córką. Wiedziała, ile go to kosztowało, jak bardzo pragnął usłyszeć jej głos.

– Już późno, *lilla gumman*. Musisz iść spać.

Była pod wielkim wrażeniem, jak dobrze gra rolę ojca, jak wiernie odczytuje kwestie z niewidzialnego scenariusza.

– Chcę wrócić do domu! Nie tęsknicie za mną? – spytała Hanna przez łyzy.

Twarz Aleksa zastygła, a chwilę później wykrzywił ją skurcz i całe ciało zaczęło łamać się w pół. Suzette się przeraziła, widząc, że spada z niego

kostium. Całymi latami doskonale się odnajdywał w swojej roli i dopiero teraz pojęła, jak trudno było mu nosić maskę beztroski, kiedy od środka zżerało go poczucie winy.

– Nie mogę... Co, jeśli znowu zrobi ci krzywdę? Nie, nie dam rady...

Wcisnął komórkę w jej dłoń i zatoczył się w stronę stołu. Padł na najbliższe krzesło, cicho jęcząc. Pogrążony we wstydzie, dławiony wyrzutami sumienia, spuścił głowę i zaniósł się płaczem.

Suzette gapiała się na telefon w dłoni. Zatem to ona musiała wziąć na siebie odpowiedzialność.

– Tatusiu, co się stało? Mamo?

Suzette wyłączyła głośnik, żeby Alex nie słyszał błagalnego szlochu swojego jedyne dziecko. Tylko ona usłyszała ostatnie słowa Hanny.

– Nie kochacie mnie?

Ból i niedowierzanie, jakie były z tych słów, były kroplą, która przeppełniła czarę goryczy. Brzmiało to trochę tak, jakby ich córka od jakiegoś czasu podejrzewała najgorsze. Suzette nie wiedziała, czy jest w stanie kochać własne dziecko bezwarunkowo. Nie po tym, jak zobaczyła Hannę z młotkiem w dłoniach, a później z klątwą na ustach, gotową pozbyć się matki z taką samą łatwością, z jaką wcześniej spaliła w ogniu postać na kartce papieru. Przyszło jej do głowy, że już zawsze będzie się bała Hanny. Czy z podobną świadomością walczył teraz Alex? Ich córka zasmakowała już krwi. Wściekle zwierzęta się usypiało, po pierwszym ataku na człowieka były nie do odratowania. Czy Hanna też będzie do końca życia nosiła w sercu część Marie-Anne?

– Nie dość mocno – powiedziała prawie bezgłośnie Suzette.

Rozłączyła się i usiadła na kolanach Aleksa. Jego skóra działała na nią jak balsam, ciepły oddech rozgrzewał. Długo trzymali się w objęciach.

– Będzie dobrze – powiedziała. – Tam jest jej miejsce.

Jego łzy skapnęły jej na piersi.

– Wiem.

Usiadła na nim okrakiem i wiedziała, że za parę minut znów w nią wejdzie

i oboje poczują ulgę.

HANNA

– **HALO?** Mamo? Tato? Halo!

– Przerwało? – zapytała Brązowyząb i wzięła od niej słuchawkę.

Hanna przytaknęła. Oszołomiona, zapomniała o mruganiu. Sam głos powinien wystarczyć. We wnętrzu poczuła gorąco i zaczęła się topić. Ich wahanie było wyraźne. Nawet tata już jej nie chciał.

Mama okazała się najsilniejszą wiedźmą. Podpaliła Hannę na odległość.

Łzy polały się jak lawa. Hanna leżała bezwładnie na zimnej stali biurka, przyciskając do niej policzek i dłoń, żeby ochłodzić gorącą rozpacz. Brązowyząb uklękła obok niej, jak zawsze chętna nieść pociechę.

– Już dobrze, misiu, już. Jeszcze z nimi porozmawiasz, zobaczysz.

Dotknęła buzi podopiecznej, zimne kostki przyjemnie chłodziły rozgrzany, mokry policzek. Hanna pociągnęła nosem, wytarła łzy o jej rękę i pozwoliła się zaprowadzić z powrotem do pokoju, gdzie czekał Skog.

Kochany, mały Skog – najlepszy, jedyny przyjaciel na całym okrutnym świecie.

Głupia, głupia – nie przestawała sobie wyrzucać. Pozbycie się córki z domu było pewnie od początku zamiarem mamy. Oczywiście, że dźwięk głosu Hanny nie miał prawa rozmiękczyć serca taty, nad którym wisiał przecież zły czar. Tata zawsze wydawał się rajską wyspą, a tymczasem był tylko kamienistym urwiskiem, które nie mogło jej ocalić przed utonięciem. Przynajmniej dopóki w pobliżu stała mama. Hanna wytarła łzy i położyła się do łóżka. Skog wdrapał się jej na brzuch, żeby ją pocieszyć.

– Na pewno bardzo ucieszyłaś mamę i tatę. Użyłaś swojego głosu, to wielki krok. – Brązowyząb przykryła ją kołdrą pod samą szyję. – Jak będziesz taka odważna i dalej będziesz się uczyła, wrócisz do domu, nim się obejrzysz.

Czyli od tego zależy powrót do domu? Od odwagi i nauki?

Opiekunka zamknęła za sobą drzwi i Hanna ze Skogiem zostali sami w ciemnym pokoju.

– Nie mogą nas tu trzymać bez końca – wyszeptała.

– Mamy czas na wymyślenie nowego planu – odparł Skog.

Będzie pilną uczennicą i wszystko w mig opanuje. Nabierze siły i stanowczości, dzięki którym będzie gotowa na mamę już pierwszego dnia po powrocie. Tata nie powinien był jej zdradzić, ale ponieważ Hanna była tak daleko, czary mamy działały na niego ze zdwojoną mocą. Nawet nie dobierał już sam słów. Hanna nie mogła pozwolić mamie na to zwycięstwo. Na szali leżała cała dobroć kochanego taty.

– Byłam taka samolubna – powiedziała. – Tatuś mnie potrzebuje.

– Czeka na ciebie...

– Wiem.

– ...aż zrobisz coś z mamą.

– Musimy go uratować.

– Uratujemy.

– Muszę być teraz bardzo grzeczna. Żeby pozwolili mi wrócić.

Skog zasnął z jedną miękką dłonią na policzku Hanny, która leżała z otwartymi oczami. Wymyśliła tyle sposobów na to, jak być niegrzeczną, ale chyba ta strategia skazywała ją na porażkę. Mama połapała się w jej wszystkich sztuczkach, nauczyciele też. Musi być sprytniejsza. W szkole i w domu. Być może zajmie to trochę czasu – nie mogła od razu wprowadzić w życie nowego planu, bo nikogo by nie przekonała. Ale wiedziała, co robić i kim powinna się stać.

Najlepszą dziewczynką pod słońcem.

PODZIĘKOWANIA

Już zawsze będę wdzięczna mojej agentce, Sarah Bedingfield, która znalazła moją książkę w swojej skrzynce odbiorczej i zobaczyła w moim pisarstwie coś, czego wcześniej nikt nie dostrzegał. Jej pasja pomogła mi zwalczyć w sobie lęk, że jestem wariatką, która porwała się z motyką na słońce, nie mając nic wartościowego do zaoferowania. Sarah powiedziała jasno i wyraźnie: „Widzę cię i rozumiem, co chcesz przekazać”. A następnie zabrała się do sprzedawania powieści. Droga Sarah, uczestniczenie z tobą w tym procesie było jednym z najwspanialszych doświadczeń w moim życiu.

Podobne wyrazy wdzięczności należą się Jennifer Weis z St. Martin's Press, która moją książkę kupiła. Twoja wiara w opowiedzianą tu historię miała dla mnie ogromne znaczenie. Bardzo ważna była też świadomość, że nad rozpowszechnieniem napisanych przeze mnie słów pracowało tyle osób. Dziękuję Sylvanowi Creekmore'owi, Lisie Senz, Jennifer Enderlin, Sally Richardson, Tracey Guest, Brantowi Janewayowi, Ericie Martirano, Jordanowi Hanleyowi, i Oldze Grlic. Dziękuję też Francesce Best i całej ekipie TransWorld, która szybko i z entuzjazmem przyłączyła się do naszego projektu.

Dług wdzięczności mam wobec twórców Pitch Wars, zwłaszcza Brendy Drake, ale też szerszej społeczności. Chodzi mi przede wszystkim o Nikki Roberti, Heather Cashman, Michaela Mammaya, Rachel Lynn Solomon, Rebeccę Enzor, Kellye Garrett i Kristen Lepionkę. Moja mentorka, Margarita Montimore, pierwsza wyłowiła mnie z mętnej wody i od samego początku wierzyła we mnie bardziej niż ja sama. Dziękuję, że mnie motywowałaś, bym udoskonalała kolejne wersje powieści. Dzięki tobie jestem lepszą pisarką. Pewnie nie przeżyłabym tych zwariowanych dwóch miesięcy bez wsparcia

innych autorów biorących udział w tej samej edycji konkursu. Za dużo ich, żeby wszystkich wymieniać z nazwiska. Kochany roczniku 2016, zawsze będę wam kibicowała.

Cudownym źródłem informacji i wsparcia okazała się społeczność pisarska skupiona na Twitterze. Trudno wyrazić, jak wiele się nauczyłam od jak wielu pisarzy. Dziękuję wam wszystkim!

Dziękuję też mojej cheerleaderce i uważnej czytelniczce maszynopisu, Kim Chance. Nasze pisarskie losy potoczyły się innymi drogami, ale tak się cieszę, że 2018 jest dla nas obu rokiem książkowego świętowania.

Zaczęłam pisać, pracując na niepełny etat w Monroe Branch Library w Rochester, w Nowym Jorku. Przebywanie wśród mnóstwa książek i wielu wariatów było dla mnie niezwykle inspirujące. Dziękuję moim znajomym z pracy i przyjaciołom, którzy stanowili tak ważną część mojego doświadczenia w Rochester. Szczególne wyrazy wdzięczności ślę Mary Clare Scheg i Chrisowi Price'owi.

Dziękuję też następującym osobom: Scottowi Keinerowi, który kibicował mi na wczesnym etapie pracy nad książką i napełnił mnie wiarą, że trafiłam na właściwy trop; mojemu aniołowi stróżowi, Manyi Nelson, która dawała mi duchowe wsparcie, kiedy chorowałam, i dzięki której miałam komputer do pracy; Kathryn Markakis, która słuchała mnie, jak żaden lekarz przed nią nie potrafił – dzięki tobie starczyło mi przytomności umysłu, by iść za swoim marzeniem; Evie Albertsson za pomoc z językiem szwedzkim. Jeśli w ostatecznej wersji pozostały jakieś błędy, to wyłącznie z mojej winy.

Dziękuję wreszcie mojemu tacie, Johnowi Stage'owi, który zawsze chętnie czytał wszystkie wstępne wersje każdego tekstu, jaki kiedykolwiek napisałam, kiedy byłam nastolatką. Trochę czasu zajęło mi zrozumienie twoich wszystkich aluzji do Stephena Kinga, ale chyba w końcu je pojęłam: pisać tak, żeby kartki same się przewracały. Dziękuję też mamie, Ruth Stage. To rodzice wpoili mi miłość do książek, Smokey Mountains, Wielkiego Kanionu i leśno-skalistych krajobrazów, i to od nich nauczyłam się nimi zachwycać. Nie zawsze było łatwo, ale udało wam się stworzyć warunki, w jakich mogła się

rozwinąć taka pisarka jak ja.

Nie mogłabym żyć bez moich najlepszych przyjaciółek, Lisy Ricci i Pauli D'Alessandris. Zaczęłyśmy od wspólnej miłości do teatru, ale dalej poszłyśmy różnymi drogami. Mam w sobie nieopisaną wdzięczność za wszystkie lata, które razem spędziłyśmy. Pomogłyście mi stać się tym, kim jestem. Mogłam na was liczyć w radościach i smutkach, w poważnych rozmowach i dziecięcych wygłupach.

Na koniec chcę podziękować siostrze, Deborah Stage, absolutnie najważniejszej osobie w moim życiu. Byłaś elementem mojej świadomości, odkąd zyskałam świadomość. Wspólnie z tobą odkrywałam niebezpieczeństwa, radość i przygody związane z dorastaniem i dojrzewaniem. Wspierałaś mnie we wszystkich twórczych przedsięwzięciach – w kilku nawet brałaś udział – choć akurat w pisaniu niniejszej książki nie chciałaś mi pomagać („zbyt straszny temat”). Ze wszystkich ludzi na świecie z tobą najchętniej się śmieję, siedzę w milczeniu, gram w grę planszową albo patrzę na gwiazdy. Nieraz czułam się zagubiona, ale przy tobie zawsze byłam „w domu”.

Mimo że pisałam i tworzyłam od wielu, wielu lat, ta książka powstała nagle i niespodziewanie, całkowicie odmieniając moje życie. Nie umiem wyrazić całej wdzięczności, jaką teraz czuję.

Przypisy

1. Nazwa sieci sklepów spożywczych (przyp. tłum.). ↵
2. Lokalna stacja telewizyjna w Pittsburghu. ↵